3912

7/58

http://rcin.org.pl

BIBLIOTEKA
„GOSPODA POLSKA"
6942

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Hispaniola

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Cezary Jaczewski

Hispaniola

Powieść historyczna

Tom II

Kraków
△ *G. Gebethner i Spółka* ▽
1907

http://rcin.org.pl

Kraków — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

http://rcin.org.pl

I.

Hernando de Guevara, niestrzeżony w Maguanie, uszedł w góry pod pozorem, że idzie na łowy strzelać z łuku do ptactwa i utiów.

Brnąc coraz dalej w stronę północy przez gęste puszcze, porastające zbocza skalistych gór, przedzierał się przez zarośla, brodził w licznych potokach i wspinał się na strome ścieżki wiodące przez przełęcze krainy Sibao. Unikał wiosek ukrytych w dolinach, nasłuchiwał odgłosów puszczy, aby nie natknąć się znienacka na krajowców, nocował w odludnych, kamienistych załomach, lub w pieczarach, aż dotarł do szczytu górskiego pasma, skąd ujrzał daleko, w dole, ogromną równinę licznemi rzekami przeciętą, upstrzoną wielkiemi płatami lasów i kępami gajów mniejszych. Przez tę równinę przejść musiał, aby dostać się do Izabelli. Na jej krańcu wznosił się znowu łańcuch gór, oddzielający północne wybrzeża wyspy od tej równiny. Słyszał, że to państwo Guarioneksa

http://rcin.org.pl

jest bardzo zaludnione, najtrudniejsza to zatem część jego drogi do Izabelli.

Hernando zeszedł ze ścieżki w bok, wybrał miejsce ukryte pod nawisającym głazem, skąd miał widok na równinę i, posiliwszy się pieczonem mięsem guana, zajął się obmyśleniem i oznaczeniem pochodu swego przez kraj kacyka Guarioneksa, który leżał przed nim w dole, niby rozłożona mapa. Zaznaczywszy sobie punkt widnokręgu, w którym przypuszczał, że nowa kolonja leży, układał dalszą podróż w ten sposób, aby wciąż iść lasami.

— Gdy zejdę z gór, — myślał — zwrócę cokolwiek ku zachodowi i przez ten las dojdę do rzeki, która go przecina... za nią, ten wązki gaj doprowadzi mię do tego, oto tam, dużego lasu, przez który będę mógł iść prosto ku północy. Na jego krańcu, zawrócę raz ku wschodowi, potem, będę musiał, unikając pól i gęstych na nich wiosek, których dymy widzę, zboczyć na zachód, aż dotrę hen, tam, u widnokręgu, do tych gór, przez które pewnie nie jedna ścieżka wiedzie na północną ich stronę, a tam już Hiszpanie pewnie panują. Spotkam którego z nich i zaprowadzi mię on do Izabelli, do Kolumba... I cóż dalej? Co Kolumb ze mną zrobi? Ha, pewnie to co ze wszystkimi: użyje mnie za narzędzie do zdobycia sławy, bogactwa, niezwykłej karjery... A cóż mnie z tego? Za co służyć mu będę? Ha... Guevara sługą nigdy nie będzie, on sam, i z urodzenia i z charakteru,

http://rcin.org.pl

wart być panem... i będzie. Gdyby ten dzikus Kaonabo miał kilka armat, parę set rusznic, a wezwał kilka tysięcy tych Karaibów, swoich rodaków, to byłoby co innego... urządziłbym i wyćwiczył taką armię, że nie kłaniałbym się Kolumbowi... ba... nawet i Ferdynandowi. Ale cóż? Oprócz tej garści Karaibów, którzy stanowią gwardję Kaonaba, niema tu na Haiti żołnierzy... Ci krajowcy to śmiecie które na cztery wiatry rozrzuci mały oddział konnicy lub kilka salw z rusznic. Wobec tego muszę trzymać się Kolumba tymczasem, a potem... zobaczymy. Haiti musi być moją, tak czy owak. Sporo tu złota w tych górach, a z Hiszpanów ja jeden wiem, gdzie są dobre miejsca...

Wypocząwszy, ruszył w dalszą podróż. Z dzikich i odludnych gór zeszedł bezpiecznie. Kilka dni mu zeszło na przedzieraniu się przez gąszcza. Wspinał się na wysokie drzewa, aby stamtąd instynktem żeglarza sprawdzić drogę swoją. Niekiedy zmuszony był rzucać się w bok z przedeptanych ścieżek i czaić się w krzakach, dopóki nie przejdą napotkani krajowcy, lecz przekonawszy się, że oni uciekają na jego widok, szedł śmielej, postanawiając, w ostateczności, mieczem drogę sobie torować, unikał tylko wiosek, aż dotarł do gór, które z północnej strony zamykały równinę.

Dla bezpieczeństwa przenocował w lesistym, głębokim wąwozie i skoro tylko brzask, począł wspinać się po skalistej, wązkiej ścieżce. Gdy do-

http://rcin.org.pl

tarł do przełęczy, skąd już tylko występ ogromnej skały zasłaniał mu widok na wybrzeża i morze, usłyszał nagle dźwięk trąb i rżenie koni, w dole, u stóp północnego stoku górskiego pasma.

Serce zakołatało mocno w piersi Hernanda. Nie zważając na przepaść ziejącą obok przejścia, pędem skoczył, aby okrążyć skałę widok zasłaniającą i w chwilę potem, ujrzał szerokie, zielone pasmo wybrzeża, a na niem, u wejścia do ciasnego wąwozu, hiszpańskie wojsko szykujące się, po noclegu, do wojennego pochodu.

Przodem, trójkami szła konnica, a na jej czele, w porannym powiewie od morza ciągnącym, chwiała się chorągiew hiszpańska. Jeźdźcy w lśniących pancerzach i połyskliwych hełmach, hamowali ogniste, długą bezczynnością zniecierpliwione rumaki andaluzyjskie. Za nimi, głęboką kolumną szły szeregi piechoty, mieniące się barwnemi strojami, a z pomiędzy nich, jak błyskawice, strzelały w przestrzeń promienie wschodzącego słońca, odbite w stalowych ryngrafach i szyszakach. Hiszpanie na ramionach nieśli ciężkie rusznice i widły do podparcia ich, przy strzale, służące. W tyle szli lżej uzbrojeni w kusze i łuki, ci nieśli długie dzidy, które jak las suchych trzcin sterczały w powietrzu. Wszyscy, na szerokich temblakach zawieszone, mieli długie, obosieczne miecze.

Obok był Kolumb siedzący na białym koniu, otoczony zbrojną świtą, a za nim oddział,

http://rcin.org.pl

z kilkunastu trębaczy złożony, po raz pierwszy rzucał echom Haiti dźwięczną i dziarską pobudkę wojenną, która z tryumfem oznajmiała, iż ci przybysze z za oceanu biorą w posiadanie te góry i puszcze, łąki i wybrzeża.

Fala sprzecznych wrażeń wstrząsała duszą Hernanda. On już myślał, że nazawsze jest oderwany od tego świata cywilizacji, on już był nazawsze pożegnał ojczyznę i rodaków, zaczynał zżywać się z myślą, że tu, na tej cichej, dzikiej wyspie życie mu spłynie całe w spokoju i rozkoszach, lecz jakże jednostajnie i nudno... Aż oto jest ojczyzna, jej chorągiew, jej zbroje... są rodacy, towarzysze sławnych bojów, on za chwilę usłyszy mowę ojczystą, zrzuci z siebie te zdarte łachmany, a zbroję hiszpańską przywdzieje i zagrzmi w jedną z tych trąb, które po świecie głoszą wielkość i waleczność Hiszpanji, pierwszego państwa wśród krain Europy, sławę największego z królów, w posiadłościach którego już teraz słońce nigdy nie zachodzi. Głęboko wzruszony, Guevara stał nieruchomo i myśli jedne za drugiemi szybko przez mózg mu przelatywały:

— Jeszcze pora. — szeptały mu w ucho. — Jeszcze możesz wybierać: Kaonabo, dziki, lecz szlachetny, który z wroga w ojca zmienił się, przygarnął ciebie, za syna mieć chce... Kaonabo, to królestwo niezależne, panowanie nad ogromną, wspaniałą i bogatą wyspą, to życie w rozkoszach

http://rcin.org.pl

i upojeniach władzy, a obok nich: bezkrytyczna miłość, do ubóstwienia podobna, ślicznej w naiwnej swej dzikości Higuenamoty, brunatnej, kwiatami uwieńczonej królewny, zachwyt bezgraniczny dla syna nieba, pięknej, poetycznej a rozwiązłej Anakaony... Tam, przy dźwiękach tej surmy bojowej stoi don Christoval Colon, admirał oceanu, wice-król Nowego Świata, którego wyspy i lądy ciągną się daleko, daleko i po drugiej stronie kuli ziemskiej łączą się ze Starym Światem... Christoval Colon, to przedstawiciel króla-katolika Ferdynanda aragońskiego i królowej Izabelli kastylskiej, więc choć cudzoziemiec, on tu, na tej nowej ziemi, uosabia ojczyznę, jej wielkość i jej chwałę... Stamtąd, z doliny, od tych hufców lecą wspomnienia jeszcze krótkiej ale barwnej przeszłości młodego hidalga, o bohaterskich bojach, o serenadach nocnych, o białych licach i czarnych, zalotnie pałających oczach z za krat balkonów zawieszonych u rzeźbionych frontonów i u maurytańskich wieżyczek... Lecz Christoval Colon, to zarazem władza prawowita, która posłuchu wymaga, a on, Hernando de Guevara, rycerz-awanturnik, tak nie lubi władzy, tak nie znosi posłuszeństwa.

— Co robić? Co robić? — mówił, stojąc w zamyśleniu, o chropawą ścianę skały oparty.

Lecz niedługo ta rozterka trwała, Hernando był przyzwyczajony do czynu; jego namiętności, chociaż gwałtowne, przywykły słuchać głosu zimnej

http://rcin.org.pl

rozwagi, którą razem z krwią hiszpańskiej szlachty odziedziczył... a rozwaga szeptała: »wywyższenie, zaszczyty, bogactwo przedewszystkiem«. Postanowienie powziął prędko i stanowcze:

— Ha! Możeby Kaonabo był i lepszy... ale Kaonabo ulegnie wice królowi z ramienia Kastylji i Aragonu... któż oprze się ich potędze? Zatem do Kolumba, wodza zdobywców! Tamtędy... gdzie siła!

I szybkim krokiem poszedł w dół, po ścieżce wijącej się nad przepaścią, a spotkawszy Kolumba, otoczonego starszyzną, z którą radził jakim sposobem z końmi i zapasami żywności, z ciężkiem uzbrojeniem wojska przejść te karkołomne wąwozy i góry, powitał go grzecznym, wytwornym ukłonem caballera, zamiatając żwir strzępami strusich piór, które jeszcze zdobiły jego wyszarzany sombrero [1]).

— Wszelki duch pana Boga chwali! — krzyknął admirał. — Toć to Hernando de Guevara, jeśli nie widmo jego!

— Nie upiór, almirante, lecz on sam...

— Widzicie, panowie, — zwrócił się Kolumb ku towarzyszom — a ja mówiłem, że ktokolwiek z nich żyw pozostał... Don Hernando, ilu was jeszcze żyje?

— O ile wiem, panie, tylko ja jeden.

---

[1]) Kapelusz hiszpański o szerokich brzegach.

http://rcin.org.pl

Westchnął Kolumb i przeżegnał się, poczem rzekł:

— Teraz dowiemy się prawdy. Guevara, czy wiecie kto spalił Navidad i Guariko, kto wymordował załogę? Guakanagari czy Kaonabo?

Przybladł Guevara. Chwila wewnętrznej walki duszą jego owładnęła. Jakiś cień po jego pięknej, młodzieńczej twarzy przeleciał, lecz rychło oczy zimnym połyskiem błysnęły, usta powlekły się przykrym, twardym wyrazem i spokojnie, stanowczo odpowiedział:

— Kaonabo.

— Chwała Bogu, żem się nie zawiódł na Guakanagarim — zawołał radośnie Kolumb — i karać go zmuszony nie będę! A co, don Bernal de Pisa?— zwrócił się do przyjaciela ojca Boyle. — Co na to powie ojciec Boyle? Pięknie byłoby, gdybym was usłuchał i niewinnego ukarał. Słusznieby wówczas krajowcy mogli i nas, starszyznę, przyrównać do tych nieszczęsnych, którzy nam zepsuli piękną Hispaniolę.

Tu, surowo spojrzał na Guevarę, lecz łagodny admirał nie chciał psuć młodzieńcowi radości jego w uroczystej chwili wybawienia od śmierci lub srogiej niewoli, jak mniemał, i ani jednem słowem nie upomniał jedynego pozostałego winowajcy.

Wtem, towarzyszący Kolumbowi, Alonzo de Ojeda, któremu król nareszcie pozwolił wziąć udział w tej drugiej wyprawie do Nowego Świata,

http://rcin.org.pl

zbliżył się do Guevary i, pilnie przypatrując mu się, zawołał:

— A witajże, towarzyszu ze szturmu na Malagę! Aż tu znaleźliśmy się. Czy pamiętasz ten dzień, kiedy ramię o ramię walczyliśmy z Maurami na gruzach murów Malagi?

— Ojeda! — rzekł Hernando, zdziwiony. — Czy pamiętam? A ty, czy pamiętasz, jakeśmy razem zdobyli galerę tunezyjską pod brzegami Afryki, na oczach bezradnie wrzeszczących niewiernych? Takiego towarzysza broni jeszczem nigdy i nigdzie nie spotkał... Ty, na równi ze mną, rozumiesz, jaka to rozkosz zwyciężać tam, gdzie o zwycięstwie nawet szaleństwo marzyć nie śmie... Alonzo! Jakżem rad, bracie, że cię widzę!

Młodzieńcy rzucili się sobie w objęcia, a Kolumb patrzył dobrotliwie na nich i uśmiechał się. On także znał tę rozkosz walczenia z niezwalczonem, rzucania się zuchwale w niesłychane, niebywałe przedsięwzięcia. W tej chwili uczuł się ojcem tych młodzieńców, bo myślał, że ich odwaga jest tegoż gatunku, jak ta, która duszę jego wypełniała. Hiszpanie mówili jedni do drugich:

— Ho... hoo! Ci dwaj przydadzą się, kiedy z Kaonabem spotkać się wypadnie.

Kolumb rozkazał dać konia Guevarze i zwracając się do niego, rzekł:

— Bóg was zesłał nam, Guevara, znacie już nieco wnętrze wyspy, przewodnikiem nam będzie-

http://rcin.org.pl

cie. Czasu tracić nie możemy. Ruszamy w dalszy pochód, a wy trzymajcie się przy mnie... opowiecie mi szczegółowo o klęsce Navidadu.

Dał rozkaz do pochodu i hiszpańskie wojsko długą, wązką kolumną weszło w ciasny górski wąwóz, na dnie którego szumiał strumień. Wkrótce ścieżka stała się tak stromą i do przebycia trudną, że admirał ujrzał się zmuszonym zatrzymać pochód, aby obmyślić sposób przejścia przez te góry. Największą trudność przedstawiało przeprowadzenie koni i mułów, z których wiele było objuczonych amunicją i zapasami żywności, bo wązka drożyna, pnąc się coraz wyżej, wiła się nad przepaściami, okrążała wystające złomy skaliste i tak była oplątana bujną roślinnością, iż miejscami pieszy podróżnik z trudnością tylko i z niebezpieczeństwem mógł po niej przepełznąć raczej niż przejść. Na ten widok zwątpienie ogarnęło starszyznę. Zdawało się niepodobnem, aby tyle ludzi i koni niosących znaczne ciężary, mogło przebrnąć ten najeżony skałami przesmyk górski. Już niektórzy mówili o cofnięciu się i potrzebie szukania dogodniejszego przejścia, kiedy Guevara odezwał się:

— Innego przejścia niema. Krajowcy podróżują tylko piechotą, lekko uzbrojeni i żadnych zapasów ze sobą nie noszą, bo wszędzie znajdują wielką gościnność, która czyni je zbytecznemi. Admirale, pozwólcie mnie zarządzić tą trudną prze-

http://rcin.org.pl

prawą, a ręczę wam, że wojsko przenocuje po tamtej stronie gór, na pięknej równinie, która za niemi leży.

— Róbcie. — odpowiedział Kolumb.

Guevara wspiął się na strzemionach i zawołał:

— Hej! Hidalgowie! A jakże bywało w wojnach z Maurami? Czy to raz zdarzało się, że nawet armaty przenosiliśmy przez gorsze bezdroża... Alpujarry wszak jeszcze niedostępniejsze aniżeli te góry! Hidalgowie! Do kilofów i toporów! Zanim wieczór nastanie, zrobimy pierwszą bitą drogę w Nowym Świecie! Naprzód!

Zeskoczył z konia. Za nim Alonzo de Ojeda i kilkudziesięciu młodych caballerów ruszyli, jedni z kilofami, przygotowanemi do poszukiwań złota, inni z toporami lub łopatami. Kto tych narzędzi nie dostał, mieczem rąbał gałęzie i kolczaste gąszcza. Wesołe okrzyki i nawoływania wypełniły dzikie ustronie. Żołnierze szli za przykładem hidalgów, a za nimi setki krajowców, którzy z ciekawości ciągnęli za wojskiem. Wązka ścieżka oczyszczała się z oplątującej ją roślinności, kilofy rozbijały skały, setki rąk staczały głazy, rozszerzając niemi drogę, kamienne progi zmieniały się w pochyłe równie i nowa droga pięła się coraz wyżej, wyżej, aż Kolumb konno wjechał na przełęcz i z niej ujrzał ogromną, wspaniałą i bogatą równinę, przeciętą połyskującemi wstęgami rzek i strumieni, upstrzoną bukietami kwitnących gajów, usłaną zie-

http://rcin.org.pl

lonemi łąkami i uprawnemi polami. Zachwycony, zawołał:

— Zaprawdę, królewska to równina! Vega Real!

I odtąd cała ta część wyspy, stanowiąca dziedzictwo Guarioneksa, została nazwana przez Hiszpanów: Vega Real; a kiedy, stosownie do obietnicy Guevary, wojsko, przeszedłszy bezpiecznie po chropowatej i bardzo pierwotnie zbudowanej, ale możliwej drodze, ku wieczorowi zeszło na równinę, Kolumb zawołał do otaczających go podwładnych:

— Drogę tę, na pamiątkę jej budowniczych, nazwiemy: Puerto de los hidalgos[1]).

Z rozwiniętemi proporcami, przy dźwięku trąb, otoczeni migotliwemi blaskami zbroi, na harcujących rumakach Hiszpanie szli ku południowi, wchodząc coraz głębiej w obszerną równinę, która im rajem ziemi wydała się. Krajowcy zrazu uciekali przed nimi, porzucając wsie i zamykając swe domki wątłemi zasuwami trzcinowemi, lecz rychło, przekonawszy się, że synowie nieba, co taką nieziemską glorją otoczeni, w odwiedziny do nich przybyli, nic złego im nie robią, bo w obecności admirała karność ściśle utrzymana była, zaczęli wychodzić na ich spotkanie, zasypując ich kwiatami, owocami, żywnością i różnemi darami, na

---

[1]) Przejście hidalgów. Hidalgo znaczy szlachcic; dosłownie zaś: hijo de algo — syn kogoś, który jest czemś.

http://rcin.org.pl

jakie stać ich było, przyjmując gości ucztami połączonemi ze śpiewem i tańcem. Tłumy wyspiarzy przeprowadzały wojsko od wsi do wsi, wskazując najlepsze drogi i brody na mniejszych rzekach, pomagając w budowie tratew dla przeprawy przez szersze.

W ten sposób, po kilku dniach powolnego pochodu, Hiszpanie znaleźli się u stóp wysokiego pasma gór Sibao. Tu, krajobraz zmienił się nagle. O ile bogatem było łono tej ziemi złotodajnej, o tyle powierzchnia jej była uboga, skalista i jałowa. Olbrzymie palmy, rozrosłe mahonie, pnące się po gałęziach niezliczonych gatunków drzew ljany i winne krzewy ustąpiły miejsca posępnym sosnom i karłowatym zaroślom. W głębokich wąwozach jednakże, gdzie wilgoć potoków i strumieni podtrzymywała roślinność, bujała ona z wielką żywotnością pod wpływem życiodajnego klimatu, a czyste wody górskie unosiły połyskliwe blaszki złota, ku wielkiej radości najeźdźców, którzy widzieli w nich zapowiedź bajecznych bogactw spoczywających pod błękitnawemi kamieniami tej skalistej krainy.

Pochód w posiadłościach zawziętego wroga Hiszpanów, Kaonaba, był trudniejszy i z powodu górzystości kraju i dla ostrożności, którą zachowywać należało, pomimo zapewnień Guevary, że kacyk podróżuje po wyspie w celu zawiązania ligi kacyków, skierowanej przeciw Hiszpanom. Jednakże

http://rcin.org.pl

krajowcy nie byli wrogo usposobieni i chociaż bardziej wojowniczo od mieszkańców Vegi wyglądali, lecz przyjmowali przybyszów gościnnie i chętnie z nimi targowali, ceniąc swoje złoto bardzo nizko, a europejskie wyroby bardzo wysoko.

Hiszpanie wolno posuwali się naprzód, a Kolumb rozglądał się po okolicy, szukając miejsca, gdzieby mógł wznieść małą twierdzę, jako schronisko dla wojskowej załogi i górników mających wyszukiwać kopalń i dobywać z nich złoto, gdyż wszystko zdawało się wskazywać, że góry obfitują w ten kruszec.

Idąc wązką doliną górskiego potoku, zwanego przez krajowców rzeką Janik, Hiszpanie dotarli do miejsca, gdzie rzeka owa okrąża, prawie wokoło, odosobnione, skaliste wzgórze, a dolina, rozszerzając się, tworzy u jej stóp małą równinę zieloną i urodzajną. Tu, Kolumb wstrzymał pochód i zebrawszy wokoło siebie: Alonza Ojedę, Hernanda Guevarę, Pedra Margarite, Juana Luksana, Gorvalana i kilku innych hidalgów, a wezwawszy także niejakiego Franciszka Roldana, którego, chociaż był on nizkiego pochodzenia, dla roztropności jego, naznaczył alkadem [1]) i Firmena Cedo, znawcę górnictwa, który, zniechęcony życiem na Haiti, dowo-

[1]) Sędz a.

http://rcin.org.pl

dził, iż na tej wyspie bardzo mało jest złota, rzekł do nich:

— Wszystko nam wskazuje, że tu znajdujemy się już w środku kraju, który posiada kopalnie złota. Oto widzicie pełne tykwy złotego piasku, który, na poczekaniu, krajowcy wydobyli z potoków, skoro im objawiłem, że za ten kruszec będę im dawał nasze wyroby... A oto starzec, co przyniósł dwie bryłki ważące uncję, a widząc mój zachwyt, oznajmił mi, że w miejscowości, gdzie mieszka, znajdują kawałki wielkości pomarańczy. Ci zaś oto — wskazał na gromadkę krajowców, siedzących w cieniu karłowatych palm — dużo kruszcu przynieśli i opowiadają, że o pół dnia drogi stąd, znają miejsca, gdzie trafiają się bryły wielkości dziecięcej głowy. Tu zatem, na tej górze otoczonej rzeką, wzniesiemy twierdzę, a kiedy w miejscu nieochronionem przez wodę wykopiemy rów, to będzie ona nie do zdobycia dla wyspiarzy, tak źle uzbrojonych i tak niewojowniczo usposobionych... A wiecie, jak fortecę nazwiemy, Cedo?

— Zapewne tak, jak się to wam spodoba, admirale. — mruknął Cedo, należący do niezadowolonych, na czele których stał, pozostały w Izabelli, ojciec Boyle.

— Nazwiemy ją fortecą św. Tomasza, na pamiątkę, że i pomiędzy nami są niewierni Tomasze. Patrzcież, Cedo, na te bryły złota, których

http://rcin.org.pl

tak dużo krajowcy przynoszą i tak za bezcen oddają... Widocznie łatwo im przychodzi wydobywanie ich.

— Może nie tak łatwo, jak pan admirał myśli. — gburowato rzekł górnik. — Kto wie, czy te bryłki nie są skute z blaszek wydobywanych powoli, w ciągu kilku pokoleń? Czy nie stanowią one dziedzictwa po dziadach i pradziadach?

Kolumb trzymał właśnie w ręku jeden ze świeżo nabytych kawałków. Mimowoli spojrzał na niego. Jego przenikliwy umysł uznał możebność przypuszczenia górnika, lecz on złota potrzebował koniecznie, gwałtownie, dla zaspokojenia obudzonej w całej Hiszpanji chciwości, dla usprawiedliwienia swego odkrycia, kosztów, które na nie ponosiła korona Kastylji i Leonu. On złoto mieć musiał, aby je odesłać Ferdynandowi i Izabelli, szczególnie Ferdynandowi, aby podtrzymać u dworu i w kraju zachwyt dla odkryć swoich, skłonić do przedsięwzięcia nowych wypraw, które otworzą czarodziejskie krainy Cipango, Manghi i Kathaju, aby nie dać upaść swojej sławie, z takim trudem i po tylu latach zawodów zdobytej.

Zmusił się do uśmiechu, poklepał górnika po ramieniu i rzekł dobrotliwie:

— Tak? No, to tembardziej twierdzę nazwiemy imieniem św. Tomasza.

Cedo spojrzał na Roldana, oczy ich na chwilę porozumiewająco spotkały się, lecz Roldan prędko

http://rcin.org.pl

swoje odwrócił w inną stronę. Gwiazda Kolumba jeszcze nie bladła, zawcześnie było kąsać rękę dobrodzieja, który go z biedy wydobył, bo Roldan był jednym z licznych kandydatów na władcę Haiti. I w jego duszy kołatały się nienasycone pragnienia zdobywcy, którym upustu dać jeszcze nie mógł.

Alonzo de Ojeda dostał z kieszeni krótkich, szerokich spodni bryłkę złota i podchodząc do górnika, z groźnym błyskiem w oczach, rzekł:

— Ta nie jest dziedzictwem po moich pradziadach, bom ją znalazł, sam grzebiąc w piasku przez ten potok namulonym... ale są tacy, którym solą w oku czyjeś powodzenie... Ej, Cedo, połazilibyście i wy po tych górach, gdyby złoto nie szło na rzecz skarbu Kastylji.

Kolumb, widząc, że może powstać zwada, odwrócił uwagę wszystkich od niej, wydając rozporządzenia do budowy twierdzy.

Kamienie były pod ręką, drzewa obfitość wielka, roboty zatem poszły raźno. Kolumb, osobiście ich dozorując, wysłał Alonza de Ojedę i Juana Luksana z małemi oddziałami, aby zbadali kraj w dwóch przeciwnych kierunkach. Po kilku dniach obaj powrócili i złożyli zgodne świadectwa o znacznej wszędzie obfitości złota. Kraj zaś, w wielu miejscach, pomimo górzystości, nie był zupełnie nieurodzajny, piękne łąki zakwitały w rozszerzających się dolinach, na płaskowzgórzach widoczne były

http://rcin.org.pl

ślady uprawy juki, patatów i innych roślin jeszcze Hiszpanom nieznanych, a trawy tak bujne, że koniom po piersi sięgały, ale co najważniejsza, złota, mniej lub więcej, wszędzie znajdowali.

Podczas ich wycieczki, roboty około wzniesienia fortecy już prawie ukończone zostały. Kolumbowi spieszno było do Izabelli, aby wyprawić z powrotem do Hiszpanji okręty; pozostawiwszy zatem liczną załogę z żołnierzy i górników złożoną, pod dowództwem Aragończyka, Pedra Margarite, kawalera orderu św. Jakóba i poleciwszy mu, aby przedewszystkiem starał się o przyjaźń i szacunek krajowców, zdobywając złoto tylko pracą załogi lub drogą handlu, ruszył w powrotną podróż, podczas której dni kilka zabawił pośród mieszkańców Vegi, nawiązując z nimi przyjazne stosunki, a potem, przez Puerto de los hidalgos, podążył do Izabelli, skąd, po odesłaniu okrętów pod dowództwem Antoniego de Torres i Juana Aguado, zamierzał sam wyruszyć na nowe odkrycia do Kuby, którą miał za część azjatyckiego lądu.

http://rcin.org.pl

II.

Powróciwszy do Izabelli, Kolumb zajął się odesłaniem okrętów do Hiszpanji. Posyłał wszystko złoto, które zebrać potrafił, a także więźniów wziętych na Karaibskich wyspach. W listach, do królewskiej pary pisanych, przedstawiał w przesadnych wyrażeniach piękno odkrytych wysp, żyzność ich gruntów i bogactwa zawarte w górach; prosił o zapasy żywności potrzebne, zanim zasiane pola i ogrody dostarczą kolonistom spodziewanych płodów, o lekarstwa, odzież i broń, o konie do zaprzęgu i wierzchowe. Zwracał uwagę na posyłanych Karaibów, prosząc, aby ich nawrócono na chrześcijanizm i nauczono hiszpańskiej mowy, liczył bowiem na nich, że kiedy powrócą do swej ojczyzny, staną się jej cywilizatorami i misjonarzami, ponieważ Karaibowie, plemię przedsiębiorcze, wojownicze i ruchliwe, władali wszystkiemi narzeczami tych ogromnych archipelagów.

Kiedy żagle odpływającej flotyli znikły na

http://rcin.org.pl

widnokręgu, rozpacz ogarnęła wielu kolonistów. Uważali oni ten odjazd za wyrok śmierci dla siebie. To wszystko, co ich tak zrazu zachwycało w Nowym Świecie, straciło urok. Ze wstrętem spoglądali teraz na wspaniałość pięknej, podzwrotnikowej krainy, w której trzeba było pracować jeszcze usilniej, aniżeli w starej ojczyźnie. Wilgotne wybrzeża i łąki otaczające Izabellę parowały niezdrowemi, zabójczemi mgłami, gorętsze niż w Hiszpanji słońce, rozpalało ich głowy, w których łęgły się pod wpływem gorączki straszne zmory zaludniające tajemnicze lasy, co zwartą ścianą otaczały z oddali nowe miasto, tłumami dzikich, zawziętych, może ludożerczych wrogów.

Pilniejsze roboty około budowli pokończone już były. Rolnictwo i ogrodnictwo nie pociągały ku sobie tej zgrai awanturników chciwych złota i łatwych zdobyczy. Wczasy próżniactwa zaczynały wywierać swoje rozkładowe działanie. Widząc to, Kolumb postanowił zebrać znowu wojsko złożone ze wszystkich kolonistów, którym zdrowie pozwalało broń dźwigać i wysłać je pod dowództwem Alonza de Ojedy do twierdzy św. Tomasza z tem, aby tam Ojeda, mając do pomocy Hernanda de Guevarę, objął dowództwo fortecy, a Pedro Margarite, na czele przyprowadzonego wojska, przedsięwziął wojenną wyprawę w góry Sibao i wogóle w dalsze, zupełnie jeszcze niezbadane miejscowości wyspy. Miał on w ważniejszych

http://rcin.org.pl

a dogodnych miejscach budować fortece dla utwierdzenia hiszpańskiego panowania, a przedewszystkiem zbierać jak najwięcej złota, którego tam, za oceanem, oczekiwano tak chciwie.

Zamiary swoje Kolumb miał zwyczaj, nie marudząc, w czyn wprowadzać, tembardziej ten, na którym pokładał nadzieje, że ożywi ludzi, da im zajęcie, rozmaitość, przyzwyczai ich do klimatu wyspy i miejscowego pożywienia, a tem przyczyni się do podtrzymania ich zdrowia i podniesienia ducha. Wyprawa ta potrzebna także była z tego względu, że Margarite, natychmiast po powrocie Kolumba do Izabelli, doniósł mu, iż krajowcy zmienili swe przyjazne usposobienie, opuścili okolice twierdzy św. Tomasza, a chodzą słuchy, że Kaonabo ma na nią napaść ze znacznemi siłami.

Po kilku dniach przygotowań, armja złożona z kilkuset ludzi, pod dowództwem Alonza de Ojedy i porucznika jego Guevary, ruszyła znowu w głąb wyspy, niosąc instrukcje i rozkazy do Pedra Margarite.

Wysławszy do Hiszpanji okręty z listami, w których pomiędzy innymi, polecał szczególnie łasce królewskiej znajdującego się na flocie Juana Aguado, a także pozostałego na wyspie wodza wojsk, Pedra Margarite, i rozporządziwszy rozkwaterowaniem hiszpańskich wojsk na Hispanioli, Kolumb wybrał się sam w eksploracyjną podróż, dążąc do

http://rcin.org.pl

wielkich, a tak ukochanych przez niego celów. Zabrał ze sobą trzy niewielkie karawelle: »Ninę«, »San-Juana« i »Korderę«, i opuścił port nowo wzniesionej Izabelli dnia 24 kwietnia 1494 r.

Przed wyjazdem, do zarządu kolonią i zajętą wyspą, ustanowił pod przewodnictwem brata swego, Diega, radę złożoną z kilku członków, pomiędzy którymi zasiadali w niej ojciec Boyle i Juan Luksan.

Zaledwie okręty Kolumba podniosły kotwice, a już w Izabelli zarysowały się partje i rozpoczęły niesnaski. Diego Kolumb był cichego i spokojnego charakteru, rozumny, lecz słaby i skromny, marzeniem jego było wstąpić do stanu duchownego i gdzieś w ciszy klasztoru oddać się nabożeństwu, naukowym pracom i mistycznym marzeniom. Taki człowiek zupełnie był niezdolny do rządzenia burzliwemi pierwiastkami, z których składała się pierwsza kolonja nowo odkrytych ziem. Już uprzednio Bernal de Pisa i jego wspólnicy usiłowali zawładnąć którymś z okrętów i odpłynąć do Hiszpanji, wioząc zbiorową skargę na Kolumba. Pismo to, skreślone ręką Bernala znaleziono, lecz Kolumb, ze zwykłą swą łagodnością, zadowolił się tem, iż odesłał go do Hiszpanji, aby tam był za przestępstwo podżegania do buntu sądzony.

Po odjeździe Bernala de Pisa, na czele gotującego się rokoszu stanął ojciec Boyle w Izabelli i Pedro Margarite, wódz wojsk obejmujących

http://rcin.org.pl

w posiadanie wyspę. Franciszek Roldan, widząc do czego idzie i uważając rokosz za przedwczesny, a bojąc się przytem współzawodnictwa z duchownym i jenerałem, przedstawicielami dwóch największych potęg, nawet w kształtującem się zaledwie społeczeństwie kolonji, czaił się, pilnie bacząc na wszystko, co się wokoło niego dzieje.

Ojeda i Guevara rozpoczęli swą wyprawę wbrew wskazówkom Kolumba. Kiedy, przeszedłszy przez Puerto de los hidalgos, wkroczyli do Vegi Real, nad główną jej rzeką, nazwaną przez Hiszpanów Rio del Oro, spotkali trzech żołnierzy idących do Izabelli z fortu św. Tomasza. Ci opowiedzieli, że kacyk sąsiedniej wioski przysłał im pięciu Indjan do pomocy przy przeprawie przez rzekę, lecz ci ludzie okradli ich, a kacyk, zamiast wymierzyć im surową karę, podzielił się z nimi zdobyczą. Ojeda, nie bawiąc się w żadne względy polityczne, postąpił porywczo. Schwytał jednego z winowajców i na placu wioski kazał mu obciąć uszy, kacyka zaś i jego krewnych, zakutych w kajdany, odesłał do Izabelli, gdzie zastali oni jeszcze admirała. Ów, zaniepokojony objawami nieprzyjaźni krajowców i czując potrzebę zastraszenia ich, wydał na kacyka wyrok śmierci. Wyprowadzono winowajcę na rynek miasta ze związanemi rękami i kat gotował się już do ucięcia mu głowy, kiedy jeden z sąsiednich kacyków, ufając wdzięczności Kolumba za usługi, które Hiszpanom oddał, z płaczem jął

http://rcin.org.pl

prosić admirała o przebaczenie dla skazanych, obiecując, że już nigdy podobna zbrodnia nie powtórzy się; Kolumb, z właściwą mu łagodnością, widząc w dodatku, że teatralna okazałość cywilizowanej sprawiedliwości wywarła wielkie wrażenie na wyspiarzy, dał się przebłagać, przebaczył winowajcy i kazał wolno go puścić.

Tymczasem, stosownie do rozkazów admirała, Ojeda obejmował dowództwo w twierdzy św. Tomasza, a Margarite, pozostawiając mu kilkudziesięciu ludzi załogi, na czele całego wojska ruszył na wyprawę. Lecz zaraz od początku okazał się nieposłusznym, zamiast bowiem zwiedzać góry Sibao i starać się pojmać Kaonaba, co mu przez Kolumba wskazane było, jako główny cel wycieczki, on zeszedł na Vegę i tam, dając folgę tak własnym drapieżnym i rozwiązłym instynktom, jak i chciwości żołnierzy, począł postępować wbrew otrzymanym instrukcjom. Przechodził z wielką pompą od jednej wsi do drugiej, wybierając najludniejsze. Używał i nadużywał gościnności mieszkańców. Zrazu przyjmowali go oni ucztami z niekłamaną radością, lecz że Haitianie, nieprzyzwyczajeni do robienia zapasów żywności, mieli jej pod ręką bardzo niewiele, wkrótce ich gościnność przewyższyła możność. Wtedy Hiszpanie zaczęli wymagać, krajowcy, wstrzemięźliwi w jadle, nie mogli nastarczyć ogromnym, według ich pojęcia, apetytom gości.

http://rcin.org.pl

Rozpoczęły się rabunki, a przedmiotem ich nie tylko jadło było, lecz także złoto i inne przedmioty jeszcze bardziej przez wyspiarzy cenione. Wioski zostały ogłodzone. Hiszpanie, niby chmura szarańczy, objadłszy i zrabowawszy jedną, ciągnęli do drugiej, zostawiając za sobą głód, zubożenie i wspomnienie gwałtów dokonanych na kobietach, co szczególnie do rozpaczy Haitian doprowadzało. Żony, córki i siostry kacyków oszczędzane nie były.

Goście nieraz bili, katowali i zabijali nawet gospodarzy swoich. I szedł tak wzdłuż i wszerz wyspy posiew żalu i nienawiści. Margarite często jeździł do Izabelli, gdzie wcale znać nie chciał naczelnika rządu, Diega Kolumba, a gdy ów, zasłyszawszy o jego gospodarstwie na równinach wyspy, posyłał mu piśmienne upomnienia, on odpowiadał zuchwale, że nie katalońskiemu szlachcicowi, kawalerowi orderu św. Jakóba, słuchać rozkazów jakiegoś cudzoziemca, parweniusza i samozwańca w dodatku, Boyle bowiem i jego stronnicy odmawiali admirałowi prawa mianowania zastępców bez wyraźnej na to zgody królewskiej.

W Izabelli, Margarite knuł spiski z ojcem Boyle, który, bynajmniej nie ożywiony duchem misjonarskim, miał już dość Hispanioli i pragnął jak najrychlej powracać do Hiszpanji, gdzie mu się uśmiechała wygodniejsza i mniej pracy wymagająca krescytywa z protekcją Juana Rodrigeza de Fon-

http://rcin.org.pl

seca, arcydyakona Sewilli, którego król naznaczył naczelnikiem urzędu dla spraw Indji, a który od chwili poznania się z Kolumbem był jego wrogiem.

Margarite, będący pospolitym awanturnikiem, pomimo dość znacznego rodu swego i wysokiego stanowiska, jakie zawdzięczał stosunkom i panującemu w Hiszpanji nepotyzmowi, nie miał nic przeciwko powrotowi do kraju, skoro przekonał się, że prędko wzbogacić się w Nowym Świecie nie tak znów łatwo, jak to powszechnie przypuszczano w Europie.

W czasie gdy zastępcy admirała tak zgubnie dla przyszłości kolonii postępowali, do portu w Izabelli zawinęły trzy okręty pod dowództwem młodszego Krzysztofowego brata, Bartłomieja Kolumba, który po długich wędrówkach do Francji i Anglji, aby tamtejszych monarchów zjednać dla zamiarów brata, kiedy mu jeszcze wstręty czyniono przy hiszpańskim dworze, trafił do Hiszpanji już po wyjeździe Krzysztofa w drugą podróż. Ferdynand i Izabella poznali w nim doświadczonego żeglarza i dzielnego człowieka, wskutek czego powierzyli mu dowództwo tych okrętów wysyłanych do Hispanioli z potrzebnemi zapasami, przypuszczając, że taki pomocnik przyda się admirałowi.

Kiedy okręty Bartłomieja Kolumba wyładowano, nadzieje ojca Boyle i Pedra Margarite ożyły, a knowania nowej siły nabrały. Margarite, zapadł-

http://rcin.org.pl

szy na nieznaną dotąd przez Hiszpanów chorobę, której uległ wskutek rozpustnych swych miłostek z Haitiankami, w nadziei wyleczenia się przy pomocy hiszpańskich lekarzy, opuścił wojsko i przybywszy do Izabelli, naglił o pośpiech w wykonaniu planu spiskowców. Dzięki władzy, jaką piastowali obaj przywódcy rokoszu i zupełnemu brakowi tejże w rękach Bartłomieja, przy pomocy stronników, Boyle i Margarite potrafili zawładnąć jednym z jego okrętów i, niezwlekając, odjechali do Hiszpanji, przyczem wygrażali Kolumbowi i jego braciom, że im u króla i dworu dobrą opinię wyrobią.

Wojsko hiszpańskie już i przedtem w dziwny sposób ścielące drogi dla cywilizacji, teraz opuszczone przez wodza, stało się wprost zgrają bandytów. Krajowcy, którzy uprzednio z muzyką, śpiewami i kwiatami gości spotykali, teraz uciekali od nich. Chaty po wsiach pustką stały, głód poczynał dokuczać Hiszpanom, wskutek czego, we wściekłość oni wpadali i niedostawszy żywności, znęcali się nad wyspiarzami. Ci zaś, pomimo przyrodzonej łagodności, bronili się jak mogli, a nie śmiejąc wystąpić do walki z zebranymi w większe oddziały, napadali na małe kupy lub odosobnionych ludzi. Guatiguana, kacyk lenny Guarioneksa, zamordował dziesięciu Hiszpanów, którzy do rozpaczy doprowadzili mieszkańców jego wsi, potem podpalił dom, w którym mieściło się przeszło

http://rcin.org.pl

czterdziestu żołnierzy i zachęcony powodzeniem, odgrażał się, że zdobędzie fort Magdalenę świeżo na równinie zbudowany, czem zmusił jego dowódcę, Luisa de Arriaga, zamknąć się razem z nieliczną załogą w oczekiwaniu posiłków z Izabelli.

W twierdzy św. Tomasza, sterczącej na odosobnionej skale ze wszech stron wodą oblanej, Alonzo de Ojeda i Hernando de Guevara, chociaż młodsi od ojca Boyle i Pedra Margarite, rozważniej postępowali, bo chociaż i w nich namiętności nurtowały potężnie, byli oni żołnierzami i żeglarzami przyzwyczajonymi do ostrożności tak niezbędnej w tych zawodach. Pomimo, iż okoliczni mieszkańcy, pod wpływem wieści, które tu z Vegi nadchodziły, zaczynali z ukosa na nich spoglądać i od twierdzy stronić, oni jednak, wciąż starali się zachować z nimi przyjazne stosunki, wiedząc jak trudne jest położenie oddziału wojska, otoczonego wrogą ludnością. Surowej karności przestrzegali w służbie i w życiu załogi. Dla Guevary nauka zaczerpnięta z losów Navidadu w las nie poszła, wiedział przytem, że z Kaonabem żartów niema. Chociaż nieraz wychodzili z twierdzy na poszukiwanie złota, które niekoniecznie do skarbca królewskiego trafiało, pomimo, że Indjanie przynoszący kruszec dla zamiany, zawsze wstęp do fortecy mieli, a jeszcze łatwiejszy, jeżeli handlarzami były ładne Haitianki, które jako dodatek do zamiennego targu, dawały daremnie śpiewy,

http://rcin.org.pl

tańce i zalotne uśmiechy, jednakże wszystko to odbywało się z zachowaniem karności, porządku i najściślejszych przepisów garnizonowej służby.

Forteca wznosiła się w samem sercu Kaonabowych posiadłości, lecz o śmiałym kacyku żadnego słuchu nie było. Cisza ta, znającemu Karaiba Guevarze, wydawała się podejrzaną. Dopóki wojsko hiszpańskie na równinach trzymało się kupy, Hernando rozumiał tę wstrzemięźliwość Kaonaba, lecz teraz, gdy do twierdzy codzień dochodziły wieści o zupełnem rozprzężeniu panującem w wojsku, a więc i o niemożności jego przyjścia z odsieczą załodze św. Tomasza, rzeczy, o których kacyk Maguany nie mógł nie wiedzieć, należało codziennie oczekiwać napaści, a cisza ta oznaczała, że napad być może niespodziany i otoczony chytremi wybiegami Karaibskich wojowników.

Ojeda, ostrzeżony przez Hernanda, rozkazał zaniechać wszelkich wycieczek. Krajowców przynoszących żywność lub złoto wpuszczano za ostrokół po kilku tylko naraz i zupełnie bezbronnych. Załoga dzień i noc straże odbywała, z wieży warta nie schodziła. Kryte przejścia podziemne, wiodące z fortecznego podworca w dół do wody, których było dwoje, obwarowano i wyloty ich przy rzece ukryto kolczastemi krzewami. W oczekiwaniu tajemniczego a groźnego niebezpieczeństwa czas dłużył się Hiszpanom, lecz Ojeda i Guevara byli w swoim żywiole: wszak na czele garstki żołnie-

http://rcin.org.pl

rzy mieli stawić czoło tysiącznym, może dziesiątki tysięcy liczącym zastępom wrogów rozdrażnionych, zrozpaczonych gwałtami, które Hiszpanie wyprawiali na równinie.

— Wiesz co, Hernando, — mówił Ojeda do swego porucznika — choć to nie po żołniersku, ale niech dokazują nasi, niech szarpią, jak brytany, tego lwa karaibskiego, bo możeby bez tego on nie wyszedł z legowiska.

— Bądź spokojny. — odpowiadał Guevara. — Wyjdzie on, kiedy pora przyjdzie. Znam go. Albo nas wytępi i niedobitki zmusi do opuszczenia wyspy, lub też sam padnie.

— No, to padnie.

— I ja tak myślę. — mruknął Guevara.

Już cierpliwość młodych rycerzy na dotkliwe próby zaczynała być narażona, kiedy w ciemną, niepogodną noc wiosenną, lasy rosnące na otaczających fortecę wzgórzach rozbrzmiały nagle ogromnym, ogłuszającym wrzaskiem tysięcy piersi, w mroku zamajaczyły tłumy nagich wojowników biegnących do szturmu, a z fortecy, wojennemu okrzykowi Karaibów, odpowiedziała trąbami bojowa pobudka i jej echo odbite od skalistych ścian górskiej krainy metalicznym swym dźwiękiem, tak nieznanym, zmroziło niejedno nawet dzielne serce wśród dzikich wojowników.

Kiedy Haitianie otoczyli brzegi Janiku ogromnym wieńcem zbitych w bezładną kupę ciał lud z-

http://rcin.org.pl

kich, Hiszpanie, wystawiwszy w strzelnice wieży i ostrokołów lufy rusznic, dali ognia. Szerokie, lejkowate gardziele tromblonów wyrzuciły grad posiekanego żelastwa, ogniste smugi oświeciły na chwilę błyskawicznym blaskiem pustą na pozór twierdzę, poważny, ponury ryk ognistej broni potoczył się po pustkowiach Sibao, i wśród ciszy przerażenia grał długo i przeciągle w wąwozach i skalistych złomach.

Zastępy Kaonaba nie wytrzymały tej ogniowej próby, pozostawiając liczne trupy i ciężko rannych nad brzegiem rzeki, pierzchnęły w nieładzie ku lasom, nieścigane nową salwą, gdyż ówczesna niedalekonośna broń palna dalej nie sięgała, a Hiszpanie prochu oszczędzać musieli.

Długo cisza panowała w dolinie. Odosobniona góra z twierdzą u szczytu stała ciemna i cicha, rysując swą czarną, groźną sylwetkę postrzępioną ostrzami parkanów na tle nieba oświecanego chwilami ulotnym blaskiem dalekich błyskawic. Parne powietrze, przecinane ognistym lotem niezliczonych owadów świecących, drżało czasami od dalekich grzmotów, a przelatujący doliną ciepły, duszący powiew, łopotał zatkniętym na wieży sztandarem Nowego Świata i chwiały się powoli a dumnie zdobywcze ramiona zielonego krzyża... aż z lasów pnących się po stromych skałach, poczęły w dół pełznąć niezliczone cienie, zdradzając swój pochód łoskotem kamyków sypiących się z pod stóp wo-

http://rcin.org.pl

jowników. Bez bojowego okrzyku tym razem, czołgając się po ziemi, Indjanie zbliżali się do fatalnego brzegu rzeki, który był granicą doniosłości rusznic, o czem oni jeszcze nie wiedzieli. Zachęceni ciszą, coraz liczniej z zarośli wypełzali.

— Dać im czas wejść w rzekę! — rzucił Ojeda rozkaz, który obiegł cały obwód fortecy.

Haitianie, zebrani wokoło brzegu, milcząc, czekali na rozkaz dalszego pochodu. Kaonabo powstał z ziemi, wyprostował wyniosłą postać nagą, jego oczy okolone czerwoną obwódką zapaliły się ogniem migocącej błyskawicy, wszedł w wodę pierwszy i zakrakał przenikliwym, ostrym okrzykiem morskiego ptaka. Wojownicy wskoczyli do rzeki, tłoczno się w niej zrobiło, skacząc po ślizkich, różnobarwnych kamieniach dno jej zaścielających, spychali się nawzajem w głębiny, woda zakipiała, zaszumiała, tysiącem stóp uderzana... plusk jej nagle zgłuszony został głosem trąby i forteca znów cała w ogniu stanęła, ognistą aureolą najeżona, prochowemi dymami owinięta.

Ryk przerażenia otoczył twierdzę. Haitianie myśleli, że Hiszpanie drugi raz wystrzelić już nie mogą. Ciała ich skłębiły się w rzece. Popłoch niezmierny, groza nadprzyrodzoności owładnęły nimi. W bezładnej, szalonej ucieczce, depcąc jedni drugich, rzucili się w góry. Kaonabo, odchodząc, groził twierdzy wyciągniętą pięścią i krzyczał bezsilny, wściekły:

http://rcin.org.pl

— Niech ryczy wasz piorun po górach i lasach! On was nie nakarmi, obżartuchy przebrzydłe! Już nie tylko na mojej wyspie, ale i w dzielnicy mojej, w Maguanie, będziecie swoje wysokie domy budowali? Czekajcie! Spalę ja wam i ten, jak tamten spaliłem, choć piorunu nie mam!

---

http://rcin.org.pl

III.

Kaonabo przekonał się, że wstępnym bojem nie potrafi zdobyć twierdzy, postanowił oblegać ją dopóty, aż głodem zmusi załogę do poddania się. Nazajutrz po nocnym, nieudanym szturmie, Hiszpanie ujrzeli tłumy wyspiarzy zajmujących wszystkie ścieżki i górskie przesmyki, tysiąc słupów dymu stało w nieruchomem powietrzu poranka. Słońce do zenitu dobiegało, a jeszcze ani jeden z okolicznych mieszkańców, zwykłych w twierdzy gości, nie przyszedł z żywnością, a tej niewiele było. Chciwi głównie złota, nie mający jeszcze pojęcia o osadnictwie, Hiszpanie na tej bogatej, urodzajnej wyspie, gdzie z kilku zbiorów corocznie można było korzystać, bezustannie pozbawieni byli żywności, ciągłe walki z niedostatkiem staczali, a chcąc mu zaradzić, innego środka nie widzieli, jak tylko rabunek na mieszkańcach dokonywany.

Ojeda stał na wierzchołku wieży, oparty o drzewce chorągwi i mówił do towarzyszącego mu Guevary:

http://rcin.org.pl

— Szczelnie nas oblegli. Jeśli są cierpliwi, żywności nam zabraknie. Trzeba, aby ktoś odważny przemknął niepostrzeżony przez ich wojsko i do Izabelli dotarł, aby posiłki i prowiant nam przysłali...

— Do Vegi i rozkwaterowanych w niej wojsk bliżej, — odpowiedział Hernando — lecz w Magdalenie Luis de Arriaga sam oblężony podobno, a ci, co włóczą się po wsiach i rabują, pewnie nam nie pomogą. Ale będzie na to czas, Ojeda... Wielkie rzeczy, że z posiłkami zwyciężylibyśmy ich. Spróbujmy o własnych siłach... Piękna obrona... nas garstka, a ich przynajmniej dziesięć tysięcy. Tego i w wojnie z Maurami nie bywało.

— Byle było co jeść, — rzekł Ojeda — to może i damy rady... przy pomocy mojego obrazka.

Rozpiął kaftan o bufiastych rękawach i dostawszy zawieszony na piersi obrazek Matki Boskiej artystycznie na emalji malowany, pokazał go Guevarze:

— Widzisz? To mój talizman, dar mego opiekuna Rodrigeza de Fonseca, biskupa Bajadozu. Od kiedy go mam, nic złego stać mi się nie może. Byle on był przy mnie, mogę bezkarnie stać wśród gradu kul i strzał, a najostrzejsze miecze, niby tępe kije, tylko dzwonią o moją zbroję... Czy wiesz? Od kiedy wojuję, ani jednej rany nie otrzymałem i nie otrzymam, chybabym go zgubił.

Guevara przeżegnał się i z szacunkiem przypa-

http://rcin.org.pl

trując się obrazkowi zawieszonemu na cienkim, złotym łańcuszku, westchnął:

— Szczęśliwy jesteś, że masz taką opiekę... ja bo cały jestem pokiereszowany i pewnie kiedyś zginę od miecza lub kuli, bo cóż ma robić młody hidalgo, jak nie wojować. A ty, z takim obrazkiem, wesoło w bojach życie spędzisz, dożyjesz starości i doczekasz fortuny i zaszczytów.

— To też strzegę go jak oka w głowie i codzień po kilka razy modlę się do niego nabożnie... Ot, wiesz co? Zdejmę go z szyi, zawieszę u drzewca chorągwi i odmówimy obaj litanię... chcesz?

— Ba! Cóż mi to pomoże, że do twego obrazka modlić się będę, tylko na twoją korzyść to pójdzie, ale dla przyjaciela i towarzysza broni dlaczego nie pomodlić się?

Obaj młodzieńcy uklękli i gdy Ojeda nabożnie odmawiał litanię, Guevara odpowiadał. Jeszcze nie skończyli, kiedy po skrzypiących schodach wieży dały się słyszeć ciężkie kroki żołnierza. Nie zważając na nie, hidalgowie nie przerywali modlitwy. Żołnierz wyszedł na pomost wieży, a widząc klęczących wodzów, sam u wylotu schodów ukląkł i razem z Guevarą na słowa litanji odpowiadał. Gdy skończyli, Ojeda, powstając, spytał:

— A co tam takiego, Miguel Diaz?

— Panie komendancie, Diego Mendez i ja, na

http://rcin.org.pl

czele czterech ludzi, poszliśmy krytem przejściem po wodę i u jego wylotu, nad rzeką, spotkaliśmy troje dziewcząt indyjskich, które oznajmiły, że przyniosły dużo złota na wymianę. Wobec rozpoczętego oblężenia przez tych pogan, zachodzi podejrzenie, że na przeszpiegi je przysłano.

— Cóżeście zrobili?

— Udaliśmy, że im wierzymy i widząc, że dziewczęta ładne, wprowadziliśmy je do twierdzy rozkazawszy im dźwigać wodę w stromem podziemiu... Krzepkie, ani się ugięły. Zaraz pomyśleliśmy, że w tem pustkowiu przydadzą się panom oficerom. — uśmiechnął się pod wąsem.

— Ha łajdaki! — zawołał wesoło Guevara — Czy o oficerach tylko myśleliście... a o sobie, to nic? Hę?

— A cóż u licha masz przeciw temu, — zaśmiał się Ojeda — aby resztki im się dostały?... A złoto, w rzeczy samej przyniosły? — zwrócił się do Diaza.

— Każda pełną ma tykwę. Już odnieśliśmy je nietknięte do komendanckiej kwatery.

— Ej? Czy tylko nietknięte? — surowo spytał Ojeda, a twarz mu nagle spoważniała i podejrzliwem spojrzeniem zmierzył żołnierza.

— Przysięgam na ten obrazek! — zawołał Diaz i robiąc znak krzyża, przyklękł przed zawieszonym u chorągwi obrazkiem.

— No dobrze... dobrze. — rzekł Ojeda. — Zo-

http://rcin.org.pl

stań tu, Diaz, na warcie i miej baczność na tych gołych rycerzy, a my, Guevara, chodźmy zobaczyć... te tykwy.

Dnia tego, obok zachowania wszelkich ostrożności wojennych, w fortecy odbyła się orgja ze śpiewami i tańcami, a nazajutrz, o świcie, biedne Haitianki, odarte ze złota i zhańbione przez żołnierzy, którym hidalgowie pierwsi przykład dali, zawisły na stryczkach uczepionych do palów ostrokołu, tak, aby wojsko Kaonaba widziało, jak załoga św. Tomasza obchodzi się ze szpiegami. Na głowach pięknych, nagich poganek więdły wieńce czerwonych kwiatów.

Z twierdzy płynął chór porannych modlitw, które Hiszpanie nabożnie śpiewali, a dziesięciotysiączne wojsko Haitian z przesądnym strachem słuchało tego śpiewu, ze zgrozą i oburzeniem patrzyło na powieszone kobiety, a w tych tysiącach serc rosła nienawiść. Kaonabo, wzmocniwszy warty odcinające załodze dopływ żywności, siedział za rzeką, wprost wiszących trupów, palił zwitek tytoniu, a słysząc pomruk oburzenia tłumów, doznawał wielkiej radości i przez zęby mruczał:

— Te nie darmo zginęły... Swą śmiercią zasłużyły się Haiti wysokiej...

Powoli i posępnie płynęły w twierdzy upalne dni i parne noce, niekiedy tylko orzeźwione rosą. Hiszpanie modlili się, śpiewali, warty pilnie odbywali, w kości grali, lecz coraz mniej jedli. Kao-

http://rcin.org.pl

nabo, nauczony doświadczeniem, nie przedsiębrał żadnych zaczepnych kroków, a tylko ściśle oddzielił od świata nienawistną fortecę. Próbował odciąć oblężonych od wody, lecz to mu się nie udało, bo rusznice donosiły do wylotu podziemi, któremi Hiszpanie po wodę chodzili. Na czerpiących ją z rzeki, Haitianie wypuszczali chmury strzał, lecz te odbijały się od hełmów, pancerzy i stalowych kolczug. Jednakże Kaonabo, celny strzelec, dosięgnął strzałami dwóch żołnierzy, a ci, choć lekko ranni, wkrótce pomarli. Strzały Karaiba zatrute były. Niezmierne oburzenie ogarnęło Hiszpanów, złorzeczyli poganom, że tak nierówną bronią walczą, odsądzali ich od czci rycerskiej, jak gdyby sami, wilią, posłali im kilkadziesiąt rusznic, parę armat i kilka baryłek prochu, aby zrównać narzędzia walki po obu stronach. W obu obozach zawziętość rosła z dniem każdym. Wygłodzona załoga chwytała nozdrzami unoszące się z haitiańskich obozowisk wyziewy pieczonych guanów i zajęcy, słodkawą woń świeżych placków kassawy, z niezmierną zazdrością patrzyła, jak wyspiarze, umyślnie wystawiając się na widok, poza obrębem doniosłości rusznic, pili krajowe piwo i zjadali soczyste ananasy, gojawy i owoce mameju.

Porcje nareszcie tak zmalały, że nie mogłyby nawet małych dzieci wyżywić, a i to, co jeszcze pozostało zapasów, psuło się w upalnem powietrzu. Ojeda i Guevara postanowili, iż po kolei, na

http://rcin.org.pl

czele najśmielszych żołnierzy, robić będą wycieczki w celu zdobycia pożywienia w okolicznych osadach.

— Ja pierwszy pójdę. — objawił Guevara. — Tyś wódz, potrzebniejszy tu, niż ja i gdybyś zginął...

— Zapominasz o moim obrazku. — przerwał Ojeda. — Ty narażasz się, idąc, lecz ja... nic a nic.

Pierwszy poszedł Ojeda. W ciemną noc przebrnął w bród Janik, wpadł na indyjskie straże, powstała wrzawa, karaibskie konchy ryknęły na trwogę. Tłumy zabiegły drogę dziesięciu Hiszpanom. Miecze stalowe cudów dokazały, a zwłaszcza miecz Ojedy, przerąbali się aż do lasu, ścieląc drogę trupami nawpół bezbronnych przeciwników. Trwoga ogarnęła napadających, nieprzezwyciężona groza przed czemś nieziemskiem, niepojętem i poszli śmiałkowie dalej, niezaczepiani, nie straciwszy ani jednego żołnierza. Spalili wioskę tulącą się do skały, w dolinie ocienionej mahoniami. Zdobywszy sporo złota i trochę żywności, zmusili ujętych mieszkańców, aby zdobycz tę nieśli przed nimi do twierdzy, a dotarłszy do oblegających, otoczyli jeńców i jak stado dzików pomiędzy wilkami bezkarnie przechodzi, nastawiając ostre kły, tak oni, otoczeni strasznym blaskiem mieczów-błyskawic, bezpiecznie weszli do fortecy, gdzie cała załoga na twarz padła przed obrazkiem swego wo-

http://rcin.org.pl

dza, bo ani jeden żołnierz nawet zadraśnięty nie był. Żywności przyniesionej starczyło jednak zaledwie na dni parę.

Przyszła kolej Guevary, któremu wycieczka Ojedy spać z zazdrości nie dawała. Kolega przeszedł w dziesięciu ludzi przez wojsko z dziesięciu tysięcy złożone. Przeszedł i wrócił, cóżby on mógł takiego zrobić, aby ten czyn wojenny zakasować. Namyślał się zuchwały korsarz, a gdy nadszedł wieczór, Ojeda rzekł do niego:

— Gotuj się... noc podzwrotnikowa zapada nagle. Rychło ciemno będzie, jak w lochu...

— I dobrze, to spać pójdę.

— A wycieczka?

— Jutro.

— Chyba nie boisz się? Guevara?

Hernando roześmiał się tak serdecznie, że i Ojeda mu zawtórował, poczem rzekł:

— No... prawda. Ciebie o trwożliwość posądzać, to tak, jakby kto powiedział, że Christoval Colon nie zna się na kosmografji.

Nazajutrz, kiedy wzniosły się dymy z tysiąca ognisk wokoło fortecy, a kuszące zapachy pieczonych mięsiw i ryb napełniły powietrze, Hernando wezwał najlepszych szermierzy, Miguela Diaza, Diega Mendeza i olbrzymiej siły żołnierza, zwanego Lopez, a zebranej na podworcu fortecy załodze oświadczył:

— Samoczwart idę...

http://rcin.org.pl

— Zamało! — wołał Ojeda. — Zamało! Weź piętnastu... pięciu więcej, niż ja miałem, a i tak, bodaj czy oni zrównoważą wpływ mego obrazka!

— Nie. — stanowczo odparł Guevara. — Trzech, ja czwarty... Lopez. — zwrócił się do żołnierza. — Weź no jaką kołdrę, lub płaszcz, byle jak największy.

— A jużcić w fortecy niema większego, jak jego własny... — śmiano się.

— Ojeda, — rzekł Hernando — kiedy gwiznę, niech natychmiast ludzie nasi palą z rusznic w miejsce, skąd Lopez odchodzić będzie...

— Jakto? — spytał Alonzo. — Co ty chcesz robić?

— Zobaczysz. Rób tylko tak, jak mówię... Kiedy gwiznę, strzelajcie w miejsce, z którego Lopez zejdzie. No, czasu nie tracić... Naprzód!

W biały dzień, na oczach załogi i tłumów Haitian dowodzonych przez strasznego Kaonaba, o którym, pomiędzy Hiszpanami w Izabelli, już legendy układano, wyszło czterech śmiałków z fortecy, przeprawili się przez rzeczkę, skacząc po kamieniach, grad strzał ich zasypał, lecz oni, nie zważając na nie, pędem puścili się ku pierwszemu z brzegu ognisku i w jednej chwili, Lopez, zasłonięty młyńcem trzech mieczów, zgarnął do płaszcza całą żywność już gotową i tę, która jeszcze kolei przy ogniu czekała.

Wyspiarze, siedzący wokoło ognia, odskoczyli

http://rcin.org.pl

od niego, a mniej zręczni, lub śmielsi, padli pod cięciami Hiszpanów. Gdy płaszcz już był pełny, Lopez zgarnął jego końce, związał, zarzucił spory ten węzeł na plecy i wciąż osłaniany przez idących obok niego towarzyszy, zaniósł go do brzegu rzeki, pod strzały fortecy. Tam, wysypał zawartość na trawę i wszyscy razem, siekąc i kołąc przeciwników, rzucili się do drugiego ogniska i znowu odnieśli na kupę, do rzeki, zdobytą żywność. Poczem z trzeciem i czwartem obozowiskiem toż samo zrobili.

Wtem nadbiegł Kaonabo i na czele swej gwardji karaibskiej, skoczył odbić prowiant, aby go nie oddać w ręce zgłodniałym, bo na ów głód najwięcej liczył. Guevara, zajęty osłanianiem Lopeza rabującego dalej, spostrzegł, że Karaibowie zaczynają staczać do rzeki złożoną na jej brzegu żywność, gwiznął przeraźliwie i w tej chwili gruchnęła salwa z tromblonów. Kilku Karaibów upadło do wody, pozostali, niezważając, chcieli dalej pracować, lecz kiedy broń palna znowu sypnęła siekańcami, nie wytrzymali i w popłochu cofnęli się.

Kaonabo pędził na spotkanie Guevary, wymachując stalowym mieczem, który od niego w darze otrzymał, lecz poznawszy dawnego jeńca swego, zawahał się chwilę i krzyknął:

— Porzuć swój miecz-błyskawicę! Stań przeciw mnie z karaibską maczugą!... Hernando, choć

http://rcin.org.pl

raz mi stań na równą broń... Bo ja waszym mieczem nie sprostam tobie!

— Dobrze! — zawołał korsarz. — Lecz jeśli cię zwyciężę, zabiorę zdobytą żywność bez dalszego oporu ze strony twych wojowników!

— Zabierzesz. — odpowiedział Kaonabo, zamieniając stalowy miecz na podany mu drewniany.

I szedł na przeciwnika, podając mu drugi, ciężki, rybiemi zębami nabijany. Odskoczył, wyprostował się, w tył przegiął i z ogromnym rozmachem zakreślając młyńca, rzucił się na Guevarę.

Miecz-maczuga głucho stuknął o nadstawioną w porę broń Guevary i ześliznął się po niej, grzęznąc w wilgotnym gruncie nadbrzeżnej łąki. Hernando z niezmierną zręcznością skoczył i rzucając maczugę, schwytał w pół kacyka. Ramiona walczących owinęły się wokoło tułowi, ich nogi splątały się, jak węże. Sapiące oddechy, świszcząc, z ugniecionych piersi ulatywały. Po chwili już grube krople potu poczęły zwilżać ich czoła o naprężonych żyłach i spływać po nabrzmiałych z wysilenia szyjach. Twarz Kaonaba robiła się straszna, oczy, połyskujące w czarnych obwódkach, zwolna zdawały się z czaszki wyłazić, brunatne ramiona straszliwym kurczem ściśnięte wokoło przeciwnika, przybierały blado-zielonawą barwę. Guevara, uwolniwszy swe nogi, rozparł je na boki, a zgarbiwszy szeroki grzbiet, coraz potężniej powolnym uściskiem cisnął nagą pierś Karaiba do stalowej mi-

http://rcin.org.pl

siurki swojej. Kacyk zęby wyszczerzył, usta jego rozwarły się, chrapliwy, niezrozumiały okrzyk do jęku podobny, uleciał z nich i nagle ramiona jego rozplotły się i bezwładnie zwisły. Wysmukły i żylasty syn karaibskich archipelagów nie wytrzymał strasznego uścisku potomka Gotów, którego przodkowie, w sosnowych borach, żubrów za rogi wodzili.

Hernando uniósł omdlałego zapaśnika i krzyknąwszy na żołnierzy, aby go zasłaniali przed cisnącym się teraz ku niemu tłumem wyspiarzy, przewiesił go przez ramię i niósł ku rzece, gdzie leżała zdobyta żywność pośród trupów i rannych Karaibów. Wciąż dźwigając jeńca, Guevara wszedł w wodę, lecz z połowy szerokości potoku nawrócił.

— Ojeda widział, — mruknął — że mogłem go żywego do fortu zanieść... Trzeba coś przecie i dla rycerskości zrobić...

Złożył jeńca na brzegu i wołał na znanych sobie wojowników z Maguany, aby przyszli go zabrać. Ci, uradowani, skoczyli i chwyciwszy wodza na ręce, unieśli go, wspinając się na lesistą górę.

Lopez, Diaz i Mendez, pod ochroną rusznic fortecy, przenosili żywność przez rzekę ku otworowi podziemnego przejścia. Wtem, z otworu tego wypadł Ojeda na czele trzydziestu ludzi i brnąc przez rzekę z wzniesionym mieczem w ręku, powiódł ich na oszołomionych, stropionych wypad-

http://rcin.org.pl

kami Haitian. Jak sfora chartów wilczarzy, które wężrą się w stado owiec, tak Ojeda ze swymi żołnierzami szarpał i rwał pół-bezbronnych wrogów. Obosieczne, długie miecze lśniły się i migotały, rąbały w drzazgi drewniane maczugi i trzcinowe dziryty, straszliwe spustoszenia czyniąc w zbitej masie nagich ciał.

Haitianie z początku szli do boju tłumnie, lecz rychło ogromny wrzask panicznej trwogi z setek piersi wybuchnął i bitwa zmieniła się w szalony popłoch. Teraz Hiszpanie rozsypali się i każdy z osobna, na własną rękę, ścigał uciekających. Wycie rozpaczy rozległo się w dolinie i po lesistych wzgórzach.

Nagle, ostry, przenikliwy dźwięk trąbki ozwał się przeciągle i zapanował nad dziką wrzawą boju. Hiszpanie zaniechali pościgu i wszyscy sprawnie zbiegli się do wodza, nad głową którego powiewał proporzec o zielonym krzyżu. Po chwili, ludzie i zdobyta żywność byli już w twierdzy.

Wśród przerażonych tym pogromem Haitian cisza panowała, a pod gorącem słońcem południa, w zielonych trawach upstrzonych kwiatami leżały trupy brunatne i roje dużych owadów jaskrawych kłębiły się nad niemi. Gdzieniegdzie, brocząc krwią lub wlokąc trzewia, jęczał i pełzł ku swoim wojownik o czarnym zwoju włosów, uwieńczonych pękiem barwnych piór papuzich . . . . . .

. . . . . .

http://rcin.org.pl

— Czy wiesz czemu oddałem im nawpół zduszonego Kaonaba? — spytał Guevara Ojedę, ocierając usta po smacznej pieczeni zajęczej.

— Wiem. — odparł. — Rycerskość.

— Teraz już wiemy, — rzekł Hernando — jak dostać żywności.

— Nie codzień święto... Będą się mieli na baczności.

I w rzeczy samej, nauczeni doświadczeniem, oblegający od dnia tego sporządzali swoje pożywienie daleko, po za linją wojsk, pod przykryciem lasów i skał, a głód począł znowu srożyć się w twierdzy.

Pewnego dnia, nad brzegiem rzeki zjawił się nagi parlamentarz powiewający gałęzią palmową. Sami wodzowie wyszli ku niemu, a ów objawił, że kacyk, zachwycony męstwem Ojedy i Guevary, przysyła im dwa duże gołębie, aby głodu nie zaznali. Ojeda obdarzył posła dwoma dzwoneczkami i zabrawszy gołębie, powrócił do jadalni, gdzie ludzie załogi z pustych misek wyskrobywali reszty lichej strawy. Pokazał żołnierzom tłuste gołębie, a widząc ich roziskrzone zawiścią i głodem spojrzenia, rzekł:

— Głodny jestem. Gdyby tych gołębi starczyło dla wszystkich, zjadłbym swoją część z przyjemnością. Ale... jak cierpieć, to wszystkim razem.

Otworzył okno i wypuścił ptaki.

Dużo takich zuchwałych wycieczek urządzili

http://rcin.org.pl

obaj hidalgowie z rozmaitem powodzeniem i zdołali uchronić załogę od głodowej śmierci lub kapitulacji, również, w tych warunkach, śmierć oznaczającej.

Wojsko Kaonaba topniało w oczach. Wielu zabitych i rannych z jego szeregów ubyło. Inni, zniechęceni lub przerażeni, uciekali do domów. Widząc to, kacyk, po trzydziestu dniach oblężenia, odstąpił z wściekłością w sercu, a zarazem z zachwytem dla męstwa Guevary i Ojedy. Uchodząc, Kaonabo nie dawał za wygranę. Przekonał się, że wobec niezmiernej przewagi hiszpańskiej broni i wojennej sztuki, tylko olbrzymia przewyżka liczebna pokonać białych ludzi zdoła.

— Stosami trupów, potokami krwi tylko wygnać ich lub wytępić można. — mówił sam do siebie, przedzierając się przez puszcze w stronę swej stolicy.

I znowu powrócił do dawnych starań o zawiązanie powszechnego przymierza kacyków. Do bliższych sam chodził, dalszych na zebranie do świętej jaskini zwołał. Grunt znalazł lepiej już teraz przygotowany. Zbrodnie i wyzysk Hiszpanów swoje robiły. Oburzenie, gniew i rodząca się z nich nienawiść przenikały w oddalone nawet zakątki wyspy, tam, dokąd Hiszpanie dotąd jeszcze nie dotarli. Kacykowie, w zasadzie, przystawali do zamiarów Kaonaba, jeden tylko Guakanagari, olśniony potęgą i, jak mu się zdawało, nadziemską wyż-

http://rcin.org.pl

szością Hiszpanów, a zwłaszcza samego Kolumba, pozostał im wierny i stanowczo objawił, że przeciw nim nie pójdzie. Ten opór kacyka Marienu paraliżował działalność wszystkich, gdyż Hiszpanie głównie w jego dzielnicy dotąd osiedleni byli. Daremnie Kaonabo przedstawiał straszne i zgubne skutki tego najazdu, napróżno prosił i groził, Guakanagari wciąż odpowiadał:

— Nigdy oręża nie podniosę przeciw wielkiemu almirante, synowi nieba... On dobry, mądry i wielki.

Zebranie znowu na niczem spełzło i ten tylko skutek miało, że Kaonabo i Behekio, kacyk Ksaraguy, zaczęli napadać na posiadłości Guakanagarego, niszczyć pola i ogrody, palić wsie, a nawet, dobrawszy się do jego nowej stolicy, każdy z nich porwał jednę z żon jego, co w haitiańskich obyczajach miało znaczenie najgorszej obelgi. Kotabanama, flegmatyczny olbrzym i Guarioneks, sybaryta, mniej na władcę Marienu zażaleni, wzięli im za złe ten czyn gwałtowny.

I tak, cicha wyspa, na której dotąd kwitło życie podobne do jakiejś rajskiej sielanki, drgnęła pod zasiewem takiej cywilizacji i zaraz w ogniu stanęła cała.

---

http://rcin.org.pl

IV.

Gdy na Hispanioli działo się coraz gorzej, Kolumb pływał po burzliwych, w tej porze roku, nieznanych morzach. Zwiedzał brzegi Kuby, która, z powodu swej długości, wydała mu się stanowczo wschodnim krańcem azjatyckiego lądu, tak, że nawet, kiedy, zmuszony szemraniem swych towarzyszy i podwładnych, musiał nawracać, nie dotarłszy do jej zachodnich brzegów, sporządził dziwny dokument na piśmie. Z polecenia jego, notarjusz publiczny, niejaki Fernando Perez de Luna, w towarzystwie czterech świadków, objechał wszystkie trzy okręty w wyprawie udział biorące, zapytując każdego członka załogi, począwszy od dowódców, a kończąc na chłopcach okrętowych, czy każdy z nich jest zupełnie przekonany, że ziemia, wzdłuż której tak długo już płyną, jest stałym lądem azjatyckim, a w takim razie, musi podpisać sporządzony w tym celu akt.

Objawiono także w imieniu admirała, że, je-

http://rcin.org.pl

żeli kiedykolwiek, kto z podpisanych na nim, cofnie to zeznanie swoje, ten zapłaci dziesięć tysięcy maravedi kary, jeśli to będzie człowiek należący do wyższych warstw społecznych, a dostanie sto uderzeń kijem i język mu utną, jeżeli kłamcą okaże się żeglarz prostej kondycji.

Potem, w powrotnej drodze, flotyla przybiła w kilku miejscach do wybrzeży Jamaiki i, płynąc dalej wzdłuż południowego brzegu Haiti, dotarła do jego wschodniego krańca, gdzie burze zmusiły ją schronić się do zatoki przy małej wyspie Mona, leżącej pomiędzy Haiti i Porto-Rico.

Podczas tej kilko-miesięcznej podróży, Kolumb znosił niezmierne trudy. Czując na sobie odpowiedzialność za bezpieczeństwo okrętów, za życie ich załóg, a także wiedząc, iż Hiszpanja, a z nią i świat cały, oczekują z gorączkową ciekawością wyników jego odkryć, bezustannie miał pieczę nad całością flotyli. Kiedy wszyscy, pracę swą skończywszy, spali, on jeden, wpatrzony w skłębione chmury, we wzburzone, fosforyzujące w ciemności bałwany morskie, czuwał nocami, przywołując na pomoc instynkt żeglarza, w braku znajomości mórz, po których on pierwszy bujał.

Trapił się przytem wielki żeglarz. Nadzieje jego znów zawiedzione były. On roił, że płynąc ciągle na zachód, powróci do Hiszpanji przez krainy Wschodu... opłynie świat dookoła... a oto powraca do Izabelli, w której tyle trudów nie-

http://rcin.org.pl

niezgodnych z jego charakterem i zdolnościami, tak wiele przykrości czeka na niego. Wobec powrotu z tej prawie bezowocnej podróży, silnie napięte, przez cały czas żeglugi, nerwy rozprzęgły się nagle, zapadł na zdrowiu i w chwili odbicia od wyspy Mona, stracił pamięć, wzrok i ruch, wpadł w rodzaj letargu tak, że towarzysze jego myśleli, iż rychło skona. W tym stanie przywieziono go do Izabelli. Gdy osadnicy nowej kolonji takim go ujrzeli, jeszcze gorsze nieporządki grasować poczęły.

Budząc się z długiej niemocy, Kolumb doznał wielkiej radości. U łoża swego ujrzał brata Bartłomieja, który, choć młodszy od niego, był bardziej surowy i stanowczy. Wielkiej prawości charakteru, umysł i wyobraźnię miał mniej lotne od tych, które Krzysztof posiadał, lecz natomiast, w walce życiowej okazywał więcej praktyczności i zręczności. Również, jak brat, dzielny i umiejętny żeglarz, był lepszym żołnierzem, mając zamiłowanie do tego zawodu. Na prywatne swe sprawy zwracał pilniejszą, niż Krzysztof, uwagę. Brakło mu jednak tej szerokości poglądów, iskry zapału i poezji, które były udziałem jego starszego brata. Zewnętrzny wygląd Bartłomieja Kolumba odpowiadał jego duchowym właściwościom. Był wysoki, silnie zbudowany, okazały i wzbudzający poszanowanie. Oblicze miał surowe, o wyrazie rozkazującym, mówił mało i krótko, obej-

http://rcin.org.pl

ście się jego było nieco szorstkie, a nic w jego twarzy nie zdradzało tej dobroci, która zdobiła marzycielskie oblicze Krzysztofa, chociaż, prostota i szczerość szły w nim w parze z odwagą i wyrozumiałością.

Taki pomocnik, któremu w dodatku bezgranicznie ufał, był w tej chwili i w takich warunkach skarbem dla admirała. Znękany chorobą, natychmiast zrzucił z siebie ciężar rządów, wkładając go na Bartłomieja z tytułem »adelantado« [1]), pomimo to jednak, troski, nieodłączne od spraw publicznych, spokoju mu nie dawały.

Jeszcze z łoża nie powstał, kiedy Guakanagari odwiedził go. Widząc w jakim stanie zdrowia znajduje się uwielbiany przez niego przyjaciel, kacyk zalał się szczeremi łzami. On przecie myślał, że Kolumb jest nieśmiertelny, a oto musi drżeć o życie tego, który mu otworzył nieznane dotąd widnokręgi ducha.

— Almirante! — zawołał. — Czyż mało wysp zdobyłeś, że, ze szkodą dla zdrowia, nowych szukasz? Mieszkaj z nami, a niech młodzi po wielkich wodach pływają... Ty zostawaj, bo źle u nas dzieje się bez ciebie...

I jął mu opowiadać o nieudanem oblężeniu twierdzy św. Tomasza przez Kaonaba, o grożącem sprzysiężeniu kacyków, któremu on jeden

---

[1]) Namiestnik.

http://rcin.org.pl

sprzeciwia się, o przykrościach i nieszczęściach, na jakie przez to naraził się, a gdy poskarżył się przyjacielowi, iż mu dwie żony porwano, i to z najpiękniejszych, bo właśnie Katalinę, zaraz potem spytał:

— Wielki almirante, teraz chyba wierzysz, że nie ja Navidad spaliłem i ludzi twoich wymordowałem!

— Nigdym cię o to nie posądzał, przyjacielu. — odpowiedział Kolumb, uszczęśliwiony temi nowemi dowodami szczerości kacyka, którego bardzo kochał od pierwszej chwili poznania, kiedy mu pomoc okazał po rozbiciu się »Sta Maryi«.

Guakanagari powstał i, kładąc obie dłonie na głowie, rzekł uroczystym tonem:

— Almirante, dziękuję ci. Masz we mnie wielkiego i wiernego przyjaciela, to też posłuchaj słów moich: dopóki Kaonabo w Maguanie panuje, ani ty, ani ja spokoju nie zaznamy, on przeciw nam całą wyspę podejmie... Strzeż się Kaonaba, białowłosy kacyku... to drapieżny ptak mórz, ludożerczy Karaib.

— Jakżebyś, kacyku, zrobił aby go pojmać?...

Guakanagari zbladł pod brunatną cerą i cicho odpowiedział:

— Nie gołębiowi haitiańskich gajów uczyć orła Tureju jak ma tępić drapieżne ptaki... Góry Sibao niedostępne są i groźne, tam, za każdą skałą siedzi jeden z tych Karaibów, którymi Kao-

http://rcin.org.pl

nabo otoczył się... Niech mię Zemi chronią, abym ze swymi wojownikami szedł go tam szukać, ale, jeśli ty ruszysz na niego wojną i weźmiesz pioruny ogniste i miecze co migocą jak błyskawice, to dużo, dużo moich wojowników za tobą powiodę...

Do izby wszedł Bartłomiej Kolumb. Krzysztof zwrócił się ku niemu:

— Oto nasz pierwszy i zawsze wierny przyjaciel, o którym ci mówiłem, bracie, Guakanagari, kacyk Marienu. Przed chwilą, objawił mi, że da nam posiłki przeciw kacykowi Maguany. Potężnego mamy sprzymierzeńca.

Twarz mu się rozjaśniła, bo Kaonabo był jego zmorą. Innych kacyków miał nadzieję ugłaskać, lecz ten zmuszał go do wstrętnych mu czynów gwałtu i wojny, przeszkadzał w spokoju zbierać złoto, a on złota tak bardzo potrzebował, aby zniweczyć knowania Pedra Margarite i ojca Boyle, którzy, podczas gdy on pracował w śmiertelnym trudzie dla dobra świata całego, ukradli okręt i popłynęli, aby psuć dzieło jego.

Guakanagari z szacunkiem witał Krzysztofowego brata i z właściwem swej rasie zamiłowaniem wszelkich odznaczeń dawał mu już tytuł adelantada. Bartłomiej, zmierzywszy kacyka przyjaznem lecz przenikliwem spojrzeniem, zwrócił się do brata.

— O Kaonabie mam właśnie najświeższe wie-

http://rcin.org.pl

ści. Przybył do Izabelli Ojeda, wódz twierdzy św. Tomasza. Opowiadał mi dzieje oblężenia, z którego szczęśliwie wyszedł cało i chce widzieć się z tobą, bracie... To jakiś niezgorszy żołnierz. Mały, ale żwawy...

— Jest Ojeda? — rzekł Kolumb słabym głosem człowieka wychodzącego z ciężkiej choroby.— Niech wejdzie. Jeśli on i Guevara nie dadzą rady Kaonabie, to na wyspie nie utrzymamy się. — westchnął.

Guakanagari, mając ciągłą styczność z Hiszpanami, którzy coraz głębiej wkraczali w jego dzielnicę, wcale już nieźle władał ich mową. Zrozumiał admirała i odezwał się:

— Niech nas wszystkie przyjazne Zemi bronią od tego, by Kaonabo panem tu został. Waleczni synowie nieba pokonają krwiożerczego Karaiba.

Wszedł Ojeda, bardzo przyjaźnie przez admirała witany, a gdy zdawał mu sprawę z dokonanych przez siebie i Guevarę przewag przeciw Kaonabie, Guakanagari nie posiadał się z radości. Wbrew zwykłej powadze haitiańskiego kacyka, zacierał dłonie, zrywał się z siedzenia i wyrazistą mimiką naśladował przypuszczalne ruchy hiszpańskiego rycerza w jego walce ze znienawidzonym Karaibem.

— O tak! Tak! — pokrzykiwał. — To dobrze... to bardzo dobrze! Wielcy rycerze biali za-

http://rcin.org.pl

biją Kaonaba! — a usłyszawszy o końcu tego pojedynku, zawołał: — Czemuż wojownik Guevara puścił go, skoro mógł zadusić, lub jako jeńca zanieść do wysokiego domu?

— Rycerskość. — odpowiedzieli Europejczycy wszyscy trzej razem.

Guakanagari pytającym, zdziwionym wzrokiem powiódł po nich, lecz wstydząc się przyznać, że nie rozumie, mruknął:

— Ach taak! Rycerskość... rozumiem...

— Może nie zupełnie, przyjacielu. — rzekł admirał, uśmiechając się, a będąc zawsze żądny oświecenia dzikich dzieci swoich, jak nazywał mieszkańców odkrytych ziem, dodał: — Postaram się wytłumaczyć ci, co znaczy rycerskość. Jest to uczucie, które łagodzi i szlachetniejszą czyni tak rozpowszechnioną, a, niestety, nieuniknioną walkę człowieka przeciwko bliźniemu. Rycerzowi nie wolno działać podstępem, on musi zawsze, nawet pod grozą śmierci, słowa dotrzymać, ze słabszym walczyć nie może, kobiety i dzieci ochraniać powinien, a kto w wyższym stopniu posiada rycerskie cnoty, ten robi więcej, niż obowiązek, spełnia czyny wspaniałomyślne, jak to zrobił Guevara... Lecz, niestety, jakże mało jest takich, co, mając siebie za rycerzy, pojmują i spełniają rycerskość. Większość sądzi, że ślepa odwaga, zawziętość w boju i gotowość na śmierć są jedynemi obowiązkami rycerza.

http://rcin.org.pl

— Rozumiem! Rozumiem! — zawołał Guakanagari. — To tak, jakbym ja spotkał wroga swego bezbronnym, wówczas gdy sam miałbym maczugę, miecz, dzidę, łuk i strzały. W takiem zdarzeniu prosty rybak, lub rolnik, rzuciłby się na niego, aby skorzystać ze sposobności i zabić bezbronnego wroga, lecz ja, wnuk i prawnuk córek i sióstr kacyków, sam kacyk, dałbym mu odejść bezpiecznie, lub też, rozbroiwszy się, stoczyłbym z nim bój na pięście, jak to zrobił wasz wojownik, o którym ten wielki, choć wzrostem mały rycerz przed chwilą opowiadał...

— A czy zwyciężywszy, puściłbyś wroga wolno? — spytał admirał. Guakanagari chwilę pomyślał, dłonią czoło potarł, aż ze szczerością w wyrazistych oczach odpowiedział:

— Nie... nie puściłbym. Po takim trudzie, po odniesionem zwycięstwie, nigdybym nie puścił. Jak kogo kocham, to mu przyjazny jestem, ale nienawidzieć umiem. No, i nie jestem dzieckiem, a wasz rycerz pewnie bardzo młody...

— I bardzo szlachetny. — dorzucił Kolumb.

Wykwintny uśmiech zaigrał na mięsistych, lecz zgrabnie wykrojonych ustach kacyka, przymknął powieki i, patrząc na białych przez rzęsy, rzekł:

— Gdyby biały rycerz nie zechciał robić więcej, jak był powinien, to dziś, nie musielibyśmy obmyślać nowej wojny i dużo krwi zostałoby

http://rcin.org.pl

w żyłach wojowników, a dużo łez... w oczach pięknych kobiet.

— Kacyku, — rzekł Ojeda — krew i łzy nie polejà się, jeśli admirał pozwoli nam naprawić rycerski uczynek, którym Guevara spłacił swój dług wdzięczności za ludzkie z nim postępowanie Kaonaba, kiedy był jeńcem jego. Jeśli czyja krew popłynie, to tylko moja, Guevary i kilku żołnierzy, z którymi wtargniemy do Maguany, do legowiska lwa i stamtąd go porwiemy i skrępowanego tu, do Izabelli dostawimy... tak nam, Matko Boska, dopomóż.

Zdumienie i przerażenie, z zachwytem pomieszane, odmalowały się na twarzy kacyka. Podszedł do stojącego w pośrodku komnaty Ojedy i, przypatrując się jego krzepkiej, barczystej, lecz nierosłej postaci, jął obmacywać mięśnie jego ramion i grzbietu, poczem spytał:

— Czy biały rycerz ma takąż siłę, jak jego towarzysz, który zdusił Kaonaba?

— Znamy się z nim od lat dziecinnych — odparł Ojeda — i zawsze go biłem, tak bez broni, jako też i na broń wszelką, czy to miecze, czy maczugi, noże lub topory bojowe.

Guakanagari odstąpił o dwa kroki od Ojedy, skłonił się głęboko przed nim i dłonie na swej głowie położył. Obaj Kolumbowie z zadowoleniem spoglądali na tę scenę, a Krzysztof z rozjaśnioną twarzą zawołał:

http://rcin.org.pl

— Ojeda, zacny młodzieńcze, olbrzymi ciężar z serca mi zrzucasz. Jeśli ci Bóg dopomoże, unikniemy wojny i jej straszliwych skutków, na czele których stoi najgorszy z nich: posiew nienawiści. Siadaj na koń, synu, jedź i niech cię Bóg prowadzi.

Ojeda, nie marudząc, żegnał starszyznę. Gdy wychodził z komnaty, Bartłomiej zbliżył się do niego, poważnie spojrzał mu w oczy i rzekł:

— Ojeda, pamiętajcie, że porwać się, a zrobić, to dwie rzeczy różne.

— Ba! Mam przecie obrazek! — odpowiedział Alonzo, pokazując w uśmiechu białe zęby połyskujące z pomiędzy czarnego, jak węgiel, zarostu. — Czy to się takie rzeczy robiło?

A śniada jego cera zapałała ciemnym rumieńcem, oczy błysnęły szaloną odwagą i bezgranicznem zuchwalstwem. Jeszcze był we drzwiach, gdy Guakanagari krzyknął:

— Mały, a wielki i śliczny... śliczny wojownik! Hiszpanie! Wy światem całym zawładniecie!

http://rcin.org.pl

V.

Gdzieś, w głębi swej duszy dzikiego rycerza, Kaonabo znalazł pobłażliwość dla uczynku Guevary. Wcale za złe mu nie brał, zarówno ucieczki jego, jak i pogardy okazanej dla zamiarów, które on przed nim wyjawił, a dotyczących objęcia w dziedzictwo panowania nad Maguaną, a być może i nad całą wyspą. Wojowniczy, niespokojnego ducha Karaib wytłumaczył sobie to postępowanie Guevary żądzą przygód wojennych, za któremi on sam tak tęsknił, a która musiała potężnie nurtować w duszy tak niepospolitego wojownika, jakim w oczach jego był Hernando.

— Wielki to wojownik i wspaniały. — mówił do Anakaony krzątającej się w dużej izbie królewskiej chaty, dach której był pokryty cienko wykutemi blachami złotemi, zamiast zwykłego poszycia z palmowych liści. — Serce jego nie zna trwogi, a ramiona i grzbiet posiadają niezwalczoną

http://rcin.org.pl

siłę. Myślałem, że przewagę swą nademną zawdzięcza on jedynie tej niezrównanej broni, jaką oni posiadają i umiejętności władania nią, lecz przekonałem się, Anakaono, że i bez niej on może mię zwyciężyć... Zdusił mię, niby marnego wyrostka... mnie, który najtęższych rycerzy kładę, któremu olbrzym Kotabanama rady dać nie może. A złości i nienawiści niema w sercu jego, bo mógł mię zanieść do wysokiego domu, a potem, oddać w ręce białowłosego kacyka Hiszpanów. I chciwości żadnej on nie zna, bo almirante pewnie ogromny okup dałby mu za tego, który Navidad spalił...

Wstał z hamaku, niecierpliwym ruchem cisnął o ziemię dopalający się zwitek tytoniu i, patrząc na żonę zadumanem lecz surowem wejrzeniem, rzekł zdławionym przez wzruszenie głosem:

— Anakaono, ty nie wiesz... ty wiedzieć nie możesz jak moje serce wojownika boli, że ja, co nigdy jeszcze nikomu w pojedyńczym boju nie uległem, znalazłem nareszcie takiego, który mię pokonał. Ale, czy uwierzysz? Żadnej złości do niego nie mam... bo uważaj: — a głos jego brzmiał wielką powagą. — Wojownik, sam sławą okryty, nie powinien zazdrościć chwały drugiemu, kiedy ona zasłużona jest. Waleczność, siłę i wspaniałość serca w każdym, nawet we wrogu uszanować musi... bo... bo inaczej... jakby to powiedzieć? No, swoją sławę tą zawiścią umniejsza.

http://rcin.org.pl

Anakaona ze zdziwieniem spojrzała na męża i rzekła:

— Tyś od Hiszpanów nauczył się tak myśleć i mówić, bo dawniej, inaczej robiłeś?

— Nie wiem, czy to tak samo ze siebie mi przyszło, czy też z obcowania z nimi... sam nie wiem, ale to jest coś dziwnego, Anakaono. Tych przybłędów nienawidzę strasznie, bo wiem i widzę, że trudno nam będzie pozbyć się ich, a jeśli damy im tu osiąść, to zginie Haiti, wszyscy pomrzemy, lub w niewolę pójdziemy, a jednak, czuję, że w niektórych z nich jest coś wielkiego i jakoś dziwnie pięknego a niepojętego.

— A widzisz? Przekonałeś się... Ja ci dawno już mówiłam, że oni z innego jakiegoś a cudnego świata pochodzą... Tam wszystko inne niż u nas, a piękniejsze, większe i tak poruszające we mnie jakiś zachwyt, tęsknotę za czemś dziwnem...

Oczy Anakaony patrzyły w dal przez otwarte drzwi chaty i rozmarzone były. Jedno jej ramię zwisało wzdłuż nagiego biodra, jakby ze złotawego spiżu ulane, drugie podniosła i, przykładając dłoń do czoła aby ochronić oczy od blasku słońca, coraz uważniej patrzyła w długą ulicę wsi, aż zawołała:

— Ktoś przybywa!... Zdaje się, że Hiszpanie, bo jeśli mię oczy nie mylą, widzę jakieś nadzwyczajne istoty, niby zwierzęta ogromne, niby ludzie odziani podobnie jak Guevara...

http://rcin.org.pl

— Czy być może? — krzyknął Kaonabo.

Wyszedł przed chatę i bystrym wzrokiem dzikiego żeglarza patrzył z wytężeniem. Po chwili, gwar we wsi podniósł się i zbliżał do siedziby kacyka, a Kaonabo zawołał:

— Tak! To Hiszpanie na koniach... na koniach, o których ci mówiłem... na tych strasznych a tak pięknych zwierzętach, które ich słuchają, niby przyswojone papugi, a rwą zębami i nogami twardemi jak kamień zabijają ich nieprzyjaciół... Ludzie nasi mówią, że pomiędzy Hiszpanami są niektórzy odmienni od innych, pół ludzie, półzwierzęta o czterech nogach i dwóch rękach, o dwóch głowach: jednej ludzkiej a drugiej zwierzęcej, ale to nieprawda. Sam widziałem jak oni rozdzielają się. Człowiek schodzi ze zwierzęcia, na którem siedział i wtedy są dwoma różnemi istotami, osobno człowiek, a osobno zwierzę... Tak, tak, to Hiszpanie na swoich bojowych zwierzętach siedzą... siedzą, a jednak idą! Jak to piękne, Anakaono. — mówił, wpatrując się. — I tu, do mnie idą...

Skoczył do chaty i szybko uzbrajał się, poczem, uderzył w duży bęben drewniany i krzyczał:

— Hej, straż! Bywajcie! — a zwracając się do żony, rzekł: — No, widzisz, jaka to śmiałość w tych wojownikach jest? W kilku zaledwie przychodzą do mnie, wodza niezliczonych wojsk, z któ-

http://rcin.org.pl

rym tak niedawno walczyli... Ha... haa! Już mi nie dziwno! Bo to Guevara i Ojeda... Widzisz? Poznajesz? Złociste włosy Hernanda spadają na błyszczącą tarczę, którą on do piersi przywiązuje... a ten mały, co ma twarz prawie tak ciemną, jak my, to naczelnik z wysokiego domu, Ojeda, o którym mówią, że silniejszy jest, niż Hernando...

Hiszpanie zbliżali się do domu kacyka. Przodem jechał Ojeda na białym koniu, który rzucał się wściekle pod ostrogą jeźdźca. Malowniczy strój hiszpański grał jaskrawemi barwami i migotał stalą zbroi na małym rycerzu, nad głową jego rozwiewał się niesiony przez żołnierza proporzec o zielonym krzyżu. Po drugiej stronie wodza, na złocistym rumaku hasał Guevara, popisując się sztuką hiszpańskiego cavalcadora. Koń pod nim wspinał się dęba, zgrabnie wywijając w powietrzu przedniemi nogami, ogniście i z wdziękiem wykonywał drogie caballerom kurbety, a jeździec hardo prawą ręką brał się pod bok, dumnie wznosił głowę okrytą szerokim kapeluszem, nad którym chwiał się barwny pióropusz i przybierał wygląd zwycięzcy wjeżdżającego do zdobytego miasta. Za nimi, kilku żołnierzy, ściągając cuglami konie osadzone na zadach, jechało ze branym kłusem, wierzchowce ich miarowo stąpały i wszystkie razem wysoko wznosiły nogi, dzwoniąc podkowami o kamienisty grunt drogi.

Gdy zbliżali się do Kaonaba czekającego na

http://rcin.org.pl

nich u wejścia do swego domu, uderzyli w kotły i zadęli w trąby. Dźwięki spiżu rozdarły spokojne, upalne powietrze i zuchwałą nutą zwycięską poleciały ku otaczającym wieś górom, skąd, echem odbite, powracały pomnożone, osłabione, tem melodyjniejsze.

Ludność wsi zbierała się prędko, nagle, jak wody górskich potoków nagłą powodzią wezbrane. Spojrzenia błyszczały nienawiścią, lecz i nieposkromionym zachwytem zarazem. Anakaona, wpatrzona niby w zaświatową wizję, szeptała:

— Ooo... piękni... piękni synowie Tureyu...

Duszą Kaonaba sprzeczne uczucia targały także. Widząc ten blask, tę pompę i potęgę, czuł, że walka z niemi zapewne daremna, że one wydrą mu panowanie nad wyspą. Widmo tej groźnej przyszłości jaskrawo stanęło przed oczyma jego pod postacią tych kilku ludzi tak pysznych, tak mocnych i bogatych, do duszy jego spłynęło z tryumfalnemi dźwiękami, które potężną falą po raz pierwszy zalały stolicę jego. Lecz rycerskie widowisko niezmierny zachwyt, z upojeniem graniczący, w nim budziło. Stał, jak olśniony, pożerał oczyma tę garstkę nadziemskich wojowników i szeptał:

— Ooo... wsiąść na takie zwierzę... ubrać się w takie blachy do słońc podobne i zagrać na takich dzwoniących bębnach... jakże bardzo, bardzo pragnę... Szczęśliwi mieszkańcy dalekich wysp bogatych, którzy mają łodzie skrzydlate, aby prze-

http://rcin.org.pl

płynąć wielkie wody i bystre zwierzęta, co ich przenoszą przez góry i lasy...

Hiszpanie podjechali do kacyka. Ojeda i Guevara zeskoczyli z koni i witali monarszą parę z grzecznością hidalgów czystej krwi błękitnej. Ojeda mówił:

— Wspaniały kacyku Maguany, który dzielnem swem wystąpieniem przeciwko naszej fortecy okryłeś się wiekopomną chwałą. Wczoraj byliśmy nieprzyjaciółmi, dziś przybywamy przysłani przez guamikuinę Hiszpanów, aby ci powiedzieć, że on pragnie poznać tak znakomitego wojownika i zaprasza cię do siebie, w celu zawarcia z tobą wiecznego pokoju i przymierza.

— Witaj, mój dawny zwycięzco. — odezwał się Guevara. — Niech cię nie dziwi, że opuściłem twą gościnną stolicę. Wojownik ma jedno tylko słowo i musi wiary dochować swym wodzom. Admirałowi służyłem dawniej, niż tobie, do którego dostałem się wskutek zmiennych losów wojny, do niego też powrócić obowiązek rycerza mi nakazywał, skoro on znowu do Haiti przypłynął. Tylko nieobecność jego mogła mię zwolnić z wierności... Rozumiesz, wielki kacyku? To tak, jakbym kiedyś, dawniej dał admirałowi naszyjnik pokoju i przyjaźni... Powiedz sam, czy mogłem iść przeciw niemu, dopóki naszyjnik znajduje się w ręku jego?

— Rozumiem, — odpowiedział poważnie Kao-

http://rcin.org.pl

nabo — nie mogłeś inaczej postąpić i złości w swem sercu nie chowam dla ciebie za to, żeś mię w boju pokonał... Nie wielki to zaszczyt i mała sława byłaby wojować zawsze tylko ze słabszymi od siebie... Za to, jakąż będzie moja chwała, jeśli kiedyś ciebie położę, a może i tego oto rycerza, — wskazał na Ojedę — o którym powiadają, że jest mocniejszy od ciebie.

— Szlachetny Kaonabo, zawsze ci stanę na wszelką broń, czy to hiszpańską, czy karaibską. Jestem pewien, że i Ojeda nigdy ci tego nieodmówi. Będziesz zatem mógł potykać się w pojedyńczym boju z każdym z nas, ilekroć i kiedy bądź zechcesz, lecz nie podnoś wojny przeciw admirałowi, nie zakłócaj spokoju wyspy. Jedź z nami do guamikuiny Hiszpanów i daj mu naszyjnik pokoju. Wierz mi, że i tobie lepiej z tem będzie, bo jakkolwiek wielkim władcą jesteś i potężnym wojownikiem, nie ustoisz przeciw skrzydlatym łodziom, piorunom i błyskającym mieczom naszym...

— Zresztą, — podchwycił Ojeda — nic nie stracisz kacyku, jeśli spróbujesz układów z admirałem. Wojnę rozpocząć zawsze pora, a pokój zawierać dobrze tylko po zwycięskiej wojnie, albo też przed wojną, bo zwycięstwo leży w ręku Wielkiego Ducha, a on nikomu nie oznajmia czyjem ono będzie.

— Dobrze mówi mały, a dzielny rycerz, który

http://rcin.org.pl

jest mocniejszy od Hernanda, co zwyciężył Kaonaba, któremu znów olbrzym Kotabanama oprzeć się nie zdoła... Dziś, spędzimy czas na uczcie, według zwyczaju, a jutro, ruszymy do waszego miasta, bo chcę kilka słów powiedzieć biało-włosemu kacykowi Hiszpanów.

Podczas uczty, kiedy Guevara mile czas spędzał pomiędzy Anakaoną i Higuenamotą, odnawiając dawne upojenia i zaloty, a Ojeda, otoczony tańczącemi dziewczętami, zapominał o wstrzemięźliwości, którą musiał znosić podczas oblężenia, Kaonabo wziął na stronę powiernika swego i brata, Manikaoteksa, dzikiego karaibskiego młodzieńca i, uprowadziwszy go do odludnego gaju, dawał mu rozkazy:

— Przygotuj natychmiast liczne wojsko z doborowych wojowników złożone. Niedawno podpatrywałem to ich miasto, do którego oni mię teraz zapraszają. Zdobyć je niełatwo, lecz jeśli już w niem będziemy z dostateczną siłą, to zawładnę niem, bo Hiszpanie są chorzy, kłócą się pomiędzy sobą, a większość ich wojowników rabuje dzielnicę Guarioneksa. Karaibowie niech wszyscy mi towarzyszą... słyszysz? Pokażę ja im układy z tym białym psem, co po raz drugi najechał mą wyspę... Manikaoteks... a jeśli w boju zduszę Hernanda, to mu życie i wolność daruję, a jeśli zwalczę i małego rycerza, który mocniejszy jest od Hernanda, to i jemu krzywdy nie

http://rcin.org.pl

zrobię, bo oni obaj to wielcy wojownicy i, gdy wytępimy wszystkich innych Hiszpanów, ci dwaj nam przydadzą się... Oni warci byli Karaibami porodzić się.

* * *

Higuenamota uprowadziła Hernanda w swe ulubione górskie ustronie zawieszone nad przepaścią, gdzie, pod karłowatemi palmami, słał się kobierzec nizkiej, gęstej i pachnącej trawy. Tam, legła przy nim i, patrząc na niego łagodnem, głaszczącem wejrzeniem czarnych oczu lśniących wilgotnemi źrenicami z pomiędzy długiej, ciemnej oprawy rzęs, mówiła cicho bezdźwięcznym, jakby zmęczonym głosem:

— Hernando, naszego synka Anakaona ukryła przed ojcem w sąsiedniej wiosce... niedaleko... Może chcesz go zobaczyć?

Napół szyderczy, trochę zakłopotany uśmiech przemknął po twarzy Guevary:

— Jeżeli podobny do ciebie, to ładny i wystarcza mi to... Jutro ruszamy do Izabelli z kacykiem, nie miałbym więc czasu i mogłaby moja nieobecność wzbudzić podejrzenia... Zresztą, ja się nie znam na dzieciach...

— Znowu odchodzisz? Kiedyż cię zobaczę, Hernando, ciebie, który zabrałeś całe serce moje, wszystkie myśli i marzenia biednej Higuenamoty...

http://rcin.org.pl

Kiedyż znowu dłoń moja będzie mogła dotknąć twoich złotych włosów?

I małą, brunatną rączką o długich palcach gładziła płowe włosy kochanka, który ją zachwycał nie tylko osobą swoją, tak różną od dzikich chłopaków, jakich ona widywała, lecz przedstawiał dla niej jakieś nieznane światy pełne bajecznej piękności, jakieś pojęcia niewyraźne, zamglone, których nazwać nie umiała, a które jednak budziły w jej duszy dziwne ciekawości, przeczucia i tęsknoty pełne uroku, jakby za czemś wyższem, piękniejszem i wspanialszem, a tak dalekiem, tak niedościgłem.

— Czyż ja wiem, kiedy? Mój śliczny kwiatku gór... Czyż wojownik wie: kiedy i co go czeka? Oto teraz, niespodzianie cię ujrzałem i znowu tak kiedyś będzie... Nie myślmy o przyszłości zawsze niepewnej, a korzystajmy z przyjaznej chwili obecnej. Ot, daj mi ucałować twoje usteczka czerwone, jak kwiat... W moim kraju w ten sposób rycerze hołd składają paniom myśli swoich...

Długi, gorący uścisk połączył dzieci dwóch ras. Bezświadomy dla nich urok egzotyzmu parł ich ku sobie. Przyroda szukała nowej kombinacji gatunków, aby pchać naprzód swą główną pracę, swe wielkie dzieło: rozwój twórczy.

Higuenamota westchnęła i, zarzucając pulchne, spiżowej barwy ramiona na szyję kochanka, rzekła:

— Ach, czemuż ten almirante powrócił i za-

http://rcin.org.pl

brał mi ciebie? Zanim zostaniesz kacykiem, ojciec mię odda za żonę komu innemu i marzenia moje rozwieją się, jak mgła poranna, kiedy ją wschodzące słońce wypija...

— Nie, Higuenamato. Ja zdobędę państwo Guarioneksa, uproszę admirała aby mię w niem jako kacyka osadził i wtedy, strojno i zbrojno do Maguany zjadę po swoją żoneczkę... po jedyną, bo wiesz? Nam niewolno mieć dużo żon, jak to w zwyczaju mają haitiańscy kacykowie.

— Oo, mój miły! Kiedyż ten szczęśliwy dzień oświeci moje życie, tak smutne zdala od ciebie? — oczy jej zabłysły radośnie, wyraz dziecięcej wesołości zakwitł na twarzyczce okraszonej ciemnym, przelotnym rumieńcem. — Ale ty przyjdziesz tak, jak dziś przybyłeś, siedząc na pięknem, strasznem zwierzęciu, jaskrawo ubrany, a wojownicy grać będą na dzwoniących bębnach i dąć w złote rogi i dla mnie konia przyprowadzisz i ja, na nim siedząc, za tobą pójdę?... Powiedz? Dasz mi konia? Wsadzisz mię na niego? Czy u was kobiety wsiadają na te zwierzęta?

— Inaczej jak wierzchem nie podróżują, tylko najczęściej na mułach... to taki gatunek koni. Spokojniejsze one są od tych, na których rycerze jeżdżą... A jakże, przyprowadzę dla ciebie, moja ptaszyno, pięknego białego muła i na nim wjedziesz do stolicy mojej...

Rojenia o szczęśliwej przyszłości u boku uko-

http://rcin.org.pl

chanego ogarnęły lekkomyślną główkę pięknej Haitianki, zapomniała o tem, że Hernando nie chciał widzieć jej synka, z którego ona tak dumna była, bo przecież on o wiele od niej bielszy i dała się odprowadzić w dolinę po stromych ścieżkach skalistych, na które światło księżyca rzucało fantastyczne blaski. Wzięła udział w tańcach i śpiewach, przez całą noc rozbrzmiewających w gajach i po wzgórzach, co Maguanę otaczały i razem z Anakaoną rej w nich wodziła. Obie, owinięte wieńcami kwiatów, uśmiechnięte, rozbawione, zachwycały się Hiszpanami, synami dalekich, czarodziejskich krain.

* * *

Po bezsennej nocy, nazajutrz, wsiadając na konie, Hiszpanie ujrzeli liczne wojsko, z paru tysięcy ludzi złożone, do drogi gotowe.

— Po co tak liczny orszak? — spytał Ojeda Kaonaba.

— Tak wielki kacyk, jakim jestem, nie może przed potężnym guamikuiną białych stanąć, niby pomniejszy jakiś lennik. Nie dla własnej pychy to robię, lecz dla uczczenia admirała... Taki jest odwieczny obyczaj Karaibów i nie chcę w niczem uchybić guamikuinie, któremu niosę naszyjnik pokoju.

Ojeda lekceważąco ruszył ramionami i wsiadł

http://rcin.org.pl

na swego białego andaluza, który po ciężkich, rycerskich koniach Gotów wziął wzrost i siłę, a po arabskich biegunach Maurów — ognistość i stalowe, niespożyte mięśnie.

Kaonabo piechotą, idąc szerokim, sprężystym krokiem na czele swoich wojowników, otwierał pochód i wiódł Hiszpanów przez wąwozy, strome przełęcze i dziewicze lasy. Na popasach i noclegach po królewsku podejmował gości, ciekawie rozpytując ich o europejskie wojny, o sposoby ich prowadzenia, o broń, o proch, który grzmi jak piorun i z dziwną pojętnością chwytał w lot ich objaśnienia. Przypatrywał się ich odzieży i uzbrojeniu, a raz nawet z powagą i uszanowaniem przysłuchiwał się modłom Ojedy, który, zawiesiwszy swój obrazek na sęku drzewa, śpiewał z Guevarą litanję.

Kiedy wyszli z gór na równiny, Ojeda podczas pochodu zbliżył się do kacyka i rozpoczął z nim rozmowę. Ośmielony już do koni, Kaonabo, wsparłszy dłoń na wygiętym karku andaluza, szedł obok niego tak szerokim krokiem, że koń ledwie mógł mu nadążyć.

— Kacyku. — mówił Ojeda. — Noszę się z piękną i pochlebną dla ciebie myślą. Chcę abyś wjechał do Izabelli jak przystało najpotężniejszemu na wyspie władcy: konno, w hiszpańskim płaszczu na ramionach i z królewskiemi naramiennikami na rękach.

http://rcin.org.pl

Oczy Kaonaba błysnęły zadowoleniem, którego utaić nie mógł i zawołał:

— Jakżebym bardzo chciał tak wjechać do waszego miasta!

— Wjedziesz, tylko musisz nauczyć się siedzieć na moim koniu i nieść królewskie naramienniki... oto te. — i wyjął z sakiew, u siodła zawieszonych, błyszczące, nowiutkie, stalowe kajdany, a pokazując je kacykowi, dodał: — Naramienniki takie król i królowa Hiszpanji noszą w uroczyste dni i do tańca idą ubrani w nie... Nakładają je także, kiedy przyjmują u siebie królów innych, sąsiednich krajów... Jeśli chcesz, to, gdy staniemy na nocleg, zrobimy próbę: wsiądziesz na mego konia, nałożę ci płaszcz i naramienniki i tak wkoło jeździć będziesz. Codziennie taką naukę odbędziesz na wszystkich przystankach, to, kiedy dojdziemy do Izabelli, biały koń zacznie pod tobą tak samo wdzięcznie wspinać się, jak podemną to robi.

— Skoro tak, to jesteś moim przyjacielem! — zawołał Kaonabo, pobrzękując kajdanami. — Czyż naprawdę zechcesz mię tego nauczyć? Pragnienie moje spełnione zostanie... Czy uwierzysz? Ja nocami śnię nieraz, że siedzę na jednem z tych waszych ślicznych, mocnych a strasznych zwierząt.

— Przypuszczam, — mówił dalej Ojeda — że jeśli tak wspaniale wjedziesz do Izabelli, to admirał zechce obdarzyć cię wielkiemi darami...

http://rcin.org.pl

a cóż cenniejszego dać ci może, jak nie ów wielki dzwon, który na wieży wisi...

Coo? — krzyknął Kaonabo aż wierzchowiec Ojedy, spłoszony, rzucił się w bok. — Admirał darowałby mi ten czarodziejski przedmiot, który tak ślicznie śpiewa do Hiszpanów?... Ooo... kiedy podchodziłem cichaczem pod stolicę admirała, aby poznać jak mam na nią napadać, słyszałem te czarujące śpiewy i widziałem, jak wszyscy Hiszpanie śpiesznie szli na to wezwanie do dużego domu kamiennego z wieżą... Jeśli mi wasz kacyk daruje tę rzecz świętą i cudowną, to ja z nim wieczną przyjaźń zawrę... Ojeda! — zawołał Karaib niecierpliwie — Ja zaraz dam rozkaz wstrzymania pochodu, bo chcę zaraz wsiąść na niego. — wskazał palcem na konia, od którego był odskoczył z przesądną trwogą, kiedy ów rzucał się w bok. — I mówisz, że ja ten święty bęben dostanę, skoro na tem zwierzęciu przed admirałem stawię się?

— Bez wątpienia. Czemże innem będzie on mógł wywdzięczyć się tobie za cześć, którą mu w ten sposób okażesz?

— Zaraz daję rozkaz postoju! — krzyknął Kaonabo, a odchodząc, mruczał: — On nie wie, że śpiewający bęben ja wezmę, tak czy owak, ale ja także zdobędę ich wielkie zwierzęta i chcę wiedzieć jak na nich siedzieć, aby mię niosły posłusznie.

http://rcin.org.pl

Wielki dzwon kościelny w Izabelli Haitianie mieli za carodziejskie, niezmiernie potężne narzędzie, mową obdarzone. Myśleli, iż on do Hiszpanów zrozumiałe dla nich przemawia, że oni ślepo go słuchają i on to właściwie jest głównem źródłem ich potęgi i mądrości.

W czasie południowego skwaru, wojsko Kaonaba, rozłożywszy się w cienistym gaju, oddawało się ulubionej Haitianom poobiedniej drzemce. Lopez trzymał u wędzidła białego andaluza Ojedy. Koń niecierpliwie grzebał nogą, ognisty, niestrudzony tym powolnym pochodem w towarzystwie pieszych wojsk odbywanym. Ojeda i Hernando podsadzali na siodło Kaonaba ubranego w długi, sukienny płaszcz hiszpański. U rąk kacyka lśniły i brzęczały stalowe kajdanki. Reszta hiszpańskich żołnierzy nieznacznie kręciła się około koni swoich, okulbaczonych i do drogi gotowych.

— Czekaj, szlachetny kacyku, — rzekł Ojeda do głęboko wzruszonego Kaonaba — na początek, muszę ja z tobą wsiąść na konia, bo sam nie dasz jeszcze rady. — i zręcznie wskoczył na siodło, ujął cugle w ręce a, hamując niecierpliwość andaluza, rzekł: — Lopez, pomóż Guevarze podsadzić kacyka i umieśćcie go za mną.

Gdy Kaonabo, pełen radości i dumy, lecz trochę nieswój w tak niezwykłem dla siebie położeniu, siedział już na zadzie konia, Ojeda ruszył stępą. Dopóki utrzymywał wierzchowca

http://rcin.org.pl

w tym chodzie, kacyk trzymał się dobrze, lecz gdy puścił konia małym kłusem, ów począł chwiać się, a po chwili krzyknął trwożliwie. Uradzono, że trzeba ucznia przywiązać do Ojedy, bo inaczej spadnie. Tak też zrobiono. Ojeda ruszył w skok. Hernando dosiadł konia i, na czele Hiszpanów, podążył za wodzem. Cały ten orszak objechał kilkakrotnie wokoło obszernej polany, na której wojsko obozowało.

Maguańczycy, na widok swego wodza konno jadącego, nie posiadali się z radości. Okrzyki tryumfu wybuchły, kiedy Hiszpanie wypuścili konie w cwał i brzmiały jeszcze długo potem, jak oni zniknęli w leśnej gęstwinie.

Kaonabo rychło zmiarkował co się święci. Chciał z konia zeskoczyć, lecz więzy, które go do Ojedy przytraczały, na przeszkodzie stały. Szarpnął się raz i drugi, nic nie mówiąc, w nadziei, że on razem z nim spadnie, lecz Alonzo siedział w siodle jak wmurowany. Chciał dłońmi za gardło go schwycić, lecz kajdanki tamowały swobodę ruchów. Silny Karaib począł rzucać się wściekle, nogami kopać boki konia, lecz tem przyśpieszał tylko bieg jego. Ojeda czuł jednakże, iż, znacznie cięższy od niego, Kaonabo ściągnie go nareszcie z konia, więc zawołał:

Guevara! A uspokój go tam!

Hernando nacisnął swego kasztana i, zrównaw-

http://rcin.org.pl

szy się z białym, wzniósł toledański sztylet nad obnażonym karkiem Karaiba, mówiąc:

— Siedź cicho, kacyku, i poddaj się losom wojny... Jeńcem naszym jesteś... przewaga siły po naszej stronie...

A gdy Kaonabo, mierząc go wściekłem spojrzeniem, jeszcze raz rozpaczliwym wysiłkiem szarpnął się tak, że omal nie zwalił z siodła Ojedy, Hernando przyłożył mu sztylet do szyi i lekko ukłół:

— Kaonabo, — rzekł spokojnie — uspokój się. My spełniamy rozkaz swego wodza. Żołnierz nic wiedzieć nie potrzebuje... nic nie czuć, ani przyjaźni, ani wdzięczności kiedy ma rozkaz naczelnika... Kazano nam, abyśmy cię żywym lub martwym do Izabelli dostawili... Tak też i zrobimy. Rozumny jesteś, więc wiesz, że lepiej ci żywym pozostać, bo losy wojny zmienne są... Masz dowód: byłem twoim jeńcem, a dziś, ty moim jesteś... Kaonabo! Kto żyje, doczekać może pomsty nad wrogiem...

Kaonabo nic nie odpowiedział, tylko dumnie na Guevarę spojrzał i pogardliwie milczał, uspokoił się jednak i tak, w cwał pędzili po leśnej ścieżynie.

Zrazu, wściekłość ogarnęła kacyka Maguany, potem rozpacz szarpnęła strasznie jego dziką duszą... Oto jest zmora, której on jedynie obawiał się... niewola, stokroć od śmierci gorsza... Nie, on

http://rcin.org.pl

jej nie chce, on jej nie zniesie... nadludzkim wysiłkiem rozerwie pęta, skruszy łańcuchy zdradzieckich naramienników, które król Hiszpanów do tańca nakłada i zginie w śmiertelnych zapasach jednego przeciw dziesięciu... a może... może nawet zwycięży... Lecz tych dziesięciu, to nie zwykli wojownicy... pomiędzy nimi są Guevara i Ojeda... nie zwyciężyć takich bezbronnemu, nagiemu. Poczucie zupełnej bezsilności szarym, okropnym swym całunem owinęło duszę bohatera Haiti i natychmiast ją skalało. Po rozpaczy, nadeszła przebiegłość niewolnika, rezygnacja więźnia, bo w uszach mu dźwięczały słowa Hernanda: »kto żyje, doczekać może pomsty«. ...Na podejście znajdzie on podstęp.

I zwolna, wewnętrzna burza przycichać zaczynała w duszy Kaonaba, nawet żalu nie czuł do zwycięzców swoich. Oni podstępu użyli... i cóż w tem dziwnego? Od kiedy świat światem, a wojna wojną, wszyscy wojownicy karaibscy wszelkich fortelów używali... Przecież on sam szedł z nimi do Izabelli, do białowłosego kacyka Hiszpanów, udając tylko, że mu niesie naszyjnik pokoju. Cóż zatem dziwnego, że Guevara i Ojeda udawali także, iż na układy pokojowe go wiodą... Ale jakież to wspaniałe zuchwalstwo rycerskie? W kilku ludzi zaledwie wtargnęli do jego kraju, do samego serca, do stolicy... z pośród ogromnego

http://rcin.org.pl

wojska porwali go, jak orzeł unosi w potężnych szponach swą zdobycz...

Wieczorem, gdy zwolniono biegu i zatrzymano się dla wypoczynku i posilenia się, a zdjęto z konia skrępowanego Kaonaba, ów po raz pierwszy odezwał się:

— Niema wstydu uledz w walce z takimi rycerzami. Wasze szczęście, żeście mię swoim wybiegiem uprzedzili, bo gdybym był wszedł ze swem wojskiem do Izabelli, tylko wy dwaj pozostalibyście żywi z tych, co na moją wyspę wylądowali.

I znowu zamknął się w spokojnem a pogardliwem milczeniu. Rzadko w ciągu podróży udawało się Hiszpanom kilka słów z niego wydobyć, a wtedy, przechwalał się spaleniem Navidadu, wymordowaniem jego załogi, tem, że chodził samopas podglądać Izabellę i wogóle przypominał wszystkie przewagi wojenne, których dokonał.

Maguańczycy, z gwardją karaibską na czele, puścili się w pogoń za Hiszpanami, lecz ci, konno, szli pośpiesznemi pochodami, zrazu unikając wsi, lecz potem, przekonawszy się o niezmiernej trwodze, jakiej krajowcy doświadczają na widok koni, zamiast kołować po bezdrożach trudnemi ścieżkami, cwałem przelatywali przez wsie, których przerażonym mieszkańcom nawet przez myśl nie przechodziło zatrzymywać ich. Ojeda nie zgo-

http://rcin.org.pl

dził się aby jeńca wsadzano, na zmianę, na konie jego towarzyszy; pomimo zmęczenia i uciążliwej jazdy, chciał aby on sam i jego z tysiąca wybrany koń andaluzyjski dostawili groźnego Karaiba przed oblicze admirała.

Po kilku dniach niezmiernych trudów, przedzierania się przez dziewicze lasy, gdzie ścieżki zaledwie dostrzedz się dawały, wspinania się na górskie wertepy, schodzenia z przepaścistych stromizn, gdzie błękitnawe kamienie haitiańskich gór sypały się z pod końskich kopyt, uniknąwszy sto razy śmierci, którą im tak łatwo zadać mogły tłumy już bardzo wrogo usposobionych krajowców, cierpiąc głód, ta garstka zuchwałych zdobywców dotarła nareszcie do Izabelli.

http://rcin.org.pl

VI.

Czego nie mogły zrobić starania i patryotyczne mowy Kaonaba gdy był wolny i rozkazywał licznym wojownikom, tego dokonały: jego porwanie i uwięzienie. Zawrzało po całej wyspie. Hiszpanie, już znienawidzeni najeźdźcy, gwałt zadali jednemu z pięciu naczelnych kacyków Haiti. Teraz dopiero, wszyscy uczuli jakie stanowisko zajmował przybrany syn wyspy, budziciel ducha i rycerskich instynktów, jedyny dotąd, niczem nieprzebłagany obrońca jej wolności, wojownik pochodzący ze znienawidzonego, lecz tak walecznego szczepu Karaibów.

Kacykowie nagle poznali, że w swej trwodze przed Hiszpanami, oni bezwiednie oglądali się na niego, za nim chowali się. Żałoba okryła całą Haiti. Jeżeli Kaonabo, Karaib, jeden z tych, na sam widok których drżeli Haitianie, został pokonany, to cóż czeka innych? Lud wszędzie szemrał,

http://rcin.org.pl

oburzony: kacyka, świętą osobę naczelnego kacyka oni porwali, uwięzili, skrępowali w pęta ukute z tego samego kruszcu, z jakiego miecze swe robią... Kogóż i co oni uszanują?... Niedość im złota, żywności, które przemocą biorą, niedość kobiet, które porywają gwałtem, lub uwodzą czarodziejskiemi słowami... Na kacyka porwali się i to na tego, o którym areyta już śpiewać butiowie zaczynali, którego imię głośno rozbrzmiewało po wsiach, po chatach wśród gór ukrytych, po zielonych, piasczystych lub skalistych wybrzeżach, przy ogniskach, w czasie uczt i tańców.

Na wieść tę groźną drgnęła Haiti wysoka, otrząsła się z wiekowej drzemki Kuiskueja szeroka, rozległa. Trzej kacykowie i zastępujący Kaonaba, brat jego, Manikaoteks, zebrali się w świętej jaskini, a widząc, że Guakanagari, kacyk Marienu, nie przybył, wyrzekli się z nim braterstwa, zdrajcą ogłosili i postanowili: wszyscy razem iść wojną przeciw Hiszpanom, zniszczyć ich gniazdo, Izabellę, a ich samych bez miłosierdzia wytępić, dzielnicę zaś Marien oddać godniejszemu niż Guakanagari.

Jakoż, wielkie tłumy krajowców poczęły zbierać się na równinach gdzie panował Guarioneks. Wielu mieszkańców Marienu, w tajemnicy przed swoim kacykiem, łączyło się ze sprzysiężonymi.

http://rcin.org.pl

Guakanagari zadrżał o los ubóstwianego almirante, kazał się nieść w lektyce do Izabelli i uprzedził Kolumba o burzy, która się zbierała nad głową jego. Admirał rozkazał na gwałt gromadzić wojska rozrzucone w Vega Real po wioskach i fortach świeżo tam wzniesionych, a które nazwał: Concepcion i Magdalena, uzbrajał wszystkich kolonistów zdolnych do broni, a zebrana rada wojenna postanowiła: nie czekać szturmu lub oblężenia Izabelli, lecz iść naprzeciw zjednoczonym kacykom.

W czasie tych przygotowań, Kolumb ściągnął także z twierdzy św. Tomasza Ojedę i Guevarę, którzy powrócili byli na swoje stanowisko i im powierzył dowództwo jazdy.

Pewnego dnia, gdy Kolumb i dwaj młodzi hidalgowie, wychodząc z mieszkania admirała, przechodzili przez sień, w głębi której znajdowała się komnata służąca za więzienie dla Kaonaba [1]), ów zawołał:

— Hernando, chcę ci powiedzieć kilka słów... Podejdź do uwięzionego ptaka wielkich wód.

---

[1]) Kaonabo uwięziony był w admiralskim domu, bo Kolumb pragnął tak niebezpiecznego wroga mieć pod własnym dozorem, a niektórzy przypuszczają, że zrobił to, aby mu oszczędzić prześladowań okrutnych swych podwładnych. Ze względu na znany z historji charakter admirała, ta ostatnia wersja zasługuje na wiarę.

http://rcin.org.pl

Kolumb, zawsze miłosierny, rzekł do towarzyszy:

— Może mu czego potrzeba? Może go straż krzywdzi?... Czekajcie, sam wejdę do niego.

Kaonabo siedział na nizkim stołku, długim łańcuchem przykuty do ściany, na rękach i nogach dźwigał ciężkie kajdany. Twarz jego nie zdradzała żadnych uczuć, patrzył przed siebie nawpół zmrużonemi oczyma i spokojnie wciągał przez nozdrza dym tytoniu. Kiedy admirał wszedł do więziennej izby i łagodnie go powitał, on nic nie odpowiedział, mierząc go w milczeniu pogardliwem wejrzeniem. Na zapytanie, czego sobie życzy, odparł krótko:

— Nie ciebie wzywałem, lecz tych rycerzy. — ręką wskazał ku sieni, gdzie stali Ojeda i Guevara.

— Jeśli czego potrzebujesz, kacyku, — rzekł Kolumb — lub masz na co, czy też na kogo skargę zanieść, to mnie o tem powiedz. Większą niż oni mam władzę, a więc poradzę skuteczniej.

— Nie ty mię zwyciężyłeś, lecz oni.

Kolumb zawołał hidalgów. Zaledwie weszli, Kaonabo powstał z siedzenia, głęboko skłonił się, pobrzękując kajdanami, z wysiłkiem dotknął głowy obu dłońmi i, stojąc w postawie uszanowania pełnej, rzekł:

— Wojownicy szczęśliwi, powiedzcie wojow-

http://rcin.org.pl

nikowi nieszczęśliwemu: co się dzieje na wyspie?... Wszak wojna?

Hidalgowie spojrzeli na admirała. Ów skinął głową:

— Mówcie. Tajemnica zbyteczna... on zupełnie bezsilny.

— Tak... Wojna. — potwierdził Guevara.

— Z kim?

— Ze wszystkimi.

Oczy więźnia błysnęły nagle, szarpnął łańcuchami i, nie mogąc pohamować się, szepnął:

— A ja tu siedzę, w tych kruszcowych powrozach! — głośno dodał: — Gdyby one złote były, porwałbym je. Wiecie, rycerze? Nasze nieszczęście w tem, że my nie mamy oto tego kruszcu! — brzęknął kajdanami — Czy i Guakanagari przeciw wam?

— Nie. On z nami. — odparł Kolumb, badawczo patrząc na więźnia.

Wyraz niezmiernej pogardy przeleciał po wychudłem, pociemniałem obliczu Kaonaba.

— Wąż jadowity... Pies niemy... Gorszy od nich... — mruknął, a po chwili, wpijając się iskrzącemi oczyma w twarz admirała, spytał głośno, rozkazująco: — Powiedz, biało-włosy mój wrogu, czy nie mam racji, że mówię: gorszy od psa, od węża?... Powiedz!

Kolumb głowę zwiesił, oczy jego nie wytrzymały spojrzenia dzikiego rycerza, wyraz bolesnego

http://rcin.org.pl

prawie zakłopotania po twarzy jego przebiegł. Zacna dusza jego, schwytana w tryby polityczno-administracyjnej maszyny, stanowiąc już dziś jedno z jej kółek, rumieńcem wstydu zalewała jego czoło i czuł swą niemoc do usprawiedliwienia przed prostym synem mórz tego rozdźwięku, co istnieje pomiędzy politycznem a godziwem. Nic nie odpowiedział, tylko rękami rozwiódł. Kacyk zawołał:

— Nie mów!... Już powiedziałeś!

— Czy więcej niczego nie żądasz? — spytał Kolumb.

— Więcej nic... chciałem wiedzieć: czy wojna... Potem spytam: kto zwyciężył. — rzekł głuchym głosem.

— Kacyku, — ozwał się znowu admirał — teraz ja cię o coś spytam.

— Pytaj.

— Dla czego ty przedemną, admirałem, jakby po waszemu powiedzieć: kacykiem Hiszpanów, nie powstałeś, nie skłoniłeś się i mówić do mnie nie chciałeś, a im — wskazał na młodzieńców — taką cześć oddałeś?

Kaonabo chwilę pomyślał zanim odpowiedział:

— Bo nie ty mię zwyciężyłeś, lecz oni. Ty jesteś wróg, co najechał wyspę moją. Sam siedzisz w kamiennym domu, w wygodach i rozkoszy, a tylko innych na rany i śmierć posyłasz...

http://rcin.org.pl

Takimi ja pogardzam. Oni, to wojownicy, nie dośpią, nie zjedzą, wolność, zdrowie, życie ważą... no, i orły to są, kiedy Kaonaba z własnego domu jego o złotym dachu porwali, niby łagodnego gołębia.. Im winienem cześć i zachwyt... Im okazując szacunek, siebie samego szanuję... rozumiesz, biało-włosy niedołęgo?

Gniew błysnął w oczach Kolumba. Wyprostował się i, patrząc prosto w oczy Kaonaba, okazał mu oblicze, w którem widniał ten rodzaj wielkości, jakiej ów żadną miarą pojąć i uznać nie mógł. Powoli i dobitnie rzekł:

— Niedołęga? A jednak przepłynąłem wielkie wody, których nikt przedemną nie przepłynął... Czyś zrobił tyle, dziki Karaibie z Turukejry... A wiesz ty, że ja i Turukejrę twoją znalazłem na wodach i splądrować kazałem?

Wychodził, a Kaonabo gonił za nim spojrzeniem, w którem było tyle i tak zawziętej nienawiści, że Ojeda, pochwyciwszy je, aż drgnął, a on łatwo nie drżał, i rzekł cicho do Guevary:

— Radziłbym admirałowi nigdy wolno go nie puszczać.

Kolumb, syn cywilizacji, zemścił się na dzikim Karaibie za to, że musiał przed nim rumienić się za nią.

Nazajutrz, wojsko hiszpańskie stanęło gotowe do wymarszu, a tak było szczupłe, że z łatwością zmieściło się na rynku w Izabelli. Dzięki skłonno-

http://rcin.org.pl

ści do rabunku i rokoszu, a także z powodu chorób i niedostatku pochodzącego z lenistwa, pierwsza kolonja Nowego Świata była w stanie takiego rozprzężenia i upadku, że nie zdołała wystawić więcej nad dwustu piechoty, kilkudziesięciu jazdy i dwadzieścia bojowych brytanów.

Kolumb, robiąc przegląd tej garstki, do rozpaczy dochodził na myśl, że tam, w głębi wyspy, gromadzi się olbrzymie wojsko krajowców, już sto tysięcy wojowników liczące, jak mu donoszono, że w dziewiczych lasach, w ludnych wsiach, w skalistych wąwozach, za każdem drzewem, pod każdą skałą czai się nagi, lecz walecznością rozpaczy rozpłomieniony wojownik. Niech na tysiąc strzał jedna celu dosięgnie... na tysiąc dzid o ostrzach z rybich ości niech jedna tylko śmiertelnie ugodzi, to już potęga Hiszpanów bezpowrotnie złamana będzie... bezpowrotnie, bo po klęsce Navidadu, po dużych kosztach a małych zyskach wyprawy i teraz, po wytępieniu kolonistów Izabelli, które jest tak prawdopodobne, dwór królewski, Hiszpanja, a z niemi świat cały, gotowi uznać jego odkrycie za bezwartościowe i zaniechać dalszych kosztów, nowych wypraw.

Kolumb na bojowym koniu jechał wolno wzdłuż szeregów tak bardzo nielicznych żołnierzy, lecz dobrze uzbrojonych w kusze, dzidy, miecze i rodzaj ciężkich rusznic, »espingardas« zwanych, które

http://rcin.org.pl

do strzału opierano na widłach, a nawet nieraz, osadzone na kołach wożono. Zwątpienie go ogarniało na widok tych szczupłych sił i malowało się ono na wyrazistej jego twarzy. Bartłomiej, jadąc obok brata, dostrzegł tę chmurę na czole jego i rzekł cicho:

— Krzysztofie, bądź dobrej myśli... Wszak wiesz, że jakość często górę bierze nad liczbą.

— Mnie, Bartłomieju, — odpowiedział admirał — serce krwawi na myśl, że pomimo mych usilnych starań, wbrew najtroskliwszych zabiegów i wskazówek, zła wola ludzi i podłe ich namiętności zniweczyły moje piękne zamiary, najdroższe marzenia. Ja roiłem, że tą wyspą, tym łagodnym, poetycznym ludem rządzić będę jak ojciec, lub też jak prawdziwy posłannik niebios, za jakiego oni mię brali... aż oto do czego doszło. Muszę wystąpić w obrzydłej roli zdobywcy, mieczem torować drogę cywilizacji i prawdziwej wierze, a pamiętaj, Bartłomieju: kto mieczem wojuje ten od niego ginie.

Wskazując ręką, wiódł nią po szeregach i z uśmiechem politowania dodał:

— Wszakże to kropla w oceanie...

— Nie zginiemy. — przeczył Bartłomiej — Patrz... jazda! Mało jej, ale dzielna...

Zrównali się z konnym oddziałem, na czele którego stali Ojeda i Guevara. Konie widocznie upodobały sobie klimat i paszę wyspy, bo wy-

http://rcin.org.pl

glądały rzeźwo i zdrowo, sierść ich lśniła metalowym połyskiem, parskały wesoło, zginając karki z fantazją. Ludzie tu byli doborowi, rozmiłowani w swych zuchwałych wodzach, rycerskich hidalgach, a tym z oczu patrzyło przeczucie zwycięstwa. Gdy Ojeda i Guevara oddawali wojskowy ukłon admirałowi, tyle pewności siebie w ich postawach było, że Bartłomiej rzekł:

— Patrz, Krzysztofie, orlim wzrokiem ci młodzieńcy patrzą. Lubię takie wejrzenie... spokój, odwaga i nieugiętość...

— I okrucieństwo... — dorzucił Krzysztof.

— W boju i to dobre. — mruknął adelantado — Czy myślisz, że te brytany, gdyby były łagodne, przydałyby się na co w bitwie?

Wskazał na kilka sfor dużych, płowej lub stalowej maści psów, które, groźnie jedne na drugich patrząc krwią nabiegłemi ślepiami, szarpały się tak silnie, że psiarczyki ledwie je utrzymać mogli na rzemiennych smyczach uczepionych do kolczastych obroży. Zażarte charkotania, lub przeciągłe, ponure wycia ulatywały chwilami od tej zgrai półdzikich zwierząt drapieżniejszych, aniżeli nie jeden mieszkaniec lasów w ich ojczyźnie.

— Krzysztofie, — rzekł Bartłomiej — w górę czoło!... Guevara, Ojeda, konie i brytany zwycięstwo nam dadzą...

— I ty, jako wódz. — odparł Krzysztof —

http://rcin.org.pl

Bo wiesz? Ja i wojna nie bardzo się nawzajem lubimy... Chociaż, mój Boże, tyle jej napatrzyły się oczy moje, tak często bolało serce na jej widok...

Bartłomiej skinął, ozwały się trąby, mały oddział Hiszpanów połamał się w szyk pochodu. Rozwinięto sztandar o zielonym krzyżu, admirał przeżegnał się i garstka zdobywców utonęła w bujnej zieloności lasów, podobnie, jak ongi, trzy małe karawelle stopniały we mgłach nieskończonych widnokręgów oceanu.

U stóp górskiego łańcucha dzielącego przybrzeżne puszcze od równin Vega Real, u wejścia do wąwozu, gdzie wiła się droga hidalgów, Hiszpanie spotkali zastępy Haitian, na czele których szedł Guakanagari, umalowany do boju, z oczyma otoczonemi czarną obwódką, z ciałem ozdobionem czerwonemi pręgami. Ogromny pióropusz z papuzich piór powiewał na jego głowie niedbale opartej o posłanie lektyki, w której go niosło sześciu wyspiarzy. Kilku nagich giermków niosło za nim jego broń. Gdy ujrzał admirała, wysiadł z lektyki i, podchodząc z oznakami uszanowania, rzekł:

— Mówiłem, że z tobą pójdę, almirante, i słowa dotrzymuję, bo od kiedym cię poznał, jesteś mi droższy nad wszystko... Niech mię zwą zdrajcą, niech wyrzekają się braterstwa ze mną, wszystko mi jedno, bylem miał przyjaźń syna nieba, mie-

http://rcin.org.pl

szkańca tych krain, do których i ja mam nadzieję trafić, kiedy mój upiór będzie jadał owoce mameju i echem odpowiadał na wołania żyjących.

I zajął ze swem wojskiem tyły oddziału Hiszpanów.

W pierwszych dniach kwietnia 1495 roku, Hiszpanie spotkali ogromne wojsko Haitian. Dowodził niem Manikaoteks, brat Kaonaba. Na równinie upstrzonej licznemi gajami, w miejscu, gdzie dziś wznosi się miasto Santiago wśród sawany zwanej Matanza, niezliczone tłumy nagich wojowników, potrząsając łukami i drewnianemi mieczami, na widok Hiszpanów ryknęły bojowym okrzykiem.

Zebrani na leśnej polanie, kacykowie czekali powrotu posłańca mającego im donieść o siłach wroga. Kiedy przybiegł, zdyszany, i na zapytanie: jak liczni są wojownicy biali, rzucił na ziemię zaledwie kilka garści ziarn kukurydzy, uśmiech politowania oświecił ich piękne, brunatne twarze. Najstarszy wiekiem Guarioneks rzekł:

— Gdyby ich liczba równała się zuchwalstwu, jakie w sercach swych noszą, zginęlibyśmy... Lecz my, przeciwko kilku garściom tych ziarn, mamy ich tyle, że dziesięciu tęgich wojowników zaledwieby unieść je zdołało.

Oblicza Hiszpanów zbladły, gdy patrzyli na

http://rcin.org.pl

snujące się po zielonych polach i wśród leśnych gąszczy migające niezliczone, jak mrowie, zastępy dzikich wojowników jaskrawo umalowanych, wyjących i grożących, a tak podnieconych, tak oczami połyskujących, jakimi nie przywykli widzieć tych dotąd tak gościnnych, potulnych i łagodnych wyspiarzy. Nie jeden pomyślał:

— Dwudziestu... dajmy na to czterdziestu położę, ale czterdziesty pierwszy, zmęczonego, choćby już tylko zabijaniem, mnie pokona... A przecież ich jest przynajmniej pięciuset na każdego z nas.

Bartłomiej Kolumb, widząc że duch pośród żołnierzy upada, postanowił natychmiast bój rozpocząć. Doradził bratu rozdzielić wojsko na małe oddziały i w kilku naraz miejscach z impetem uderzyć.

Uderzono w bębny, zagrzmiały trąby. Piechota pędem rzuciła się w różne strony, rozpoczynając walkę wystrzałami z rusznic. Zrazu, Haitianie, widząc napadających Hiszpanów, mężnie szli przeciw nim, lecz, doświadczywszy skutków salw z palnej broni, cofali się natychmiast. Jeszcze raz, zebrawszy się w kupy, szli do ataku, lecz zdziesiątkowani, znowu kryli się w gajach a hiszpańska piechota i tam za nimi goniła. Kule ścinały drobniejsze gałęzie gąszczów, w które nadzy wojownicy kryli się, i tam ich raziły. Wyparci z gajów, uciekali na łąki i pola, a tam, Ojeda z Guevarą w szalonym pędzie rzucali się na nich.

http://rcin.org.pl

Konie tratowały nawpół bezbronnych, miecze siekły straszliwie niczem nieokryte ciała. Krzyki uciekających rzucały popłoch w bezładną tłuszczę krajowców.

— Straszne!.. Straszne zwierzęta z Tureju!...

Aż wystąpiły do boju naprawdę groźne zwierzęta. Ku miejscu, gdzie pod wodzą Karaiba Manikaoteksa, Haitianie, stojąc zwartą kupą, silniejszy opór dawali, bo jazda gdzieindziej zajęta była, wysłał Bartłomiej brytany.

Spuszczone ze smyczy, zrazu toczyły wokoło krwawemi ślepiami i krew wietrzyły, aż nagle, zachęcone przeraźliwem gwizdaniem, ruszyły pędem, tuląc do potwornych łbów spiczaste uszy. Dzwoniły kolczastemi obrożami i milczkiem, chyżo sunęły. Dopadły nagich, krwawiących już od postrzałów ciał i wżarły się w nie, robiąc w gęsto zbitych szeregach straszne spustoszenia. Ułożone do boju, ciskały się odrazu do gardła i nie odstępowały, aż zdobycz ich trupem padła. Pracowały pośpiesznie, porzucając zduszonych i zagryzionych a nowych ofiar szukając. Krew strumieniami lunęła pod ostremi ich kłami. Skłębiły się szeregi karaibskiej gwardji Kaonaba, zmieszały się, a gdy w pomoc psom przyskoczył Ojeda na czele oddziału konnych i cwałem wbił się w rozkołysany, chwiejący się tłum, kładąc pokotem tę wyborową falangę, lęk niepokonany wstrząsnął

http://rcin.org.pl

całem wojskiem. Ogromny, przeciągły wrzask dziesiątków tysięcy głosów uderzył w bezchmurne niebo Haiti, leciał z gaju do gaju, od łąk ku wzgórzom i, powtarzany bez końca, zgłuszył grzechot rusznic, charkotanie brytanów, rżenie koni i dźwięki trąb:

— To nie ludzie!... Nie ludzie! To źli mieszkańcy Tureju! To pioruny! To straszne... straszne potwory!

Niezmierna, szalona trwoga przed czemś zaziemskiem, nadprzyrodzonem, niepojętem, owładnęła tłumami. Niepomogła nienawiść do najeźdźców, ani świadomość okropnej przyszłości... Blady strach leciał od oczu do oczu, od duszy do duszy, obezwładniał silne choć nagie ramiona, niby zaraza morowa szerzył gorsze, niż Hiszpanie i ich psy, spustoszenia, mroził serca i pchał setkami Haitian drżących, oszalałych, na klęczkach śmierci czekających, pod miecze, kule i kły brytanów. Inni, w szalonym, bezmyślnym popłochu, wyli z trwogi i uciekali, rozsypując się po gajach, chroniąc się w niedostępne gąszcza i jaskinie. Bój zmienił się nagle w okrutny, nieludzki pościg. Hiszpanie wprost pławili się we krwi, mordując bez potrzeby, bez miłosierdzia. Tysiące Haitian padło trupem, więcej jeszcze rannych rozniosło trwogę i rozpacz po wyspie całej. Na jeńców powrozów nie stawało, zarzynano więc tych, co się poddawali... ku wieczorowi, olbrzymie kupy

http://rcin.org.pl

niewolników pędzono jak stada bezbronnych, oszalałych owiec.

Zachodzące słońce ostatnim swym bezsilnym już, bo nie upalnym promieniem oświeciło zmierzch ostatniego dnia swobody Haiti wysokiej.

---

http://rcin.org.pl

VII.

Nieubłagana logika skutków, płynących z przyczyn od woli odosobnionego człowieka niezależnych, zwolna lecz stale wciągała Kolumba w odmęt konieczności politycznych, zmuszała go do czynów o których, tak jeszcze niedawno, ani myślał, a ilekroć mu je podszeptywali doradcy, z oburzeniem samą myśl o nich odrzucał.

Skoro do wielkiej bitwy doszło i w niej niespodziewane zwycięstwo odniósł, należało to powodzenie wyzyskać i raz na zawsze opór krajowców złamać. Skoro rozpróżniaczeni koloniści, pośród których burzył się ciągły ferment buntu, nie mogli i nie chcieli zająć się uprawą roli i porządnem wyzyskaniem kopalni złota, trzeba było kruszec ten, który jedynie mógł w Hiszpanji usprawiedliwić koszta i trudy wypraw zamorskich, wycisnąć z owej zwycięzkiej bitwy i, co rychlej, rzucić go na europejskie rynki, inaczej... inaczej wielkie dzieło wyśmiane zostanie i nazwą je wiel-

http://rcin.org.pl

kiem oszustwem, a najpilniejszem było rozproszyć oszczerstwa do Hiszpanji i dworu zawiezione przez Margarite'a i ojca Boyle.

Ruszył zatem Kolumb aby poskramiać wybuchające, to tam to ówdzie, powstania. Całą wyspę zalał szpiegami, którzy mu o tych ruchach donosili. Ojeda i Guevara, na czele małych, konnych oddziałów, rzucali się na różne strony, z szybkością wichru przedzierali się przez lasy i góry i, jak piorun, spadali na wystraszonych wyspiarzy. Zdziczeli w tej służbie, w tem bezprzykładnem powodzeniu w niezmierną dumę się wbili, sami siebie uznali za niezwalczonych zdobywców i, mordując, paląc, ścinając bez miłosierdzia, stali się pierwowzorem przyszłych conquistadorów hiszpańskich, pod krwawą ręką których, później, góry, puszcze, sawany, prerje i stepy olbrzymiej części świata jęknęły ogromnym okrzykiem boleści, a w niebo uderzyła straszliwa skarga w pień wycinanych narodów i ras całych.

Budowano na gwałt mniejsze i większe twierdze. Oprócz już istniejących, stanęły wtedy w różnych stronach wyspy: Esperanza, Sta Catalina i inne. Wzmocniono fortecę Concepcion, na Vega Real wzniesioną, w samem sercu posiadłości Guarioneksa, robiąc z niej główną ostoję zdobywców w tej bogatej i pięknej prowincji.

Wolnych dotąd od wszelkiego uprawnionego wyzysku Haitian obłożył Kolumb ciężką daniną.

http://rcin.org.pl

Każdy osobnik, bez różnicy płci, który skończył lat szesnaście, musiał, co trzy miesiące, złożyć do odnośnego urzędu pełny dzwonek flamandzki [1]) złotego piasku. Kacykowie znacznie większą opłatę składać musieli, wysokość jej zależała od mniejszej lub większej wydajności złota w odnośnej prowincji, a także od dowodów wierności, jakie jej władca składał, i tak: Manikaoteks, który objął po uwięzieniu Kaonaba rządy nad złotodajnym okręgiem gór Sibao i dowodził w wielkiej bitwie, obłożony został daniną wynoszącą co trzy miesiące połowę największej tykwy złotego piasku. Mieszkańcy okolic oddalonych od kopalni płacili podatek bawełną, każdy dawać jej musiał dwadzieścia pięć funtów, co trzy miesiące.

Guarioneks, cichego i łagodnego charakteru kacyk, poddał się zupełnie Hiszpanom, lecz przedstawiał, że ponieważ kraj jego złota nie posiada wcale, lub miejscami bardzo niewiele, on i poddani jego są w niemożności płacenia niem podatku. Prosił aby zamieniono mu tę uciążliwą daninę na ziemiopłody, które on uprawiać będzie na ogromnej przestrzeni swych posiadłości, tak obszernej, że naoczny świadek tych wypadków i późniejszy ich

---

[1]) Dzwonek flamandzki zawierał złota na wartość trzech castellanos t. j. około 23 franków, a że wówczas, złoto miało trzy razy większą niż obecnie wartość, zatem zawartość takiego dzwonka warta była około 70 franków.

http://rcin.org.pl

historyk, Las Casas, powiada, iż roczny z niej zbiór wystarczyłby na wyżywienie całej Kastylji w ciągu lat dziesięciu. Kolumb jednak odmówił. On złota, przedewszystkiem złota potrzebował. Guarioneks i jego poddani zmuszeni zostali dostawać złota z innych dzielnic, zająć się handlem, o którym pojęcia dotąd nie mieli żadnego.

Potrzeba gwałtowna, mus zapłacenia w porę daniny i otrzymania w zamian medalu miedzianego, który, zawieszonym na szyi, każdy nosić był powinien, zmuszały nieraz Haitian do kradzieży lub rabunku, a z tych rodziły się kłótnie, bójki i nienawiści pomiędzy rodakami. Spokojni, dotąd o jutrze nie myślący wyspiarze zaczynali poznawać czem jest walka o byt i jakiemi bezwzględnemi środkami zwyciężać w niej można. Sprawdzały się słowa areyta, które śpiewał stary butio-kapłan razem z Kaonabem:

— Umilkną śpiewy na Haiti wysokiej... Jęknie z niedoli Kuiskueja szeroka... Synowie twoi ziemię kopać będą, a głowy zwieszą, nad rzekami idąc, i w ich łożyskach, wytężywszy oczy, będą szukali przeklętego złota...

Bo, w rzeczy samej, po wydaniu tych edyktów, skończyło się wesołe życie szczęśliwej wyspy. Brakło już czasu na długie godziny marzenia w cienistych gajach kwiatami okrytych, na słodkie drzemki, podczas skwaru południa, nad szemrzącemi, chłodnemi strumieniami, lub przy dźwięku

http://rcin.org.pl

fali bijącej łagodnie o zielone brzegi błękitnych zatok. W ciche, gwiaździste, przezrocze noce zwrotników już bęben nie wzywał na wesołe, rozwiązłe zabawy śpiewami i śmiechem rozbrzmiewające, bo ludzie zmęczeni, potem oblani, często głodni, padali na ziemię wilgotną i, przykryci wysoką trawą, upojeni wonią kwiatów ujarzmionej swej ojczyzny, co muskały ich spocone czoła, zasypiali ciężkim snem niewolników, zmąconym przez widmo dnia następnego, dnia trudnej, jednostajnej pracy, tak bardzo uciążliwej pod płomiennem słońcem pięknej Haiti.

Tylko w dzikich, lesistych i górzystych ustroniach, niekiedy, w parny wieczór burzą brzemienny, słyszeć się dawały głuche dźwięki drewnianego bębna i przyciszone areyta, lecz nie były to już sielanki sławiące piękno przyrody i ciche radości jej dzieci, dźwięczały one ponurą nutą rozpaczy, tęsknego żalu za dawną dolą:

— Czemuż, ach Zemi, potężne Zemi, oddaliście nas w poniewierkę niewoli... Los nasz okropny, od śmierci gorszy... My już nie znamy co to spoczynek, my już nie wiemy czem jest wesołość... Najgorsze cierpienie, praca uciążliwa, potem zalewa biedne czoła nasze... Codzień zbieramy złoto dla zdobywców, a dzieci nasze kwilą w chatach z głodu...

A któryś z Karaibów, dawnych towarzyszy Kaonaba, cudem ocalały z pogromu, wsparty na

http://rcin.org.pl

oszczepie, słuchał, smutno głową kiwał i odpowiadał:

— Bo gołębie haitiańskich gajów zlękły się piorunów i drapieżnych zwierząt... Gołąb może gruchać, dopóki myśliwiec w sidła go nie złowi... Tylko dziki ptak urikanu swobodnie lata po wielkich wód przestworzu...

I nieposkromiony syn białych archipelagów, włóczęga mórz, nastawiał ostrą rybią ość oszczepu ku sercu, własnego ciała ciężarem wbijał się nań, struga gorącej krwi bluzgała w oczy przerażonym gołębiom okwieconych gajów, a on pobladłemi, konającemi ustami szeptał:

— Śmierć mniej boli... niż niewola...

Doszło nareszcie do tego, że zrozpaczeni krajowcy, chcąc ogłodzić żarłocznych a leniwych najeźdźców, zniszczyli swe ogrody, potratowali pola, wioski popalili i w góry uszli. Hiszpanie, mając niewiele zapasów z Europy przywiezionych, przed widmem głodu we wściekłość wpadali. Gonili wyspiarzy z psami, jak zwierzynę, i do pracy na polach zmuszali. Inni, chciwsi a mniej przezorni, używali jeńców do zbierania złota, lecz nie dla królewskiego skarbu, a na własną korzyść. Raj zmienił się w piekło. Zdziczali, głodni, obdarci zdobywcy ścigali nagich, wychudłych, przerażonych Haitian. Tysiące zginęły w tej strasznej obławie. Po lasach, w jaskiniach, na żyznych równinach, gdzie tak niedawno jeszcze kipiało

http://rcin.org.pl

bujne życie, leżały gnijące trupy, zarazę szerząc. Po miesiącach męczarni głodu i nocy bezsennych, kto żyw pozostał, do posłuszeństwa wracał. Znowu niezmierna trwoga na wyspiarzy padła, taki lęk, że Hiszpan każdy samopas mógł włóczyć się, bezpieczny, po najdzikszych ustroniach, a gdy był znużony, wsiadał na plecy napotkanego krajowca i nieść się kazał.

A Kolumb coraz smutniej na Nowy Świat spoglądał. Nieraz łza piekąca z zaczerwienionych troską powiek spływała ku białej brodzie. Lecz, geniusz wielkiego żeglarza stał bezsilny wobec nierozwiązalnych zagadnień. Admirał rękami rozpaczliwie rozwodził i brnął dalej w ciemną przyszłość wodza conquistador'ów. A przyszłość ta coraz posępniejszą zapowiadała się... Kolumb czuł, że kredyt jego i sława chwieją się tam, za oceanem, w tej Hiszpanji, która go przyjmowała jak jeszcze nigdy nikogo, gdzie siedział przed królem jak równy przed równym.

Przeczucia jego nie kłamały, bo w październiku, do portu Izabelli wpłynęła flotyla pod dowództwem Juana Aguado, a z nią powrócił też don Diego Kolumb i, pod nieobecność wówczas admirała, przywiozła dziwne wieści. Po wyspie gruchnęło, że Aguado jest naznaczony wielkorządcą wyspy w miejsce Kolumba, który ma iść pod sąd i karę śmierci ponieść. Powodem do tych pogłosek było zuchwałe postępowanie Aguada,

http://rcin.org.pl

któremu król powierzył nie wielkorządztwo, lecz przeprowadzenie śledztwa nad sprawami wyspy.

Juan Aguado, dawny podwładny Kolumba, którego on tak gorąco polecił uwadze i łaskom króla, został na to poselstwo przez monarszą parę wybrany wbrew woli naczelnika urzędu dla kolonji, którym był Fonseca, właśnie dla tego, że mieli go oni za przyjaciela admirała, bo oboje królestwo zdawali sobie sprawę z trudnego położenia Kolumba i łaski swej a uznania nie cofali mu jeszcze, pomimo usilnych intryg przeciw niemu nurtujących, na czele których stał zawzięty wróg admirała, Fonseca. Aguado był lekkomyślnym człowiekiem, jednym z tych, którym najmniej znaczące wywyższenie w głowie przewraca i w dumę ich wbija. Zapomniawszy o należnej od niego Kolumbowi wdzięczności, powziął nadmierne mniemanie o nadanej sobie władzy i, zamiast spełniać swą wywiadowczą jedynie misję, pochwycił ster rządów, usuwając od niego Bartłomieja Kolumba, który, jako adelantado, pod nieobecność brata sprawował czynność naczelnika kolonji.

Na jego żądanie aby przedstawił rozkazy królewskie na piśmie, odpowiedział wyniośle, że on, Juan Aguado żadnego adelantada nie zna i samemu tylko admirałowi opowie wolę królewską, a tymczasem, kazał na rynku i po rogach ulic Izabelli ogłosić następującą odezwę króla:

»Kawalerowie, jeźdźcy i inne osoby, które

http://rcin.org.pl

znajdujecie się w Indjach z naszej woli! Posyłamy do was Juana Aguado, naszego dworzaninа, który mówić do was będzie w imieniu naszem i rozkazujemy wam abyście mu wiarę dawali!«

W ślad za tą odezwą ogłoszoną przy dźwięku trąb i bębnów, posypały się niezliczone skargi wszystkich tych, co z własnej winy niedostatek cierpieli. Wszystkie buntownicze zapędy rozmaitych mniej lub więcej jawnych rokoszan upust znalazły. Aguado doniesienia te przyjmował przychylnie, gromadząc całe stosy dowodów na liczne winy admirała, nie hamował swego, z ich powodu, oburzenia i głośno je wypowiadał. Posunął nawet nietakt do tego stopnia, iż posłał po Kolumba oddział jazdy, rzucając tem podejrzenie, że winowajca ukrywa się przed sądem jego. Nic więc dziwnego, że rozeszła się wieść o tem, iż przypłynął nowy admirał, a dawny ma ponieść zasłużoną karę. Nawet nieopatrzni Haitianie radośnie przyjęli tę nadzieję zmiany pana. Zdawało im się, że osoba naczelnika wszystko znaczy. Kacykowie, pod wodzą Manikaoteksa, zebrali się i wystosowali formalną skargę na admirała, robiąc go odpowiedzialnym za męczarnie i nieszczęścia, którym ulegali.

Skoro tylko wieści o tem wszystkiem doszły do Kolumba, natychmiast powrócił do Izabelli. Wiek i doświadczenie już dawno stłumiły w jego charakterze porywy namiętności, a przytem, w jego uczciwem sercu i marzycielskim umyśle średnio-

http://rcin.org.pl

wieczna cnota, wierność panu, tylko przez pobożność przewyższoną była. Otoczył Aguada wspaniałym ceremoniałem, żadnego niezadowolenia mu nie okazał, a orędzie królewskie odczytał z wielkim szacunkiem, stojąc z obnażoną głową, poczem rzekł:

— Z tej karty, po przez wzburzone, niezgłębione fale oceanu, mówią do mnie słowa uwielbionego monarchy, pana mojego i z najgłębszym szacunkiem ukochanej pani mojej i królowej.

Spokojnie i z godnością odpowiadał potem na śledcze pytania Aguada. Ów, zawiedziony w nadziei, że Kolumb w gniewie wypuści jakie nieopatrzne słowo przeciw monarszej parze, próbował jeszcze z notarjuszem spisać akt pełen fałszu o zachowaniu się admirała w tych okolicznościach, lecz na nic się to nie zdało, gdyż za dużo świadków widziało pełną szacunku postawę jego i słyszało gorące słowa uwielbienia. Aguado, widząc, że więcej nic nie wskóra, wybierał się z powrotem, a Kolumb postanowił także płynąć do Hiszpanji, bo widział, że obecność jego jest już tam konieczna. W chwili jednak odjazdu, nieprzewidziana a groźna przeszkoda stanęła wpoprzek tych zamiarów.

Dnia tego, od rana, powietrze było niezwykle duszne. Jakaś dziwna, nieokreślona trwoga ogarniała zwolna nietylko ludzi, lecz i zaniepokojone zwierzęta, a nawet roślinność wyglądała jakby

http://rcin.org.pl

przygnębiona. Kwiaty więdły w niezmiernym upale, liście zwieszały się bezwładnie. Jakiś dreszcz chwilami przebiegał całą przyrodę. Nad górami, gęste opary gromadziły się powoli. Morze zdawało się ciężko dyszeć swą gładką powierzchnią, pod którą wzdymała się ogromna, niewyraźna fala. Krajowcy z niepokojem spoglądali w niebo i na morze, a jedni do drugich cicho, lękliwie szeptali:

— Urikan... Urikan...

Około południa wstał nagle potężny wicher od wschodu i pędził nizko zwały rudych oparów. Nad Haiti, spotkał się z przeciwnikiem lecącym od zachodu i tu, starły się straszliwie. Chaos ogarnął świat. Chmury, oświecone przez błyskawice, spowiły wyspę w ponury półcień, a nie kłębiły się one wysoko na niebie, lecz pełzły i toczyły się w fantastycznym wirze po wodach morza i powierzchni ziemi, z nich nie pioruny biły, lecz potoki, rzeki ognia lały się na góry i lasy. Wiotkie palmy młode gięły się do samej ziemi, pióropuszem swych koron zamiatając kurzawę. Stare drzewa, opór stawiące, łamały się z trzaskiem. Lasy całe, wyrwane z korzeniami i olbrzymiemi bryłami skał, waliły się w przepaści, przegradzając rzeki i potoki, których wody wzbierały... wzbierały, aż lunęły powodzią na pola i równiny, tocząc głazy z okropnym łoskotem.

Ciemność, przecinana ogniami straszliwych wyładowań elektrycznych, nie była czarną, lecz zlała

http://rcin.org.pl

się z temi migotliwemi światłami w rudą, czerwonawą śrzeżogę przesłoniętą falami deszczu tak ulewnego, że już nietylko zatapiał on ziemię i to co na niej było, lecz ją przygniatał niezmiernym ciężarem, gruchotał wszystko i spłaszczał pod sobą. Huki, jęki, łomot, nie wiadomo skąd pochodzące, zlały się w olbrzymi, straszny ryk, który wypełnił przestworza dotykalnem drżeniem.

Morze wzdęło się ogromną wypukłością, zdawało się uciekać od brzegów, gdzieś w dal, za widnokręgi, aż nagle, powróciło i przekroczyło odwieczne swe granice, wysoką na kilkadziesiąt łokci falą toczącą się majestatycznie a nieubłaganie, z potężnym i poważnie brzmiącym szumem, zalało całe okolice wyspy, zmiotło lasy i wsie, niby garstkę suchych gałęzi i słomy.

Nadeszła chwila, w której ludziom zdało się, że cała wyspa, porwana w górę pomiędzy chmury i kłęby mgły, wiruje w potwornym chaosie, gdzie już ani wody, ani powietrza i ziemi niema, bo wszystko zmieszane, zbite, stopione razem, kotłuje, wre, pieni się i ryczy... okropnie wyje przeciągłem, straszliwem wyciem ginącego świata.

W porcie Izabelli okręty, zerwane z kotwic, tańczyły piekielny taniec śmiertelny. Trzy z nich natychmiast na dno poszło razem z załogami swemi, inne tłukły bokami jedne o drugie, jak łupiny orzechów w miednicy, na wodzie wzburzonej swawolną ręką dzieciaka. Wszystkie poła-

http://rcin.org.pl

mane, zgruchotane, do użytku niezdatne zostały. Jednę tylko bohaterskiej pamięci »Ninę« tak szczęśliwie wyrzuciło na piaszczyste wybrzeże, wiatr ją uniósł tak silnie i tak lekko złożył na boku, że potem, udało się ją znowu na wodę puścić.

Huragan trwał trzy godziny. Kiedy ucichł, w wielu miejscach starzy wyspiarze kraju swojego nie poznawali, a dowodząc, że nigdy jeszcze tak strasznej burzy nie było, utrzymywali, iż to Hiszpanie zmącili wodę, powietrze i ziemię, zepsuli zwykły porządek świata.

Nie było już na czem płynąć do Hiszpanji. Kolumb z resztek pozostałych po rozbitych okrętach kazał budować nową karawellę, a »Ninę« poprawiać i tymczasem czekał, aż cieśle robotę skończą. Niema jednak tego złego, coby na dobre nie wyszło. Opóźnienie to, przez huragan spowodowane, dało mu do ręki atut tak potrzebny w trudnej partji, którą miał w Hiszpanji rozegrać.

Miguel Diaz, jeden z żołnierzy, który dokazywał z Ojedą i Guevarą pod fortem św. Tomasza, pokłóciwszy się z kolegą, bił się z nim w pojedynku i niebezpiecznie zranił go. W obawie kary, uszedł w lasy i, tułając się po wyspie, dotarł do południowego jej brzegu w okolice ujścia rzeki Ozema. Trafił do wioski, gdzie rządziła żona kacyka po śmierci męża. Ta kobieta, z właściwą Haitiankom słabością do cudzoziem

http://rcin.org.pl

ców, przedstawicieli nieznanej im a tak nęcącej zdala cywilizacji, upodobała sobie młodego Katalończyka i ów pędził u jej boku dni szczęśliwe i trosk pozbawione. Po niejakim czasie jednak, zaczął on tęsknić za towarzyszami i życiem, które oni pędzili, a przypominającem daleką ojczyznę. Kochanka jego, z przenikliwością miłości, odgadła powód tego smutku i, bojąc się aby jej nie opuścił, a zasłyszawszy jak potężny urok złoto na Hiszpanów wywiera, postanowiła sprowadzić ich więcej w swoje strony, raczej niż tego jednego stracić i odkryła mu miejscowość leżącą na równinie Bonao, na zachodnim brzegu przepływającej przez nią rzeki Hayna, niezmiernie w złoto bogatą, oświadczając, że jeżeli Hiszpanie zechcą porzucić względnie ubogie okolice Izabelli, a osiąść nad żyznemi i tak bogatemi brzegami Ozemy, to ona i jej podwładni gościnnie i przyjaźnie ich przyjmą.

Miguel Diaz, przekonawszy się, że tak nazwana przez niego Katalina, gdyż jej haitiańskie imię z trudnością wymawiał, prawdę mu odkryła, ruszył przez puszcze i góry do Izabelli, w nadziei, że za taką wieść wina darowaną mu będzie. Po uciążliwej podróży wszedł do miasta tajemnie, a dowiedziawszy się od kolegów, że raniony przez niego żołnierz już wyzdrowiał, śmiało stanął przed Bartłomiejem Kolumbem i, prosząc o przebaczenie, oznajmił, iż zna miejscowość obfitującą

http://rcin.org.pl

w bajeczne ilości złota. Oczywiście, przebaczenie otrzymał i admirał, nie zwlekając, posłał Bartłomieja w stosownem otoczeniu nad brzegi Ozemy, tem skwapliwiej, że nosił się z myślą przeniesienia kolonji w zdrowsze i dogodniejsze okolice, a z opowiadań Diaza właśnie to miejsce zdawało się przedstawiać wszystkie pożądane warunki, już nie mówiąc o tak ważnym, jak blizkość obfitych kopalni złota.

Adelantado poszedł, sprawdził rzeczy i powrócił z bardzo pochlebnem doniesieniem. We wskazanej miejscowości nad Hayną ziemia cała zdawała się być przesiąknięta złotem. Zatoka zaś, około ujścia Ozemy, przedstawiała dogodny port i kraj cały był niezwykle urodzajny a suchszy i zdrowszy, aniżeli okolice Izabelli. Gdy Bartłomiej powiedział także bratu, że widział nad Hayną jakieś zagłębienia gruntu, które wydały mu się śladami dawnych poszukiwań dokonanych tam w oddalonej już przeszłości, gdyż grubemi drzewami porośnięte one były, bujna wyobraźnia Krzysztofa podsunęła mu mniemanie, że Hispaniola jest staro żytnym Ofirem, a nowoodkryte kopalnie są właśnie temi, z których król Salomon czerpał złoto dla ozdoby jerozolimskiej świątyni.

Miał z czem admirał jechać do Hiszpanji, a że nowobudująca się karawella »Santa-Cruz« była już gotowa i »Nina« — poprawiona, nie chcąc dłużej znosić grubiaństw Aguada, powierzył rządy Bar-

http://rcin.org.pl

tłomiejowi, potwierdził nadany mu tytuł »adelantada«, zamianował jego zastępcą drugiego brata swego Diega i, wsiadłszy na »Ninę«, odpłynął do Europy. »Santa-Cruz« niosąca Aguada tegoż samego dnia kotwicę podniosła, mając płynąć w towarzystwie »Niny«.

Kaonaba przeprowadzono w kajdanach na admiralski okręt a towarzyszyli mu: jeden z młodszych braci jego i bratanek. Oprócz nich, na obu okrętach znajdowało się jeszcze dwudziestu kilku jeńców z pomiędzy znakomitych wyspiarzy ujętych w czasie wojny. Odpływali temi okrętami także wszyscy koloniści chorzy, niezadowoleni, niezdarni i szkodliwi dla spokoju kolonji, w liczbie dwustu kilkudziesięciu ludzi.

Zamiast skierować się nieco ku północy, gdzie trafiłby na wiatry wiejące z zachodu, Kolumb, jeszcze nie obznajomiony dokładnie z oceanem, żeglował prosto na wschód, na szerokości zwrotnika i spotkał tam alizejskie, od wschodu wiejące, a więc przeciwne kierunkowi swej drogi, wiatry, lub też ciszę, wskutek czego, wypłynąwszy 10 marca 1496 r. z Izabelli, 9 kwietnia był jeszcze u wysp Karaibskich i zarzucił kotwicę około Turukejry aby dostać tam żywności, której brak dawał się już czuć na okrętach.

Wysłane do brzegu szalupy płynęły z trudnością, bo morze wzburzone było. Kiedy wioślarze gotowali się do zwalczenia największej przeszkody,

http://rcin.org.pl

jaką im stawił odbity od brzegu wał wody, ujrzeli mnóstwo kobiet wybiegających z nadbrzeżnego gaju. Potrząsały one łukami i dzidami a wyraźnie zdradzały zamiar niedopuszczenia przybyszów do wylądowania na ich wyspę. Wówczas, dwaj Haitianie rzucili się wpław, a że wyglądem swoim nie wzbudzali nieufności w wojowniczo usposobionych amazonkach, więc zdołali do nich zbliżyć się i wytłumaczyć im, że Hiszpanom idzie wyłącznie o zaopatrzenie się w wodę i żywność. Kobiety jednakże nie zgodziły się na wylądowanie i wskazały część wyspy gdzie zebrani byli mężczyźni.

Musiały szalupy płynąć w tę stronę, lecz i tam spotkały opór, bo gdy tylko zaczęły zbliżać się do brzegu, wypadli z lasu Karaibowie i chmurę strzał na nich wypuścili, wydając okrzyki gniewu. Nie było rady, Hiszpanie, nie zważając na strzały, które do nich nie donosiły, wylądowali i do rzucających się ku nim wyspiarzy dali morderczą salwę z rusznic. Skutek jej był zwykły: dzicy wojownicy, co po raz pierwszy usłyszeli pioruny białych, cofnęli się w popłochu i już więcej nie pokazali się, a Hiszpanie zwyczajem swoim zrabowali doszczętnie ich wioskę, dowodząc potem admirałowi, że upoważnieni do tego zostali przez nabyte przeświadczenie, iż to są ludożercy, bo znaleźli w chatach ludzkie ciała piekące się na wolnym ogniu.

http://rcin.org.pl

Podczas gdy załogi okrętów zajęte były gromadzeniem żywności, Kolumb wysłał kilkudziesięciu ludzi w celu zbadania wnętrza wyspy. Powrócili oni nazajutrz, wiodąc dziesięć kobiet i trzech młodych chłopców. Z pomiędzy tych kobiet, które wszystkie były nagie, wysokie, silnie zbudowane, a w bujnych włosach spadających na ramiona nosiły barwne pióropusze, jedna wyróżniała się urodą, wspaniałą postawą i nieugiętym charakterem. Była to żona kacyka i ujęto ją z niemałym trudem Ścigana przez Hiszpanów, uchodziła tak chyżo, iż tylko jeden krajowiec z wysp Kanaryjskich zdołał ją dopędzić, lecz ona, widząc że nie ujdzie, stanęła, a gdy ów nadbiegł, rzuciła się na niego, rękami za gardło go schwytała i byłaby udusiła, gdyby towarzysze jego, przyskoczywszy jeszcze w porę, nie schwytali jej. Waleczna kobieta w zawziętości boju zapomniała o niebezpieczeństwie.

Kolumb, chcąc zaskarbić zaufanie i przyjaźń krajowców Turukejry, która leżała na drodze hiszpańskich okrętów do Nowego Świata i wskutek tego nieraz przydać się mogła jako schronienie przed burzą, lub jako dostarczycielka żywności, przed podniesieniem kotwic, puścił tych jeńców wolno, obdarowawszy bogatemi, według ich pojęcia, darami. Jedna tylko owa waleczna żona kacyka nie zechciała powrócić na ląd i objawiła, że odpłynie na hiszpańskim okręcie razem ze swą

http://rcin.org.pl

córką, młodziutką dziewczyną. Powodem tego jej postanowienia było następujące wydarzenie:

Kiedy wsadzono na »Ninę« schwytane kobiety i one stały pod masztem w oczekiwaniu aż admirał przyjdzie je oglądać, wyprowadzano właśnie haitiańskich jeńców na pokład dla codziennej, wieczornej przechadzki. Szli oni znękani i zgnębieni długotrwałem więzieniem, przeczuciem czekającej ich niewoli w niebiańskiej krainie Hiszpanów, a karaibskie kobiety, na tych znienawidzonych, choć pokrewnego im plemienia towarzyszów niedoli patrzyły obojętnie, lub nawet z wyrazem pogardy w czarnych, srogo patrzących oczach. W tem, ozwał się dźwięk kajdan i z ciemnego otworu w pokładzie wynurzać się poczęła wysoka, potężna postać Kaonaba. Dzwoniły łańcuchy a on z wysiłkiem je dźwigał w górę po wązkiej drabinie za wejście pod pokład służącej. Gdy stanął na pomoście z desek, zaczerpnął z widoczną rozkoszą świeżego powietrza w szeroką pierś nagą, a oczy jego ponuro patrzące pobiegły natychmiast w dal i szukały tam znanych, lecz już mgłą czasu zasnutych obrazów rodzinnych brzegów. Rękę wsparł na ramieniu brata i cicho szeptał:

— Widzisz tam?... Zielona zatoka, a za nią, hen, na widnokręgu, przylądek Błękitnego Kamienia... a tu, bliżej, widzisz tę wioskę czerniejącą na piasku wybrzeża i tę dużą chatę w pośrodku stojącą? To dom wodza Drakoa, naszego ojca...

http://rcin.org.pl

u jej progu matka mię malowała na pierwszą wyprawę wojenną... na pierwszą i ostatnią, którą z Karaibami odbyłem... bo później już tylko przeciw nim chodziłem... i źle to było, i za to teraz karę ponoszę... Tyle czasu, tyle czasu... tak dawno już to było, a tak mi się zdaje, że widzę jakby wczoraj się działo: Drakoa stoi na trzcinowym pomoście, do boju umalowany, pióropusz czerwony nad głową mu powiewa... Długa łódź kołysze się powoli i czeka na wodza. Trąby z konch ryczą w oddali, to wojownicy z Wybrzeża Wiatrów płyną. Fala wielkich wód jednostajnie huczy, bijąc o skalisty przylądek... Drakoa wznosi dzidę w górę i wita towarzyszy wojen... A tam, pod ukwieconemi gałęźmi gaju, wśród zapachu dużych czerwonych kwiatów, idzie młody wojownik... — Kaonabo głos zniżył do szeptu — z za gęstych krzewów wyskakuje dziewczyna, pobrzękując na szyjnikami z muszli i kamyków... to Maima...

— Kaonabo! — rozległ się okrzyk, a w nim brzmiały: zdziwienie, radość i bezbrzeżny smutek zarazem.

Stojąca pod masztem, żona kacyka z Turukejry rozepchnęła towarzyszki i skoczyła ku więźniowi. Dłonie wsparła na jego ramionach, a czarnemi oczyma chciwie wpiła się w twarz wychudzoną, w gorączką pałające oczy i potrząsała jego szerokiemi barkami o sterczących kościach, aż kajdany z cicha brzęczały.

http://rcin.org.pl

— Kaonabo! — powtórzyła — Kaonabo, czy ty mię nie poznajesz?

— Maima... — jęknął kacyk wyglądający jak zolbrzymiały cień tego dawnego, z przed laty, młodego wojownika.

— Co się z tobą dzieje, Kaonabo?... Tak długo nie było ciebie, aż oto powracasz na Turukejrę i w porę... Mój mąż zginął w wyprawie na wielkie wyspy... Maima wolna... Ona ci zaściele hamak miękkim puchem bawełny, a gdy ty spać będziesz, słodko odpoczywając po tak długich wojnach, ona z dzidą i łukiem w ręku strzedz będzie brzegów. Chodź... wracajmy na Turukejrę naszą... wpław.

Kaonabo szarpnął kajdanami, żelaza ponuro zgrzytnęły, a on cicho szepnął:

— Nie mogę...

— Targnij temi dzwoniącemi powrozami... rozerwiesz... ramiona wojownika mocne...

— Takich powrozów żaden wojownik nie porwie, nawet hiszpański... Masz, dźwignij...

I podał jej łańcuch łączący obrączki, co jak kleszcze ściskały mu ręce, a w srogich, sokolich oczach coś się zaszkliło... niby łza. Maima także łzy połykała i długo chodziła obok Kaonaba, a wieczorem, skulona u stóp jego, w ciasnej izdebce pod pokładem, słuchała dziejów jego życia a w jej umyśle powstawało i rosło niezłomne, bohaterskie postanowienie: ona nie porzuci ko-

http://rcin.org.pl

chanka młodości, dla którego po raz pierwszy a może i jedyny dziewczęce serce zadrgało świętem uczuciem, co nie zna różnic ras i klimatów, które na lodach biegunów zarówno jak pod płomiennem słońcem równika rzewnie a potężnie włada duszą człowieka.

Maima popłynęła z Kaonabem, pomimo, iż podróż ta, w jej pojęciu, równała się wędrówce w wieczność.

* * *

»Nina« i »Sta Cruz« opuściły Guadelupę 20 kwietnia i znowu walczyły z przeciwnemi wiatrami tak, że 20 maja jeszcze większa część drogi była przed niemi, a zapasy żywności wyczerpywały się. Zmniejszono porcje, potem jeszcze je uszczuplono, głód czuć się dawał. Rozpoczęły się zwykłe szemrania i zwolna przechodziły w bunt, aż któregoś dnia, wynędzniali, chorzy i obdarci wychodźcy, powracający do ojczyzny, podnieśli dziki, niesforny wrzask:

— Po co Indjan żywić będziemy? Do wody wrzucić niepotrzebne gęby!

I rozwścieczona tłuszcza próżniaków rzuciła się ku przodowi »Niny«, gdzie, jeszcze od niej głodniejsi, leżeli gorączką już trawieni jeńcy. Podniósł się Kaonabo do widma podobny. Zachrzęściały i zadzwoniły kajdany, tak silnie niemi potrząsł, a gdy postąpił ku tłumowi, tak groźnie

http://rcin.org.pl

wyglądała jego brunatna, kanciasta twarz, tyle gniewu i pogardy było w drgających jego wargach, z za których błyskały białe zęby osławionego ludożercy, że, popychając się i tłocząc, wszyscy cofali się, a ktoś krzyknął:

— Chce nas zjeść! Słuchajcie, chrześcijanie!... My ich zjedzmy! Dawnośmy nie kosztowali świeżego mięsa!

Lecz nikt nie śmiał ku Karaibowi postąpić, a on sobą zakrywał towarzyszy nędzy. Jednakże, myśl pożarcia jeńców popularną stawała się. Nadchodziła chwila, w której potrzeba pokarmu, nie hamowana przez ludzkie uczucia, górę weźmie nad trwogą wzbudzoną widokiem strasznego Karaiba. W tej groźnej chwili, ukazała się poważna postać biało-włosego admirała.

— Chrześcijanie! — zawołał z wysokiego pomostu — Co robicie? Czyście już o Bogu zapomnieli? Wszakże oni są także ludźmi, a nie którzy i chrześcijanami nawet... Miejcież ludzką moc ducha, aby zapanowała ona nad głodem Czemże różnilibyście się od drapieżnych zwierząt, gdybyście swój okropny zamiar wykonali? Byli byście gorsi od nich! Wszakże pies nie pożera zabitego towarzysza, który padł pod pazurami niedźwiedzia włóczącego się po Pirenejach? Wilk nawet nie pożera wilka!... Opamiętajcie się, chrześcijanie! Co robicie i kiedy? Oto w chwili, gdy dopływamy już do lądu... Gdyby nie zapadająca

http://rcin.org.pl

noc, jużbyście widzieli na widnokręgu zarysy Zielonego Przylądka...

Ogromny wybuch śmiechu przyjął słowa dowódcy.

— Tak!... Zielonego Przylądka! — krzyczano— A czemuż sternicy mówią, że jesteśmy u wylotu angielskiego kanału, a inni — że zbliżamy się do Galicji, u północnych brzegów Hiszpanji? Zwodzić ludzi chcecie? Za durniów nas macie?... Szachraj! Łgarz w admiralskiej randze!

Nie ochłodzona wiekiem, gorąca krew uderzyła do głowy zwycięzcy oceanu. Wyprostował wyniosłą, już teraz zwykle pochyloną postać, zmierzył tłuszczę iskrzącem spojrzeniem stalowej barwy oczu i potężnym głosem, który tak często otuchą napełniał serca żeglarzy wśród ryku rozhukanych fal i wycia wichrów, zawołał:

— Słuchajcie łotry! Zaklinam się na Matkę Boską de Rabida, że jeśli natychmiast nie uspokoicie się, ja okręt prochami wysadzę raczej niż dopuszczę, aby pod moją wodzą chrześcijanie ludożercami zostać mieli!... Wysadzę! Tak mi Boże dopomóż!... Majtkowie! — zwrócił się do marynarzy — Zwijać żagle na noc, bo okręt może uderzyć o skały Zielonego Przylądka!

Jak pod uderzeniem różczki czarodziejskiej uspokoił się motłoch. Znano już Kolumba, wiedziano, że zaklinać się daremnie nie lubi i że nie opó-

http://rcin.org.pl

źniłby biegu okrętów, na całą noc, bez przyczyny.

Nazajutrz, o brzasku dnia, setki oczu ujrzały ziemię, a żeglarze poznali zarysy Zielonego Przylądka. Kolumb jeszcze raz zjednał sobie przydomek znawcy mórz, a nie jeden, od innych ciemniejszy, z trwogą nań spoglądał, szepcąc do towarzysza:

— Czarnoksiężnik... Nie inaczej...

Dnia 10 czerwca zbliżano się do brzegów Hiszpanji. Radość ogromna panowała wśród wychodźców. Zdawało im się, że ci, którzy nie potrafili wyżyć na dziewiczych ziemiach Nowego Świata, znajdą w starym kraju jakieś skarby bez pracy i bez troski.

Kaonabo, posępniejszy niż kiedy, zgięty ciężarem rozpaczy i kajdan, siedział w ciasnej izdebce dusznej pod pokładem. U nóg jego leżał młodziutki bratanek. Obaj milczeli. Młody roił o dziwnym kraju, który rychło ujrzy, ciekawość go paliła, a życie w nim uśmiechało się niedoświadczonemu, dusza jego rwała się do świata, do życia i jego przygód. Starszy patrzył w siebie. Przed nim była tylko nieznośna niewola, jej upokorzenia... wszystko już za nim zostało, w przeszłości. On zbyt otwarty miał umysł, aby nie rozumiał jasno, że potęga jego złamana na zawsze, że guamikuiną wielkich wysp nie on zostanie, lecz ten, o którym mu tyle opowiadano, ten o pło-

http://rcin.org.pl

wych włosach a jasnych oczach, który tam, w tym nieznanym a tak głęboko znienawidzonym kraju siedzi na złoconym tronie pod purpurowym baldachimem i rozkazuje piorunom, strasznym zwierzętom i bardzo mocnym wojownikom...

Wtem, weszła Maima i, westchnąwszy, rzekła:

— Oni mówią, że jutro wylądujemy na ich wyspie.

Długie milczenie zaległo w ciasnej kajucie, aż przerwał je ponury głos Kaonaba:

— Biało-włosy kacyk obiecuje mi, że skoro pokaże mię swemu guamikuinie, znowu nas wszystkich odeśle do Haiti na skrzydlatej łodzi... Ja mu nie wierzę, ale gdyby nawet tak być miało, to ja nie chcę, aby on mię ciągnął za sobą i pysznił się, że złowił w sidła ptaka urikanu, nie zniosę, aby ich kobiety i dzieci miały mię wyśmiać i oplwać... aby mię pokazywano jak schwytaną papugę... Ja nie chcę, by na mnie patrzył ze swego złotego, wysokiego stołka ów potężny guamikuina hiszpański, nie chcę stąpić na ich znienawidzoną ziemię nogą spętaną w ich kruszcowe powrozy... Nastąpiłbym ja na nią, gdybym mógł, ale z łukiem, z maczugą w ręku i ciężka byłaby stopa moja, tak ciężka jak ta, którą oni depcą Haiti wysoką... moją wyspę, com ją samopas zdobył... Niema o czem mówić... słowa puste są marne... nie ja ze strzałami i dzidą do nich przyszedłem, lecz oni do mnie z piorunami, końmi

http://rcin.org.pl

i psami... Niema o czem mówić, bo skarga niegodna wojownika... Maimo, czyś przyniosła zatrute strzały?... Czy trucizna świeża?

— Przed samym odjazdem z Turukejry węża zabiłam, ostrza w jego jad umoczyłam, wysuszyłam i czerwoną farbą powlekłam... Śmierć od nich pewna.

— Daj.

— Masz. — podała mu dużą, pierzastą strzałę— A druga dla mnie.

Młody chłopak z przerażeniem w czarnych, zdziwionych oczach na nich patrzył, przytulił się do kąta izdebki i drżał całem ciałem, chociaż starał się nad sobą zapanować, bo Karaib, choć młody, powinien spokojnie w oblicze śmierci patrzeć. Kaonabo wziął strzałę, długo ją opatrywał, obracając w ręku i szeptał:

— Prawdziwa... ość mocna i giętka... duża, ciężka, pióra czerwono-zielonej papugi... Widać że z Turukejry... z Turukejry...

Powtórzył kilka razy nazwę rodzinnej wyspy i powoli, uważnie, prawą ręką wraził ostrze w lewą pierś, tak głęboko, aby strzała tkwić w niej mogła. Maima drugą strzałą toż samo zrobiła sobie. Kaonabo powoli mówił:

— Sprawdzą się słowa wróżbity z Turukejry. Grób mój będzie we wnętrznościach dużej ryby o zębach ostrych... grób karaibskiego wojownika...

Milczenie, z rzadka przerywane krótkiem, rzew-

http://rcin.org.pl

nem wspomnieniem o dalekiej, rodzinnej wyspie, zapanowało w dusznej, niezmiernie parnej izdebce pod napalonym przez słońce pokładem »Niny«. Powoli wlokły się godziny. Cera jeńców robiła się coraz zieleńszą, przybierać odcień patyny na złotawym spiżu poczęła. Członki ich, chwilami, kurcze szarpały, potem zwolna sztywniały. Kaonabo sinemi ustami jeszcze szepnął:

— Gorąco... trucizna robi, że trupy prędko gniją... Hiszpanie będą musieli nas wrzucić do wielkich wód... bo... bo będziemy cuch...nąć. Wszak tak... Ma...i...mo?...

Lecz Maima nie odpowiedziała. Już nie żyła. Kaonaba silne ciało jeszcze czas jakiś walczyło z jadem, lecz rychło, zadrżało, wyprężyło się i zesztywniało.

Pan złotego domu w górach Sibao, któremu Hiszpanie zazdrościli złotodajnych, jakoby bajecznie bogatych posiadłości, już nie żył. Chłopak wciąż siedział w kątku, dziko patrzących oczu z trupów nie spuszczał i drżał całem ciałem.

http://rcin.org.pl

VIII.

W habicie z grubego sukna, o zakonnym kroju, z głową okrytą mniszym kapturem, podpasany powrozem aż do którego sięgała, odrośnięta, biała broda, wstąpił Kolumb na ziemię hiszpańską.

Spełniał on ślub uczyniony gdzieś, na nieznanych, niebezpiecznych morzach, w noc ponurą, oświeconą olbrzymiemi błyskawicami płomiennych klimatów, lecz ludzie, patrząc na tę pokorę, mówili że on pokutuje za wielkie winy i ciężkie grzechy, a przeczuwa niełaskę królewską.

Drugi ten jego powrót w niczem nie przypominał pierwszego. Daremnie, gdzie tylko mógł, rozgłaszał, że odkryta przez niego Haiti to starożytny Ofir króla Salomona, a Kuba — to złotodajny Chersonesus Greków; nie pomagało, iż, jadąc do Burgos, gdzie dwór podówczas przebywał, ubierał brata i bratanka Kaonaba w złote naszyjniki i naramienniki tak ciężkie, że gięli się oni pod niemi, ludzie, patrząc na powracających wy-

http://rcin.org.pl

chodźców, na ich wychudłe, pożółkłe oblicza, drwili z nich i z Kolumba, mówiąc, że więcej oni złota przywożą na cerze swych twarzy aniżeli w kieszeni, a wyższe warstwy, z dworem styczność mające, z pomiędzy których nie jeden zazdrościł admirałowi jego uprzednich tryumfów i przywilejów, coraz głośniej odzywały się szyderczem: duże koszta, małe zyski.

Jednakże Ferdynand i Izabella przyjęli Kolumba łaskawie. Żadnej wzmianki nie zrobili o doniesieniach Aguada i oszczerstwach Margarite'a i ojca Boyle, a gdy im przedstawił konieczność dokończenia świetnych odkryć i prosił o kilka okrętów, z których jedne miały zawieźć posiłki na Hispaniolę, a inne z nim płynąć na nowe odkrycia, odpowiedzieli przychylnie i, pomimo wielkich trudności pieniężnych, przeznaczyli na koszta nowej wyprawy sześć milionów maravedi[1]) i jeszcze raz potwierdzili, zrobioną z nim, przed pierwszą podróżą, umowę ze wszystkiemi przyznanemi jemu w niej przywilejami.

Lecz królewska para, w tym czasie rozrostu Hiszpanji, tyle miała spraw ważnych, które ją zaprzątały, że zanim pragnienia Kolumba mogły się spełnić, musiał on z niewymowną goryczą patrzeć jak odpływały na licznych okrętach wojska do Neapolu, aby zdobywać to drobne królestwo, kiedy

[1]) Około 450000 franków.

http://rcin.org.pl

tam, za oceanem, leżały olbrzymie lądy, niezmiernie bogate, czekające od wieków na misjonarzy, na zwiastunów cywilizacji i na dobrodziejstwa kultury; widział flotę, ze stu okrętów złożoną, odbijającą od brzegów Hiszpanji aby zawieść do Flandrji księżniczkę Joannę, córkę Ferdynanda i Izabelli, a narzeczoną Filipa Austryjackiego i przywieźć stamtąd siostrę arcyksięcia, Małgorzatę, zaręczoną księciu Janowi, następcy hiszpańskiego tronu; słyszał o całych eskadrach snujących się u brzegów Hiszpanji, aby je bronić od zakusów Francji, z którą stosunki z dnia na dzień psuły się.

Kiedy Kolumb wylądował w Kadyksie, spotkał tam trzy karawelle, które pod dowództwem Pedra Alonza Nino, za dni parę, miały odpłynąć do Hispanioli z żywnością i posiłkami. Skorzystał z tej sposobności i przez Nina posłał list do Bartłomieja, w którym gorąco mu polecał, aby uspokoił wyspę, przyśpieszył prawidłowe wydobywanie złota z nowo-odkrytych kopalni nad Hayną, założył nową kolonję w ich blizkości, przy ujściu rzeki Ozema, a także, aby starał się z okrętami Nina przysłać jak najwięcej jeńców, krajowców zamieszanych w powstania, lub winnych zabójstwa kolonistów i żołnierzy hiszpańskich.

Sprzedażą tych jeńców na rynkach Hiszpanji, gdzie zaprzedawano w niewolę Murzynów pochodzących z zachodnich wybrzeży Afryki, Maurów

http://rcin.org.pl

ujętych w wojnach i Żydów, którzy nie zdołali ujść prześladowaniu, chciał Kolumb powiększyć dochody hiszpańskiego skarbu, aby usprawiedliwić swoją nową wyprawę.

Przykro widzieć tę plamę na wspaniałym charakterze wielkiego człowieka, a plama to, której nie zmyją ani względy na jego położenie wobec wygórowanych nadziei Hiszpanów, ani wyroki pseudo uczonych mnichów, którzy klątwę niewolnictwa rzucali z lekkiem sercem na rasy całe, pod pozorem ich religijnej, jakoby nieprawomyślności. Wolno było ciemnym zakonnikom, obracającym się w błędnem kole średniowiecznego nieuctwa i przesądów z niego płynących, podobne wyroki wydawać, lecz umysł jasny, który przeczuł tyle prawd przyrody, musiał z pogardą odrzucić te obłudne a bezsensowne sofizmaty, człowiek, co zaczął od tego, że jak dzieci własne umiłował mieszkańców przez siebie odkrytego świata, nie powinien był hołdować ani przesądom wieku, ani też politycznemu oportunizmowi, zwłaszcza, że są liczne ślady w dziejach jego żywota, iż w głębi duszy, nie uznawał ich powagi, a działał tylko pod gniotem zewnętrznych warunków.

Królowa Izabella w tym względzie wyżej od niego stanęła. Nikt nigdy na niej nie zdołał wymódz zgody na to bezprawne prawo będące hańbą i przekleństwem dziejów ludzkości, lecz jej opór bezskutecznym pozostał, bo i jej piękne zamiary

http://rcin.org.pl

i szlachetne marzenia, zarówno jak wielu innych mądrych i zacnych królów, zalane zostały powodzią nieprzyjaznych okoliczności, lub też złą wolą i egoizmem tych, którzy wysokie stanowiska zajmowali, lecz odpowiedzialność przed historją na ich barki zwalali.

Długo czekał Kolumb, znosząc liczne przeszkody, które przed nim piętrzyli wszyscy i wszystko, a zwłaszcza Fonseca. Jednakże, już sześć milionów marevedi miały być wypłacone, kiedy powrócił z Haiti Pedro Nino, lecz, zabierając z sobą listy Bartłomieja do Krzysztofa, pojechał najprzód do Huelvy odwiedzić swą rodzinę, a przysłał tylko od siebie doniesienie, że powraca z ogromnym ładunkiem złota. Ucieszył się niezmiernie Kolumb. Radość ogarnęła także króla Ferdynanda, który natychmiast rozkazał aby przygotowane już dla admirała pieniądze użyto na odbudowanie zburzonej przez Francuzów fortecy Salza w Rusiljonie, z tem, że on potrzebne na wyprawę dostanie z zapasów złota przez Nina przywiezionych. Kiedy jednak, w końcu grudnia, ów przybył do dworu z listami Bartłomieja, okazało się że Nino, pisząc o złocie, użył przenośni, którą mu podsunęła złotawa barwa cery Indjan, przywoził bowiem, zamiast tego kruszcu, ładunek jeńców, sprzedaż których miała dostarczyć tych skarbów.

Owa napuszoność stylu pisma Nina, niemniej szkody przyniosła, jak przesadne opisy samego

http://rcin.org.pl

Kolumba zawarte w listach przez niego z Haiti do Hiszpanji pisanych. Po chwilowem rozbudzeniu nadziei, zwątpienie i tem większa niewiara zapanowały. Z uśmiechem politowania i szyderstwa pokazywano sobie wzajem nagich, zbiedzonych i zrozpaczonych niewolników, wyrażając przypuszczenie, że bodaj jedyne to bogactwo dziwacznego świata odkrytego przez wielkiego... szalbierza szarlatana Kolumba, gdyż brat jego, samozwańczy adelantado, w listach domaga się rychłej a kosztownej pomocy dla coraz bardziej podupadającej kolonji.

Tymczasem, nadeszły uroczystości zaślubin następcy tronu, księcia Jana, podczas których i Nowy Świat i Kolumb poszli w zapomnienie. Potem, nastąpiły zmiany w urzędzie do zarządu kolonjami, który przez pewien czas został powierzony Antoniemu de Torres, a gdy ów wystąpił z niepomiernemi żądaniami, oddano znowu ten urząd napowrót w ręce Juana Rodrigeza Fonseca, biskupa Bajadozu. Ten zaś zaczął powoli przerabiać po swojemu dzieło poprzednika i coraz nowe wstręty czynić Kolumbowi. Miesiące upływały w bezczynności. Trudności rosły z dniem każdym, nikt nie chciał nie tylko dawać okrętów na wyprawę, ale niepodobna nawet było zwerbować ludzi. Dawny zapał ostygł zupełnie, zmieniony przez zniechęcenie i obojętność.

Doszło do tego, że sam Kolumb powziął za-

http://rcin.org.pl

miar i królowi go przedstawił, aby rozmaitych przestępców zwolniono z kary, nawet od kary śmierci, o ile zgodzą się oni wziąć udział w wyprawie i osiąść przynajmniej na cztery lata w kolonji. Zabójczy ten dla nowych osad projekt doszedł do skutku z braku innych ochotników i był dla nich wielkim, niepowetowanym ciosem. Potem, musiano wydać arbitralny, trudny do pojęcia w dzisiejszych czasach edykt dozwalający władzom nadbrzeżnym rekwirowania upatrzonych okrętów wraz z ich załogami, za opłatą, jaką urzędnicy uznają za słuszną.

Wśród zamętu spowodowanego temi rozporządzeniami, umarł książę Jan. Wielka żałoba dwór okryła, a sroga, pierwsza w jej życiu boleść ścisnęła serce dobrej królowej, która jednak w tem strapieniu nie zapomniała o Kolumbie i przedstawianych przez niego wielkich, pełnych chwały przedsiębiorstwach. Z posagu córki swojej Izabelli pokryła koszta wysłania dwóch karawel pod dowództwem Pedra Coronel z żywnością i pomocą dla zbiedzonej kolonji.

Wyekwipowanie pozostałych sześciu okrętów szło dalej pośród niezmiernych trudności, twórcą których był przeważnie Fonseca i ci, którzy go otaczali. Oni, zapatrując się na naczelnika i chcąc mu pochlebić, dopełniali grubjaństwem tego, co on robił zjadliwie, w ciszy swej kancelarji. Głośno wyrzekali na admirała i jego żądania, zupełnie

http://rcin.org.pl

zresztą słuszne. Kolumb cierpiał, milcząc. Wiedział, że jest cudzoziemcem bez wielkich a wpływowych parenteli i opiekunów w kraju, gdzie rodowa duma potworne rozmiary przybierała. Wśród tych drobiazgowych wstrętów i prześladowań, takie zniechęcenie ogarnęło Kolumba, iż nosił się z myślą zaniechania wszystkiego i jedynie widok smutkiem zgnębionej królowej zmuszał go do cierpliwości. Izabellę bowiem ożywiały i zajmowały opowiadania jego o dalekich a tak pięknych krainach, tak bardzo różnych od wszystkich znanych, a także i szczególnie dalsze jego zamiary i widoki, nadzieje dokonania większych jeszcze odkryć. Chęć pocieszenia uwielbionej pani powstrzymała go od rozpaczliwego postanowienia i skłoniła iść dalej po tej drodze pełnej zasługi i chwały, lecz i tylu cierni zarazem.

Skarbnikiem urzędu, któremu Fonseca przewodniczył, był niejaki Ksimeno Breviesca, niestary chrześcijanin, jak mówili wówczas Hiszpanie, co znaczyło, że był świeżo ochrzczonym Maurem, lub Żydem. Jak wszyscy ci, którzy dla widoków karjery i majątku, lub z obawy prześladowania swych religijnych i narodowych uczuć, a bez przekonania, opuszczą wiarę i ideały ojców, Breviesca był marnym człowiekiem. Jego pokora wobec wielkich i silnych zmieniała się w grubijańskie zuchwalstwo przed tymi, których miał za małych i słabych. Widział on wyraźnie, że prąd opinji

http://rcin.org.pl

powszechnej zwrócił się przeciw dawnemu ulubieńcowi swojemu i że niczem tak nie zasłuży się biskupowi Bajadozu, jak prześladowaniem znienawidzonego przez niego człowieka, który był za wielki dla zawistnej i małej duszy tego dostojnika.

Już przygotowania miały się ku końcowi jednak, a po dwa lata trwających zwłokach i przeszkodach dzień odjazdu flotyli już był nareszcie oznaczony. Kolumb na admiralskim statku ostatni przegląd robił, kiedy spostrzegł, że zaniedbano nająć służbę przeznaczoną do jego osobistych potrzeb. W gruncie rzeczy, zahartowany od dziecięcych lat żeglarz, który, jak to mówią, i na wozie i pod wozem bywał, a nawet daleko częściej i dłużej pod, niż na, mało dbał o posługi bez których umiał się obejść, lecz wysoko nosił godność admiralską, którą zawdzięczał wyjątkowym zasługom i nie mógł tak długo bezkarnie obcować z Hiszpanami, aby choć cokolwiek nie nasiąknąć dumą. Przykro dotknięty tem umyślnem zaniedbaniem królewskich rozporządzeń, zwrócił się ku snującemu się po okręcie Breviesco:

— Cóż-to jest? Dla królewskiego admirała nikogo do posług niema?

— Phi... — odparł przechrzta lekceważąco — Zdawałoby się, że dla admirała floty, która księżnę Joannę wiozła do Flandrji... — I dodał coś grubiańskiego.

http://rcin.org.pl

— Wiecie dobrze, Breviesca, — rzekł spokojnie admirał — że wolą królewską jest, abym miał dwór liczny, jaki przystoi osobie admirała oceanu, a tu, tymczasem, niema nawet nikogo coby mi buty wyczyścił.

— Wyczyści ten, kto je czyścił, kiedy w dziurawych przyszliście do klasztoru de Rabida jałmużny prosić... Admirał oceanu dosyć rujnuje Hiszpanję i skarb królewski... dość ma pod swemi rozkazami szlachetnych hidalgów, — wskazał ręką na zbieraninę zbrodniarzy snujących się po pokładzie, którzy stanowili w znacznej części załogę okrętów — tak że nie zabraknie mu draba do czyszczenia butów... Baczcie tylko, aby ich wam nie skradziono.

Krew uderzyła w skronie starca i oblała poorane trudami czoło, hamował się jednak potężną siłą woli, której tyle dowodów dał w życiu swojem i głosem wzburzonym rzekł:

— Proszę was, Breviesca, nie stawcie znowu marnych przeszkód... Dzień odjazdu oznaczony, grzechem byłoby odkładać go z tak błahego powodu, a jednak, jeśli zaraz nie naprawicie tego zapomnienia, czy też umyślnego zaniedbania, niechybnie to nastąpi, bo będę musiał odwołać się do Ich Królewskich Mości, gdyż byłoby to z ujmą dla nich, aby ich admirał nie miał nikogo do posług.

Im spokojniej i grzeczniej mówił Kolumb, tem

http://rcin.org.pl

rosło prostacze zuchwalstwo kreatury biskupa Bajadozu. Z bezczelnym wyrazem twarzy, jaki niekiedy mają wyrzutki i szumowiny semickiej rasy, Breviesca stawił się wyzywająco i w najwyższy sposób drażniąco.

— To nie jest żadne zapomnienie, — rzekł — lecz biskup i ja postanowiliśmy, że służba jest zupełnie zbyteczna dla takiego hidalga, który nie jest Hiszpanem błękitnej krwi, lecz djabli wiedzą skąd przybłędą i w dodatku szalbierzem, co oszukuje króla i rujnuje Hiszpanję, naszą ojczyznę, a sobie kieszeń napycha cudze...

Reszta uwięzła w gardle gbura, tak strasznie wyglądał w tej chwili Kolumb. Potężny jego głos rykiem prawie wybuchnął:

— Marrano![1]) Przechrzto podły! Admirałowi na jego statku takie obelgi śmiesz miotać? Marrano! Marrano!

Krzyczał nieprzytomny prawie i pięścią z rozmachem uderzył w twarz zuchwalca. Padł pod silnym ciosem Breviesca, krwią zlany. Kolumb, w przystępie gniewu, co dawniej, gdy był młodszy, tak często nim miotał, nogami po leżącym deptał i, pieniąc się, ryczał:

— Zabiję! Jak mi Bóg miły, rozgniotę jak żmiję!

---

[1]) Znaczy: wieprz. Było-to przezwisko powszechnie dawane przez Hiszpanów Maurom i Żydom świeżo ochrzczonym, których przywiązanie do nowej wiary było bardzo wątpliwe.

http://rcin.org.pl

Ledwie wyrwano gbura od rozwścieczonego starca.

Takim był odjazd Kolumba w trzecią, niezmiernie uciążliwą, niebezpieczną i długą podróż, podczas której odkrył południowy ląd Ameryki, sam o tem nie wiedząc, bo ciągle myślał, że azjatyckie brzegi zwiedza.

Później, ochłonąwszy, z Haiti pisał do królewskiej pary list, w którym z właściwą sobie szczerością całe to zajście opisał, lecz było zapóźno. Postępek ten jego, w oczach władców Hiszpanji, dał rację wielu oszczerstwom, którym dotąd oni wiary nie dawali, zwłaszcza, że Fonseca postarał się przedstawić rzecz w swojem oświetleniu, i w znacznej mierze, był powodem późniejszych przykrości a nawet nieszczęść jakich doznał.

http://rcin.org.pl

IX.

Kiedy Kolumb odjeżdżał do Hiszpanji w towarzystwie Aguada, na Haiti panowała cisza, lecz pozorna tylko, była to cisza przed nową burzą, źle wygasły wulkan, tyle tam było drzemiących namiętności w głębi dusz tak zdobywców, jak i skrzywdzonych tubylców.

Bartłomiej Kolumb, spełniając życzenia i rozkazy admirała, natychmiast zebrał znaczne siły i pociągnął na południe wyspy, aby puścić w ruch wydobywanie złota ze świeżo odkrytych przez Miguela Diaza kopalń. W ich blizkości zbudował fortecę, którą nazwał San-Christoval, że jednak znajdowano liczne blaszki złota w ziemi i kamieniach do budowy użytych, nazywano ją powszechnie Złotą Wieżą. Brak zapasów żywności niedozwolił mu przy kopalniach utrzymać znacznej ilości ludzi, pozostawiwszy zatem w San-Christoval niewielką załogę, ruszył do twierdzy Concepcion i w jej żyznej okolicy zajął się zbieraniem da-

http://rcin.org.pl

niny, pod postacią ziemiopłodów, od Guarioneksa i podwładnych jemu kacyków, a chcąc zabezpieczyć kolonistów i wojsko od ich braku, na czas dłuższy, postanowił zwiedzić jeszcze zupełnie nieznaną, a bardzo żyzną część wyspy, Ksaraguę, do której, po pojmaniu Kaonaba, schroniła się Anakaona i tam, przy kacyku Behekio, bracie swoim, mieszkała razem ze swą córką Higuenamotą.

Bartłomiej wiedział, że Anakaona, pomimo pogromu i uwięzienia Kaonaba, pozostała wielką zwolenniczką i przyjaciółką Hiszpanów, przypisując nieszczęście męża jego własnej winie w tem, iż pierwszy zadarł z tymi potężnymi i tak nadludzko wyglądającymi przybyszami. Chciał adelantado skorzystać z tego jej usposobienia i wpływu, jaki ona miała na brata, aby drogą pokojową zawładnąć tą obszerną dzielnicą zajmującą całą zachodnią część wyspy, Behekio bowiem, dzięki oddaleniu swych posiadłości od fortec i osad hiszpańskich, dotąd żadnej daniny nie płacił.

Zebrawszy więc liczny i możebnie okazały orszak, Bartłomiej udał się ku ujściu Ozemy i, założywszy tam w starannie obranem miejscu podwaliny nowej twierdzy, którą nazwał San-Domingo, ruszył południowym brzegiem wyspy do Ksaraguy.

Przechodząc przez miasta i wsie krajowców, wojsko hiszpańskie, pomne zwykłej taktyki admirała, nadawało sobie pyszny i okazały wygląd

http://rcin.org.pl

Jazda szła przodem, pod jeźdźcami, zakutymi w stalowe blachy, konie harcowały ogniście, bębny i kotły huczały, trąby grzmiały, stalowe dzidy i lufy rusznic, starannie wyczyszczone, rzucały oślepiające blaski w oczy zdumionym, zachwyconym, lecz zarazem i przerażonym wyspiarzom, którzy, w tych okolicach, znali Hiszpanów tylko ze słyszenia.

Kiedy Bartłomiej, przeprawiwszy się przez rzekę Neywę, wkraczał w posiadłości Behekia, niespodzianie spotkał tego kacyka idącego na czele licznych wojowników uzbrojonych jak na wojenną wyprawę. Tu, okazało się, jak dobrze zrobił Bartłomiej, idąc za przykładem Krzysztofa, a także jak ów dobrze poznał charakter Haitian; Behekio prawdopodobnie miał zamiar bronić Hiszpanom wstępu na swą ziemię, lecz widząc to okazałe wojsko i straszne konie, słysząc potężne dźwięki trąb mosiężnych, zląkł się i, podchodząc do adelantada z oznakami przyjaźni, mówił:

— Wspaniały wodzu walecznych wojsk, widzisz mię w pochodzie przeciwko niesfornym kacykom, którzy nad morzem mieszkają, dlatego tak wielu wojowników idzie śladami mojemi... A cóż ciebie sprowadza w te strony, które jeszcze nie widziały szlachetnych mieszkańców Tureju?

Bartłomiej, wiedząc czem najlepiej oddziałać można na wyobraźnię haitiańskiego kacyka, odpowiedział:

http://rcin.org.pl

— Jestem bratem wielkiego admirała i pod jego nieobecność zastępuję go w zarządzie wyspą, którą on odkrył i zdobył, z urzędu jaki piastuję zwą mię: adelantado, a przybyłem do ciebie, wspaniały kacyku, zwabiony twą sławą, co po całej Haiti rozbrzmiewa, w zamiarze zawiązania stosunków przyjaźni z tak mądrym i walecznym władcą i zwiedzenia twojego kraju, tak pięknego że w nim rodacy twoi mieszczą raj pośmiertny.

Behekio, mile połechtany tak słowami gościa jako też i godnością jego, tem, że sam adelantado przybył w odwiedziny do niego, rzekł:

— Wszyscy wiedzą czem jest wielki adelantado i skoro przychodzisz jako gość do Ksaraguy, to będziesz przyjęty jak przystało tak dostojnemu władcy. Zaraz ślę szybkich posłów do stolicy mojej, która leży nad wielką zatoką o spokojnych wodach, aby siostra moja Anakaona przygotowała wielką ucztę.

Z poważnego i surowego oblicza Bartłomieja patrzyły jednak taka szczerość i tyle życzliwości, że Behekio, znający dotąd Hiszpanów głównie z nieprzychylnych opowiadań Kaonaba i pełnych zachwytu Anakaony, skłonił się ku zdaniu siostry, i zupełnie uspokojony, odesławszy wojsko, wiódł Hiszpanów przez swój kraj w tryumfalnym pochodzie. Wszędzie podwładni mu kacykowie spotykali ich gościnnie, niosąc w darze skromne lecz obfite płody swojej żyznej ziemi, a więc:

http://rcin.org.pl

chleb z kassawy, konopie, bawełnę, owoce, ryby i kwiaty. Po kilku dniach takiej podróży, gdy zbliżali się do stolicy, idąc przez niezwykle, nawet na tej pięknej wyspie, malownicze okolice, z zielonego gaju wyszło kilkadziesiąt kobiet, które, dążąc na ich spotkanie, śpiewały wesołe areyta i potrząsając zielonemi gałęźmi palmowemi, tańczyły zgrabnie i wdzięcznie. Zamężne kobiety miały biodra opasane krótkiemi, bo kolan nawet nie sięgającemi zapaskami z bawełnianej tkaniny różnobarwnej, a dziewczęta były zupełnie nagie. Wszystkie miały na głowach przezroczyste, lekkie siatki ozdobione drobnemi kamykami kolorowemi, z pod których bujne, faliste włosy czarne spływały na jasno brunatne ramiona i plecy o skórze gładkiej i spiżowym połysku. Kształty ich i ruchy były pełne wdzięku.

Zbliżywszy się do don Bartłomieja, uklękły przed nim i u nóg jego składały zielone palmy. Okryte kwiatami gałęzie gaju rozwarły się i ukazała się lekka, ozdobna lektyka przez sześciu ludzi niesiona, a w niej leżała Anakaona, najpiękniejsza, z pomiędzy pięknych Haitianek. Śliczna, wysmukła i wiotka a jednak silna jej postać spoczywała z niezmiernym wdziękiem na barwnych tkaninach. Zwoje kruczych, w granat wpadających włosów otaczał wieniec pachnących kwiatów czerwonych i białych, a takież girlandy owijały jej złotawej barwy ramiona i spadały na sprężyste,

http://rcin.org.pl

jak ze spiżu ulane piersi. Czerwona zapaska owijała jej biodra, a na niej lśniły się złote blaszki, któremi usiana była. Czerwień kwiatów i tej lekkiej, półprzezroczystej odzieży harmonijnie zlewała się z jasno-cynamonowym, złotawym odcieniem jej ciała. Silna, upajająca i drażniąca a rozkoszna woń podzwrotnikowych kwiatów otaczała to urocze, niby z bajki wschodniej wywołane zjawisko.

Pokazując w czarującym uśmiechu bardzo białe zęby, z wyrazem jakiegoś zmysłowego rozmarzenia w długich, przyćmionych gęstemi rzęsami oczach czarnych o miękkim, wilgotnym połysku, zbliżała się ku wodzowi Hiszpanów, a ów, choć poetą nie był, stał oczarowany tym widokiem i na myśl mu przychodziły dryjady bajeczne i opiewane przez poetów najady wychodzące z kryształowych wód jezior leśnych.

Unosząc się na posłaniu lektyki, Anakaona zwiesiła ku trawie brunatną, drobną stopę i dźwięcznym, dziwnie miłym głosem śpiewała powitanie potężnemu gościowi:

— Witaj rycerzu, któryś z nieba spłynął aby nas ciemnych ziemian cudnych rzeczy uczyć... Niech ci Ksaragua z pamięci wykreśli rajskie krainy, z których przybywasz... Jej córy, z piękności słynne, pieszczotą ochłodzą spalone twe czoło, wieńcami kwiatów oplotą bohaterskie ramiona... Mężowie przyniosą ryby, mięsiwa i słodkie mameju owoce, a my, zapatrzone w jasne oczy twoje,

http://rcin.org.pl

słuchać będziemy o niebiańskiej krainie, gdzie Hiszpanie mieszkają wśród bogactw niezmiernych, mądrością oświeceni, pięknem otoczeni...

Anakaona pragnęła, aby pozostałą resztę drogi adelantado odbył w drugiej lektyce dla niego przygotowanej, lecz on się na to nie zgodził. Surowy żołnierz chciał wjechać do Ksaraguy, nie jak zniewieściały kacyk haitiański, lecz jako zdobywca, na bojowym koniu. Jednakże, jakkolwiek bądź opancerzone, jego serce nie zdołało oprzeć się wdziękom królowej haitiańskich syren i jechał obok jej lektyki, często chyląc się z siodła ku słodkim oczom i uśmiechniętym, czerwieńszym od kwiatów wargom rozchylonym przez zalotne uśmiechy.

Wkrótce potem, na łące ocienionej rozrzuconemi po niej drzewami mahoniu, ścielącej się wokoło domu Anakaony, nad strumieniem co chłodził haitiańskie upały, rozśpiewała się i roześmiała jedna z tych uczt, które, tak niedawno jeszcze, nieprzerwanym ciągiem wypełniały życie wyspiarzy, zanim nie przygniotła ich w żelazo obuta stopa najeźdźcy. Dla Ksaraguańczyków, piękniejszych i wykształceńszych aniżeli ich współplemieńcy z innych dzielnic wyspy, lecz również jak oni dziecięco-lekkomyślnych, Hiszpanie byli urozmaiceniem i ozdobą uczty, która, w gajach i zaroślach nieco oddalonych od domostwa kacyka,

http://rcin.org.pl

gdzie zabawiała się starszyzna, rychło przeszła w ulubioną, tak krajowcom jak i gościom, orgję.

U wspartego na lekkich, rzeźbionych słupach podsienia, w pierwotny sposób zbudowanego lecz obszernego, domu Anakaony, pod zwieszającemi się kwiatami obsypującemi gałęzie cienistych drzew oplątanych zwojami winnych krzewów i gronami dojrzałych winogron, kacyk Behekio, Anakaona z córką i kilku lennych Ksaraguańskiego władcy kacyków podejmowali Bartłomieja Kolumba otoczonego hiszpańską starszyzną, wśród której byli: Alonzo de Ojeda, Franciszek Roldan i Adrjan Moksica.

Rzeźbione, nizkie stoły hebanowe suto zastawione były, a biesiadnicy wkoło nich siedzieli, jedni na stołkach, inni, pół leżąc, na matach plecionych z palmowych włókien. Młode dziewczęta, kwiatami uwieńczone, poruszały wachlarzami z różnobarwnych piór lub z ogromnych, szerokich liści, chłodząc upalne powietrze i odpędzając roje owadów o metalicznych blaskach. Oswojone obcowaniem z ludźmi, połyskujące jak drogie kamienie, kolibry fruwały nad stołem i, trzepiąc skrzydełkami tak szybko, że one niewidzialne się stawały, pogrążały długie, cienkie dzióbki w kielichach kwiatów. Setki barwnych papug przelatywały z gałęzi na gałąź, a niekiedy, z poufałością domowych ptaków, chwytały resztki ze stołu. Odurzający zapach kwiecia unosił się w gorącem powietrzu

http://rcin.org.pl

przepełnionem brzęczeniem owadów i krzykiem papug, tak, że ucztujący musieli głos podnosić, aby módz rozmawiać. Silne tętno życia biło z po dwojoną szybkością, wypełniając przyrodę i jej twory jakąś podnieconą wesołością i życiową radością.

— Szlachetny i drogi gościu, — mówiła Anakaona do Bartłomieja — skosztuj tej potrawy... nie pożałujesz. Wy, Hiszpanie, brzydzicie się nią, bo macie guana za węże... A gdyby nawet tak było... skoro smaczne i zdrowe. Jeżeliby to było pożywienie pospolite i wstrętne, nie namawiałabym, lecz u nas, jest to potrawa dla kacyków jedynie przeznaczona, gminowi nie wolno jej spożywać, tak zupełnie jak owoce mameju, których nawet kacykom używać nie godzi się inaczej, jak tylko przy uroczystościach...

— Dlaczego? — spytał Bartłomiej.

— Aby nie zabrakło ich dla umarłych, którzy tu ściągają z całej Haiti... Bo wszak wiecie? U nas tu raj! — śmiała się, patrząc na adelantada, którego widocznie podbić pragnęła, co zresztą, zdawało się już być rzeczą dokonaną, tak on bowiem zajęty był swą sąsiadką, tak oblicze jego, zwykle poważne, było teraz ożywione i wesołe.

— Spróbuj, — nalegała — będziesz mi wdzięczny, uprzyjemni to twój pobyt na naszej go

http://rcin.org.pl

rącej Haiti... — i pięknie rzeźbioną, małą tykwę pełną szumiącego piwa białego wznosiła ku niemu, a z nad tego puharu pierwotnego oczy jej lały magnetyczne prądy, pod któremi topniało, niezahartowane na takie pociski, serce żeglarza.

— Pewnie że skosztuję! — zawołał — Jabym z twojej ręki truciznę bodaj przyjął!

Ojeda i Roldan zamienili nieco szydercze spojrzenia, a pierwszy szepnął do towarzysza:

— Zginął adelantado... to dobrze, niech wie co to Haitianki. Nie będzie taki surowy na nasze z niemi wybryki...

I oczy jego pobiegły ku Higuenamocie, iskrzące, pałające, rozkochane. Roldan za niemi spojrzeniem pogonił, śniada jego cera zżółkła, ręka kurczowo ścisnęła rękojeść zatkniętego za pas sztyletu, lecz, udając uśmiech, odpowiedział cicho:

— Dobrze powiedział adelantado. Miłość Haitianek bywa trucizną...

— Ej, Roldan? Wy-bo coś tragicznie to bierzecie? Ha prawda! Zasiedzieliście się tu, na tej wyspie... rodzajem Haitiańczyka już jesteście. Ale co do mnie, ja tu długo popasać nie myślę... Pierwszym okrętem wracam do Hiszpanji... Dobrze tu, ale na krótko... Jakiejże tu u licha karjery oczekiwać można? Hrabiego na mahoniowym gaju, albo księcia na przylądku palmami porośniętym? Ślicznie dziękuję!

http://rcin.org.pl

— Pewnie, wam, takiemu panu, protegowanemu biskupa Bajadozu, dworzaninowi Jej Królewskiej Mości. — tu Roldan uchylił nieco kapelusza — Wam w Hiszpanji dobrze, ale mnie ubogiemu, co innego... Tam jestem niczem, tu — hidalgiem a świeżo alcaydem mayor [1]) mianował mię admirał... Ja muszę tu, w tej spiekocie cierpieć i głodem często gęsto przymierać. Jedźcie do Hiszpanji, ale jeśli chcecie zdrowo stąd odpłynąć... strzeżcie się Haitianek... Dobrze wam radzę.

Ojeda, zdziwiony, spojrzał na Roldana. W tem, ozwał się Bartłomiej:

— A wiecie, panowie, że owe guana w samej rzeczy wyborne... Zapomnieć tylko, że to rodzaj jaszczurki, to powiadam wam, iż najsmaczniejsze to mięso, jakie kiedykolwiek jadłem.

Podochoceni piwem i winem, które adelantado przywiózł w darze kacykowi, Hiszpanie dali się namówić na ulubioną Haitianom pieczeń z guana i tak się ona im spodobała, że później, stała się przedmiotem poszukiwania ze strony smakoszów.

Higuenamota nie odpowiadała na ogniste spojrzenia Ojedy i Roldana, była zamyślona i trochę smutna, lecz widocznie szukała rozmowy z nimi, bo wkrótce sama zaczepiła Ojedę:

---

[1]) Starszy sędzia.

http://rcin.org.pl

— Wielki wojownik, który, jak sokół gołębia, porwał walecznego kacyka Kaonaba, czy sam jeden tego sławnego czynu dokonał?

Ojeda, rad z pochwały, co z takich ust wychodziła a także, z tego, iż księżniczka widocznie nie ma mu za złe tego zwycięstwa nad jej ojcem odniesionego, uśmiechnął się chełpliwie, lecz z pozorną skromnością odpowiedział:

— Gdzieżbym sam zdołał takiego rycerza uwięzić. Był ze mną Hernando de Guevara... no, i kilku żołnierzy także.

— A gdzie teraz wojuje Hernando? — spytała i, strzeliwszy czarnemi oczyma, natychmiast je spuściła ku ziemi, a ciemny rumieniec oblał jej brunatne lica z czem była tak piękną, że Ojeda pochylił się ku niej, gorącym oddechem muskając jej czoło i rzekł porywczo:

— A co obchodzi córkę złotego kwiatu Ksaraguy ów wojownik?

Higuenamota podniosła długie rzęsy i tak błagalnie spojrzała na młodego hidalga, że ów zapomniał, iż to nie żadna dona Dolores, lub Ines na niego patrzy, a tylko naga, dzika haitiańska dziewczyna, względem której hiszpański hidalgo do żadnych grzeczności poczuwać się nie powinien i, z galanterją caballera, odpowiedział:

— Hernando de Guevara pełni służbę przy don Diegu Kolumbie, w Izabelli, a do niedawna

http://rcin.org.pl

był porucznikiem starego Miguela Ballaster, dowódcy fortecy Concepcion...

— To daleko... w kraju kacyka Guarioneksa?

— Tak, na Vega Real.

— A czemu Hernando tu z wami nie przyszedł? Czy on już nigdy do swojej żony nie przyjdzie?

— Do jakiej żony? — spytał zdumiony Ojeda.

— Do mnie. — odparła naiwnie — Wiesz? Ja żoną jego jestem i mamy synka takiego ślicznego... biały, prawie tak, jak Hernando... — Oczy jej zwolna napełniły się łzami. Westchnęła.

Wstawano już od stołu i Behekio prowadził gości na widowisko mające odbyć się nieco dalej, na obszernej łące. Adelantado, niezwykle wesół i podniecony, nie odchodził od boku Anakaony, a ona kuła żelazo, widząc że gorące, chociaż o sztuce kowalskiej pojęcia nie miała i kończyła swym wdziękiem i wytworną, ujmującą zalotnością tak dobrze rozpoczęty podbój człowieka, od którego zależał los jej pięknej ojczyzny, a Hiszpanie, z których kilku znało najwykwintniejsze towarzystwa swego kraju, dziwili się układności i dowcipowi tej dzikiej królowej, tak, że gdy ona do nich zwracała się, odpowiadali jej, jak gdyby przed królową Izabellą stali.

— Zobaczycie, — mruknął Ojeda do towarzyszów, pokazując na Bartłomieja i Anakaonę — że on ją po rękach całować będzie... Hej, pa-

http://rcin.org.pl

nowie... starać się o łaski Jej dzikiej Królewskiej Mości, bo, albo bardzo mylę się, lub też nie kto inny, jak ona, rychło nad Haiti panować będzie.

— Jeśli ja, alcayde mayor, na to pozwolę. — rzekł serjo Roldan.

Ojeda z pewną pogardą spojrzał na człowieka, który hidalgiem nie był. Wzruszył ramionami i do Adriana de Moksica szepnął:

— Wyraźna manja wielkości...

— Tak nie mówcie. — ów odparł — On daleko zajdzie...

— Aa... mnie wszystko jedno. — rzekł Ojeda — Ja tu z wami waszych bastardów indyjskich nie będę chrzcił... Chciałbym tylko parę słów na uszko powiedzieć tej małej księżniczce i jazda do Hiszpanji... Tu niema już co robić.

Wychodzili na łąkę gdzie dwa oddziały uzbrojonych w trzciny Indjan stało już naprzeciw siebie. Na znak dany przez kacyka Behekio, rzucili się ku sobie, naśladując bitwę haitiańską.

Był to dyplomatyczny lecz nieudany wybieg kacyka. Myślał, że pokazując, co umieją jego wojownicy, odstraszy Hiszpanów od napaści na Ksaraguę. Podczas trwania turnieju, pilnie przypatrywał się Bartłomiejowi, śledząc za wrażeniami jakich on doświadcza. Zapomniał biedny kacyk, że ma przed sobą tego, który dowodził w wielkiej

http://rcin.org.pl

bitwie, gdzie na zawsze zginęła niezależność jego nieszczęśliwej ojczyzny.

Haitianie jednak, mając przed sobą zwykłych przeciwników, a nie w stal zakutych synów nieba siedzących na strasznych zwierzętach, walczyli mężnie i tak ostro nacierali jedni na drugich, że wkrótce, padło czterech ludzi zabitych, a kilkunastu, ciężko rannych, musiało z turnieju wycofać się. Pomimo swej łagodności, krajowcy, podnieceni, z widoczną przyjemnością na ten przelew krwi patrzyli, a cóż dopiero Hiszpanie, tak do niego w swoim kraju przyzwyczajeni. Adelantado jednak był widocznie innego zdania, bo prosił kacyka aby położył koniec krwawemu widowisku, a kazał raczej rozpocząć tańce i śpiewy, które on bardzo lubi.

Gromadki krajowców i Hiszpanów, rozrzucone po łąkach i gajach, oddawały się ulubionym tańcom. Żołnierze adelantada uczyli nagie tancerki hiszpańskich tańców, a sami próbowali śpiewać areyta i postukiwać wydrążonemi drewienkami, któremi Haitianki do tańca sobie przygrywały. Pomiędzy olbrzymiemi pniami mahoniów, bębenki głucho huczały. Gdzieś, w oddali, jakiś solista hiszpański grał na trąbce zachwycające wyspiarzy pobudki wojskowe. Nad strumieniem cicho brzęczały struny mandoliny w rękach Andaluzyjczyka śpiewającego pięknej, brunatnej dziewczynie tęskną seguedillę rodem z nad Gwadalkwiwiru. Nagłe

http://rcin.org.pl

wybuchy śmiechu często dzwoniły w upalnem powietrzu ksaraguańskich lasów. Pośród krzewów i wysokich trzcin, brzegi strumienia porastających, migały nieraz barwne zapaski kobiet obok szerokich, kolorowemi rozszewkami zdobnych rękawów hiszpańskich kaftanów.

Napatrzywszy się na tę wesołość, Bartłomiej Kolumb wziął na stronę kacyka wraz z Anakaoną i przystąpił do poważnej rozmowy, która była właściwym celem jego odwiedzin.

— Szlachetny kacyku i piękna Anakaono, najwspanialsza z kobiet nie tylko tej wyspy, lecz i całego Nowego Świata, czemże wam odwdzięczę za tę hojną gościnność?

— Przyjaźnią twoją, potężny adelantado, — odpowiedziała — i częstem powtarzaniem zawsze miłych i pożądanych odwiedzin twoich...

— Pokojem i sąsiedzką życzliwością. — podchwycił Behekio.

— Tego mało. — rzekł adelantado — Zrobię więcej: przyjmę was pod opiekę najmożniejszego pana w świecie całym, guamikuiny hiszpańskiego. Raz znajdziecie się pod skrzydłem jego nad wyraz szerokiem i potężnem, będziecie bezpieczni i posiadłości swoich pewni. Już wam Karaibowie straszni być przestaną. Wieczny pokój na Ksaraguę błogosławieństwa swoje zleje... Czy chcecie być w przyjaźni z władcami Hiszpanji i pod ich opieką?

http://rcin.org.pl

Behekio, znający doskonale stan dzielnic przez Hiszpanów zajętych, zbladł pod brunatną swą cerą, która nagle jaśniejszą, niż zwykle, zrobiła się. Anakaona zaś, pragnąc odwrócić drażliwą rozmowę i w inną stronę myśli gościa skierować, spytała:

— Adelantado, mówisz władców Hiszpanji... Czyż tam nie jeden guamikuina panuje, lecz kilku mających równą władzę?

— Nie kilku, lecz król Aragonu poślubił władczynię Kastylji i wskutek tego królestwa te zlały się w jedno państwo.

— A czy żona guamikuiny piękna? — pytała dalej.

— Bardzo. Oczy jej są barwy nieba, a włosy, niby rozpławiona miedź, którą wy tak wysoko cenicie, że nawet wyżej złota. Twarz jej biała jak płatki tego kwiatu, co zdobi skroń twoją, piękna Anakaono, a na niej zakwita rumieniec barwy jutrzenki. Lecz, co ważniejsza, jest ona dobra, jak prawdziwy mieszkaniec nieba i jak on mądra i miłosierna. Od kiedy almirante odkrył Haiti i inne sąsiednie z nią wyspy, ona ich mieszkańców ma za swoje dzieci i jak matka kocha. Czy chcecie, Behekio i Anakaono, być pod opieką pięknej, mądrej i dobrej władczyni?

Behekio, widząc że nie uniknie groźnej rozmowy, postanowił rozjaśnić niepewność i obawy,

http://rcin.org.pl

których doświadczał, i, stawiąc czoło niebezpieczeństwu, spytał:

— A cóż zrobić mamy aby to szczęście osiągnąć?

— Rzecz małej wagi i łatwą wobec niezmiernych korzyści, jakie wam opieka ta przyniesie... Płacić daninę.

Zachmurzyło się poważne i piękne, choć trochę zniewieściałe oblicze kacyka. Wiedział do czego owa danina doprowadziła Vegę, Marien i Maguanę. Spuścił oczy, głowę ozdobioną w złotą opaskę zwiesił i zdławionym przez wzruszenie głosem rzekł:

— Wspaniały adelantado, widzę po dobrem spojrzeniu twojem, że posiadasz wielkie cnoty, wybacz zatem mą szczerość. Sam wiesz dobrze, jakie okropne skutki danina sprowadziła na sąsiednie kraje... Czy chcesz aby i naszą piękną Ksaraguę takiż los spotkał?

Spochmurniał Bartłomiej. Wyraz zakłopotania po twarzy jego przemknął i rumieniec wstydu gorącą falą krwi oblał na chwilę wyniosłe jego czoło. Przemógł się:

— To, co się stało w niektórych okolicach wyspy, Behekio, nie pochodzi z instytucji daniny, bez której, jak ci zresztą wiadomo, żaden władca obejść się nie może, bo wszak sam ją od poddanych swoich pobierasz. Powstało to ze złości ludzkiej, z namiętności nie pohamowanych przez

http://rcin.org.pl

cnotę. A wszak wiesz, iż nie wszyscy ludzie są cnotliwi... cóż więc dziwnego, że i pomiędzy Hiszpanami są chciwi, rozpustni i samowolni. Gdyby oni admirała słuchali i gdyby nie zła wola przeciw nam Kaonaba, spokój i szczęście panowałyby na wyspie pomimo daniny, a raczej dzięki jej.

— Spokój i szczęście znane były na Haiti i przed przybyciem Hiszpanów... Zresztą, w moim kraju złota niema. Skądże go dostanę, skoro wszędzie gdzie ono jest, już biali ludzie niem zawładnęli. Poddani moi nie znają prawie tego kruszcu... a wiem, jakie straszne kary wasi pomniejsi kacykowie, co po wysokich domach siedzą, nakładają za nieoddanie w porę złota daniny... Czy chcesz, szlachetny adelantado, aby te kary i te nieszczęścia na mnie i na moich spadały bezustannie, skoro złota dać nie będziemy mogli?

— A któż ci mówi, kacyku Ksaraguy, że złotem koniecznie daninę płacić będziesz. Guamikuina Hiszpanów ma wielu, wielu poddanych, dba o ich potrzeby, a ludzie częściej potrzebują żywności i odzieży, aniżeli złota. Ty masz w swoim kraju nadmiar kassawy, konopi i bawełny, temi też płodami daninę składać możesz, aby zaskarbić sobie przyjaźń i bezcenną opiekę naszych władców.

Tu, aby wywrzeć większe wrażenie na słucha-

http://rcin.org.pl

czach, uniósł kapelusza i dłoń na głowie położył, co widząc, Behekio i Anakaona także ręce do głów podnieśli.

— No, widzicie? — zawołał adelantado — Jużeście im hołd oddali! Cóż wobec tego znaczy trochę bawełny i kassawy?

Kacyk i Anakaona, słysząc o daninie płaconej w płodach tak łatwych do zdobycia w ich urodzajnym kraju, ucieszyli się niezmiernie. Twarze ich rozjaśniły się, bo spadł z ich dusz ciężar, który przed chwilą przygniatał je: obawa o losy ich pięknej i tak dotąd szczęśliwej ojczyzny.

— Adelantado jest wielki, wspaniały i dobry! — zawołała Anakaona, a patrząc na niego czarująco-zalotnem spojrzeniem, dodała ciszej:

— Haitianki wdzięczne mu będą...

— Dla nich-to wyrzekłem się złota. — rzekł, uśmiechając się, Bartłomiej.

Już wówczas i nawet w Nowym Świecie dyplomacja różnemi ścieżkami chodziła, nie omijając tych, które wiodły do alków a nawet i do okwieconych gąszczów Ksaraguy.

— Natychmiast — rzekł Behekio — posyłam do moich kacyków rozkaz aby sadzili dużo bawełny... bo kassawy wystarczy i bez powiększania zasiewów. Tyle jej jest!

Stare kroniki hiszpańskie milczą o tem, czy i jak Anakaona odwdzięczyła adelantadowi, lecz

http://rcin.org.pl

podają do wiadomości, że dni kilka trwały jeszcze wielkie uroczystości i zabawy, poczem Bartłomiej Kolumb z wojskiem, dokonawszy pokojowego zawładnięcia Ksaraguą, poszedł do Izabelli, gdzie zastał, jak zwykle, biedy, nędze i płynące z nich niezadowolenie.

---

http://rcin.org.pl

X.

Pomiędzy opłotkami dużej i ludnej wsi szło szybkim krokiem dwóch ludzi; pomimo południowego skwaru, odziani oni byli w zakonne suknie ciężkie i grube, zwłaszcza jeden z nich, nazwiskiem Roman Pane, pustelnik zakonu św. Hieronima, musiał wprost męczarnie cierpieć, bo szorstka, wełniana suknia jego, powrozem podpasana, leżała nie na bieliźnie, lecz na skórze nagiej. Towarzysz jego Juan Borgonon, nieco wykwintniejszy, franciszkański strój nosił.

Szli drogą wytkniętą pomiędzy ogrodami otaczającemi i przeplatającemi szeroko rozrzucone chaty stolicy kacyka Guarioneksa; z obu stron drogi stały gęste ściany wysokiej, bujno rozrośniętej kukurydzy, której długie, wązkie liście zwieszały się, więdnąc w strasznym upale, a wysmukłe kity sterczały nieruchomo w spokojnem, rozrzedzonem powietrzu. Jednostajny, głuchy a jednak wyraźny huk, spowodowany brzęczeniem całych

http://rcin.org.pl

chmur latających owadów, wypełniał przestworza; z pod stóp mnichów, obutych w ciężkie sandały, obłok kurzu podnosił się z wydeptanej drogi, a oświecony prostopadłemi promieniami słońca, owijał ich złotawym nimbem. Pot kroplisty zlewał twarze idących. Pustelnik, wytrwalszy od towarzysza, dodawał mu odwagi:

— Już rychło miniemy te odkryte pola kukurydzy i znajdziemy się pod cieniem palm gaju, w którym chroni się domostwo Guarioneksa. Cierpliwości, bracie Juan, misjonarz powinien być na wszystko zahartowany i przygotowany.

— Et! Jakie to tam nasze misjonarstwo opłakane. — odrzekł franciszkanin, ocierając rękawem habitu pot z czoła na twarz ściekający. — Od kiedy przypłynęliśmy tu, do tej pogańskiej ziemi, z ojcem Boyle, który nas tak haniebnie opuścił, chociaż miał być apostołem Nowego Świata, tylko jedną jedyną rodzinę tego głupiego dzikusa, którego przezwaliśmy Juanem Mateo, udało się nam nawrócić....

— Głupi on nie głupi, — przerwał brat Roman — a zawsze to szesnaście dusz zbawionych i zapominacie o samym kacyku, który jest już prawie jak nawrócony... Przecież rano i wieczór odmawia Pater Noster i Ave Maria no, i uważałem, że z zajęciem bierze się do katechizmu, którego na pamięć ze słów moich uczy się...

— Wy bo ze wszystkiego radzi jesteście,

http://rcin.org.pl

bracie Romanie, a ja wam mówię, że on odmawia Ave Maria, jak wyuczona papuga, a z ukosa spogląda na swoje Zemi, co też one na to powiedzą... Czy wy myślicie, że on swego brunatnego palca nie umoczył w tę sprawę znieważenia i ograbienia naszej kaplicy?... Hę?

— Ha... — mruknął pustelnik. — Nie jest on starym katolikiem. Może-to być, ale wolę tymczasem nie posądzać go o taki czyn haniebny, o taką zbrodnię... bo wszak widzieliście, kiedy odkopaliśmy obrazy i krucyfiks z ziemi, gdzie je ukryli zbrodniarze, podeptane one były i umyślnie zniszczone... Gdzieżby Guarioneks, co tak nabożnie uczy się katechizmu... nie... nie...

— To jeszcze szczęście, — po chwili milczenia i nowem otarciu potu rzucił brat Borgonon — że znaleźliśmy święte przedmioty; posłużą one jako dowód zbrodni, kiedy wytoczymy sprawę przed sąd adelantada. A tymczasem, zajrzymy w oczy i w duszę Guarioneksa... Podobno strasznie on rozżalony za porwanie tej niewiasty swojej przez tego łajdaka Berahonę... I o co mu idzie? Mało-to ich ma?

— Nieszczęście, bracie, z tą pochopnością naszych ludzi do tych poganek. — utyskiwał pustelnik. — Bieda doprawdy, że patrząc na to wszystko, co się na tej wyspie dzieje, człowiek sam nie wie, kto gorsi poganie: Indjanie, czy Hiszpanie... Istna Sodoma, bracie... A wszystko to na naszych bar-

http://rcin.org.pl

kach i zamiast pomocy od swoich doznać, tylko przeszkody oni nam stawią.

Wchodzili już w gaje palmowe otaczające dom Guarioneksa i wkrótce znaleźli się przed obliczem kacyka, który, w towarzystwie kilku lenników swoich rządzących sąsiedniemi wsiami, chłodził się piwem, leżąc na zielonej murawie nadrzecznej łączki usianej palmami. Kilka kobiet wachlarzami z liści opędzało go od roju owadów.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.— rzekli razem, po łacinie, zakonnicy, zbliżając się do tego grona.

Haitianie spojrzeli po sobie. Na twarzy Guarioneksa odmalowało się zakłopotanie, wyraźnie chciał i kacykom dogodzić i mnichów nie obrazić, a może przypominał z trudem wyuczoną odpowiedź, nareszcie, okropnie przekręcając łacińskie wyrazy, bąknął niewyraźnie:

— Na wieki wieków... — poczem, milczał uparcie.

Gwałtowniejszy od towarzysza, brat Juan po chwili zaczął:

— Kacyku, wierny synu Kościoła, ze skargą... z bolesną i wielką skargą do ciebie przychodzimy. Źli ludzie, poganie zatwardziali zniszczyli naszą kaplicę, którą z takim trudem tu, w stolicy twojej wznieśliśmy, abyś miał gdzie modlić się... Obrazy święte i krzyż zhańbili, podarli, połamali i do ziemi zakopali...

http://rcin.org.pl

Otwarta, szczera twarz Guarioneksa zdradzała, że nie pierwszy już raz o tym wypadku słyszy.

— Ona mi już niepotrzebna wasza kaplica, bo ja znowu dawnych Zemi o przyszłość pytam i o pomoc proszę... i więcej nie będę odmawiał, ani Pater noster, ani Ave Maria...

— Jakto? — zawołał oburzony pustelnik Roman. — To i katechizmu nie będziesz już więcej uczył się?

— Szczególnie katechizmu nie chcę. — odpowiedział Guarioneks. — To strasznie nudne... już z dwojga wolę Ave Maria... ale i temu dam pokój...

— Cóż się stało? — wołał ze zgrozą w głosie brat Juan. — Byłeś już taki pobożny?

— Hm... byłem... próbowałem, czy wasze bogi lepsze, czy nasze Zemi... I cóż mi stąd przyszło... Berahona porwał mi i zhańbił ulubioną żonę i to wbrew jej woli... Słyszycie, hiszpańscy butiowie? Wbrew jej woli, bo kobieta-to była uczciwa. Teraz, znowu, moi kacykowie wyśmiewają się ze mnie, że przyjmuję bogi Hiszpanów, którzy są wrogami i ciemiężycielami moimi, którzy mi kraj zabierają, daniny wymagają i tysiące krzywd moim ludziom wyrządzają... — Spojrzał nieśmiało na mnichów i dodał: — No, i grożą mi kacykowie, że jeśli dalej trwać w tem będę, to oni innego naczelnego kacyka obiorą, a mnie nawet wieś moją zabiorą

http://rcin.org.pl

i w góry wygnają... A jakże? Dopiero co tem wszystkiem grozili.

Obecni przy tej rozmowie kacykowie zamieniali szydercze uśmiechy, aż jeden z nich, stary o włosach siwizną przyprószonych i pomarszczonej, bez zarostu, twarzy, rzekł:

— A tak, groziliśmy. Bo jeśli wasi bogowie pozwalają kraść cudze mienie, zabijać i kaleczyć tych, co są niewinni i spokojni, kłócić się ze wszystkimi nawet z rodakami, złorzeczyć brzydkiemi słowami, hańbić cudze kobiety lub młode dziewczęta... to są źli bogowie i prawdę ongi powiedział oto ten Zemi — wskazał palcem na rodzaj małej kapliczki urządzonej w wydrążonym pniu ogromnej palmy, u samej rzeki rosnącej — ojcu Guarioneksa, kiedy ów, po pięciodniowym poście zdala od kobiet, spytał go o przyszłość... A wiecie, hiszpańscy butiowie, co on staremu kacykowi powiedział?

— Nie wiemy, — niecierpliwie odparł brat Juan — ale pewnie nic ciekawego, bo co taki głupi Zemi z drzewa i kłaków zrobiony może wiedzieć.

— A wasze bogi z czego są zrobione? — szyderczo spytał starzec — Wy sami tak mało o nich trzymacie, że robicie je z drzewa i z farby i z tkaniny konopnej, zamiast z tego bezcennego, twardego kruszcu, z którego kujecie miecze, pioruny i tarcze, co je uwiązujecie do głów

http://rcin.org.pl

i piersi... Dla nich wy żałujecie tego drogiego kruszcu.

Zdumieni zakonnicy sami nie wiedzieli co mówić, zakłopotani, spoglądali jeden na drugiego, a kacyk mówił dalej:

— Ten Zemi... dobry Zemi i widać mądry, skoro prawdę odgadł, mówił ojcu Guarioneksa, że już zbliża się czas, kiedy na wielkich skrzydłach zlecą biali ludzie ubrani w twardą odzież, z piorunami w ręku i z mieczami, co lśnią się jak błyskawice, że oni wsiądą na straszne zwierzęta i zniszczą całą Haiti wysoką, a ludzi pozabijają, a tych co żywi zostaną w niewolę wezmą i oni pracować zmuszeni będą, potem zlani, i głód cierpieć będą, bo biali ludzie tacy obżarci, iż jeden z nich w ciągu dnia zje tyle, że starczyłoby tego na trzy dni dla całej rodziny Haitian, i ciężką odzież nosić ich zmuszą, a kobiety ich zhańbią, a potem porwą, lub zabiją... Tak mówił Zemi i jeszcze mówił, że po tej niewoli nadejdzie czas, kiedy od niej wymrą wszyscy i na Haiti wysokiej już więcej nigdy Haitian nie będzie... Słyszycie, butiowie białych ludzi? A czy nie prawdę mówił Zemi? Czy już nie nadchodzi ten czas okropny?

— Że żołnierze, chciwi przekupnie i wogóle laicy — odpowiedział Roman — źle postępują, to nie nowina. Oni i w Hiszpanji omal nie toż samo robią. To nie racja, aby odrzucać świętą, jedynie

http://rcin.org.pl

prawdziwą wiarę... Właśnie po to są kapłani, aby nauką, radą, karami tak doczesnemi jak i wiecznemi hamowali złych ludzi i ku dobru skłaniali i do nieba ich wiedli.

— A u nas starzy ludzie mówią, — rzekł starzec — że jeśli kto czego nauczyć się nie może, to nie jego w tem wina, lecz tego, który uczy... Nasze Zemi uczą nas tak, że my rozumiemy. Nasi butiowie śpiewają dawne, mądre areyta i my, kacykowie, potrafimy ich nauczyć się i robić tak, jak one mówią... Dlaczego więc mamy dobrowolnie ręce nasze wkładać w wasze kruszcowe powrozy, w te, w które związaliście wielkiego Kaonaba, bohatera Haiti, i słuchać takich butiów, którzy swoich ludzi nauczyć dobra nie mogą?

— Kaonabo — zawołał Roman — sam winien był!... On pierwszy napadł na Hiszpanów, Navidad spalił... w pień wyciął wszystkich!

— Bo już biali szli w jego góry, aby mu złoty dom wydrzeć.

W miarę, jak stary kacyk mówił, innym oczy zaczęły połyskiwać tłumionym gniewem, nawet po twarzy nieśmiałego Guarioneksa przelatywały błyski energji, nie pomogło nic, że brat Juan wołał:

— A wiecie, kacykowie, jaki cud stał się, oto teraz, po zhańbieniu naszej kaplicy? Zbrodniarze zakopali obrazy i krzyż do ziemi na polu gdzie rosły brukiew i rzepa. Otóż, w blizkości tych

http://rcin.org.pl

świętych przedmiotów wszystkie głąbie brukwi a także i rzepy, w ciągu jednej nocy, przybrały kształt krzyżów! Widzicie? Jeszcze będziecie wątpili?

Oczy Guarioneksa zamigotały przesądną trwogą. Inni, nie zrozumiawszy co to kształt krzyża, spytali:

— Co to jest krzyż, którego kształt rzepa przybrała?

— Spytajcie Guarioneksa! — zawołał z tryumfem brat Roman — On wie.

Na pytające spojrzenia gości, kacyk, jąkając się bardzo, odpowiedział:

— Hm... hm... krzyż to taki o... Zemi — i złożył na krzyż wskazujące palce obu rąk.

Kacykowie lennicy wybuchnęli śmiechem, a zrozpaczony brat Roman rzekł do franciszkanina:

— I rób co z takimi...

Brat Juan wzniósł w niebo oczy, a twarz jego srogą się stała. Roman zwrócił się do Guarioneksa:

— Kacyku, już pora nauki nadeszła... Tegom przyszedł.

Guarioneks chrząknął. Oczy jego pobiegły ku mnichom, a z nich na rodaków padły. Wahał się, aż nagle, z wybuchem stanowczości zawołał:

— Nie... to strasznie nudne... Ja już nigdy tego katechizmu uczyć się nie będę. Idźcie sobie butiowie białych ludzi!

* * *

http://rcin.org.pl

Zakonnicy sprawę o kaplicę wytoczyli przed sąd adelantada. Świętokradztwem nazwali czyn Indjan, zapominając o tem, że ci własnych swych Zemi jedni od drugich odkradali, jeżeli, ich zdaniem, dobre one były, a nieraz, zawiódłszy się na ich mocy, niszczyli je, nie uważając wcale tego za czyn karygodny.

Adelantado, wierny ustawom, oddał tę sprawę w ręce alcayda mayor, Franciszka Roldana. Prawa hiszpańskie niezmiernie surowo karały wszelkie wykroczenia przeciwko panującej religji, zwłaszcza jeżeli sędzia znajdował w ich srogości zadowolenie swoich osobistych, okrutnych instynktów, a tego Roldanowi nie brakło. Natychmiast zjechał on do stolicy Guarioneksa i, przeprowadziwszy śledztwo, z którego wynikło, że sam Guarioneks nie jest jakoby obcy tej zbrodni, chciał go uwięzić. Oparł się temu jednak don Bartłomiej, tak dla względów politycznych, jakoteż i z miłosierdzia, chcąc jak najmniej osób w sprawę wciągać, gdyż, według panujących zwyczajów, być w taką sprawę zamieszanym, znaczyło: iść na śmierć męczeńską.

Już w dni kilka potem, jak Guarioneks wyrzekł się dalszej nauki katechizmu, na błoniu, przed twierdzą Concepcion, która tylko o pół mili od stolicy jego odległa była, pod osłoną armat fortecy wznosiło się sześć stosów ze smolnego drzewa górskich sosen ułożonych wokoło wysokich słu-

http://rcin.org.pl

pów w ziemię wkopanych, a do nich uwiązani byli świętokradcy, którzy pojęcia najmniejszego nie mieli o tem, że zbrodnię popełnili, gdyż obce im były i religja i prawa Hiszpanów, a czyn ów popełnili nie na hiszpańskiej, lecz na swojej rodzinnej ziemi, której ustaw obyczajowych nie przekroczyli.

Wokoło stosów cisnęły się tłumy krajowców spędzonych tu przez wojska hiszpańskie, aby patrzyły na karę i męki, a potem rozsiewały po wyspie uszanowanie dla sprawiedliwości najeźdźców. Sam Guarioneks, w otoczeniu lennych kacyków, zmuszony był przybyć na ponure widowisko i stał w blizkości stosów. Po błoniu krążyły zbrojne w kusze i rusznice oddziały piechoty, a groźna jazda, pod dowództwem Hernanda de Guevary, żelazną ścianą pancerzy i mieczów otaczała gromadkę kacyków.

Najbliżej skazańców stali zakonnicy Roman i Juan, jako przedstawiciele obrażonej religji. Gorliwsi od ojca Boyle, lecz ciemnotą swą szkodliwi dla idei, której tak dziwnymi apostołami byli, cieszyli się oni z podwójnie osiągniętego skutku:

— Ci przynajmniej — mówił Roman do Juana — będą zbawieni, bo w nadziei że kary ujdą, chrzest wczoraj przyjęli... Pierwsze to dusze, które do nieba posyłamy...

— Tak... tak. — odpowiedział brat Juan —

http://rcin.org.pl

Smiercią swą odpokutują winę, a że ochrzczeni są, więc zbawieni będą, zwłaszcza że nie zdążą popełnić apostazji, za przykładem Guarioneksa... Najważniejsza jednak, że rabunek naszej kaplicy i krzywda, co się przez to wierze stała, pomszczone będą. Ten Roldan dobry sędzia, sprawiedliwy, surowy i nie marudzi... w drobiazgi nie wgląda. Wiecie? — mówił, głos zniżając — Podobno oto ci dwaj, po lewej stronie do słupów uwiązani, są niewinni... wszyscy tak mówią, ale Roldan uparł się, bo powiada, że dla uroczystości pierwszego na Hispanioli auto-da-fe, przynajmniej sześciu ofiar potrzeba. Ha!... Jużcić trudno mu w tem zaprzeczyć... Co prawda, to prawda.

— Jednak... — mruknął brat Roman — niewinni... Możeby jeszcze pogadać z Roldanem... Bracie Juan, pomyślcie... niewinni.

— Dajcie pokój, bracie Romanie. Nie wtrącajcie się do biegu sprawiedliwości świeckiej. Jeśli zbłądzi ona, nie nasz to grzech... My ręce umywamy. Swoje zrobiliśmy... A wyrok przecież nie my wydaliśmy.

W tej chwili, wśród uroczystej a posępnej ciszy Roldan wyrok zaczął czytać. Kiedy skończył, Guarioneks podszedł do niego i ze łzami w oczach prosił:

— Wielki sędzio białych ludzi. Ja nie rozumiem i nikt z nas nie rozumie, jaką zbrodnię oni popełnili, bo przecież tych świętych rzeczy nie skradli, tylko

http://rcin.org.pl

zakopali. Ale ty jesteś mądry i wiesz czy oni są winni, czy nie. Jesteś także dobry i potężny, więc przebaczysz im, a oni już nigdy podobnego czynu nie dopuszczą się, wiedząc, iż to jest zbrodnia a ja rozkażę aby nikt z moich ludzi nic takiego robić nie ważył się.

— Nie wstawiaj się kacyku, za tymi zbójami, którzy popełnili najgorszą w świecie zbrodnię. Największe katusze są jeszcze zbyt małą karą. — surowo odpowiedział Roldan.

Twarz Guarioneksa wyrażała smutek i wielką litość. Skłonił się przed alcaydem, dłonie położył na głowie i prosił jeszcze:

— Jeśli już uważasz, że na śmierć zasłużyli, to pozwól przynajmniej aby, chociaż kacykami oni nie są, krewni mogli ich zadusić przed spaleniem... Zapewne, jako ludzie nieznaczni, nie są oni godni takiego zaszczytu lecz, o alcayde, w ten sposób mniej cierpieć będą.

I znowu kłaniał się, nalegając, lecz Roldan niecierpliwie i bez żadnej uwagi na godność naczelnego kacyka odwrócił się od niego i dał rozkaz rozpoczęcia kaźni.

Sześć słupów dymu buchnęło w bezchmurne niebo pięknej Haiti, z którego słońce lało potoki ognia. Na stosach ozwały się jęki i krzyki boleści, i, owinięte kłębami dymu, a potem, zwojami płomieni, zwolna konały w mękach pierwsze ofiary

http://rcin.org.pl

straszliwego apostolstwa Hiszpanów w Nowym Świecie.

Tłum stał w milczeniu, odrętwiały ze zgrozy, lecz kiedy z pomiędzy płomieni nagle wydobyły się ryki do ludzkich głosów niepodobne, dreszcz przeleciał po zbitej ciżbie, pięście wzniosły się w górę, rozpalone oczy zabłysły i ogromny pomruk nienawiści i oburzenia odpowiedział jękom skazańców. Guarioneks odwrócił się od widowiska, głowę ujął w dłonie i łkał głośno. Przez chwilę zdawało się, że tłum rzuci się na ratunek ofiar, a potem na Hiszpanów, lecz pierścień mieczów i rusznic ściskał się wkoło niego. Guevara i jego jeźdźcy piersiami koni pchali zuchwalszych, co parli się ku płomieniom i przed tym naciskiem istot, które oni mieli za centaurów, upadał gniew Haitian, zamieniając się w paniczny popłoch przed niezwyciężonem, nadprzyrodzonem. Tłum w szalonej trwodze cofał się i szybko rozpraszał.

Tegoż dnia wieczorem, oburzeni do żywego, kacykowie, zebrani w domostwie Guarioneksa, postanowili skorzystać z nadchodzącego terminu składania trzymiesięcznej daniny w twierdzy Concepcion, kiedy wyspiarze będą mogli zebrać się w znacznej liczbie, nie budząc podejrzeń, i napaść na Hiszpanów, a wymordowawszy załogę fortecy, iść na Izabellę obezwładnioną chorobami, kłótniami i buntami.

— Bo, — mówił Guarioneks — już widzę, że

http://rcin.org.pl

jeśli oni zawładną wyspą, to zagłada zupełna nad narodem naszym zawiśnie.

A w oczach jego błysnęło coś jakby ogień zapału i odwagi, lecz był-to tylko nietrwały wybuch rozpaczy.

* * *

Niby twarde, skalne wyspy otoczone miękką i łagodną falą ogromnego jednak morza, tak gromadki zdobywców rozrzucone były po całej Haiti, pośród milion głów liczącej ludności, więc, pomimo lekceważenia, które dla krajowców miała starszyzna hiszpańska, pilnie ona śledziła z pomocą licznych szpiegów za każdym najmniejszym ruchem, za każdym objawem buntu, zwłaszcza orężnego. Spisek uknuty przez kacyków po straceniu bezwiednych świętokradców doszedł do wiadomości adelantada i ów, z właściwemi sobie ruchliwością i energją, natychmiast ruszył na odsiecz twierdzy Çoncepcion. Zastał ją już otoczoną spokojnemi napozór tłumami krajowców. Przeszedł pomiędzy niemi, ścigany nienawistnemi spojrzeniami, z których wyczytał usprawiedliwienie obaw. Zebrał radę wojenną złożoną ze starego Miguela Ballaster, dowódcy twierdzy, Hernanda de Guevara i kilku wybitniejszych oficerów. Ojeda w niej udziału nie brał, bo odpłynął do Hiszpanji razem z Nino, dowódcą flotyli złożonej z dwóch karawel, które przywoziły żywność dla kolonji,

http://rcin.org.pl

na prośbę Kolumba do królowej zanoszoną, i powracały z ładunkiem niewolników haitiańskich na sprzedaż przeznaczonych.

Postanowiono nie czekać napaści, lecz urządzić tak zwaną cavalgadę i porwać kacyków zebranych w stolicy Guarioneksa. W ten sposób, don Bartłomiej miał nadzieję uśmierzyć ruchawkę bez krwi rozlewu, gdyż zauważono już, iż Haitianie tak są przywiązani do swoich kacyków, że, w razie ich uwięzienia, gotowi broń złożyć, byle ich z niewoli wyprosić. Jak wszystkie bowiem pierwotne ludy, nie nałamane do bezwzględności zawiłego prawodawstwa, nie uznawali oni żadnej konieczności praw, lecz bardzo ufali przyrodzonemu duszy ludzkiej miłosierdziu i wielkie nadzieje pokładali w mocy wszelkiej prośby.

Nocą, kilka oddziałów, każdy pod wodzą oficera, weszło do wsi i udało się do domów zajętych przez kacyków, z rozkazem nagłego ich porwania. Don Bartłomiej wziął na siebie pojmanie najważniejszego z nich, Guarioneksa. Haitianie, ze zwykłą sobie opieszałością, dali się zaskoczyć znienacka i ranek zastał kacyków zakutych w kajdany i siedzących w wieży twierdzy.

Adelantado przeprowadził szybkie śledztwo i, podczas gdy tłumy krajowców bezbronnych oblegały fortecę, napełniając okolicę płaczem i prośbami aby uwolniono kacyków, sąd wojenny, pod przewodnictwem don Bartłomieja, wydał wyrok

http://rcin.org.pl

srogi, lecz według zdania Hiszpanów umiarkowany. Skazał na śmierć dwóch kacyków, z których jednym był ów stary, co w obecności mnichów wpływał na Guarioneksa. Ów zaś, pozornie ze względu na jego lękliwy i chwiejny charakter, w rzeczywistości jednak, w celu nie jątrzenia wzburzonych krajowców, został ułaskawiony i puszczony wolno. Adelantado obiecał wszystkim uwolnionym wielkie wygody jeśli pozostaną jemu posłuszni, a zagroził srogiemi karami w przeciwnym razie. Guarioneks, tknięty tą względną łagodnością naczelnika Hiszpanów, wywdzięczył mu się natychmiast: Wyszedł do ludu i do niego przemówił:

— Ludzie, którzy uprawiacie kassawę, bawełnę i konopie i ci, którzy zajmujecie się połowem ryb, a także co łowicie w sidła ptactwo leśne i z łuku strzelacie do utiów i guanów! Wojownicy, butiowie i wszyscy którzy tu jesteście, słuchajcie głosu swojego kacyka pochodzącego z rodu co wam panuje od wieków! Byłem w wielkiem niebezpieczeństwie, adelantado, wspaniały władca białych ludzi, którzy do nas z nieba przybyli nie wiadomo jakim sposobem, czy przebiwszy jego przezroczą skorupę, czy też zlatując z niego na białych skrzydłach swych łodzi, nie bacząc na moją wielką winę, że ośmieliłem się knować spisek przeciw synom nieba, raczył mi przebaczyć i śmierci mi nie zadał, dzięki czemu będę i nadal nad wami panował. Widzicie zatem, że Hiszpanie, jak oni

http://rcin.org.pl

sami siebie nazywają, są nie tylko silni, waleczni i nad wyraz w boju groźni, lecz także dobrzy dla tych, którzy im nic złego nie zrobili, a wspaniali względem tych, co się im w niczem nie sprzeciwiają... Lepiej jest żyć w pokoju z mocnymi i bogatymi, aniżeli z nimi zadzierać... Ludzie! Powiadam wam, zaskarbiajcie sobie łaski białych, to będziecie spokojnie zjadali chleb z kassawy, którą sami uprawiacie i pieczone ryby, co je sami złowicie i upieczecie...

Z ciżby słuchaczów podniosły się liczne głosy szemrzących:

— Kassawę całą odbierają!... Złoto zbierać pędzą, że niema czasu ryby łowić! Którego z nich do chaty przyjąć i nakarmić, to nazajutrz, którejś kobiety na pewno nie dorachujesz się!... Taka to ich przyjaźń!

Lecz daleko liczniejsze głosy potulnych Haitian wołały, głusząc opozycję:

— Kacyk dobrze mówi! Kacyk jest po to, aby go słuchać!... Tak robić jak kacyk radzi!

— Tak! Tak! — kończył mowę Guarioneks — Za silnym iść! Mocnemu kłaniać się, moje dzieci! To spokój będzie...

— Do czasu! — krzyknął jakiś potężny głos u skraju lasu, a po tłumie poleciało:

— Majonabeks... Majonabeks!... Kacyk Sigueju! Wódz walecznych górali!...

Ludzie, uszczęśliwieni, że widzą swego władcę

http://rcin.org.pl

wolnym, porwali go na ręce i nieśli w tryumfie do stolicy. Ci, co zamarudzili przy twierdzy, byli świadkami jak spadły głowy dwóch kacyków, a w tem starca, który pamiętał i do serca wziął to, co Zemi mówił do ojca Guarioneksowego.

A spadły te głowy dlaczego? Ot tak sobie... trzeba przecie czemś panowanie swe zaznaczyć.

---

http://rcin.org.pl

XI.

Wiadomo, że nawet wielcy ludzie mają swoje słabości, a cóż dopiero bracia wielkich ludzi. Don Bartłomieja jakoś ciągnęło do Ksaraguy. Już to wogóle, nie wchodząc nawet w tajemne pobudki adelantada, można stwierdzić, że Hiszpanie od pierwszych kroków swoich w Nowym Świecie poczęli na siebie bicz kręcić, usilnie przygotowując te przyszłe, liczne pokolenia metysów, które im miały później odebrać panowanie nad tak krwawo zdobytemi ziemiami.

Przyszli do Izabelli posłowie z Ksaraguy z oznajmieniem, że danina w postaci kassawy i bawełny gotowa. Don Bartłomiej, rozkazawszy aby jedna ze świeżo zbudowanych karawel w porcie Izabelli, płynęła do Ksaraguy po daninę, własną osobą ruszył także tamtędy.

I znowu na spotkanie jego wyszły dryjady leśne i nimfy błękitnych zatok, z najpiękniejszą na czele, znowu adelantado usłyszał areyta na

http://rcin.org.pl

cześć swoją śpiewane pięknemi ustami poetki haitiańskiej, która tęskniła do przeczuwanych czarów cywilizacji.

Że podróż lądem odbywał on pośpiesznemi pochodami i konno, a prądy morskie wkoło Haiti nurtujące niemałe przeszkody stawiły karawelli, don Bartłomiej znacznie wcześniej od niej do Ksaraguy przybył. Czas spływał na ucztach, śpiewach i tańcach, w uroczych przechadzkach parami po cienistych gajach, których pachnące wyziewy odurzały i upajały nie gorzej od ognistych, a wilgotnych spojrzeń czarnych, długich oczu i uścisków pulchnych brunatno-złotawych ramion, a nawet, aniżeli pocałunki czerwonych ust, które już umiejętnie szafowały tą świeżo nabytą od zamorskich przybyszów sztuką. W tych wszystkich miłych zajęciach rej wodził Hernando de Guevara, a Higuenamota już się nie skarżyła towarzyszom jego. Błękitne wody i cieniste, okwiecone brzegi Ksaraguańskiej zatoki, dziś Leogan zwanej, nad którą leżała stolica kacyka Behekio, jeszcze lepiej nadawały się do miłosnej sielanki, aniżeli dawne orle gniazdo wiszące nad przepaścią i ocienione karłowatemi palmami gór Sibao.

Behekio oznajmił adelantadowi, że daninę całą spłaci bawełną, tyle jej zebrał, a gwałtownie potrzebny chleb z kassawy da w przyczynku. Łączyli więc Hiszpanie utile con dolce, jak mówił don Bartłomiej, Włoch z urodzenia, i tak płynęły

http://rcin.org.pl

dni rozkoszne w haitiańskiej Kapui, w raju Ksaraguańskim, aż przypłynęła karawella.

Anakaona i Behekio jeszcze nigdy nie widzieli skrzydlatej łodzi, namówili więc don Bartłomieja na wspólną do niej przejażdżkę. Karawella stała na kotwicy blizko brzegu, lecz o kilka mil w bok od stolicy. W lektykach, krótka ta podróż nie była pośpieszna. Musiano zanocować w nadbrzeżnej wiosce. Tam, don Bartłomiej został gościem Anakaony w jej domku, gdzie ona miała swoje muzeum z najpiękniejszych wyrobów krajowych złożone. Były tam tkaniny z bawełny misternie przetykane złotem i farbowane jaskrawemi, lecz ze smakiem dobranemi barwami, naczynia gliniane o wdzięcznych kształtach i kunsztownych ozdobach, stoły, stołki i inne sprzęty w hebanie, mahoniu i żelaznem drzewie rzeźbione w kwiaty, owoce, lub w hieroglify oznaczające piękne i wzniosłe aforyzmy i sentencje. Jej zbiór klejnotów ciekawy był i bogaty, składały się nań pasy, naszyjniki, naramienniki i korony srebrne, miedziane i złote, misternie kute, nasadzane barwnemi kamykami pięknie dobranemi, lub drobnemi muszlami i rybiemi zębami. Niektóre z nich wyglądem zdradzały swe pochodzenie z bajecznie dawnych czasów, mrokami tajemnicy okrytych. Były tam także karaibskie bogactwa, dary nieszczęśliwego Kaonaba, o losie którego Anakaona świeżo dowiedziała się, bo wieść o jego śmierci przywiózł do

http://rcin.org.pl

Haiti Alonzo Nino, lecz ona nie żałowała go i nie tęskniła za nim. Za szeroka przepaść dzieliła dziką, hardą duszę karaibskiego ptaka wielkich wód od łagodnego usposobienia synogarlicy haitiańskich gajów, zbyt wielkie, dotąd niezbadane etnologiczne różnice istniały pomiędzy rasami z których oni pochodzili. Anakaona zanadto lgnęła do piękna, wykwintu, do duchowych, wprawdzie nieznanych jej, lecz przeczuwanych ideałów, aby mogła całą duszą pokochać Karaiba, którego ukochaniem były morskie włóczęgi, rozboje, władza przez nie nabyta, a przedewszystkiem walka, ciągła, zażarta walka i jej dzikie lecz upajające wzruszenia. Ona nie mogła mu zapomnieć prostaczego wołania, którem ją witał, gdy powracał z wojny: »jeść dawaj, a prędko, bom głodny«. Ona takich głodów nie znała, jej wystarczał soczysty owoc zerwany niedbałą ręką, podczas gdy dusza tonęła w marzeniach, które nagle, z przybyciem Hiszpanów, zaczęły widome kształty przybierać. Gdy córka jej Higuenamota kochała Hernanda, ona miłością swą nie obdarzała żadnego z Hiszpanów, lecz rozkochana była w tem wszystkiem tak obcem i tak dziwnem, co Hiszpanie przedstawiali, co z sobą przynosili, w ich sztuce, w ich wiedzy i pojęciach, które z ich słów wyglądały, a które ją tak upajały że zapominała o ich czynach tak mało ze słowami licujących. Nawet przewrotność zdobywców brała za oznakę wyższości i starała

http://rcin.org.pl

się ją naśladować, czego dowodem służył jej stosunek do adelantada, będącego, w pewnych względach, czemś w rodzaju cywilizowanego Kaonaba, a że był już w zupełnie dojrzałym wieku tak, iż siwizna zaczynała srebrzyć jego ciemne włosy, nie mógł sam przez się budzić zachwytu w pięknej i do rozwiązłości skłonnej córze Ksaraguy, złotym kwiatem przezwanej.

Anakaona obdarowała adelantada najpiękniejszemi okazami swoich zbiorów i wszyscy udali się nad brzeg zatoki, gdzie czekały łodzie. Jedna z nich, ozdobna, kacyka własnością była, druga rzeźbiona i malowana niezwykle starannie, a zasłana jaskrawemi tkaninami i matami, dla Anakaony przeznaczona była, lecz ona wolała wsiąść do szalupy, która z karawelli po don Bartłomieja przypłynęła. Kiedy łodzie zbliżały się do okrętu, dano na nim zwykłą powitalną salwę z armat. Zrazu głuchy, potem rozdzierający powietrze huk poleciał ku skalistym przylądkom, a odbity od nich, powracał do ryku olbrzymich potworów podobny. Dym prochu siwemi, ozłoconemi od promieni słońca kłębami potoczył się nizko po zwierciadlanej powierzchni wody i owinął łodzie szarym, cuchnącym płaszczem.

Anakaona krzyknęła i tak przeraziła się, że w objęcia adelantada padła, czy to był pierwszy i ostatni raz, o tem historja nic nie wspomina,

http://rcin.org.pl

a więc i powieść, choć od niej płochsza, powinna uszanować te dyplomatyczne tajemnice.

Zdziwienie i zachwyt Ksaraguańczyków były niezmierne na widok wnętrza karawelli i rozmaitych przedmiotów, które na niej ujrzeli. Wszystko to wydawało się im ogromne, tajemnicze, niby narzędzia jakiegoś czarodziejskiego kultu, lecz gdy Bartłomiej kazał rozwinąć żagle i karawella lekko i płynnie frunęła po wodach zatoki, pchana pachnącym powiewem, co leciał z nad lasów i łąk Ksaraguy, niby żywe stworzenie olbrzymie, pół ryby, pół ptaka, prujące piersią potężną lekko sfalowane morze, zdumienie ich granic nie miało.

Behekio i Anakaona spojrzeli po sobie. W jej oczach pałał jakby tryumfu wyraz, on spoglądał z przerażeniem i smutkiem w czarnych źrenicach i ledwie dosłyszalnie szeptał:

— Takim... nic nigdy oprzeć się nie zdoła...

Takie wrażenie zrobił na nich widok jednego z większych tryumfów ludzkiego geniuszu: okrętu, pokrytego żaglami, posłusznie prującego fale morza, tego żywiołu, co dwie trzecie powierzchni ziemi zajmuje, a którego ujarzmienie dało człowiekowi panowanie nad rodzinną planetą.

Wyładowano karawellę daniną, a także dobrowolnemi darami, co jeszcze czas jakiś potrwało, poczem, don Bartłomiej, odprawiwszy okręt do Izabelli, sam lądem podążył tam także. Anakaona ze smutkiem i łzami żegnała adelantada, prosiła

http://rcin.org.pl

go aby jeszcze pozostał, a piękna Higuenamota jeszcze usilniej, niż matka, nalegała. Musiał jednak naczelnik rządu wyrwać się z haitiańskiej Kapuy, bo źle się działo w Izabelli i na Vega Real. Kiedy już wsiadał na koń, a Guevara stawał na czele konnego oddziału, co pochód otwierał, Anakaona mówiła:

— Nie potrafiły biedne córy haitiańskiego raju usidlić synów nieba i przy sobie ich zatrzymać... Sława, panowanie i złoto silniej do ich serc przemawiają, aniżeli czarne oczy, co po ich odjeździe łzy ronić będą... Wspaniały adelantado, może ty zamyślasz śladami admirała powrócić do niebieskiej twej krainy, może zamierzasz zabrać ze sobą wszystkich wojowników swoich? Cóż my po czniemy wówczas? Po cóż daliście nam spojrzeć tylko na te cuda, które przynieśliście ze sobą, aby tak prędko pozbawić nas ich widoku?

— Nigdybym nie odjeżdżał, — odparł don Bartłomiej — lecz złe wieści otrzymałem. Obecność moja potrzebna w Izabelli. — i, z nogą już w strzemieniu, odwrócił się ku Anakaonie, dodając: — Do Hiszpanji, piękna córko i siostro kacyków, powracać nie myślę, ani też rycerzy stąd wywozić. Nie po to almirante tyle twierdz i miasto na Haiti zbudował, nie po to ja, teraz, drugie nad Ozemą wznoszę... Bądź spokojna, urocza księżno, poznasz te wszystkie cuda które przywozimy, bo już Hiszpanie nigdy tej wyspy nie opuszczą...

http://rcin.org.pl

przecież Hispaniolą nazwali ją. A ja częstym gościem u was tu będę... polubiłem Ksaraguę... i jej mieszkańców.

Słysząc to, Behekio smutno głowę zwiesił a pierś jego wzniosła się ciężkiem westchnieniem. Don Bartłomiej poprawił się w siodle, spiął ostrogą siwego rumaka, na którym Kaonabo porwany został, bo go odkupił od wyjeżdżającego Ojedy i z oddali słał jeszcze ręką pożegnanie najpiękniejszej z pięknych Haitianek.

W Izabelli zastał niezwykłe bunty. Od czasu odjazdu Kolumba z Aguadem, pomiędzy kolonistami chodziły słuchy uporczywe o niełasce królewskiej, w którą on popadł, a długotrwały jego pobyt w Hiszpanji zdawał się te wieści potwierdzać. Franciszek Roldan, alcayde mayor kolonji, opierając się na tych pogłoskach, uznał że teraz pora działać, aby wyrwać władzę od Bartłomieja i w swe ręce ją pochwycić, bo jeśli Krzysztof jest źle u dworu widziany, to i klęska jego brata niemiłego wrażenia zrobić tam nie powinna, a tymczasem, fakt dokonany, mając wielką powagę, może go, Roldana, na tem najwyższem w kolonji stanowisku i nadal pozostawić. W razie zaś, gdyby z Hiszpanji przybył nowy wielkorządca, on zdoła przez czas trwania swoich samozwańczych rządów nazbierać tyle złota, że wynagrodzi mu ono utratę władzy.

http://rcin.org.pl

Obmyślając już od dawna te plany, Roldan przygotowywał pod nie grunt i przez potakiwanie a pobłażliwość, którą jako sędzia okazywał niezadowolonym z pomiędzy kolonistów żywiołom, zjednał sobie wielki mir u nich. W kołach tych potajemnych rokoszan uchodził już za ich wodza, tak wymownie umiał w złem świetle przedstawić wszystkich trzech braci Kolumbów, wskazując na to, że są oni cudzoziemcami nienawidzącymi Hiszpanów i działają tylko na swoją osobistą korzyść, ciesząc się iż koloniści giną z chorób i głodu.

Teraz, gdy adelantado odjechał do Ksaraguy, należało wzniecić otwarty rokosz, szło tylko o jaki kolwiek pozór. Skoro kto czego usilnie szuka, a nie jest wybredny, to zawsze znajdzie. Powód do buntu nastręczył się rychło. Gdy powróciła z Ksaraguy karawella i wyładowano z niej ładunek, don Diego Kolumb rozkazał wyciągnąć ją na brzeg, bojąc się zamachów na nią ze strony ciągle burzących się mieszkańców. Roldan wytłumaczył swym stronnikom, że zrobiono to dla tego, aby pozbawić kolonistów możności dania znać do Hiszpanji o rozpaczliwem ich położeniu ekonomicznem i o tyranji Kolumbów, którzy chcą z Hiszpanów zrobić swoich niewolników broniących ich od krajowców i pracujących na ich bogactwo i wywyższenie.

Chciał Roldan wywołać zamieszki, podczas któ-

http://rcin.org.pl

rych, jako jeden z najwyższych urzędników po Bartłomieju, wtrąciłby się pomiędzy walczące strony i schwytałby władzę pod pozorem utrzymania legalności i dbałości o interesy kolonji. Diego Kolumb, zawiadomiony o wzburzeniu umysłów, przedstawiał że karawella nie jest przygotowana do pływania po oceanie i nie wytrzyma tak długiej podróży, a widząc, że to nie pomaga, i że Roldan jest tajemną głową gotującego się rokoszu, wysłał go na czele kilkudziesięciu ludzi do Vegi pod pozorem poskromienia paru pomniejszych kacyków ociągających się z płaceniem daniny. Skorzystał z tego Roldan i, przebiegając Vegę, buntował kacyków i lud przeciw władzy adelantada, obiecując im uwolnienie od daniny, w razie obalenia go. Jeszcze tem niezadowolony, próbował także wpływać w tym kierunku i na wojska rozkwaterowane po wsiach.

Znalazł jednak opór ze strony Miguela Ballaster, dowódcy fortecy Concepcion, i Garcji de Barrantes, naczelnika garnizonu w stolicy Guarioneksa, lecz wiele oddziałów wojska dało się skusić obietnicami przedstawiającemi im urocze obrazy niczem nieskrępowanej swobody na pięknej wyspie w złoto obfitej, mieszkańców której obrócą w niewolę i będą opływać w dostatki i rozkosze z ulubionemi Indjankami. Rokosz rósł z dniem każdym, znaczni nawet ludzie przystawali do niego:

http://rcin.org.pl

Escobar, alcayde z fortu Magdalena, Adrian de Moksica i Pedro de Valdivieso.

Don Bartłomiej, powróciwszy do Izabelli, ze zwykłą sobie ruchliwością ruszył na czele silnego oddziału do twierdzy Concepcion i niespodzianie wpadł do niej, chociaż znaczne zastępy rokoszan rozłożone były obozem we wsi odległej o dwie mile zaledwie od fortecy. Stamtąd, wezwał do siebie Roldana, ów zażądał zapewnienia bezpieczeństwa swej osoby, a otrzymawszy je, stawił się opodal od wałów, na których stał Bartłomiej.

— Czemu — pytał adelantado — podnosicie oręż przeciwko władzy królewskiej?

Roldan dumnie odpowiedział:

— Nie przeciw królewskiej władzy powstaję, gdyż jestem wiernym sługą korony, lecz przeciw tyranji waszej i brata waszego Diega.

— Złóżcie w moje ręce laskę alcayda mayor i poddajcie się prawowitej władzy.

— Urzędu nie złożę i na waszą łaskę nie zdam się, bo wiem, że chcecie mi życie wydrzeć. Sądu żadnego nad sobą nie uznaję, chyba gdy sam król sędziów naznaczy, lecz, będąc wiernym sługą króla, nie sprzeciwiam się abyście tymczasem rządy sprawowali. Panujcie sobie nad tymi, którzy was chcą słuchać, a ja ze stronnikami swymi udam się w ustronne okolice wyspy i tam rządzić będę.

http://rcin.org.pl

Widząc, że adelantado ma jeszcze znaczne siły za sobą, chciał przynajmniej tymczasem dzielić się władzą, zanim stronnictwo jego wzmoże się na tyle, aby mógł go pokonać. Don Bartłomiej odpowiedział:

— W takim razie, wyznaczam wam, jako miejsce pobytu, wieś Diega Colon, Guanahańczyka, który ożenił się z córką Guarioneksa i kacykiem został.

Adelantado, ufny w wypróbowaną wierność admiralskiego tłumacza, miał nadzieję że ów potrafi mieć ścisły dozór nad czynami buntowników.

— Ja sam sobie znajdę rezydencję taką, jaka mi się spodoba.

Na tem skończyła się rozmowa. Roldan postanowił zająć Ksaraguę, gdyż była to bogata dzielnica i w niej mieszkała Higuenamota, do której on powziął gwałtowną namiętność.

Na czele silnego oddziału stronników, pomiędzy którymi już było wielu zbuntowanych żołnierzy, pociągnął do Izabelli, wszedł do niej znienacka i próbował spuścić na wodę karawellę, lecz to mu się nie udało, a na przedstawienia, które mu robił Diego Kolumb, odpowiedział tem, iż usiłował namówić jego samego do opuszczenia adelantada, obiecując wówczas uznać jego władzę nad sobą. Ów, oczywiście, odrzucił tę propozycję z pogardą, poczem Roldan rzucił się ku śpichle-

http://rcin.org.pl

rzom królewskim i, wyłamawszy drzwi, przy okrzykach: »niech żyje król«, zrabował je doszczętnie, niszcząc w dodatku to, czego zabrać nie mógł. Splądrowawszy podobnież obory, w których stało bydło, wziął go ile mógł, a resztę kazał pozarzynać na prowiant dla swej bandy.

Bojąc się dłużej mieszkać w Izabelli, a nie chcąc pozostawiać za sobą tak niebezpiecznego wroga, jak Bartłomiej, któryby go niechybnie ścigał w drodze do Ksaraguy, postanowił powrócić pod twierdzę Concepcion i, korzystając z niewielkich jej sił, przy pomocy Indjan obledz ją, aby zmusić adelantada głodem do kapitulacji, lub nawet szturmem ją zdobyć.

Do oblężenia jednak nie doszło, bo musiał Roldan wpierw krajowców na swoją stronę przeciągnąć; rozłożywszy się więc obozem we wsi blizkiej od fortecy, wszelkiemi sposobami starał się zbuntować jej załogę, a z wyspiarzami wchodził w coraz ściślejsze stosunki. Pomiędzy innymi, zaprzyjaźnił się z kacykiem Maguany, Karaibem, Manikaoteksem, bratem Kaonaba, obsypywał go darami bezwartościowemi dla Hiszpana, lecz bezcennemi dla Haitian, i nazywał go bratem. Ów swoim wpływem jednał mu stronników i zbałamuceni krajowcy, w nadziei że zbawcę od niewoli widzą, przestali składać daniny rządowi, lecz natomiast, podwójne płacili w ręce Roldana na cele buntu.

http://rcin.org.pl

Rokosz ogarniał coraz bardziej wszystkie dzielnice przez Hiszpanów zajęte. Krajowcy oddaleni od Izabelli zaprzestali płacić podatek, bliższym sam Bartłomiej daniny darowywał, w obawie, aby wymaganiami nie podburzyć ich. Dowódcy garnizonów rozsianych po kraju musieli przez palce patrzeć na brak dyscypliny i wybryki wiernych jeszcze żołnierzy, których los był daleko gorszy, aniżeli zbuntowanych, ci bowiem hulali po wsiach, opływając we wszystko czego im dostarczali krajowcy, jako zbawcom, wówczas gdy ich koledzy wierni rządowi musieli siedzieć zamknięci w fortach lub obwarowanych domach, w obawie napaści tak ze strony buntowników, jakoteż i Haitian, a brakło im i żywności i odzieży tak, że i oni szemrać zaczynali, dezercje codziennie zdarzały się, przybierając zatrważające rozmiary.

Bezprawia, orgje, kłótnie i bójki ogarniały całą wyspę. Tłumy krajowców zbierały się po lasach, coraz liczniejsze, wszystko rozprzęgało się, adelantado niczyjej wierności nie był pewny. Zagłada zdawała się nadchodzić na młodą kolonję hiszpańską, kiedy nagle, rozleciała się wieść, iż dwa okręty, pod wodzą Pedra Coronal, zawinęły do nowego portu San-Domingo z żywnością i posiłkami w ludziach.

Sprawdziwszy tę pogłoskę, adelantado już dłużej nie mieszkał w twierdzy Concepcion, lecz natychmiast, z częścią wojska ruszył do San-Do-

http://rcin.org.pl

mingo, tembardziej iż dowiedział się, że Coronal przywiózł także pismo królewskie potwierdzające don Bartłomiejowi tytuł i przywileje »adelantada«. Pismo to, obalając pozory legalności postępowania Roldana, silny cios zadało buntownikom i zuchwalstwo ich zmniejszyło. Roldan powolnemi pochodami pociągnął w ślad za adelantadem, że jednak, ów, zbliżając się do San-Domingo, zostawił po drodze silny oddział aby rokoszan nie dopuścił do nowego miasta, musieli oni zatrzymać się o kilka mil od niego.

Cierpliwy i umiarkowany don Bartłomiej jeszcze raz spróbował pokojowo załatwić sprawę. Z San-Domingo, posłał do Roldana świeżo przybyłego Coronala, mianowanego alguazilem mayor całej wyspy, z obietnicą, że jeśli rokoszanie poddadzą się i do posłuszeństwa a porządku wrócą, to przeszłość pójdzie w zapomnienie. Krok ten do zgody spełzł na niczem, bo rozbił się o nieufność Roldana, który, z przewrotnym i mściwym charakterem swoim, nie mógł uwierzyć w szczerość obietnic Bartłomieja. Wówczas adelantado ogłosił Roldana i jego stronników za zdrajców.

Roldan, w obawie aby nadzieja przebaczenia nie zmniejszyła jego szeregów, natychmiast pociągnął do Ksaraguy, kusząc swych wspólników widokami hulaszczego i próżniaczego życia w rozkoszach haitiańskiego raju.

Obudzony przez bunt, ruch pomiędzy krajow-

http://rcin.org.pl

cami wzmagał się jednak. Tym razem, Guarioneks, zawierzywszy Roldanowi, powziął szaloną nadzieję z jego pomocą wyzwolić swój naród od najazdu Hiszpanów i stanął na czele nowego powstania, celem którego miało być, na razie, zawładnięcie fortecą Concepcion. Sygnałem pochodu naznaczono wymordowanie drobnych załóg hiszpańskich po wsiach rozkwaterowanych, w noc pełni księżycowej. Pewien kacyk przedwcześnie uderzył na wyznaczony sobie posterunek i tem zdradził cały plan, budząc czujność nieprzyjaciół.

Wtedy, adelantado na czele silnego oddziału ruszył do Vegi, a Guarioneks, nauczony doświadczeniem i posłuszny chwiejnemu charakterowi swojemu, wolał na niego nie czekać i, opuszczając dzielnicę, uszedł w góry Sigueju leżące na północy wyspy, we wschodniej jej części między Vegą i morzem, gdzie kacykiem górali był Majonabeks.

* * *

Smutny był pochód Guarioneksa, w otoczeniu jednej z żon, kilkorga dzieci i gromadki wiernych sług, przez nieznane mu góry i wąwozy do stolicy Majonabeksa znajdującej się około przylądka Cabron. Czuł on, że idzie na nigdy już nie mające skończyć się tułactwo, on, pan obszernej i bogatej dzielnicy przodków, którą rządził przez tyle lat po ojcowsku, w której dotąd życie upły-

http://rcin.org.pl

wało tak spokojnie i szczęśliwie, miał prosić sąsiada o przytułek, narażać go na prześladowania najeźdźców, pędzić marny i upokarzający żywot władcy pozbawionego panowania; w drugiej, trudniejszej połowie życia spożywać chleb gorzki wygnańca.

Wychodźcy szli śpiesznie, gonieni obawą że Hiszpanie ścigać ich będą. Przedzierali się przez gąszcza leśne, kalecząc nagie członki o krzewy ostre i osty. W dzień słońce paliło ich zrozpaczone głowy, nocami, na wyżynach, po raz pierwszy w życiu, doświadczali chłodu obfitej rosy górskiej, aż nareszcie, stanęli przed Majonabeksem i Guarioneks drżącym głosem nieśmiało rzekł do niego:

— Kacyku Sigueju, widzisz przed sobą już nie władcę obszernej krainy, lecz ubogiego tułacza, który nie ma dachu nad głową, bo mu go Hiszpanie zabrali. Gotów jestem powrócić do ziemi ojców i zginąć w boju z niezwalczonymi wrogami, lecz proszę cię o przytułek dla tej gromadki złożonej z mej żony, dzieci i najwierniejszych sług... Czy rozumiesz, kacyku, ile cierpię, zanosząc do ciebie tę prośbę? — i łzy błysnęły w jego oczach.

Majonabeks słuchał tej prośby, a po jego twarzy dzikiego wojownika przelatywały oznaki wrażeń i uczuć, jakich, w owym czasie, człowiek nawet cywilizowany bardzo rzadko doświadczał.

http://rcin.org.pl

Poważne, nieco surowe spojrzenie jego, w miarę jak słuchał tej prostej skargi, rozgrzewało się ciepłem litości, przedwieczne, o niezbadanych i tajemniczych początkach, właściwości ducha przemówiły przez usta dzikiego syna przyrody:

— Cierpisz, bracie... skrzywdzono ciebie... źli ludzie wygnali cię z siedziby ojców, więc dobrze zrobiłeś i sprawiedliwie, żeś przyszedł o pomoc do sąsiada. Dom mój jest twoim domem, rodzina twoja — moją rodziną... Stanę przy tobie w boju z grabieżcami i los twój moim losem będzie. Zwyciężymy, walcząc ramię o ramię, lub zginiemy razem.

I, w rzeczy samej, obok Guarioneksa chodził on na czele wojowników swoich, spadając z gór na Vegę, w pień wycinał posterunki hiszpańskie, a kiedy adelantado wkroczył w jego posiadłości i, widząc wielkie trudy wojny w tej górskiej krainie, przysłał do Cabronu parlamentarzy wybranych z pośród wiernych mu krajowców, z żądaniem aby kacyk Sigueju wydał Guarioneksa, to zasłuży na przyjaźń Hiszpanów i dozna ich opieki, Majonabeks odpowiedział:

— Powiedzcie Hiszpanom, że oni są źli, okrutni i przewrotni, że nastają na cudze mienie i zabijają niewinnych ludzi... Z takimi przyjaźni nie chcę. Guarioneks jest zacnym człowiekiem, moim gościem i przyjacielem, przed nimi u mnie schro-

http://rcin.org.pl

nił się, obiecałem że przy nim stać będę i słowa dotrzymam... Znamy już opiekę Hiszpanów.

W odpowiedzi na to wyzwanie, za jakie wziął te słowa, adelantado kazał spalić wieś, w której kwaterował, i posłał do Majonabeksa z oświadczeniem, że rozkazuje mu wydać kacyka Vegi, inaczej cały Siguej ogniem i mieczem spustoszy. Przerażeni Siguejczycy tłumnie ściągali do stolicy, prosząc usilnie swego kacyka, aby poświęcił gościa dla uratowania kraju, lecz Majonabeks słyszeć o tem nie chciał i odpowiedział na nalegania ludu rozkazem, aby wszelkich posłów w drodze zabijano, chcąc w ten sposób uniemożliwić Hiszpanom zastraszanie ludności pogróżkami.

Kiedy, w rzeczy samej, zabito dwóch posłów przez don Bartłomieja znowu wysłanych, ów rozpoczął krwawy, niemiłosierny pochód po Sigueju. Wsie płonęły jedna za drugą, nikogo nie żywiono, pola i ogrody niszczono.

Gdy razu pewnego Hiszpanie wychodzili z gór na wybrzeża i szukali brodu w rzece przegradzającej im drogę, z zasadzki wypadło kilka tysięcy wojowników. Wyjąc bojowym okrzykiem, puścili chmurę strzał na wrogów, raniąc wielu, lecz i tym razem, pomimo że Hiszpanów było zaledwie około setki, nawet waleczni górale Sigueju nie wytrzymali ognia rusznic, ciosów stalowych mieczów i pędu andaluzyjskich koni. Bitwa ta, w początku straszna, zagładą Hiszpanom grożąca, skończyła

http://rcin.org.pl

się także, jak wszystkie, ich zwycięstwem. Haitianie, w popłochu, rzucili się do ucieczki, szczęśliwi że pancerze, hełmy, ciężkie rusznice i kusze nie dozwoliły zwycięzcom ścigać ich skutecznie po gąszczach porastających skaliste zbocza gór.

Siguej stał bezbronny i bezradny przed najeźdźcą, który szedł pośpiesznie na stolicę. Zasłyszawszy o wyniku bitwy i pochodzie Hiszpanów, pomniejsi kacykowie z wojownikami swymi uciekli, pozostawiając Majonabeksa osamotnionym. Nie było co robić, choć z żalem i niechętnie, kacyk Sigueju cofnął się w niedostępne góry, wskazawszy Guarioneksowi jeszcze dzikszy ich zakątek.

* * *

Duch buntu tak nurtował w umysłach Hiszpanów, tak stracili oni poczucie obowiązku, że, po bitwie, prosili adelantada aby ich uwolnił od dalszej służby, pod pozorem, że Siguejczycy są poskromieni, a ich znów folwarki potrzebują dozoru. Don Bartłomiej, czując to wrzenie przez przykład Roldana spowodowane, rozpuścił znaczną część oddziału i ci ludzie mieli serce pozostawić go na czele trzydziestu żołnierzy, wśród gór, otoczonego ze wszech stron tłumami krajowców, przerażonych wprawdzie, lecz, ostatecznie, chociażby liczbą groźnych.

Obozowisko don Bartłomieja rozłożone było na przełęczy górskiej, u wylotu jaskini o wązkiem

http://rcin.org.pl

wejściu, które można było, w razie niebezpieczeństwa, schroniwszy się do pieczary, obronić w kilku ludzi od znacznie liczniejszych napastników. Oblężenie nie straszne było, bo broń palna w ostateczności potrafiłaby otworzyć przejście przez szeregi oblegających.

Słońce chyliło się ku zachodowi i, schowawszy się już za szczyty gór, uwolniło od palących promieni znużonych długotrwałą wyprawą wojenną żołnierzy. Obfita rosa, osiadając na liściach bujnej roślinności, orzeźwiała powietrze. Hiszpanie gotowali wieczorną strawę z upolowanych zajęcy. Do grubych pni drzew uwiązani, dwaj krajowcy bezwładnie zwieszali głowy, a na ich ciałach widniały krwawe ślady przebytej męczarni, lecz dusze ich gorzej krwawiły, bo przed chwilą, wśród bólów, wydali kryjówkę swego wodza, Majonabeksa. W jaskini, Hernando de Guevara i jedenastu żołnierzy przygotowywali się do nocnej wycieczki.

Gdy księżyc począł wznosić się nad wierzchołki puszczy porastającej sterczącą od wschodu, stromą górę, z jaskini nagle wyszło kilkunastu Haitian. Przebranie Guevary i jego towarzyszy było tak dokładne, że jeńcy aż drgnęli z radości na ich widok, myśląc, że niespodziana odsiecz im nadchodzi. Bartłomiej obejrzał zuchwałą gromadkę i polecił żołnierzom broń schować w pękach liści palmowych, które oni nieść będą, jakby dla opę-

http://rcin.org.pl

dzania się od dokuczliwych owadów. Odwiązano jeńców i, przyłożywszy im sztylety do karków, wieść rozkazano.

Długo przedzierali się Hiszpanie przez gąszcza, cierpiąc wprost męki, gdyż obnażeni, a nieprzyzwyczajeni do takich pochodów w tym stroju, wszędzie zostawiali krwawe ślady swego przejścia od poszarpanych przez kolce i gałęzie członków. Guevara trzymał na powrozie jednego z jeńców, grożąc mu wciąż sztyletem, a pełznąc w zaroślach, nasłuchiwał szmerów puszczy, która, w miarę jak posuwali się w głąb gór, coraz trudniejszą do przebycia stawała się. Pięli się pod stromiznę przez gęstą plątaninę pni, krzaków, korzeni i ljan, gdy nagle w ciemności zabłysła zorza oświeconego przez księżyc skrawka nieba, zbliżali się widocznie do jakiejś polany. Jeniec, którego wiódł Guevara, włożył palce do ust, lecz znany ten przez Hiszpana ruch nie uszedł jego baczności. Nie zdążył biedny Siguejczyk wygwizdać pierwszej nuty śpiewu ptaka, który krajowcom za sygnał trwogi służył, gdy padł nieżywy pod wprawnym ciosem sztyletu swojego stróża.

Guevara, cicho jak wąż, podpełznął do drugiego jeńca z tyłu i pchnął go także sztyletem pomiędzy łopatki tak umiejętnie, że najmniejszy nawet jęk nie uleciał z ust jego, a potężna dłoń Hernanda już bez potrzeby nacisnęła mu usta. Teraz Hiszpanie skradali się ku polanie, oddech tamując,

http://rcin.org.pl

a niezmiernie ostrożnie, aby najmniejszym szmerem nie zdradzić się. Długo tak pełzli, aż dotarłszy do skraju lasu, zatrzymali się, chcąc rozejrzeć miejscowość.

Na małej polanie płonęło przytłumione, dymiące ognisko. Przy niem siedział wojownik, widocznie na czatach, bo prawą dłoń trzymał na rękojeści drewnianego miecza. W tej chwili, zamyślony, patrzył na żarzące się węgle ognia, u którego, na drewnianym rożnie, piekły się odarte ze skóry guana. Po złotej opasce, którą miał na głowie i po umalowaniu, Guevara poznał Majonabeksa. Parę kobiet, kilkoro dzieci i kilku wojowników leżało wokoło ogniska, skuleni i drżący pod chłodem rosy. Zdawało się, iż niektórzy śpią. W ciszy nocy zaszumiał w gałęziach lasu lekki wietrzyk przelatujący górą, zagwarzyły liście, zagrały igły sosen skalnych, napastnicy, korzystając z tego, rzucili się pędem ku obozowisku.

— Żywcem brać kacyka i rodzinę jego! — krzyczał Guevara, biegnąc przodem z obnażonym mieczem w ręku.

Padli nieliczni obrońcy władcy Sigueju. Majonabeks porwał się i skrzyżował drewnianą broń swoją z połyskującym pod księżycowem światłem szerokim mieczem Hernanda. Suche drzewo, choć twarde, nie wytrzymało zetknięcia ze stalą, rozłupane, upadło bezsilne na węgle i, zapalając się jasnym płomieniem, oświeciło koniec walki:

http://rcin.org.pl

Kilka trupów rozpłatanych drgało ostatniemi kurczami konania, Majonabeks, ranny i skrępowany, stał uwiązany do drzewa, a zgłodniali Hiszpanie zjadali pieczone guana, które teraz lubili po nad wszystkie haitiańskie przysmaki.

Gromadka Hiszpanów nagich i umalowanych, jak Haitianie do boju, z piórami we włosach, powiodła jeńców, pędząc kobiety i dzieci przed sobą. Adelantado, mając w ręku Majonabeksa pewny był, że rychło i Guarioneksa dostanie, dając zatem folgę zmęczonym dwumiesięczną, nużącą wyprawą żołnierzom, powrócił do twierdzy Concepcion.

Jakoż, nie omylił się. Sami Siguejczycy, w nadziei przebłagania zwycięzcy, wydali kryjówkę Guarioneksa, zwłaszcza, iż mieli go za jedyną przyczynę swych klęsk, przy czem, gromadnie zeszli się pod twierdzę i błagali o uwolnienie swojego wodza. Don Bartłomiej zwrócił wolność jego żonie i dzieciom, obłożył przy tej sposobności Siguej podatkiem na wzór innych dzielnic, lecz Majonabeksa zatrzymał, jako zakładnika, że poddani jego przeciw Hiszpanom więcej nie powstaną.

Wkrótce potem, Guevara, zaczajony w górach przy ścieżce, którą osamotniony Guarioneks powracał z równin do swej kryjówki, niosąc żywność dla rodziny, runął na niego, jak jastrząb na go-

http://rcin.org.pl

łębia, i nawpół zduszonego rzucił pod stopy adelantada, mówiąc:

— Trzech kacyków żywcem wam porwałem i cóż mam za to?... Lichy żołd i kilka blizn więcej... Już nie jestem waszym sługą... pora mi o sobie pomyśleć.

Ambitny Hernando już był zarażony przykładem Roldana.

---

http://rcin.org.pl

XII.

W sierpniu 1498 roku trzy karawelle szukały u południowych brzegów Hispanioli nowego miasta, które Kolumb polecił adelantadowi zbudować przy ujściu Ozemy. Wódz flotyli, Krzysztof Kolumb, powracał z wyprawy, od nowych odkryć, od brzegów Paria przy ujściu Orenoka. Musiał on zaniechać dalszej podróży i badań, bo choroba zmogła wytrwałe jego ciało, zwłaszcza ból oczu i sprowadzona przezeń chwilowa ślepota na przeszkodzie mu stały. Nic prawie nie widząc, musiał polegać na sprawozdaniach sterników, a tym nie bardzo dowierzał.

Prąd morski płynący z południo-wschodu ku północo-zachodowi na Karaibskiem morzu pchał flotylę i zmuszał ją do zbaczania ku zachodowi tak, że zamiast trafić do San-Domingo, zarzuciła ona kotwice u wysepki przez Hiszpanów Beata zwanej, o trzydzieści mil na zachód od nowej kolonji odległej. Admirał posłał szalupę do Haiti aby języka

http://rcin.org.pl

dostać i kogoś z napotkanych krajowców posłać do Bartłomieja z zawiadomieniem o swoim przyjeździe. Kilku wyspiarzy przypłynęło do Beaty i podjęli się oni iść z wieścią do adelantada, który właśnie znajdował się w San-Domingo.

Widok tych krajowców dał Kolumbowi przedsmak tego, co miał na ukochanej swej wyspie zastać. Z trwogą dojrzał w ręku jednego z nich kuszę, broń hiszpańską, która przedmiotem handlu i zamiany z prawa być nie mogła. Zapytany, Haitianin odpowiadał niewyraźnie, że ją znalazł w lesie, plątał się i widocznie prawdy powiedzieć nie chciał.

Nazajutrz, flotyla opuściła Beatę, dążąc do San-Domingo. W pół drogi spotkała karawellę wiozącą Bartłomieja. Po dwóch i pół latach rozłąki bracia powitali się z niezmierną radością. Dużo, bardzo dużo do powiedzenia sobie wzajem mieli: Adelantado rządził mądrze, stanowczo, a możliwie łagodnie, lecz miał do czynienia z czynnikami trudnemi do poskromienia, a mianowicie z butą i niesfornością hiszpańską, z ambitnemi zamiarami zgrai awanturników żądnych złota i wywyższenia za jaką bądź cenę i wskutek tego, rządy jego nieszczęśliwe były. Rokosz ogarniał wyspę, a nieszczęśni krajowcy krwią, mieniem i wolnością płacili za grzechy Hiszpanów. Admirał przybywał znów z nowych, nieznanych światów, a wrażliwa jego wyobraźnia

http://rcin.org.pl

dziwnie pięknemi je przedstawiała, przypisując im prawie mistyczne znaczenie i wpływy na dzieje ludzkości.

Kiedy Bartłomiej zdał mu sprawę z przeszło dwuletnich dziejów wyspy, serce Krzysztofa smutek ścisnął... A więc nawet wytrwały, stateczny i mądry Bartłomiej musiał, popychany przez złą wolę i namiętności kolonistów, ogniem i mieczem pustoszyć jego wyspę, tępić jego dzieci dzikie lecz piękne i dobre, które on światu dał poznać, a chciał je dobrem słowem nauczyć tego, co ludzkość najcenniejszego posiada... tymczasem stało się, że on sam, pod gniotem musu, kazał je, niby bydło, ładować na statki i wieźć na sprzedaż w straszną niewolę...

Z kolei, wtajemniczał brata w nowe odkrycia swoje i, leżąc na kobiercu zasłanym na pomoście karawelli, a z rozkoszą wdychając balsamiczne powiewy z lasów i sawan Haiti płynące, mówił:

— Pojęcia nie masz, bracie, jakie nadzwyczajne ziemie widziałem, na jakie bogactwa patrzyły biedne oczy moje, zanim zaniewidziały.

— To choroba przemijająca, Krzysztofie, spowodowana bezsennością i ciągłem wpatrywaniem się w migocące fale na widnokręgu pod upalnem słońcem zwrotników... żeglarska choroba. Spoczniesz, słone bryzgi nie będą ci żarły oczu i rychło wzrok dawny odzyskasz. Czy myślisz,

http://rcin.org.pl

że te brzegi, któreś zwiedził, są krańcem azjatyckiego lądu?

— Bez wątpienia. Samo Pismo Święte potwierdza to przypuszczenie, mówiąc, że kiedy Bóg stworzył słońce było ono na wschodzie i tam zabłysło pierwsze światło, a więc na najdalszym krańcu wschodu, w miejscu gdzie wschód styka się z zachodem... a właśnie tam byłem. W mniemaniu tem opieram się także na zdaniu starożytnych uczonych mężów: Arystotelesa, Seneki, św. Augustyna i kardynała Piotra Aliaco, a także i na własnych spostrzeżeniach moich... Czy uwierzysz, Bartłomieju, że tam, do zatoki, którą nazwałem zatoką Pereł, wpadają tak ogromne rzeki, iż wody oceanu są słodkie na znaczną odległość od brzegów. Kiedy posłałem karawellę »Correo« aby ujścia tych rzek zbadać, dowiedziano się, że jedną z nich krajowcy nazywają: Kuparipari. Oczywiście, żadna wyspa nie mogłaby zasilić wód tak wielkich rzek... Tak, tak, płyną one przez olbrzymi ląd, który się ciągnie daleko na zachód i południe i w tym kierunku przekracza bardzo po za równik, a tylko ląd azjatycki może mieć tak wielkie rozmiary...

Z brzegów wyspy leżącej blizko lądu, którą nazwałem Margarita, widziałem w oddali łańcuch wysokich gór. Pomimo że ziemie te leżą blizko równika, charakter tak roślinności, jak i wygląd zaludnienia bardzo różnią się od tych, jakie przed-

http://rcin.org.pl

stawiają kraje Afryki pod tą samą szerokością leżące. Tam brzegi są spalone przez niezmierne upały, których sam doświadczyłem na morzu podczas tej podróży, tu, w Nowym Świecie, drzewa kwitną i owocują, łąki i pola są ciągle świeże i zielone, tam krajowcy są czarni, włosy mają wełniste i tak wyglądem, jak charakterem przypominają bydlęta, tu — kształtni, jasno-brunatnej cery, o długich włosach, odważni, roztropni i otwarci. Wybrzeża obfitują w perły i na drzewach mangrowu, które rosną przy brzegach, kąpiąc korzenie a nieraz i pnie w wodzie morskiej, widziałem ogromne ilości uczepionych do gałęzi konch nawpół rozwartych, bo oczekują kropli rosy, co ma w nich perłę wytworzyć. A wiesz, Bartłomieju, skąd te różnice pochodzą? Nieraz, podczas nocy na czuwaniu spędzonych, wpatrzony w osrebrzone księżycowem światłem czarujące krajobrazy tych lądów tajemniczych, myślałem o tem i doszedłem do przekonania, że ziemia nie musi być zupełnie kulistą, lecz właśnie w tem miejscu, pod równikiem, ma ogromną wypukłość nadającą jej kształt gruszki i wyniosłość ta, zbliżając swą powierzchnię do stref niebieskich, nabiera tej świeżości i doskonałości płodów, a także uszlachetnia tem swych mieszkańców...

Brzegi, które zwiedziłem, są już na tej pochyłości co zaczyna się od linji przecinającej ocean z północy na południe, od której zboczenie

http://rcin.org.pl

igły magnetycznej zmienia kierunku i za którą wszystko nagle przemienia się: upały przechodzą w ciepłe, lecz rzeźwe powiewy, burze i martwe cisze przestają nękać żeglarza, a łagodny wiatr stały i równy wydyma żagle jego okrętu, wody oceanu stają się przezrocze i spokojne, a wędrowiec, który im się powierzył, ma wrażenie iż płynie pod łagodną, lecz nieskończoną pochyłość, zwolna wznoszącą się w górę, a od brzegów, które zwiedziłem, ląd musi także wznosić się coraz wyżej i wyżej, aż gdzieś, w głębi, urasta w olbrzymi szczyt i tam, na nim, wieczna wiosna panuje, burze i deszcze omijają go, ciągnąc nad nizinami świata, rose ożywcze zasilają roślinność bogatą i obfitującą w najdoskonalsze płody... Ludzie tam piękni, dobrzy, bezgrzeszni, bo tam jest raj ziemski... Tak myślało wielu ojców Kościoła i starożytnych mędrców, lecz raj ten i tę wypukłość ziemi stawili jedni na biegunie południowym, inni na północnym, bo oni tylko teoretycznie o tem sądzili, a nie widzieli tego wszystkiego, na com własnemi oczyma patrzył, nie zbadali wzdłuż i wszerz tych mórz nieznanych, po których ja pływałem... Lecz, czy wiesz, Bartłomieju? Ja myślę, że na ten szczyt świata z nizin nikt, bez wyraźnej na to woli bożej, dostać się nie potrafi!... Zamknięty on dla nas, zwykłych śmiertelników... Tam mieszkają sami tylko wybrani!...

http://rcin.org.pl

W miarę jak mówił, głos Kolumba brzmiał coraz większym zapałem, szare oczy jego o zaczerwienionych powiekach i zamglonych źrenicach wznosiły się ku niebu, a twarz zdradzała zachwyt mistyczny.

Gdyby zamiast Bartłomieja, słuchał go jaki chłodny i rozważny uczony późniejszych epok życia ludzkości, zapewne uśmiechnąłby się z politowaniem nad ubolewania godnem ubóstwem środków poznania, jakie posiadają ludzie, skoro umysł jasny człowieka, co dokonał tak doniosłych czynów, mógł wpadać w takie błędne marzenia, traktując o rzeczach, które wymagają trzeźwego tylko badania... I ów uczony omyliłby się i dałby dowód, że nie zna tajników duszy ludzkiej, która do wielkich czynów połączonych z zapomnieniem o sobie, potrzebuje silniejszych bodźców, głębiej sięgających ideałów i wznioślejszych celów, aniżeli prosta ciekawość zadowalająca się rachunkiem i spostrzeżeniem zmysłów. Gdyby Kolumb był tylko rozważnym uczonym, gdyby, obok przenikliwego umysłu, nie posiadał marzycielskiej duszy mistyka sięgającego w niepoznawalne, w zaledwie przeczuwane, w ten świat leżący poza widzialnym widnokręgiem rozumu, to nigdyby nie puścił się z odwagą zatraceńca w tajemnicze głębie nieznanego oceanu. Lecz w jego duszy marzyciela głębie te zlewały się z innemi, zaświatowemi przestworzami, i on w te oceanowe pogrążył się śmiało, bo rad

http://rcin.org.pl

był, aby jego ziemska istota podążała za polotem ducha.

Bartłomiej jednak, choć miał trzeźwy umysł, nie dziwił się bynajmniej wynikom, jakie Krzysztof z podróży swej wywodził. On czuł, że brat jego patrzy na odkryty przez siebie świat jako tryumfator, on rozumiał, że ktoś, co dokonał takiego dzieła, może mieć siebie za narzędzie w ręku Boga i śmieć spodziewać się, iż dotarł do granicy gdzie kończy się rzeczywistość a zaczyna wieczna tajemnica, której rąbek udało mu się uchylić, a zajrzeć w zaczarowany świat domysłów, marzeń i tęsknot. W owym wieku, nie jeden Bartłomiej tak sądził Krzysztofa i nie jeden Krzysztof Kolumb tak myślał, lecz prawie wszystkie wyższe umysły, co w nadzwyczajnych tych odkryciach widziały coś więcej aniżeli złoto i niewolników, wywodami swojemi upoważniały wielkiego żeglarza do takich mniemań i marzeń.

— To też, bracie, posłuchaj co piszę do monarszej pary w liście, który przy pierwszej sposobności prześlę. Opisawszy im te nowe kraje i morza, zdawszy szczegółowe sprawozdanie z podróży, mówię w końcu:

»...Obyż podobało się Bogu obdarzyć Wasze Królewskie Mości długiem życiem i zdrowiem, abyście mogli dalej i dalej prowadzić to wspaniałe przedsięwzięcie, które, jak myślę i spodziewam się, poprze sprawy Nieba, olbrzymio po-

http://rcin.org.pl

mnoży potęgę Hiszpanji, a dla wszystkich chrześcijan będzie powodem radości i pociechy, bo imię Zbawiciela rozgłosi się w tych ogromnych krainach...«

Karawelle, pchane pomyślnym wiatrem, bystro pruły przybrzeżne wody. Przodem, na bok pochylona, lekko sunęła mała i zwinna »Correo«. Kraj obraz haitiańskich wybrzeży, urozmaicony, zielony i kwiecisty, przesuwał się przed żeglarzami i tylko biedne oczy spracowane Krzysztofa ledwie dojrzeć mogły zarysów tej wyspy, którą on tak kochał, a która stała się przekleństwem jego starości, narażając go na tysiączne kłopoty i przykrości życia publicznego, kulą u nogi podróżnika, krępując swobodę ruchów i przeszkadzając mu dokończyć wielkiego dzieła odkryć.

Młoda kolonja San-Domingo przyjęła admirała chłodno i wrogo. Ludzie z podełba na niego patrzyli, jemu wyłącznie i braciom jego przypisując zawody swoje i biedy tak, że, po długiej nieobecności, Kolumb wstąpił na Hispaniolę, niby złowrogi jej tyran, grozą poprzedzony, nienawiścią otoczony. Zaraz rozpoczęły się troski rządów, nie dając mu spocząć i ozdrowieć.

Ludność tubylcza uspokojona była. Wprawdzie był to spokój letargu raczej, aniżeli szczęśliwego, dostatniego życia. Kolumb zatem całą baczność zwrócił na uśmierzenie buntu, wodzem którego był Roldan. Wezwał go z Ksaraguy do San Do-

http://rcin.org.pl

mingo, ledwie mógł doprosić się aby ów stanął na wezwanie, a zrobił to połowicznie, zatrzymawszy się o kilka mil od kolonji, ludno i zbrojno; rozmawiał z admirałem przez posłów i zachowywał się tak hardo, tak uciążliwe i upokarzające warunki stawił legalnemu rządowi, że targi te spełzły na niczem i rokoszanie znowu hulać po wyspie zaczęli. Doszło do tego, że Roldan oblegał starego Ballastera w Concepcion, odgrażał się ciągle, dowodząc iż przy nim jest prawo, że uwięzi admirała i braci jego, sądzić ich będzie, jako najstarszy sędzia wyspy, i na śmierć ich skaże.

Długo trwały układy, nawiązywały się niby, lecz przy każdym pomyślniejszym dla buntu zwrocie, Roldan rósł w zuchwalstwo i zrywał je. W tych warunkach kolonja ani zagospodarować się nie mogła, ani dochodu skarbowi królewskiemu dawać. Złoto dobywał kto chciał i mógł, lecz na własną korzyść. Głód srożył się po wyspie, nietylko pomiędzy Hiszpanami, lecz i wśród krajowców także, bo ci uchodzili w góry, kryli się tam w licznych jaskiniach, pragnąc uciec od niewoli u kolonistów, którzy przemocą kazali im w kopalniach za darmo pracować, lub uprawiać swoje posiadłości.

Kolumb, widząc te bezprawia i zmuszony powszechnym brakiem żywności, chciał w tym wyzysku jakiś ład przynajmniej wprowadzić i pe-

http://rcin.org.pl

wien zarobek krajowcom zabezpieczyć. Chwycił się niebezpiecznego środka: ulegalizował wyzysk. Ogłosił jako prawo, że cała tubylcza ludność rozdziela się pomiędzy kolonistów z tem, że każdy z nich, wyznaczonych sobie Indjan, ma prawo używać do robót polnych i kopalnianych za pewną niewysoką opłatą, której uiszczenie oczywiście nigdy i przez nikogo sprawdzonem być nie mogło. W ten sposób, pod gniotem nieodzownej, gwałtownej potrzeby, Kolumb dał początek osławionemu systemowi tak zwanych »repartimientos«, który, w przyszłości, stał się klęską i przekleństwem wszystkich hiszpańskich kolonji a i metropolji także. Obarczywszy swe imię piętnem, kiedy skazał Haitian i Karaibów na sprzedaż w niewolę na hiszpańskich rynkach, by przysporzyć dochodu skarbowi i tem zachęcić rząd do nowych odkryć, teraz, po raz drugi, owemi »repartimientos« splamił pamięć swej jasnej i wzniosłej postaci. Dokładna jednak znajomość dziejów jego żywota wskazuje, iż wina nie po jego stronie była, lecz leżała w chciwości skarbu i narodu hiszpańskiego, w niepohamowanych namiętnościach i niesforności zdobywców, smutnej pamięci i haniebnej dla dziejów ludzkości tak zwanych conquistador'ów.

Kolumb, widząc swą bezsilność, nie będąc pewny niczyjej wierności, wahał się ze zbrojnem wystąpieniem przeciw Roldanowi, aby, w razie klęski, nie zdradzić słabości rządu, co byłoby ostatecz-

http://rcin.org.pl

nym ciosem dla młodej kolonji, przytem obawiał się doprowadzać do bratobójczej walki, do rozlewu krwi hiszpańskiej przez samychże Hiszpanów, aby nie dawać tej nowej a groźnej broni w ręce wrogów swoich, tam, u dworu, gdzie go przedstawiano ciągle jako cudzoziemca, tajemnego wroga Hiszpanów, Genueńczyka pragnącego kolonje zdobyte krwią i pieniędzmi hiszpańskiemi oddać, w końcu, w ręce rodzinnej rzeczypospolitej.

Ustępował więc zuchwałemu przywódcy rokoszan, dawał sobie wyrywać przywileje jedne za drugiemi. Pozostawił Roldanowi urząd alcayde mayor, jemu i wspólnikom jego nadał obszerne grunta w najpiękniejszych okolicach wyspy, pozwolił im obracać krajowców wprost w niewolę, ogłosił powszechną amnestję, zgodził się na stawianie obronnych gródków przez rokoszan chcących, w ten sposób, mieć siłę przy sobie, a więc i zapewnioną bezkarność. Jednem słowem, zmuszony został dać fatalny przykład, że buntownicy wyszli daleko lepiej pod wszystkiemi względami, niż ci, którzy wierni pozostali prawowitemu rządowi przez niego przedstawianemu, a zyskał to tylko, że uprzywilejowani przywódcy, widząc, iż nic już więcej do wytargowania nie mają, przycichli chwilowo, a Roldan począł znowu udawać wierność naczelnikowi, którego nareszcie raczył za takowego uznać. Pospolici zaś rokoszanie, mniej

http://rcin.org.pl

obdarowani, pozostali niezadowoleni, ciągle burzyli się, rekrutując swoje szeregi coraz nowymi stronnikami i upatrując sobie nowych wodzów w miejsce Roldana, Requelme i Gomeza, którzy ich odstąpili, za co nienawiść i zemstę im zaprzysiężono.

http://rcin.org.pl

XIII.

Guevara nie po to porzucił widoki przyszłości, któremi kusił go Kaonabo, aby wiernie służył swemu krajowi, a jak on mniemał, nie krajowi nawet, lecz wprost interesom i karjerze Kolumba, do którego nie przywiązał się, nie będąc w możności ocenić jego charakteru i zachwycić się pięknością tej wielkiej duszy.

Guevara, dobry żołnierz, odważny aż do zuchwalstwa, rozmiłowany w przygodach i niebezpieczeństwach, nosił się od dawna z ambitnemi zamiarami, w tajemnych swych marzeniach widział siebie władcą Haiti, może nawet i sąsiednich wysp, jeśli można będzie, to niezależnym panem dzikiego państwa, które on zaludni wychodźcami, jakimi sam zechce, a już w najgorszym razie, na lennem prawie od króla hiszpańskiego. Długo nie widział żadnej możności rozpoczęcia do tego celu wiodących kroków, lecz teraz, przykład Roldana i jego odstępstwo od chorągwi rokoszu otwierały mu

http://rcin.org.pl

pożądaną drogę. Zwolna zajmował jego miejsce, robiąc sobie stronników, którzy, olśnieni jego bojowemi zaletami znanemi na wyspie całej, gdyż tylko jeden Ojeda dzielił z nim wieniec bohatera zdobywców, którym głos powszechny ich obu uwieńczył, lgnęli do niego łatwiej jeszcze i w większej liczbie, aniżeli do Roldana.

Przyszłości i dróg, jakiemi iść do celu należy, Hernando jasno sobie nie przedstawiał, widział tylko na przykładzie Roldana, że tymczasem wichrzyć, burzyć, grozić jest korzystnie... a tam, dalej, liczył on najwięcej na swą sławę rycerza. Przypuszczał oczywiście, że go nigdy wielkorządcą korona nie naznaczy, chociażby Kolumb w zupełną niełaskę wpadł, przewidywał że kiedyś, wypadnie mu stoczyć bój śmiertelny z posiłkami z Hiszpanji przysłanemi, lecz to go nie zastraszało, miałby za sobą licznych rokoszan, a dzięki Anakaonie i Higuenamocie, którą poślubi, wszyscy tubylcy przy nim staną. Z taką siłą odeprze nie jedno, lecz wszystkie najścia metropolji... a zresztą, jakoś to będzie... Kto z nim pójdzie, to go potem wynagrodzi, kto zaś przeciw niemu stanie, ten z mieczem jego zapozna się, z mieczem, którym, od wyjazdu Ojedy, nikt na całej wyspie tak nie włada jak on.

Do Ksaraguy, w blizkości rezydencji Anakaony, przeniósł Hernando stałą swą kwaterę, bo jednak Higuenamota głęboko w serce mu wrosła,

http://rcin.org.pl

lecz ciągle snuł się po różnych stronach wyspy, przygotowując ziszczenie swych zamiarów. Z Roldanem, który także Ksaraguę upodobawszy, najchętniej w niej przesiadywał, patrzyli krzywo na siebie wzajem. Obaj odgadli dawno, że są współzawodnikami do miłości pięknej księżniczki. Guevara, pewny swego, niewiele sobie robił z rywala, lecz Roldan, podejrzewając że nie jest panem serca Higuenamoty, pałał zazdrością i nienawiścią, które spotęgowane jeszcze były złością ex-buntownika do młodzieńca, co wstępował w jego ślady i mógł osiągnąć też same co i on, albo może i większe jeszcze zyski z rokoszu.

Wczesnym wieczorem, Guevara płynął haitiańską, długą a wązką łodzią z Kahayu, gdzie mieszkał, do Ksaraguy, bo bywał tam częstym gościem w domu Anakaony. Teraz, znowu występował w roli przyszłego małżonka Higuenamoty i dobrze był widziany przez kacyka Behekio i jego rodzinę, już nie mówiąc o Anakaonie, której marzeniem było aby jej córka Hiszpana poślubiła.

Wody ogromnej zatoki ksaraguańskiej, po której płynął, zarumienione już były przez kłoniące się ku zachodowi słońce, nadbrzeżne lasy złociły się jeszcze i po upalnym dniu wyrzucały z wilgotnych gąszczów przenikliwe, aromatyczne wonie, któremi powietrze nasiąkało zwolna. Rozgrzana powierzchnia wód, pod dotknięciem wieczornego ochłodzenia, parowała leciuchną mgłą,

http://rcin.org.pl

a z wybrzeży, z ich tajemniczych, wysoką trzciną porosłych zalewów i bagien podnosiły się gęstsze, błękitnawe opary. Zapadał cichy, ciepły, pachnący zmrok czarującego klimatu tej strefy, który, po tytanicznych gniewach huraganów, szafuje zwykle a hojnie słodkiemi pieszczotami przyrody. Z oddali, od puszczy, leciały po wodzie gwary skrzydlatej rzeszy, wśród których wieczorne sejmy niezliczonych gatunków papug chwilami głuszyły wszystkie inne odgłosy. Czerwone i różowe flemingi w majaczeniu mgieł wyglądały jak miarowo chodzące warty wojsk strzegące bagnistych brzegów.

Oczy Guevary błądziły niedbale po znanym krajobrazie, siedział w tyle łodzi i, sterując wiosłem, trzymał w ustach zapalony zwitek tytoniu z którego wciągał wonny dym. Sześciu krajowców i dwóch Hiszpanów wiosłowało powoli, nie śpiesząc. Guevara spojrzał ku zachodowi i na ogromnej, czerwonej, już bezpromiennej tarczy słońca zapadającego za widnokrąg, ujrzał cztery białe punkty, niby mydlane bańki oblane purpurą ostatnich promieni światła. Oko żeglarza poznało żagle wzdęte, tam, w oddali, silniejszym powiewem morskim. Brwi zmarszczył i usilnie wpatrywał się, a myśl, zaniepokojona, pracowała:

— Cóż to za okręty?... Czego? Nie z San-Domingo w każdym razie. Tam niema teraz okrętów, odpłynęły do Hiszpanji.. jedna tylko karawella

http://rcin.org.pl

stoi tam na kotwicy. Tu, cztery i większe... To z Europy... Ale kto i czego?

Widok żagli na widnokręgu dla wyspiarzy wszelkich wogóle, a dla zamorskich kolonistów szczególnie, jest zawsze bardzo wzruszający; budzi tysiące domysłów, wspomnień, trwóg lub nadziei, a już dla Guevary, wobec jego zamiarów, był on wprost wstrząsający, w nieobliczalne następstwa brzemienny. Pokazał wioślarzom żagle i zwrócił łódź w stronę morza, płynąc środkiem długiej, dość wązkiej zatoki, oba brzegi której majaczyły już teraz czerniejącemi pasmami.

Ciemno już było, gdy wolno, starając się nie pluskać wiosłami, podpływali do flotyli, która na noc kotwice zarzuciła. Pomimo ostrożności jednak, zaledwie Hernando zdołał przekonać się że są to hiszpańskie okręty, z pokładu jednego z nich ozwał się głos wartownika:

— Kto płynie? I czego?

— Swoi!... Hiszpanie! — odpowiedział Hernando głośno.

— Nic to, że swoi! — zawołał wartownik — Stać i czekać, aż zawiadomię dowódcę.

Po chwili, ktoś wyszedł na pomost i pytał donośnie:

— Kto? Czego?... Nazwisko wymienić!

— Ojeda! — zawołał Hernando radośnie, poznając głos przyjaciela — Ojeda! Oto niespo-

http://rcin.org.pl

dzianka! A puszczaj-że, bracie, na okręt... Pilno mi powitać ciebie!

— Guevara! Czy być może? — wołał Ojeda — Rzucić łodzi linę! — rozkazał majtkom — Żywo!

Przywitali się serdecznie. Nawał pytań z obu stron posypał się, lecz już po chwili, wyjątkowe ich obu położenia zrobiły, że wybadywać się wzajem poczęli:

— Na czele czterech okrętów przybywasz do Ksaraguy, a nie do San-Domingo, lub Izabelli? Co masz na myśli, Ojeda? — pytał Guevara.

— Nocą pływasz łodzią po ksaraguańskiej zatoce, zamiast siedzieć w twierdzy Ś-go Tomasza? — uśmiechnął się Alonzo, odpowiadając zapytaniem — Coś w tem jest, Guevara? Albo jesteś gubernatorem Ksaraguy, lub też masz na łodzi mandolinę i o serenadzie myślisz?

Hernando, widząc że Alonzo bierze rzecz wesoło, rzekł:

— Serenada, choć nie dla takich piękności jak w Sewilli, ma i na Haiti swoje dobre strony, a gubernatorem nie jestem, bo nie chcę... To dla mnie zamało. — pochylił się ku przyjacielowi i szepnął: — Ja guamikuiną całego archipelagu będę... to lepiej, niż gubernatorem, a nawet wielkorządcą. — a widząc trochę szyderczy uśmiech na twarzy przyjaciela, dodał: — Zupełnie poważnie mówię, Ojeda... Do tego idzie.

— Nie... Ty od tych upałów bzika dostałeś...

http://rcin.org.pl

lub może po łbie ich głupim drewnianym mieczem, kiedy Majonabeksa porywałeś... Wiem, wiem... doszły do Hiszpanji wieści o tem, coś tu dokazywał... To ci się chwali... ażem się tam pysznił tobą...

— Chociaż nie wiedziałeś, że i Guarioneksa porwałem... ale niema czem chwalić się. Z tym niewieściuchem łatwa sprawa była...

Rozmawiając, weszli do pysznej, bogato przybranej kajuty nie tylko europejskiemi wyrobami, lecz także i zamorskiemi trofeami, a gdy Ojeda podejmował dawnego komilitona kanaryjskiem winem, ów opowiadał mu o wypadkach na wyspie i wyspowiadał się ze swoich zamiarów, malując na czarno Kolumba i braci jego, ich tyranję, egoizm i chciwość. Ojeda z początku kręcił głową, potem oburzać się począł, a w końcu, zabłysły mu oczy i zawołał:

— Ha! Na świętego Jakóba z Kompostelli, niezłą porę wybrałeś!... Toż admirał jest w zupełnej niełasce... Jak nie widać przyślą innego wielko-rządcę. Prawdę ci mówię... w zupełnej niełasce. Nawet królowa, zawsze nań tak łaskawa, oburzona jest z powodu, że on chce w niewolę zaprzedawać te bydlęta brunatne, jakby one do czego innego przydatne były... że to niby ludzie także. Gdyby królowa tu była, to nie nosiłaby się z myślą porobienia z nich chrześcijan... Piękni chrześcijanie? Toż oni mój obrazek za Zemi brali!

http://rcin.org.pl

Jeśli to prawda, że Kolumbowie są takimi tyranami, to ja z wami idę, bo brzydzę się wszelką tyranją. Ludzi mam sporo, was, jak powiadasz, bardzo wielu, no, to niema czego marudzić, tylko ruszać na San-Domingo! — Ojeda rozpalał się, ognista wyobraźnia i żądza czynu porywały go — Ty lądem, ja od morza z flotą... Dostaniemy ich w nasze ręce... a potem, zobaczymy. Hm! Ty-byś niezgorszym gubernatorem był, znasz i wyspę i krajowców, masz mir u kolonistów... Guevara! Jak robić, to robić... bez wielkich namysłów. Porwiemy admirała i adelantada tak zupełnie, jak Kaonaba pojmaliśmy... pamiętasz?... Więc jakże?

Guevara był przecie trochę rozważniejszy niż Ojeda. Namyślał się, poczem spytał:

— Pomoc twoja jest dla mnie nieoszacowaną... ale słuchaj, Ojeda, przecież ty nie po to przypłynąłeś do Ksaraguy? Zanim mamy zawrzeć przymierze, powiedz mi co masz na myśli? Czegoś tu przybył?

— Ha!... Skoro mamy razem wyspę zdobywać, to ci szczerze odpowiem: Wiesz że biskup Fonseca, który jest moim krewnym i protektorem, nie nosi w sercu tego Genueńczyka zarozumiałego, co myśli, że tak wielkich rzeczy dokonał. Otóż, biskup, wiedząc, że interesy Kolumba u dworu grubo się psują, na moje prośby dał mi pozwolenie oficjalne do przedsiębrania wypraw na własną rękę, bylem złożył jakąś tam daninę na rzecz

http://rcin.org.pl

skarbu... Ba, kto tam dorachuje się moich zysków i część należną skarbowi oznaczy? Dam ile zechcę... a zechcę, jak najmniej. Biskup dał mi także odpisy planów drogi Kolumba podczas ostatniej jego podróży i opisów przez niego królowi posłanych. Zebrałem kilku bogatych kupców na wspólników, z pomiędzy nich jeden, florencki kupiec, Americo Vespucci popłynął nawet ze mną. Wspólnemi siłami wystawiliśmy oto te cztery okręty, zwerbowałem do pomocy sternika Juana de la Cosa, który z Kolumbem uprzednio pływał, i puściłem się śladami admirała do odkrytych przez niego brzegów Paria, gdzie podobno miało być pereł bez liku. Nabiedowałem się co niemiara, pereł znalazłem mało, bo widocznie, swoim zwyczajem, admirał nałgał... w oczach mu się troiło; gdy patrzył na lichą perłę przypadkiem znalezioną, zdawało mu się że widzi cały ich sznur, a są one duże, jak gołębie jaja. W obawie że podróż moja spełznie na niczem i kosztów nie zwróci, puściłem się ku Hispanioli, aby tu trochę złota zaczerpnąć, a przedewszystkiem niewolników nałowić w grackich cavalgadas, które tu przedsięwziąć zamierzam... Nie uwierzysz jak dobrze płacą na rynkach hiszpańskich za tych czerwono-skórców. Negrowie w kąt poszli... wiadomo, moda, nowość. No, a że wiem o niełasce, w którą wpadł Kolumb, i o tem że lada dzień nadpłynie jego zastępca, pomyślałem iż zawichrzy się tu na wyspie,

http://rcin.org.pl

a przytem i złoto i żywy towar łatwiejsze będą do zdobycia... Więc jakże, Guevara? Jazda na Kolumbów... Ogłosimy cię gubernatorem Hispanioli, a potem, złożysz czołobitność Ich Królewskim Mościom, uspokoisz krajowców i rokoszan, a korona, wdzięczna, utwierdzi cię na urzędzie.

Uśmiechnęły się Guevarze te plany i potężna pomoc Ojedy na czele czterech okrętów o licznych załogach. W ten sposób, jeśliby naprawdę utwierdzono go na przemocą zdobytem stanowisku, położenie jego byłoby o wiele pewniejsze, uniknąłby walki z potęgą metropolji, a przedewszystkiem nie zamknąłby sobie drogi do stosunków z cywilizowanym światem, nie byłby skazany na spędzenie życia jako władca dzikich krain i nieokrzesanych poddanych, życia w gruncie jednostajnego i nudnego, do którego nie czuł wielkiego popędu. On chciał władzy, znaczenia, bogactw, lecz po to, aby ich używać na łonie świata, do którego przywykł, a nie wśród wiecznej idylli haitiańskiej.

— A czego ty będziesz żądał za swą pomoc? — spytał.

— Prawa bezkarnie i bezpiecznie zapuszczać moje cavalgadas na krajowców, no, i plądrować po kopalniach złota...

— To będziesz miał, z jednem zastrzeżeniem wszakże.

— Jakiem? — marszcząc czarne, szerokie brwi, spytał Ojeda.

http://rcin.org.pl

— Zagony swoje wszędzie zapuszczać będziesz, lecz od Ksaraguy... wara.

— Ha... haa! Rozumiem! — zaśmiał się podróżnik-korsarz — Anakaona i Higuenamota? Bądź spokojny, żadnej włos z głowy nie spadnie. Uprzedzam cię tylko, Guevara, że dla polityka niebezpiecznie zanadto wdawać się z niewiastami... nawet z Haitiankami... Dobre byłoby to dla mnie, podróżnika, co to dziś tu, jutro tam... nic go nie obchodzą żadne następstwa... zerwał kwiatek, rozpiął żagle i szukaj wiatru w oceanie...

Wtem, rozwarły się drzwi od kajuty i wszedł mężczyzna lat średnich, odziany wykwintnie i bogato z fantazją właściwą czasom włoskiego Odrodzenia. Twarz jego, poważna i rozumna, okolona była w klin ściętą brodą ciemno-rudawą, z jasnych, głęboko osadzonych oczu tryskał wyraz przebiegłości, wolą hamowany. Powitał Guevarę grzecznie:

— Nie mogłem przezwyciężyć ciekawości poznania tak znakomitego caballero, o którym słyszałem, że właściwie on-to zdobył tę najpiękniejszą z wysp świata męstwem swojem i nieustraszonością...

— Zapominacie, Vespucci, o mnie. — wtrącił Ojeda.

Vespucci spojrzał znacząco na towarzysza wyprawy, jakby wzrokiem mówił: »daj pokój, co ci

http://rcin.org.pl

szkodzi, że kadzę człowiekowi, który może być nam potrzebny«, a głośno rzekł:

— Waszej chwale nie ujmuję, don Alonzo de Ojeda. — uśmiechnął się i, wiedząc że nic tak dobrze nie służy do zatajenia myśli, jak szczerość znająca jednak granice, po za które przejść nie powinna, dodał dobrodusznie: — Oj Hiszpanie... Hiszpanie... Uczyć się możecie od Włocha dyplomacji. Dlaczego, Ojeda, nie macie dać pierwszeństwa... na słowach... caballerowi, który może nam wskazać najlepsze miejsca, skąd złota dostać i okolice, gdzie najpiękniejszych niewolników, a zwłaszcza niewolnice pojmać możemy...

— Słyszysz, Guevara? — zawołał Ojeda — I tak mówi signor Americo Vespucci, florencki kupiec, słynny geograf i znawca żeglarskiego zawodu, człowiek tak uczony, że mógłby iść w zawody z samym Kolumbem.

— Cóż chcecie, don Alonzo? Uczoność rzecz dobra, ale interesy — interesami... Co słychać na waszej wyspie, don Hernando? Co porabia ów słynny Francesko Roldan, alcayde mayor, na którego wasz wielki Colombo tak się ciągle uskarża przed królem i królową? Czy uspokoili się nareszcie ich illustrissime signorije kacykowie haitiańscy?

— Tu wszystko w porządku, signore Vespucci.— odparł Hernando — Roldan powrócił do posłuszeństwa, ja miejsce jego na czele domagających się

http://rcin.org.pl

sprawiedliwości zająłem, a on mię teraz ściga zawzięcie, tak mu się zebrało na wierność, ale zobaczymy czyje będzie na wierzchu. To dwulicowy człowiek ten Roldan... Wiadomo, nizkiego pochodzenia chłopisko... nie hidalgo.

Vespucci cisnął zimne, szydercze spojrzenie na Guevarę. On także nie był hidalgiem. Ojeda podchwycił:

— Prawda to jest, że nie tęgo z oczu mu patrzy, temu Roldanowi. Pamiętam go, kiedy przybyliśmy razem, w świcie adelantada, tu, do Ksaraguy, już wtedy knuł on buntownicze plany, ale wówczas, nie rozumiałem do czego on te pół-słówka puszcza.

— Że się zbuntował przeciw tyranji, — rzekł Guevara — to nic dziwnego. Gorzej, że opuścił stronników i zaprzedał ich za urząd, ziemie i różne przywileje. Ale mniejsza o niego, moja to rzecz z nim się rozprawić. Ot, lepiej powiedzcie, signore Vespucci, jak skorzystaliście z planów i opisów Kolumba i coście widzieli w tych nowych ziemiach, które on odkrył... Ciekawe to rzeczy, bo jeśli się tu nie uda, to coś tak wydaje się, że w Nowym Świecie nie zabraknie miejsca dla śmiałych serc i krzepkich rąk.

— Plany i opisy Kolumba, don Hernando, — odpowiedział powoli i z godnością Florentczyk — nie na wiele nam przydały się... Nie ujmuję chwały Kolumbowi. Śmiały-to żeglarz, lecz człek ciemny,

http://rcin.org.pl

przesądny, krótko mówiąc: prostak, którego zasługi nadmiarę rozdęte zostały... Cóż on tak wielkiego zrobił, mój Boże? Odkrył parę wysp i tu, na Hispanioli ugrzązł... My z don Alonzem o wiele dalej dotarliśmy w naszej podróży, aniżeli on w trzech swoich. Byliśmy aż u wielkiej zatoki, którą krajowcy Maracaibo nazywają... płynęliśmy cierpliwie i śmiało naprzód... Don Alonzo chciał już do Hispanioli nawracać, lecz ja, dla dobra wiedzy, odwodziłem go od tego i do wytrwania zachęcałem, aby ląd ten poznać... Ja-to, a nie Kolumb, jestem odkrywcą lądu Nowego Świata i jeśli ludzie mają choć odrobinę sprawiedliwości, to mnie, nie jemu tak współcześni, jak i potomność przyznać tę wiekopomną zasługę powinni...

— A mnie to nic? — spytał Ojeda, zdumiony. — No, wiesz, Guevara, że ci Włosi to nas Hiszpanów w kąt zapędzają. Hiszpańskie okręty toną, lub robaki je zjadają, andaluzyjscy żeglarze, nasi żołnierze z Kastylji, Aragonu, Biskai giną setkami, aby nie powiedzieć tysiącami, a sława odkrycia Nowego Świata waży się pomiędzy dwoma Włochami... Jak ci się to podoba, Guevara?

— Wy... hidalgowie — odpowiedział Vespucci z dziwnym błyskiem w oku, który można było i tak i owak zrozumieć — macie złoto, perły, niewolników, a przedewszystkiem... piękne Indjanki. Czegoż więcej wam trzeba?

— A wy, signore Vespucci, zacny sklepikarzu

http://rcin.org.pl

z Mercato-Vecchio, szlachetny sługo księcia, który ma pigułki w herbie, czy nam oddacie swoją część złota, pereł i niewolnic? Coo? Oddacie?

Vespucci pozornie spokojnie odparł:

— Przedewszystkiem, w herbie Medyceuszów wcale nie pigułki stoją, lecz armatnie kule... to raz. A powtóre, nic ze swej części zysków nie ustąpię, bo nie po to znaczną sumą wziąłem udział w kosztach wyprawy... Mówiłem już wam, szlachetni hidalgowie, że sława naukowa i żeglarska nic nie przeszkadza handlowym interesom, które od wieków wśród starożytnych w poszanowaniu były i wielkie usługi wiedzy ludzkiej oddały...

— A to? — głośno zawołał Guevara, prostując wysoką postać i przybierając dumną postawę hiszpańskiego granda — Czy żadnych usług ludzkości nie oddało? — i trzasnął dłonią w pochwę miecza.

— Chyba tę tylko, — podchwycił Florentczyk — że wielu jej członkom przyśpieszyło żywot wieczny, uwalniając ich od trosk doczesnego.

I mądry Włoch, widząc że rozmowa zbacza na niepożądane tory, powstał, mówiąc:

— Ale już późno, szlachetni hidalgowie. Ja, zniewieściały handlarz, nie mam tak żelaznego zdrowia, jak wasze, abym mógł przez noc całą kanaryjskie wino spijać... Wesołej zabawy życzę wam, przy spotkaniu dwóch towarzyszy broni,

http://rcin.org.pl

którzy Alhambrę od Boabdila odebrali i nie wiedzą co z nią robić, tak samo, jak z sewillańską Giraldą... Powracam na swój okręt... kłaniam uniżenie...

Gdy wyszedł, Guevara spytał Ojedę:

— Co on u licha chciał powiedzieć, kiedy Giraldę i Alhambrę wspomniał?

— A djabli go wiedzą! — zawołał Ojeda — To Włoszysko dziwne... Nigdy nie wiadomo, czy on kpi, czy pochlebia... Ja tylko obawiam się, że rachunki z nim trudne będę miał w końcu...

— A to? — rzekł Guevara i znowu w miecz trzasnął.

Długo w noc koledzy pili wino i snuli plany na najbliższą przyszłość, aż wreszcie zmorzyło ich miękkie powietrze podzwrotnikowej nocy i spać ułożyli się. W zbytkownie ozdobionej kajucie pirackiego okrętu Ojedy, Guevara z rozkoszą używał wygód i wykwintu cywilizacji, za któremi zatęsknił.

---

http://rcin.org.pl

XIV.

Guevara podejmował Ojedę w Kahayu i często woził go do Ksaraguy, gdzie układny dworzanin króla Ferdynanda był mile widziany, zwłaszcza przez Anakaonę, niepoprawną w swych zachwytach dla Hiszpanów. Alonzo śpiewał jej seguedille i romanse, opowiadał o przepychach dworskich ceremonji, zapożyczając kwiecistego stylu i przesady z bajek arabskich, opisywał jej obrzędy kultu, procesje i śpiewy, w których olbrzymie chóry nieraz udział biorą. Wszystko to zachwycało Anakaonę, coraz chciwsza była tych odgłosów dziwnej krainy.

Wesoły Alonzo wyprawiał Hernanda na wycieczki po kraju w celu namawiania więcej stronników pomiędzy rozsianymi po okolicy Hiszpanami i zbrojenia już zjednanych, a sam uczył Higuenamotę hiszpańskich tańców. To przyjemne życie przeciągało się, już tygodnie trwało, kiedy, wcale nieoczekiwany, zjawił się Roldan, jako wykonawca rozkazów admirała.

http://rcin.org.pl

Ojeda, widząc, że Roldan przybył na czele silnego oddziału wojska i że rokoszanie Guevary jeszcze się nie zebrali w większą kupę, postanowił tymczasem schronić się na okręt, a kiedy Roldan, wszedłszy niespodzianie do domu Adriana de Moksica, w którym Guevara i gość jego mieszkali, pytał go:

— Don Alonzo de Ojeda, w imieniu admirała wzywam was, jako alcayde mayor wyspy, abyście mi przedstawili papiery na mocy których podróżujecie i odkryli cele tak podróży tej, jak i przybicia do brzegów Hispanioli.

On mu odpowiedział:

— Nie mam papierów przy sobie, zostały na okręcie. Skoro tam będę którego dnia, to je przywiozę i przedstawię wam, a tymczasem, alcayde mayor, zabawcie się tu z nami. Przywiozłem z Hiszpanji świeżego wina, no, i podobno nieobojętni jesteście na wdzięki Ksaraguanek...

— Nie wypada mnie, najwyższemu po admirale królewskiemu urzędnikowi, pozostawać i zabawiać się w towarzystwie buntowników i podejrzanych podróżników przybywających na Hispaniolę niewiadomo w jakich zamiarach.

A Ojeda na to:

— Słuchajcie, Roldan, od kiedyż to tak drażliwi zrobiliście się i tak bardzo wierni... Chyba tu, na tej Hispanioli, zgłupieliście do reszty, bo

http://rcin.org.pl

staliście na czele rokoszan wtedy, gdy admirał był w pełni władzy i siły, a teraz, kiedy niełaska królewska nad nim wisi, kiedy lada dzień nowy wielkorządca zjedzie, wy don Christovalowi wierność zaprzysięgliście?

Roldan już dwa razy sparzył się na wieściach o niełasce, w którą Kolumb rzekomo popadał. Dzięki hojności i słabości admirała był tak obdarowany, że z całej duszy należał teraz do partji rządowej, a przytem, widział już przed sobą aż dwóch współzawodników do względów Higuenamoty, o które wciąż zabiegał, zamiast, jak dotąd, jednego Guevary. Wściekły był. Przybrał urzędową minę, lecz z nieurzędową namiętnością w głosie i wyrazie twarzy rzekł:

— Radzę wam, don Alonzo de Ojeda, do alcayde mayor innym tonem przemawiać, bo wy możecie tu pozostać w takich samych naramiennikach jak te, coście Kaonabie ofiarowali, a ja sam papiery z okrętu dostanę i waszą flotę odstawię do San-Domingo... A wy, don Hernando de Guevara, kiedyż nareszcie spełnicie mój rozkaz i udacie się przed oblicze admirała, czy i was będę musiał skuć do pary z tym caballero? — wskazał na Ojedę — Proszę żądanie moje spełnić. — dodał, wychodząc.

Po takiej otwartości wodza licznego oddziału, Ojeda uznał, że rozsądniej jest schronić się na okręt i opuścić tymczasem Ksaraguę. Proponował

http://rcin.org.pl

i Guevarze schronienie na swojej flotyli, lecz ów odmówił, wygrażając:

— Czekaj... ja zbuntuję wojska Roldana i w nasze ręce go dostaniemy.

— Zbuntuj — rzekł chłodno Ojeda — i zbierz swoich ludzi, a zbrojno, to wówczas i ja wylądu ję na pomoc... Inaczej, nie głupim... To stryczkiem pachnie, gdyby się nie udało... To nie z Kaonabem zadzierać.

— Możeby lepiej było, abyś udał, że odpływasz i jakiś czas przeczekał w małej zatoce gęstą puszczą otoczonej, którą ci wskażę u zachodniego krańca półwyspu. Roldan, myśląc, żeś zupełnie wyspę opuścił, odejdzie z Ksaraguy, a wtedy, zbierzemy swoich stronników, uzbroimy ich, i ruszymy na San-Domingo.

Ojeda namyślał się, a po chwili, odpowiedział:

— Masz rację, przedwcześnie rozpoczynać nie warto. Zaproszę Roldana na okręt, przedstawię mu papiery, a potem udam iż poddaję się rozkazom admirała, który zazdrości każdemu przystępu do swojej wyspy, jakby ją kupił. W ten sposób uśpię ich podejrzenia i łatwiejszą robotę mieć będziemy. A dla ciebie ważne bardzo, abyś jak najmniej krwi hiszpańskiej przelał, ty, co masz nad Hiszpanami tu panować.

Jak uradzono, tak też zrobili. Roldan dał się zaprosić na okręt, chcąc rzecz gruntownie zbadać i dopełnić wiadomości, jakich już zasięgnął od

http://rcin.org.pl

niejakiego Juana Pintora, majtka z floty Ojedy, który, zbrzydziwszy sobie uciążliwą służbę, uciekł do niego. Ojeda przedstawił mu papiery, a on z ich treści poznał, że Kolumb naprawdę źle jest u dworu widziany. Wobec tego i w skutek obietnicy Ojedy że natychmiast wyspę opuści, rozstał się z nim grzecznie, aby, na wszelki wypadek, nieprzyjaciela sobie z niego nie robić.

Wzajemna ufność nigdy nie była cnotą właściwą Hiszpanom, a już w pustkowiach Nowego Świata i w owe czasy, kiedy na tem nowem a ogromnem pobojowisku ścierały się interesy awanturników, co już zlatywali się na nieszczęśliwe kraje, niby sępy na żerowisko przy padłem olbrzymiem zwierzęciu, ufność ta wcale nie istniała.

Ojeda skrył się w ustronnej zatoce wśród niezmiernie bujnej roślinności jej brzegów, dokąd zawinął nocą, udając uprzednio, że w pełne morze puszcza się, a Roldan, ze swej strony, zapadł w lasach opodal stolicy kacyka Behekio. Exbuntownik, chociaż nie lubił Kolumba, bał się już teraz wszelkiej zmiany władzy na wyspie i chciał ochraniać interesy admirała, Ojeda zaś kpił tak z Roldana i jego wierności, jakoteż z Guevary i jego ambitnych zamiarów, bo miał własne cele i widoki.

Ksaraguańczycy, przyzwyczajeni drżeć na sam dźwięk imienia Roldana, z obawy przed nim pod-

http://rcin.org.pl

patrywali flotę Ojedy i ruchy Guevary, donosząc o nich alcaydowi, a taili przed nimi kryjówkę Roldana. Po kilku dniach tej zabawy w chowanego, podczas ciemnej, burzliwej nocy, kiedy Guevara niespodzianie powrócił do domu Anakaony z wędrówki po oddalonych wsiach, gdzie mieszkali jego stronnicy, okręty Ojedy zbliżały się do stolicy.

Niektóre tylko żagle rozwinięte były. Słowa komendy pół głosem tylko brzmiały. Cicho spuszczano szalupy na wodę, a gdy one napełniły się ludźmi zbrojnymi i odpływały ku brzegowi, okręty, nie zarzucając kotwic, lawirowały ostrożnie pod żaglami tak nastawionemi, aby jedne niweczyły ruch przez inne statkom nadany. Na szalupach, wiosła bez plusku pogrążały się w wodę, a wyrzuciwszy żołnierzy na brzeg, łodzie powracały do okrętów po nowy ładunek i tak, trzy razy podróż tę odbyły. Gdy wszyscy uczestnicy nocnej wyprawy zebrani już byli w przybrzeżnych zaroślach, Ojeda dał znak pochodu.

Szli prosto ku stolicy kacyka przez nadbrzeżne błonia, a wszedłszy do uśpionej wsi, skradali się ku domostwu Anakaony. Rozrzuceni po gaju otaczającym zabudowania, żołnierze okrążyli całe obejście.

W chacie tulącej się do obszerniejszego domu Anakaony, pomiędzy rzeźbionemi słupami podpierającemi dach, wisiały dwa ozdobne hamaki jeden

http://rcin.org.pl

obok drugiego. W jednym z nich spał Guevara. Higuenamota, siedząc na stołku, przy drugim, kołysała nim lekko, aby uśpić leżącego w nim małego chłopca i śpiewała półgłosem jednostajną a tęskną piosenkę. Blizko od wejścia, na ułożonych kamieniach tlało powoli ognisko, a snujący się z niego dym, pachnący aromatyczną żywicą, wypędzał z chaty roje krwiożerczych owadów. Na jednym ze słupów, u wezgłowia hamaku Guevary, wisiały zbroja jego i broń. Mrok, ledwie trochę rozproszony przez ulatujące chwilami z ogniska błękitnawe płomyki, panował w izbie. Z za kłębów dymu, cisnącego się do wyjścia, przeświecały dalekie błyskawice, które, migocąc bez grzmotu, zdawały się niekiedy zapalać warstwę powietrza nad morzem wiszącą. Higuenamota śpiewała:

— Śpij, kochany chłopcze, którego twarz tak biała, jak płatek kwiatu leśnego... Parna noc kroplami potu czoło twe pokrywa, lecz ty się nie bój błyskawicy, co z za morza leci... nie bój się umarłych, co po gajach błądzą... wonny dym ich nie wpuści do chaty, gdzie spoczywa twój ojciec, wojownik biały... Śpij mały spokojnie, aż uro śniesz na kacyka, bo twój złotowłosy ojciec wielkie królestwo dla ciebie zdobędzie... Chłopcze, ty będziesz guamikuiną białych na Haiti wysokiej... Po ślicznym, po wielkim swym ojcu złotą koronę kacyków weźmiesz...

W tem, nocny śpiewak haitiańskich lasów, co,

http://rcin.org.pl

w gąszczu mahoniów ukryty, wtórował piosence młodej matki, krzyknął przeraźliwie i frunął dalej, w odludniejsze gaje. Higuenamota umilkła, nadstawiła ucha. Pół-dzika córka przyrody znała jej odgłosy, a gdy tak słuchała, szukając w myśli przyczyny, co ptaszynę spłoszyła, gęsty, wonny dym, snujący się przez drzwi chaty, nie powstrzymał cavalgady Alonza.

Mały, barczysty rycerz stanął wśród jego kłębów, pancerz błysnął pod światłem płomienia, co żywiej buchnął z ogniska, a dalej, za nim migotały inne jeszcze zbroje. Ojeda milczkiem skoczył ku Indjance, objął ją żelaznym uściskiem ramion, przycisnął do stali pancerza tak silnie, że omal nie zgniótł nagiej, brunatnej piersi i porwał ją z cichej, przytulnej chaty. Higuenamota, w pierwszej chwili, oniemiała z przerażenia, lecz widząc, że ją rabuś unosi do gaju, krzyknęła:

— Hernando... ratuj!.. Hernando!

Guevara zerwał się, chwycił za miecz i, obrzuciwszy pół-przytomnem spojrzeniem ciasne wnętrze chaty, a nie widząc Higuenamoty, rzucił się do wyjścia i przy świetle wciąż migocącej błyskawicy ujrzał wymachującą rękami kochankę w objęciach zbrojnego Hiszpana. Przez myśl mu przeleciało, że to Roldan. Rozpoczęła się gonitwa. Ojeda, mając już za sobą parę set kroków, tak pędził, chociaż z ciężarem, że Guevara ledwie mógł za nim nadążyć. Biegnąc przez wieś, a po-

http://rcin.org.pl

tem przez nadbrzeżne zarośla, słyszał za sobą, u skraju gąszczów, chrzęst i brzęk uderzających o siebie wzajem mieczów; ktoby to jednak i z kim walczył, o tem nie myślał, bo jedna tylko groźna myśl przed nim stała:

— Roldan porwał mi kochankę... Ten wstrętny kozioł całuje czerwone, ciepłe usta Higuenamoty... tuli do siebie jej nagą pierś... Pomsty!... Pomsty... Krwi!

Niepospolitej siły, choć mały, Ojeda sadził przez zarośla, jak ryś hiszpańskich puszcz górskich. Potężnie rozrosły Guevara, potomek olbrzymich Gotów, z trudem przedzierał się przez kłujące krzaki i wysokie, gęste trawy. Ciężko dyszał, w oczach żółte błyski mu przelatywały, pędził jednak całą siłą, aż u brzegu, na łące, krótką trawą porosłej, począł widocznie zbliżać się do uciekających.

Ojeda, dopadłszy brzegu, krzyknął do jednego z towarzyszy swoich:

— Estevan! Bierz ją i nieś przez płytką wodę do szalupy!... Głową odpowiadasz mi za nią!... Pamiętaj!

Złożył zdobycz w świeże, niestrudzone ramiona, sam zaś dobył miecza i, widząc nadbiegającego Hernanda w bieliźnie, stanął aby zasłonić uchodzących.

— Ojeda? — krzyknął, zdumiony, Hernando, zatrzymując się przed nastawionym ku sobie

http://rcin.org.pl

ostrzem — Ojeda?... Nie Roldan?.. Ha, zdrajco podły!

I runęli na siebie z mieczami w rękach. Ludzie Ojedy, tymczasem, brodzili w płytkiej wodzie i szli śpiesznie ku szalupom, unosząc Higuenamotę, kilku ich jednak stanęło opodal, aby wrazie klęski swego wodza przyjść mu w pomoc, lub pomścić go. Z gąszczów poczęły wysuwać się jakieś cienie. Połyskujące przy świetle księżyca i błyskawic, zbroje wskazywały, że byli-to Hiszpanie. Uszykowawszy się w szeregi, zbliżali się do walczących. Spostrzegłszy to, ludzie Ojedy dobyli mieczów i stanęli pomiędzy wojskiem i zapaśnikami ścierającymi się tak zawzięcie, że nic nie widzieli co się wkoło nich dzieje. Z szeregów wysunął się Roldan, otoczony gromadką kilku żołnierzy, i zbliżył się do pola walki, mówiąc spokojnie do ludzi Ojedy:

— Rozsunąć się, chłopcy... Niech patrzę, jak się oni potykają... Nie codzień się zdarza widzieć takich dwóch, idących w załebki... Najlepsi to bodaj szermierze w całej Kastylji i Aragonie także.

Stanął i pilnie śledził żółtemi oczyma za przebiegiem walki.

Zapaśnicy, obaj zziajani gonitwą, walczyli jednak z niezmierną zawziętością, a dziwnie zręcznie i sprawnie. Klingi krzyżowały się raz po razu, zgrzytając jękliwie; świszczące oddechy rzęziły

http://rcin.org.pl

w piersiach szermierzy, a pomimo to, ciosy i odbicia były tak prawidłowe, iż patrzącym zdawało się, że są świadkami popisu dwu mistrzów idących o lepsze na tępą broń.

Księżyc wyjrzał z pomiędzy zwałów chmur na zachodnim widnokręgu stojących, od wschodu, nad górami wyspy, jutrzenka różowieć poczynała.

Pot strumieniami spływał po twarzach zapaśników. Ojeda miał przewagę uzbrojenia, okryty był lekkim pancerzem i hełm miał na głowie. Rychło krew broczyć poczęła po obu stronach, lecz częściej barwiła ona bieliznę Guevary i głowę jego ochronioną tylko przez płową, bujną czuprynę. Nagle, walczący, jakby na dany znak, razem broń opuścili i Ojeda chrapliwym głosem rzekł:

— Spocząć... Dać Guevarze pancerz i hełm... losy równe być powinny...

Jeden z towarzyszy Ojedy, odpowiedniego wzrostu, odpasał swój pancerz i hełm odpiął. Ubrano w nie Hernanda, a gdy odsapnęli, Roldan zawołał:

— Dalej... hidalgowie! Poczynajcie w imię boże!

A kiedy znowu misterne cięcia i odbicia posypały się szybko, sprawnie i dokładnie, niby na turnieju, on, w zachwycie, wołał:

— Niech że ich kaci! To zuchy! Widać że od Maurów uczyli się! — a zwracając się do towarzyszy swoich, mówił cicho: — To szczęście,

http://rcin.org.pl

że się poczubili ze sobą, bo nie dalibyśmy im rady. A tak, kiedy będą już mieli dosyć, to ich nakryjemy jak dwa koguty... Ale co się napatrzymy, to napatrzymy... Oto... to... Ojeda odskoczył jak dziki kot, uniknął strasznego cięcia, ale zbiera się w kupę... oj natrze ostro... trzymaj się, Guevara!... A co, Ojeda? To wam nie z Kaonabem sprawa... Ha? Dostałeś kresę przez pysk, na resztę życia... Krew rękawem zetrzyj, bo ci ślepia zaleje!... Masz tobie! Z Guevary, niby z wieprza, jucha bryznęła! Gdzieś po boku dostał... źle! Może zesłabnąć lada chwila...

I naprawdę widoczne było, że pojedynek pomiędzy tak równej siły szermierzami rozstrzygnie się chyba osłabieniem przez utratę krwi spowodowanem. Ciosy były coraz słabsze, zapaśnicy cali krwią zlani, nawet trawa, stratowana, czerwieniła się od niej. Guevarze z rany w boku sączyła się tak dużą strugą, że ów nagle zachwiał się, miecz upuścił i runął na ziemię. Ojeda, natychmiast, spostrzegłszy Roldana na czele silnego oddziału, cofał się tyłem ku morzu.

Wtedy, żołnierze alcayda pędem skoczyli, chcąc mu drogę odwrotu zamknąć, a Roldan zawołał:

— Dotąd to była rycerska sprawa, a teraz rozpoczynam urzędowanie... Chłopcy! A związać mi tego rycerza, który leży i łowić tamtego, co jeszcze chce uciec, choć mu się już także niewiele należy!

http://rcin.org.pl

Ojedę jednak pojmać nie łatwo było; chociaż krew strumieniami z niego leciała. Zasłonił się potężnym młyńcem miecza a cofał się wciąż ku morzu i tak, na czele gromadki swoich podkomendnych, wszedł w wodę. Żołnierze Roldana niechętnie tam za nim szli, miękko nacierając. W wodzie po kolana, potem po pas, Ojeda dotarł do zbliżającej się ku niemu szalupy, wsadzono go do niej, bo sam już nie miał siły przez jej bok przerzucić się. Znalazłszy się w łodzi, upadł w niej jak długi i omdlałego odwieziono do okrętu, który opodal lawirował noc całą.

Guevarę tymczasem, nieprzytomnego a w dodatku skrępowanego, unosili ludzie alcayda, a opatrzywszy pobieżnie jego rany i ocuciwszy go, zaraz tegoż ranka uwieźli do San-Domingo. Roldan chciał dać admirałowi dowód swej wierności.

W stolicy Ksaraguy, Anakaona rozpaczała nad stratą córki i Hernanda, którego już za zięcia uważała, bo na Haiti obyczaj wyżej stawił fakt dokonany, aniżeli obrzędy. Łamała piękne ręce i bezsilnie wyciągała je w stronę morza, gdzie daleko, na widnokręgu, nikły we mgle porannej żagle flotyli Ojedy i America Vespucciego. Biedna Anakaona zaczynała poznawać, że nie wszystko złoto co się świeci, poczynała myśleć, że cywilizacja ma jednak w sobie dużo ciemnych stron.

Higuenamota z rękami zakutemi w kajdanki

http://rcin.org.pl

siedziała na krużganku wiszącym nad wodą, w tyle okrętu, i przez otwarte do kajuty drzwi słyszała ciężki oddech rannego zdobywcy swego, który tam leżał w gorączce. Czarnemi, trochę skośnemi oczyma załzawionemi, po raz ostatni patrzyła w niemej rozpaczy na błękitną zatokę zielonemi, wilgotnemi lasami otoczoną i na dalekie, w środku wyspy piętrzące się rodzinne góry Sibao, lekką, przezroczystą mgłą owinięte. Ojczyzna jej topniała powoli w tych mgłach widnokręgu. Wysunięty w morze, płaski przylądek żółtym piaskiem świecący, a porośnięty gromadką palm wysmukłych, był ostatnim, wyraźnym widokiem Haiti... Palmy, pogięte przez wiatry morskie, smutno powiewały pierzastemi liśćmi, jakby ją żegnały... Wszystko, co miała kochanego na świecie, tam zostawało, a nadewszystko: złoto-włosy rycerz-kochanek i prawie biała dziecina-sierota.

— Taki biały... taki biały biedny malutki.. — szeptała cicho, oglądając się trwożnie na otwarte drzwi wiodące z krużganku do kajuty, gdzie Ojeda ze śmiercią walczył.

---

http://rcin.org.pl

XV.

Adrian de Moksica, krewny Guevary i główny towarzysz buntu, dowiedziawszy się o jego uwięzieniu, wpadł we wściekłość. Zebrał na prędce ile mógł rokoszan i ruszył na fortecę Concepcion, gdzie wówczas bawił Kolumb. Idąc, głośno wygrażał, że Kolumba uwięzi i pod sąd odda, a Roldana bez sądu powiesi. Wojsko admirała było tak nieliczne, rokoszan zaś tak wielu i tak dobrze uzbrojonych, że Moksica żadnych ostrożności nie zachowywał. W poblizkiej od fortecy wiosce obrał sobie kwaterę, posyłając oddziały na obejście wkoło twierdzy.

Kolumb dowiedział się o zamiarach jego i o miejscu pobytu. Tym razem, postanowił działać energicznie i bez miłosierdzia, aby nareszcie poskromić ten wciąż ożywający duch buntu. Wziąwszy ze sobą tylko kilku ludzi wybranych, nocą rzucił się na kwaterę starszyzny rokoszan, ujął wszyst-

http://rcin.org.pl

kich wodzów i, skrępowanych, do fortecy odprowadził.

Zaraz nazajutrz, Moksica powieszony został na murach twierdzy, dla postrachu, poczem, admirał ruszył ku równinie Bonao i tam pojmał drugiego pomocnika Guevary, dawnego towarzysza Roldanowego, Pedra Requelme i uwięził go w San-Domingo razem z Guevarą.

Don Bartłomiej natychmiast poszedł do Ksaraguy, dokąd, jako do gniazda swego, rokoszanie znowu powrócili i tam rozpoczął bezlitosny pościg za nimi. Wszystkich schwytanych przywódców śmiercią karał, lub, zakutych w kajdany, do San-Domingo odsyłał. Poszła trwoga po buntownikach. Wielu poddawało się, inni cichaczem powracali do swych zajęć. Krajowcy, niepodburzani już przez nieprzyjaciół admirała, wracali także do posłuszeństwa, płacili daninę, opuszczone pola znowu uprawiać zaczęli, wielu nawet przyjmowało chrześcijanizm i odzieży używać przywykali. Dawno już niewidziane, ład i dobrobyt powracały zwolna na znękaną wyspę. Zdawało się, że nareszcie, inne, lepsze czasy nadchodzą.

Kolumb z właściwemi jego charakterowi optymizmem i pogodą dziękował Bogu i, otuchy pełen, pisał w tym czasie do przyjaciółki swojej, dony Juany de la Torre, dawnej mamki księcia Jana:

http://rcin.org.pl

»Zeszłej zimy, około świąt Bożego Narodzenia, kiedy wszystko zdawało się wkoło mnie zapadać, kiedy groziła mi wojna z Indjanami i z buntownikami, a nikogo przy sobie nie miałem, komu zawierzyćbym mógł, rozpacz niezmierna ogarnęła mię, a w tej ponurej godzinie, nocą, usłyszałem głos mówiący do mnie słowami pociechy: o człowieku małej wiary, dla czego upadasz duchem? Nie obawiaj się niczego, bo ja czuwam nad tobą... Siedem lat nie upłynęło jeszcze... termin, w którym ślubowałeś wystawić wojsko na krucjatę, jeszcze nie nadszedł... w tem, zarówno jak we wszystkiem, będę miał pieczę nad tobą... I cóż powiecie, dona Juano? Nazajutrz, otrzymałem szczęśliwą wieść o odkryciu nowych kopalni złota, a teraz, wszystko przybiera inną postać: spokój nastaje po wojnach, ład po nieporządku, wierność po buntach. Kochana wyspa zakwitać zaczyna na chwałę bożą...«

A gdy tak pisał, światły umysł, a przesądna dusza wielkiego żeglarza napełniły się niewymowną radością i wiarą w szczęśliwszą przyszłość.

* * *

23 sierpnia 1500 roku dwie karawelle lawirowały o milę od San-Domingo, czekając, aż wiatr od morza, który tu zwykle o dziesiątej

http://rcin.org.pl

przed południem wstaje, pomoże im zawinąć do portu.

Na jednej z nich przybywał don Francisco de Bobadilla, dworzanin królewski, kawaler orderu Calatrava, człowiek ubogi, a ambitny i namiętny, wiozący nadane sobie bardzo obszerne pełnomocnictwa królewskie i mający ich mocą rozsądzić kto winien: rokoszanie, czy Kolumb. W razie, gdyby śledztwo wykazało winy Kolumba i jego braci, miał on objąć rządy nad wyspą, a ich odesłać do Hiszpanji.

Tam, gdzie sędzia z charakterem Bobadilli miał tyle zyskać na potępieniu jednej ze stron, łatwo było przewidzieć kto obwinionym zostanie. Król Ferdynand, niemogący nigdy przebaczyć Kolumbowi wielkich przywilejów, któremi musiał mu opłacić odkrycie Nowego Świata i panowanie nad nim, monarcha niezmiernie zazdrosny o władzę swoją, niezapominający, że tak dużo tej władzy odkrywca mu wydarł, zapewne przewidywał ten skutek posłannictwa Bobadilli. Zaś królowa Izabella, wskutek intryg dworaków, godząc się na ten sąd nad Kolumbem, myślała, że dawny jej ulubieniec został powodzeniem zepsuty i z marzyciela-entuzjasty, co tak potężnie przemówić do jej duszy potrafił, przedzierzgnął się w krwawego tyrana gnębiącego tak krajowców, których ona dziećmi swemi nazywała, jakoteż i kolonistów hiszpańskich, a zwłaszcza hidalgów błękitnej krwi. Jako

http://rcin.org.pl

królowa, ileż ona razy widywała przykłady podobnych zmian. Na własne oczy widziała także i na własne uszy słyszała, jak tych hidalgów tłumy, powróciwszy z kolonji, obdarte i głodne, tłoczyły się na podworcach Alhambry z gronami winogron w rękach, aby pokazać, że to im jedynie na pożywienie zostało, a widząc przechodzących paziów, synów Kolumba, krzyczały: »Oto synowie admirała, potomkowie człowieka, który odkrył kraje próżności i złudzeń, grób szlachetnych hidalgów hiszpańskich!«

Przecież, niekiedy, patrzyła królowa na tłumy brunatnych niewolników zapełniających sprzedażne targi hiszpańskich miast, a mówiono jej ciągle, że przez admirała pojmani i na sprzedaż przysłani zostali, i nie było nikogo, ktoby jej powiedział, że trzy-czwarte tych nieszczęśliwych, wbrew woli jego, uwozili buntownicy, którzy nawet rodzin kacyków, a zwłaszcza ich córek, nie oszczędzali. I rosło oburzenie w szlachetnem sercu nabożnej, rycerskiej, a mimo to niewieście tkliwej królowej i nieraz wołała z goryczą doznanego zawodu:

— A któż to pozwolił admirałowi sprzedawać moich poddanych?

Kiedy karawelle wiozące Bobadillę zawinęły do portu, a on patrzył na dwie szubienice, u brzegów rzeki sterczące, na których bujały trupy dwóch Hiszpanów buntowników i na ten widok pozby-

http://rcin.org.pl

wał się reszty wątpliwości, jeśli miał jakie, co do winy Kolumba, ów siedział w twierdzy Concepcion, porządkując sprawy Vegi, a don Bartłomiej uganiał po wyspie za niedobitkami rokoszan i często zaglądał do Ksaraguy, ich, a także i jego, ziemi obiecanej.

Bobadilla zawinął się ostro. Diega Kolumba, który nie chciał uwierzyć w jego pełnomocnictwa i zdać rządy w jego ręce, kazał zakuć w kajdany i uwięzić na okręcie, którym przypłynął. Zebrawszy gromadę niezadowolonych, rzucił się na twierdzę, której dowódcą był Miguel Diaz, mąż Haitianki Kataliny i odkrywca kopalni złota nad Hayną, i, pomimo, iż ów nie stawił żadnego oporu czynnego, lecz tylko protestował przeciw, jego zdaniem, bezprawnemu najściu, kazał bramę wyłamać i uwolnił znajdujących się tam więźniów, pomiędzy którymi byli Hernando de Guevara i Pedro Requelme. Zniósł się z Roldanem i bardzo łaskawie go przyjmował. Koloniści, zasłyszawszy o przyjeździe nowego wielko-rządcy, zaczęli tłumnie zjeżdżać do San-Domingo, aby mu nadskakiwać i pochlebiać.

Kolumb, dowiedziawszy się o tych wydarzeniach, zrazu sądził, że ma do czynienia z napaścią zuchwałego awanturnika, w rodzaju Ojedy, zebrawszy zatem trochę żołnierzy, wyruszył z Concepcion do Bonao, bliżej od San-Domingo położonego. Będąc jednak uprzedzony przez Roldana

http://rcin.org.pl

o wieściach, jakie Ojeda z Hiszpanji przywoził, to jest, że popadł jakoby w niełaskę u dworu, i nie chcąc wskutek tego działać nagle i nieoględnie, nadczekiwał w Bonao dalszego biegu wypadków.

Pisał kilka razy do Bobadilli, lecz żadnej odpowiedzi nie otrzymał, aż nareszcie, ujrzał przybywających w poselstwie od niego: skarbnika Franciszka Velasqueza i mnicha franciszkanina Juana de Trassiera, którzy przedstawili pismo królewskie nakazujące mu posłuszeństwo rozkazom Bobadilli.

Wielki to cios był dla Kolumba, gdy przekonał się, że czyny nowego wielko-rządcy mają sankcję królewskiej woli, która narusza i niweczy uroczyście zapewnioną, podpisami i pieczęciami stwierdzoną umowę z nim zawartą, przywileje jemu nadane, nie w drodze łaski, lub przez protekcję wytargowane, lecz słusznie należne za olbrzymiej doniosłości zasługi.

Odprawił posłów, nic nie obiecując, lecz powziął niezłomne postanowienie. W duszy napełnionej goryczą na widok niewdzięczności monarchów, którym on tak wiernie służył, w myślach zmąconych tym nagłym ciosem, co jak piorun z pogodnego już teraz nieba spadał na niego, jasno przedstawiała się jedyna droga, jaką mu iść wypadało:

— Nie, on przecie nie może za przykładem

http://rcin.org.pl

Roldana, Guevary, Requelma i tylu innych, podnosić chorągwi buntu. Jego wierność dla tych, którzy mu dopomogli dokonać wiekopomnego dzieła, nie może kończyć się tam, gdzie zaczyna się krzywda jego osobistych interesów... Czemże wówczas różniłby się on od tych rokoszan i wichrzycieli, którzy omal o zagładę nie przyprawili młodej, pierwszej kolonji, z takim trudem założonej... Wszak i Roldan uspokoił się, kiedy jego osobiste interesy zadowolenie znalazły. Nie, stokroć nie! Krzysztof Kolumb, który dał światu przykład czego dokonać mogą: głębokie przeświadczenie o prawdziwości przekonania, niezłomna wytrwałość w dążeniu do celu i zupełne zapomnienie o własnem bezpieczeństwie wobec doniosłości i wielkości dzieła, nie da teraz ze siebie smutnego widowiska człowieka własną ręką niszczącego to dzieło ducha swego, w imię marnych względów osobistych korzyści, lub znikomych zadowoleń żądzy sławy i zaszczytów. Czy on pozostanie admirałem oceanu, wielko-rządcą rozsianych po nim wysp i lądów, to rzecz małej wagi, bo zwycięzcą tego oceanu, odkrywcą Nowego Świata, zwać się on będzie po wiek wieków, dopóki ziemia i ludzie na niej istnieć będą... bo to jest prawda, a ona tylko jedna wytrzymuje próbę czasu...

— Tak! — zawołał głośno — Większej sławy niż ta, już chyba nie zdobędę, a powiększyć ją

http://rcin.org.pl

mogę tylko umiarkowaniem, cierpliwością w nieszczęściu i wiernością względem tych, którym z wolnej i nieprzymuszonej woli służby swe poświęciłem.

Nazajutrz, Kolumb, sam jeden, wsiadł na konia i pojechał do San-Domingo. Gdy zbliżał się do miasta, a szpiegowie donieśli o tem Bobadilli, ów uzbroił ludzi, zamęt, gwar i niepokój wzniecił, niby w oczekiwaniu oblężenia, a wszystko to dla tego, aby upozorować swoją niebezinteresowną gwałtowność. Wysłał zbrojny oddział naprzeciw admirałowi z rozkazem aby go pojmano i natychmiast w twierdzy uwięziono.

W tej samej izbie, gdzie, przed kilku dniami zaledwie, więzieni byli przywódcy rokoszu, którzy nastawali na samo istnienie społeczeństwa kolonji, grozili śmiercią przedstawicielowi jego, chcieli z krajowców, zamiast wolnych i ucywilizowanych obywateli, zrobić niewolników, teraz siedział Kolumb, a pomocnicy Bobadilli, który sam był kreaturą biskupa Fonseki, wzywali na ochotnika ktoby chciał kajdany więźniowi nałożyć, bo pomimo iż wszyscy prawie Hiszpanie na wyspie mieszkający byli wrogami jego, nikt nie chciał podjąć się tego haniebnego czynu. Ludzie, ciemni przeważnie i nieokrzesani, czuli instynktownie niechęć do zjednania sobie tej smutnej sławy w dziejach, a postać Kolumba, choćby uwięzionego, miała tyle powagi

http://rcin.org.pl

i wielkości, że budziła mimowolny szacunek nawet w nieprzyjaciołach.

Przeznaczeniem jego jednak było: wzbudzać niewdzięczność wszędzie, od wyżyn tronu, aż do skromnych zakątków własnej domowej kuchni. Znalazł się bowiem nędznik, który mu nałożył kajdany, a był nim jego kucharz, niejaki Espinoza.

W niepewności o co go obwiniają i w trwodze o życie swoje, mieszkał w więzieniu Kolumb. Bobadilla wcale się nie pokazywał, jego do siebie nie wołał, aktu oskarżenia żadnego mu nie przedstawiał, a te czyny, które spełnił, kiedy Kolumb był jeszcze wolny, wskazywały, że wszystkiego on może po samowoli jego spodziewać się, nawet śmierci. Raz tylko przysłał mu żądanie, aby dał pismo do Bartłomieja polecające mu bez oporu poddać się władzy nowego przedstawiciela królewskiego rządu, gdyż Bobadilla, nie będąc wojowniczego ducha, nie czuł się na siłach stawić czoło wytrawnemu wodzowi tak stanowczego charakteru, jakim był Bartłomiej Kolumb. Admirał natychmiast żądaniu temu zadość uczynił, napisał list, w którym zalecał bratu cierpliwość, powstrzymywał od gniewu i buntu, a przedstawiał, że skoro krzywdy, jakie im wyrządza Bobadilla, dojdą do wiadomości króla, to wszystko się zmieni, naprawi i powróci do dawnego stanu.

Bartłomiej usłuchał woli brata. Podążył do

http://rcin.org.pl

San-Domingo, gdzie go natychmiast zakuto w kajdany i uwięziono na jednej z karawel.

Wczesnym rankiem, do więzienia, w którem siedział Kolumb upadający na duchu, z powodu tak surowego z nim obejścia się, wszedł nadzorca więźniów, Alonzo de Villejo, na czele straży więziennej. Kolumbowi ścisnęło się serce. Był pewny, że powiodą go na rusztowanie. Powstał z posłania i głosem, w którym brzmiał głęboki smutek, spytał:

— Villejo, dokąd mię wiedziecie?

— Na okręt, Wasza Ekscellencjo. — odpowiedział — W podróż do Hiszpanji.

Oblicze Kolumba rozjaśniło się; nadzieja przed nim zabłysła.

— Do Hiszpanji? — zawołał radośnie — Villejo! Czyż prawdę powiadacie?

— Na życie Waszej Ekscellencji, zaklinam się... prawda to jest. — rzekł Villejo, który był człowiekiem prawego charakteru.

Wyprowadzono Kolumba z więzienia. W ulicach założonego przezeń miasta i na wybrzeżu tłoczyły się tłumy kolonistów. Widok niedoli wielkiego starca nie wzruszył próżniaczej, żądnej tylko złota gawiedzi. Chrzęst kajdan, które dostał on w nagrodę za cały świat Hiszpanji darowany, nie zgłuszył gwizdań, szyderstw i przekleństw, któremi odprowadzano go do łodzi, przeciwnie, wywołał je i podniecił... Słyszał je więzień z oddali

http://rcin.org.pl

jeszcze, kiedy karawella w pełne morze uchodziła i nigdy już one nie umilkły w jego sercu goryczą wypełnionem a chyba w uroczystej godzinie śmierci zdołał on, w głębi duszy, nazwać je marnością... jak tyle innych... a może karą za straszliwą niedolę, którą, bezwiednie wprawdzie, sprowadził na wielki odłam ludzkości.

Villejo i sternik Andrzej Martin, który okręt prowadził, byli obaj zacnymi ludźmi, współczuli oni niezasłużonemu nieszczęściu wielkiego człowieka, obchodzili się z nim i z braćmi jego po ludzku, starając się ulżyć, o ile mogli, smutnemu ich losowi, okazywali admirałowi wielki szacunek. Raz, gdy Villejo prosił Kolumba, aby pozwolił zdjąć z siebie kajdany, ów odpowiedział:

— Nie. Król i królowa pismem swem nakazali mi posłuszeństwo względem Bobadilli, z ich to pozwoleniem zakuł on mię w te kajdany i nie zrzucę ich, aż oni sami rozkażą mi je zdjąć, a zachowam przez całe życie te łańcuchy, jako pamiątkę i świadectwo nagrody, którą za służbę wierną dostałem.

Szczęściem dla więźniów, podróż była pomyślna i szybka, wiatry przyjazne i karawella szczęśliwie zawinęła do Kadyksu.

Wówczas zaszło jedno z tych zjawisk, które niekiedy, zrzadka, ukazują się w dziejach, aby otuchą napełnić duszę myśliciela, co tak często jest zmuszona w zwątpienie wpadać, wskazując jej,

http://rcin.org.pl

że ludzkość zbiorowa, zarówno jak i każdy osobnik w jej skład wchodzący, mają jednak w głębi swej świadomości zarodek szlachetnych uczuć, a w nim zadatek lepszej zapewne przyszłości, bo, skoro to ziarno kiełkuje, więc w bujną latorośl kiedyś wyrosnąć może, a ona wyda wspaniały plon, tak obfity, że utoną w nim bez śladu kąkole grzesznej, zbrodniczej i zwierzęcej, a nieraz tak bardzo smutnej przeszłości.

Wieść o powrocie Kolumba w kajdanach przeleciała po Hiszpanji, jak wicher, i jak on wstrząsnęła zbiorowem sumieniem narodu. O nic nie pytano, tylko okrzyk oburzenia rozległ się od Gibraltaru aż po Pireneje.

— Don Christoval Colon w kajdanach powrócił z odkrytego przez siebie świata! Słyszycie? Don Christoval w kajdanach!... W kajdanach!

I nawet zazdrosny, zimny polityk-dyplomata, król Ferdynand, nawet w ostatnim roku XV wieku... w czasie wzmożenia uroku monarchicznej idei, musiał skłonić hardą głowę przed tym potężnym dreszczem narodowego sumienia, bo ówczesna jego rezydencja, granadzka Alhambra drgnęła groźnym pomrukiem oburzenia tych, co byli silni i bogaci, którzy tron jego podpierali.

Natychmiast po przybyciu do Kadyksu, sternik Andrzej Martin podjął się przez pewne ręce dostawić do Granady list Kolumba, który on wy-

http://rcin.org.pl

gotował podczas podróży do dony Juany de la Torre, osoby bardzo zbliżonej do królowej. W liście tym, który doszedł do dworu wcześniej, aniżeli kłamliwe doniesienia Bobadilli, pisał Kolumb z godnością prostym swym i stanowczym stylem:

»Oszczerstwa złych ludzi więcej mi zaszkodziły, aniżeli wierne służby korzyści przyniosły. Taką mi sławę zrobiono, że gdybym budował kościoły i lecznice, nazwanoby je gniazdami złodziei. Boleśnie mię ubodło to, że powierzono sąd nademną człowiekowi, który wiedział, iż zajmie miejsce moje, skoro znajdzie mniej lub więcej słuszne dowody win moich.. Osądzono mię, niby rządcę miasta uporządkowanego, gdzie panują dobre, słuszne prawa i nie zachodzi żadna obawa rozruchów i nieposłuszeństwa, a jednak należało mię raczej uważać jako wodza posłanego, aby podbić ludność liczną i wrogo usposobioną, a różniącą się od nas obyczajami i wiarą, mieszkającą nie w miastach, lecz w górach i puszczach. Należało pamiętać, że ludy te ujarzmiłem i pod panowanie Ich Królewskich Mości oddałem, że wskazałem im Nowy Swiat, dzięki czemu, Hiszpanja, dotąd uboga, stała się nagle bogatą i wielkie miejsce pośród potęg świata zajmie. Jakie bądź są winy moje, nie miałem jednak złych zamiarów i myślę, iż znajdę wiarę u monarszej pary. Nieraz widziałem, jak Ich Królewskie Mości litowali się nad ludźmi,

http://rcin.org.pl

którzy z umysłu im szkodzili, tembardziej jestem przekonany, że jeszcze pobłażliwsi będą dla mnie, który zbłądziłem, być może, pomimo mej woli, zmuszony przez nieprzyjazne okoliczności, o czem niebawem dowiedzą się i żywię nadzieję, że zwrócą uwagę na wielkie zasługi moje, z których płynące korzyści codzień widoczniejsze się stają... lecz tymczasem, kajdany dźwigam, niby pospolity zbrodniarz«.

Królowa, przeczytawszy ten list, podzieliła obu rzenie powszechne, a król, bez względu na to, co działo się w jego dumnej a zawistnej duszy, poskromił swą niechęć do zanadto wielkiego sługi swego i udał, że czuje zgodnie z opinją powszechną. Kiedy, w dodatku, nadeszło potwierdzenie o kajdanach od corregidora Kadyksu, w którego ręce Villejo zdał znakomitego więźnia, a także i doniesienie samego Villeja spisane zgodnie z jego przychylnością dla Kolumba, już nie zwrócono żadnej uwagi na pisma Bobadilli i natychmiast posłano rozkaz uwolnienia admirała z tych kajdan, któremi wrogowie jego tak jaskrawo dowiedli swojej stronności i nienawiści.

Król nie mógł przebaczyć Bobadilli tak niewczesnego i niezręcznego użycia tego symbolu prześladowania, który z niemiłego mu człowieka zrobił bohatera-męczennika. Jednocześnie z rozkazem uwolnienia, admirał otrzymał pismo monarsze pełne oznak wdzięczności i łaski, wzywające go

http://rcin.org.pl

do dworu. a także dwa tysiące dukatów na wydatki.

Otrząsł się Kolumb z przygnębienia, wyprostował już pochyloną przez lata, trudy i zawody, dawniej wyniosłą swą postać i w pysznym stroju, jak przystało admirałowi oceanu i wicekrólowi Nowego Świata, stanął w Alhambrze przed królewską parą. Jednakże, tak w obliczu jego, jak i w postawie widniało tyle znużenia, tak wyraźnie na nich wyryte były niezmierne trudy żeglarza, który zapomniał co to sen, głębokie troski rządcy niesfornych tłumów i smutki doznanych rozczarowań, że, gdy podchodził do niej ciężkim krokiem przedwcześnie zużytego starca, królowa nie mogła łez powstrzymać.

Na te łzy szklące się w modrych oczach królowej-przyjaciółki i siostry z ducha spojrzał olbrzym o niezłomnej woli i on, co przez tyle lat stawił czoło wszystkim przeciwnościom, gniewom przyrody, zawiściom wielkich i bezmyślnemu uporowi małych, lecz licznych, on, co tyle razy, nie mrużąc oczu, patrzył w groźne oblicze śmierci, człowiek, który śmiał zanurzyć się bez wahania w straszną tajemnicę oceanu, złamany temi łzami, upadł na kolana i głośne łkanie wybuchło z dawniej szerokiej, dziś wyschłej już i zapadłej piersi, a zgarbione barki długo drgały kurczowo i łzy ściekały pomiędzy palce rąk, któremi zakrywał zwiędłą, pomarszczoną twarz.

http://rcin.org.pl

Izabella, pochylona nad tym, który potężnem tchnieniem swego ducha rozpłomienił jej umysł i pchnął ją do czynu, co dał jej nieśmiertelność, łzy swoje z jego łzami mieszała.

Ferdynand miał twarz znudzoną, pocierał ręką wysokie, białe czoło, szerokie brwi wznosił i ramionami lekko wzruszał.

---

http://rcin.org.pl

XVI.

W małem, wewnętrznem podwórzu Alhambry, które wyglądało jak wspaniale przyozdobiona sala, tak było otoczone rzeźbionemi krużgankami o malowanych i złoconych arabeskach, pod arkadami maurytańskich łuków wspartych na różnobarwnych kolumnach marmurowych, przechadzał się król Ferdynand, a dźwięk jego mowy, zwróconej do idących przy nim dygnitarzy, wpadał w jednostajny, srebrzysty plusk wody tryskającej z fontanny co zajmowała środek tego cortille.

Porannej przechadzce królewskiej po świeżo zdobytym na Omejadach pałacu, który wyglądał jak czarodziejska wizja z bajki wschodniej wywołana, towarzyszyli: biskup Bajadozu, naczelnik urzędu dla spraw kolonji, Juan de Fonseca i don Mikołaj de Ovando, komandor orderu Alcantara.

Król, chcąc własną osobą dać przykład posłuszeństwa ustawom ograniczającym używanie jedwabiu, złotogłowu i klejnotów, odziany był skro-

http://rcin.org.pl

mnie, w ciemne barwy i napół rycersko. Idąc krokiem powolnym, mówił głosem dźwięcznym i okresami zręcznie zaokrąglonemi, bo lubił popisać się przyrodzoną łatwością wymowy, zwłaszcza przed komandorem Alcantary słynącym z krasomówstwa.

— Widzę, don Mikołaju, że was umiarkowanie zachwyca perspektywa odjazdu z Hiszpanji, tych przenosin na drugi kraniec świata na tak krótki okres czasu, jak dwa lata... Królowa mówiła wam że po upływie tych dwóch lat don Christoval powróci na swoje stanowisko, kiedy wy te ścieżki, po których on iść nie umiał, czysto przed nim zamieciecie i wygładzicie... Bądźcie jednak spokojni. Królowa mądra i święta pani, chociaż pancerz przywdziewała przeciw niewiernym nie gorzej od każdego z nas, jednakże niewiastą jest i z polityką nie zawsze w zgodzie żyje. Dziś, tak ze względu na królową, jak i przez poszanowanie dla umowy z don Christovalem, na której widnieją nasze podpisy i pieczęcie, musimy głośno mówić że stanowisko wicekróla wszystkich nowo-odkrytych wysp i lądów, z centralnym zarządem w San-Domingo, powierzamy wam tylko na dwa lata, po których don Christoval napowrót je obejmie... tak się mówi głośno, ja jednak powiem wam pocichu, że on nigdy już go nie zajmie. Jedziecie tamtędy na stały pobyt. Do Hiszpanji pozwolę wam zajrzeć tylko niekiedy, i na krótko, wówczas, gdy

http://rcin.org.pl

te dzikie krainy bardzo już wam dokuczą, a za cywilizacją zatęsknicie.

— Przed przenikliwością Waszej Królewskiej Mości nic się nie ukryje. — rzekł Ovando, gdy król umilkł — W rzeczy samej, markotno mi było myśleć, że zadaniem mojem będzie ułatwić tylko przyszłe urzędowanie don Christovala... wprost służyć mu, człowiekowi, który jest cudzoziemcem i chociaż nosi tytuł »don« łaskawie mu nadany przez Waszą Królewską Mość, jednak równać się nie może ze mną, w którego żyłach płynie najczystsza krew hiszpańska.

— Macie rację, Ovando. — rzekł biskup Fonseca z żywym gestem ręki, szelesząc fioletowemi jedwabiami — Dość już panowania tego zarozumiałego parweniusza, który tak podszedł naszego pana i wyłudził dla siebie monarsze niemal prerogatywy...

— Ekscellencjo, — przerwał król — dajmy pokój przeszłości, a mówmy lepiej o przyszłości... Daliśmy te przywileje, bo był on nam potrzebny wówczas... teraz, już nie jest... Przecież sami mówicie, że opędzić się nie można od mnóstwa żeglarzy i kupców, którzy chcą puszczać się na nowe odkrycia, niczego od nas nie żądają, a przeciwnie, znaczną część zysków oddają koronie... Daliśmy jemu te prerogatywy, bo nie sądziliśmy, aby to, co odkryć potrafi, było tak olbrzymie... Teraz, zaoceanowe te posiadłości rozszerzają się

http://rcin.org.pl

ogromnie... Na Boga żywego! Toż rychło Colon będzie miał sto razy większe państwo niż moje!... Powoli, na jego wasala zejdę...

Zachmurzyło się królewskie oblicze, zimnym blaskiem zalśniły jasne oczy, kiedy spojrzał niemi na biskupa, dodając:

— Czego narobił wasz głupi Bobadilla temi kajdanami...

— Najjaśniejszy Panie, — rzekł poważnie Fonseca — umywam ręce, umywam... Dałem mu jaknajlepsze instrukcje... Niech ponosi zasłużoną karę, bo dzięki jemu, ten nieokrzesany żeglarz urósł znowu w bohatera... Bohater! — wybuchnął z nienawistnym uśmiechem na chudej, kanciastej twarzy — Bohater? Czegóż on dokonał tak nadzwyczajnego? Pierwszy lepszy sternik wypadkiem to samo mógł zrobić.

Ferdynand spojrzał na biskupa z dziwnym wyrazem w oczach i rzekł:

— Trzeba przyznać że admirał ma w was przyjaciela, co się zowie. — a zwracając się do Ovanda: — Trzydzieści okrętów przeznaczam na waszą eskortę, don Mikołaju. Musicie, niezwlekając, w podróż ruszać, bo donoszą nam, że na Hispanioli pod Bobadillą jeszcze gorzej się dzieje, niż za rządów Colona. Podobno ten półgłówek ogłosił że poszukiwacze złota tylko jedenastą część znalezionego na rzecz skarbu oddawać mają... Wy, Ovando, macie pobierać połowę...

http://rcin.org.pl

Tak chcę. A ponieważ królowa pragnie, abyście ojcowską opieką otoczyli dzikich krajowców, zatem, uwolnicie ich od poddaństwa u kolonistów, w które Bobadilla już ich zupełnie zaprzągł i wolno wam zmuszać ich do robót tylko na rzecz skarbu i to za zapłatą... W ten sposób stanie się zadość woli królowej i nasi dzicy poddani nie rozprózniaczą się. Uważacie, Ovando? Nie dajcie im próżnować... Kto pracuje, ten o buntach nie myśli.

— Niech Najjaśniejszy Pan będzie spokojny, potrafię utrzymać porządek tak pomiędzy krajowcami, jak i wśród kolonistów. Słabość i pobłażliwość są największemi wadami rządzących.

Wygląd i wyraz twarzy don Mikołaja wskazywały, że słabość nie była właściwą mu wadą, a pobłażliwa wyrozumiałość bynajmniej nie stała na czele jego cnót. Wszystko w nim zdradzało wielkiego pana rozkochanego w wielkości swego rodu i gotowego na wiele rzeczy, aby wielkości tej nie uszczuplić, lecz przeciwnie, przysporzyć. Ruchy jego spokojne były, mimika umiarkowana i wytworna, strój, pozornie tylko skromny, był obrazem jego duszy, w której, za wystawioną na pokaz skromnością, kryła się niezmierna pycha, za pozorną względnością dobroduszną — nieokiełznana samowola i z żadnemi względami nie liczące się dążenie do pożądanego celu. Średniego wzrostu, silnie lecz zgrabnie zbudowany, białą, wypieszczoną ręką gładził ognisto-rudą brodę, a z pod

http://rcin.org.pl

przymrużonych powiek, zielonawe oczy strzelały zimną, prawie okrutną stanowczością rozmiłowanego w ustawach lecz niemiłosiernego sędziego, który rzadko uniewinniał.

— Dam wam — mówił Ferdynand — taki orszak, tyle okrętów naładowanych żołnierzami, końmi, bronią i amunicją, że po raz to pierwszy taka potęga hiszpańska wyruszy na podbój Nowego Świata. Niech wiedzą królowie portugalski i angielski, że my nie na żarty wchodzimy w posiadanie tych niezmierzonych posiadłości i że nic z nich ustąpić nie myślimy. Ekscellencjo — zwrócił się do biskupa — proszę, abyście jako naczelnik urzędu dla kolonji, natychmiast powracali do Sewilli i wyprawę szykowali jak najśpieszniej.

Wtem, z głębi kolumnady zbliżył się dworzanin królewski:

— Don Christoval Colon — rzekł on, składając głęboki ukłon — prosi Waszą Królewską Mość o posłuchanie.

Ferdynand zawahał się chwilę, spojrzał na biskupa nieprzyjaciela Kolumba, potem na następcę jego, Ovanda, zły błysk zaświecił w jego oczach i rozkazał:

— Niech wejdzie. — a zwracając się ku dygnitarzom, dodał: — Panowie, trochę dyplomacji... Powierzchowne względy nic nie kosztują, a zawsze pomagają... Nie zapominajcie o tych nieszczęsnych, a tak nie w porę zastosowanych przez

http://rcin.org.pl

Bobadillę kajdanach, za które ja przepraszać musiałem tego... tego Genueńczyka...

Majestatyczna postać Kolumba ukazała się w głębi rzeźbionej w koronkowe sploty kolumnady. Szedł powoli, krokiem kołyszącym się nieco na boki, krokiem żeglarza, co większą część życia spędził na ruchliwych falach mórz. Na okazałej, poważnej twarzy, okolonej białym jak srebro zarostem, widniała niespożyta wola, iście młodzieńczy jakiś zapał połączony z rozmarzeniem patrzącem gdzieś, w dal, w coraz nowe, większe i piękniejsze cele. Gdy podchodził do króla, jasne jego oczy patrzyły za niego, w przestrzeń, jakby na oceanowym widnokręgu szukały zarysu nowych światów nieznanych. I zaraz po złożeniu etykietalnych ukłonów, na ironją brzmiące zapytanie króla:

— Witajcie, admirale... Czemże dziś znowu ucieszycie nasz umysł żądny nowych zdobyczy zaoceanowych? Czy wyczytaliście w swych starych księgach co nowego o raju ziemskim, który na wielkiej górze pod równikiem leży?

Kolumb odpowiedział, wprost do rzeczy przystępując:

— Najjaśniejszy Panie, myśl o tem, aby w państwie waszem słońce nigdy nie zachodziło, spać mi nie daje. Znakomity Portugalczyk, Vasco de Gama odkrył nareszcie drogę do Indji, płynąc na południe, a potem na wschód. Ja odkryłem wy-

http://rcin.org.pl

spy i lądy azjatyckie, płynąc na zachód, ale do Indji jeszcze nie dotarłem. Pragnę, przed śmiercią, złożyć u stóp waszych wszystkie bogactwa Indji, które już dziś bogacą Portugalję, a jedyną do tego drogą jest znalezienie cieśniny, co łączy Atlantyk z oceanem Indyjskim, a która musi istnieć pomiędzy brzegiem lądu, który Paria nazwałem i brzegiem Kuby, uprzednio przezemnie odkrytym. Oba one uciekają ku zachodowi i tam, w głębi, musi być pomiędzy niemi szersze lub węższe połączenie dwóch oceanów, bo takie olbrzymie masy wód musiały je rozmyć i wyżłobić w ciągu wieków, jeśliby ono nawet nie istniało od stworzenia świata. Skoro je odnajdę, to na mocy papieskiej bulli, również prawa do handlu z Indjami mieć będziecie, jak i król Portugalji. Bez tego, dotychczasowe odkrycia zawsze mniejsze korzyści dadzą, aniżeli droga przez Vasco de Gamę znaleziona. Dla dopięcia tego wielkiego celu, który wam da panowanie nad całym światem, a mnie chwałę, żem go dookoła opłynął, potrzebuję czterech małych karawel i trochę ludzi dobrej woli. Wydatek to mały w porównaniu do olbrzymich skutków, jakie z jego pomocą osiągnąć się dadzą... Jeszcze trochę marnego grosza, a dokonamy nareszcie wielkiego dzieła tak świetnie rozpoczętego... Panie! — wołał z zapałem — Ja męki niewymowne cierpię, gdy te ostatnie lata życia w bezczynności pędzę, marnuję resztki sił, które radbym na służbę

http://rcin.org.pl

dla was użyć, podczas gdy inni, już i w innych królestwach, z chciwością dążą śladami mojemi... Nino, Pinzon, Ojeda, Bastides, Portugalczyk Cabral, Wenecjanin Cabot na angielskich okrętach i zapewne wielu innych, nieznanych, korzystając z prac moich, z niebezpieczeństw i trudów, które zwalczyłem, puszczają się w ten olbrzymi, niezbadany dotąd świat!... Mój Boże! A ja siedzę bezczynnie, kiedy tyle roboty czeka na umiejętną rękę i śmiałe serce? Czyż ja wam, królu, nie dałem dowodów wierności? Nie idzie mi o zyski moje osobiste... Chcę dokończyć dzieła, któremu życie poświęciłem! Chcę dać ludzkości poznać ten świat, który Bóg za mieszkanie jej wyznaczył... a że pragnę aby inni mię nie ubiegli, aby potomność wiedziała, że to Krzysztof Kolumb, a nie kto inny, ten świat jej otworzył... któż mię za to potępić ma prawo, po tem, czego już dokonałem? Powiedzcie, o królu! Kto?

Mówiąc, wyprostował się i dumnie patrzył na nieprzyjaciół swoich, a oczy jego, o rozszerzonych, jasnych źrenicach, zdawały się mówić dalej:

— Nie urodzenie, nie fortuna i nie protekcje krewnych wyniosły mię na wyżynę skąd patrzę na was, pigmeje! A tylko myśl, wiara w jej wnioski, wytrwałość, odwaga, cierpienie, zapomnienie o sobie i to wszystko, co składa się na geniusz...

http://rcin.org.pl

Mądry Ferdynand odczuł wielkość tej majestatycznej, duchowej postaci. Patrzył na niego z tajoną w głębi duszy zazdrością, przez chwilę, w myśli jego błysnęło:

— Czemuż ja jestem tylko królem, którego los zrobił pogromcą Maurów, zwycięzcą w osiem stuleci trwającej walce.. Czemuż nie jestem i Ferdynandem i Kolumbem?

Ovando, niewzruszony, zimnem spojrzeniem mierzył wielkiego człowieka, którego odzierał z zasłużonych nagród, a pomiędzy rudym zarostem jego igrał dwuznaczny, grzeczny uśmiech, jakby pobłażający niewczesnemu uniesieniu człowieka, który nie wiedział co to wykwintne obejście się, nie był hidalgiem z urodzenia i ani kropli błękitnej krwi w żyłach nie miał.

Fonseca z pod gęstych, nawisłych brwi prądem zjadliwej nienawiści bryzgał na tego, którego wielkiej duszy, jego, tak mała i nizka, pojąć żadną miarą nie mogła. Nerwowo kręcił w palcach złoty krzyż, co mu na odzianej we fiolety piersi wisiał i całą swą postawą zdradzał namiętny wybuch samorodnej, niczem nieusprawiedliwionej, prawdziwie mniszej nienawiści.

Uczucia mimowolnego zachwytu, którego przed chwilą doświadczył, Ferdynand nie mógł Kolumbowi przebaczyć i on, władca tak obszernych posiadłości, człowiek w sile wieku, otoczony aureolą bohatera chrześcijańskiego świata, zapo-

http://rcin.org.pl

mniał o wdzięczności, którą był winien temu sześćdziesięcio-sześcio letniemu starcowi, przybrał wygląd króla przerywającego niemiłe mu posłuchanie i rzekł zimno:

— Odejdźcie, don Christoval Colon. Pomyślimy o waszej prośbie. Dziś jednak nie mamy na to czasu, bo rozważamy z don Mikołajem de Ovando wielkorządcą naszych zaoceanowych posiadłości i z biskupem Bajadozu sprawy naszej wyspy Hispaniolą zwanej — uśmiechnął się okrutnie i dodał: — A przecież nad Hispaniolą tylko król Hiszpanji panować może... samiście to przyznali, tak ją nazywając.

Zgodnie z etykietą hiszpańskiego dworu, na takie słowa króla żadnej odpowiedzi być nie mogło. Ten, który je usłyszał, musiał natychmiast głęboki ukłon złożyć i odejść. Ferdynand, mówiąc to, umyślnie zatrzymał się przy wspaniałym portyku o maurytańskim łuku wiodącym do olbrzymiej sieni i ręką wskazywał go Kolumbowi.

Tym razem, słowa te były okrutne, bo usłyszał je ten, który Hiszpanji darował cały Nowy Świat i musiał odejść, zostawiając pole działania następcy swojemu w godności przyznanej mu solenną umową. Niezmierny ból wyrył się na obliczu jego, a składając pokłon, pół-głosem rzekł:

http://rcin.org.pl

— A Castilla y a Leon Nuevo Mundo dio Colon [1])...

Gdy odszedł, król, po dłuższem milczeniu, głosem gniewnym i stanowczym odezwał się:

— Swoją drogą nikt nie jest bardziej od niego uzdolniony do znalezienia cieśniny wiodącej do Indji... a to gruba rzecz... Niech pływa i pracuje... my, nie kto inny, owoce zbierzemy, a on tymczasem zapomni o admiralstwie i wice-królestwie... Fonseca, jak najrychlej dacie mu cztery karawelle tylko takie, aby podróż wytrzymały, bo tam i zdrowe drzewo robaki morskie umieją podobno na próchno stoczyć... Słyszycie?... Jak najrychlej.

Zawrócił po żołniersku, aż złote ostrogi brzęknęły i odszedł w kierunku swoich komnat.

---

[1]) Dewiza dodana Kolumbowi do herbu, po powrocie z pierwszej jego podróży, znaczy ona: Królestwom Kastylji i Leonu Kolumb dał Nowy Świat.

http://rcin.org.pl

XVII.

Flota złożona z trzydziestu okrętów odpłynęła pod dowództwem don Mikołaja de Ovando dnia 13 lutego 1502 roku.

Zaraz, w początku podróży, spotkała ją silna burza morska. Okręty były w wielkiem niebezpieczeństwie, prawie wszystkie musiały wyrzucić znaczną część ładunku do morza. Szczątkami temi fale pokryły brzegi Hiszpanji, w skutek czego powstała wieść, że zginęły wszystkie statki, co do jednego. Król i królowa żałobę przywdziali i, przez cały tydzień nie wychodząc z komnat, nikomu nie pokazywali się. Pogłoska ta jednak okazała się fałszywą, gdyż naprawdę zginął tylko jeden okręt, inne zaś szczęśliwie zawinęły do San-Domingo 15 kwietnia.

Cztery małe karawelle, z których największa miała pojemność siedemdziesięciu pięciu beczek, odbiły pod wodzą Kolumba z Kadyksu dnia 9-go maja 1502 roku. Kazano mu zboczyć z drogi, aby

http://rcin.org.pl

nieść pomoc oblężonej przez Maurów twierdzy nadbrzeżnej Ercilla, której portugalska załoga była w wielkiem niebezpieczeństwie. Gdy Kolumb przybył, oblężenie było już zaniechane, ruszył więc dalej.

Pierwszą wyspą, jaką ujrzał po opuszczeniu Gran-Kanarji, była Mantinino, później Martyniką nazwana. Stąd, płynąc wzdłuż Karaibskich wysp i południowych brzegów Porto-Rico, skierował się ku Hispanioli, zmieniając swój pierwotny plan i okazując nieposłuszeństwo rozkazom króla, który pozwolił mu do tej wyspy przybić zaledwie w powrotnej podróży. Zrobił to Kolumb z musu, bo największa jego karawella, wybrana przez Fonsekę, była stara i wadliwej budowy, źle płynęła i miał on nadzieję zamienić ją na jeden z okrętów, które tam przybyły z Ovandem, lub, w ostateczności, kupić w ożywionym już porcie San-Domingo statek bardziej zdolny do odbycia tak dalekiej podróży, jaką w nadziejach swoich przed sobą widział, bo opłynięcia globu wokoło. Bartłomiej Kolumb dowodził jedną z karawel wyprawy, a syn Krzysztofa, Fernando, chłopak czternastoletni, którego on miał z kochanki swej dony Beatriks Enriquez, towarzyszył ojcu.

29 czerwca flotyla Kolumba zbliżyła się do ujścia rzeki, przy której wznosiło się San-Domingo. Okręty Ovanda już wówczas gotowe były do powrotu i lada chwila kotwice podnosić miały,

http://rcin.org.pl

w drogę do Hiszpanji. Na rozkaz Kolumba, dowódca jednej z jego karawel, Pedro de Terreros wsiadł do łodzi i udał się do Ovanda.

— Komandorze, — rzekł Terreros, stanąwszy przed wielko-rządcą — admirał prosi, aby mu wolno było wylądować w celu nabycia okrętu w zamian starej i wadliwie zbudowanej karawelli, która w dalszej podróży klęską nam grozi.

— Nie mogę na to zezwolić. — rzekł Ovando. — Mam wyraźne rozkazy królewskie.

— Admirał prosi, w takim razie, o przytułek w porcie, gdyż, będąc oznajomiony z tutejszym klimatem, wie, iż rychło, najdalej za dni parę, nadejdzie jeden ze straszliwych, tu czasem grasujących huraganów.

— W żadnym wypadku — odparł Ovando — nie wpuszczę admirała do portu, gdyby nawet śmierć jemu, a zagłada okrętom groziły... Zwłaszcza, — dodał, uśmiechając się zimno — że niebo jest czyste, bezchmurne, morze spokojne i wiatr łagodny.

— Pozorna to cisza, komandorze. Admirał w rzeczach żeglarstwa dotyczących jest wielkim znawcą.

— Być może. Ja znów jestem stróżem rozkazów królewskich, które prawem są, i pod żadnym pozorem teraz admirała na brzegi Hispanioli nie puszczę, gdybyście zaś mieli gdzie, w ustronnej

http://rcin.org.pl

zatoce, wylądować, ścigać was będę, jako buntowników.

Terreros z niczem powrócił do flotyli, a gdy zdał sprawę z poselstwa, Kolumb, pomimo wielkiej goryczy, jaką go napełniła ta wprost nieludzka odmowa, posłał go jeszcze raz do Ovanda z ostrzeżeniem, aby na dni kilka wstrzymał odjazd floty, na której odjechać mieli: Bobadilla, główniejsi rokoszanie z Roldanem na czele, wielu niepotrzebnych, rozpróżniaczonych kolonistów i jeńcy Haitianie, pomiędzy którymi był Guarioneks, z twierdzy Concepcion przywieziony. Okręty te wiozły znaczne ilości złota, a w tem, sławną bryłę, znalezioną na gruntach Miguela Diaza, ważącą trzy tysiące sześćset castellanos. Nad złotem pieczę miał Bobadilla, bo spodziewał się niem okupić swoje grzechy i błędy.

Nie pomogły przedstawienia Kolumba, że huragan niechybnie wybuchnie. Żeglarze i podróżni, którym pilno było do Hiszpanji, podnieśli wrzawę, nazywając Kolumba zarozumiałym a fałszywym prorokiem i, wyśmiewając go, żądali aby Ovando nie wstrzymywał odjazdu w tak piękną i sprzyjającą pogodę.

Na karawellach Kolumba szemranie powstało. Załogi ubolewały, iż popłynęły z dowódcą, którego takie przyjęcia spotykają i skarżyły się na los swój, skazujący ich, w ten sposób, na tułaczkę po morzach, bez możności dostania po-

http://rcin.org.pl

mocy w portach. I jeszcze raz zła wola i zawiść przygotowały Kolumbowi niechęć, nieufność i krnąbrność ludzi, z którymi miał iść na tajemnicą osłonięte, więc tem groźniejsze niebezpieczeństwa. Z uczuciem wstrętu dla ludzkiej złości i głupoty kazał on podnieść kotwice i odpłynął na morze, nie znalazłszy nawet schronienia w porcie przez siebie odkrytym.

Zgodnie z przewidywaniem Kolumba, rychło pogoda psuć się zaczęła i zanim flota do Hiszpanji powracająca dopłynęła do wschodniego krańca wyspy, huragan rozpętał się z niezmierną siłą. Okręty, rozproszone, walczyły z zagładą, lecz nie wszystkie skutecznie. Największy, na którym znajdowali się Bobadilla, Roldan, Requelme i inni wrogowie Kolumba, a także wszystko złoto, zatonął i nikt z ludzi żyw nie wyszedł.

Wówczas to, u brzegów rodzinnej wyspy, zginął kacyk Vegi, Guarioneks, zakuty w kajdany tak, że nie mógł ratować się właściwą wszystkim Haitianom zręcznością w pływaniu. Kilka innych okrętów zatonęło także, niektóre, w smutnym stanie, musiały zawrócić do San-Domingo, tylko jeden z nich, najmniejszy, na którym znajdowało się cztery tysiące sztuk złota, należących do Kolumba, co je agent jego, Carvajal, odsyłał mu do Hiszpanji, cało i szczęśliwie dopłynął do celu.

Karawelle flotyli Kolumba mniej ucierpiały, dzięki doświadczeniu i umiejętności obu braci;

http://rcin.org.pl

musiały jednak zawinąć do zatoki Hermoso, gdzie, pośpiesznie, ze względu na groźby Ovanda, naprawiono w nich szkody, a gdy ludzie wypoczęli nieco po wstrząśnieniach i trudach podczas burzy doświadczonych, ruszyły one w dalszą podróż na zachód, gdzie Kolumb myślał znaleźć połączenie Atlantyku z oceanem Indyjskim.

* * *

Ovando pozostał na wyspie bez żadnego współzawodnika, panem życia i śmierci wszystkich jej mieszkańców, a zwłaszcza krajowców. Ufny w dwuznaczne rozkazy, otrzymane od króla, dał folgę swoim bezwzględnym instynktom, a mając Haitian za dzikie, przewrotne i krwiożercze zwierzęta, bo we własnym interesie koloniści takimi mu ich przedstawiali, pomyślał, że najlepszem ich uspokojeniem będzie spokój śmierci i stosownie do tego niniemania postępować zaczął.

Nadeszły czasy zagłady, przepowiadane przez bohatera Haiti, Kaonaba: Krwią rzeki spłynęły, jękiem echa stęknęły... huki piorunu, co zwycięzcom służył, tylko umarli echem odbijali... i nie w przenośni żadnej, lecz dosłownie. Śmierć bezlitośnie grasowała po Haiti wysokiej, jak nie od miecza, to z wycieńczenia nadmierną pracą w kopalniach, lub pod batem plantatora, jeżeli nie z ręki rozbestwionego kolonisty, co kazał kacykom dla zabawy

http://rcin.org.pl

swojej tańczyć, a nieposłuszeństwo śmiercią lub kalectwem karał, to z głodu i trwogi w ciemnych jaskiniach, co za ostatni przytułek rozpaczy służyły, jak za prastarych czasów, w areytach opiewanych, kiedy przodkowie Haitian jeszcze nie umieli budować chat wspartych na lekkich, rzeźbionych słupach.

Ovando w listach do dworu skarżył się, że jeśli nie zmuszać krajowców do pracy, to wyspa żadnych dochodów nie da, bo daniny nie mają oni czem płacić, nie zasiewając nawet pól i ogrodów, stronią od Hiszpanów, a w tych warunkach o nawróceniu ich na prawdziwą wiarę mowy być nie może. Tego ostatniego argumentu używał, znając nabożność królowej i, w rzeczy samej, dopiął celu, gdyż otrzymał od niej upoważnienie, aby, jeśli inaczej nie można, używał wyspiarzy do robót umiarkowanie, za słuszną zapłatę, a przytem, aby nadewszystko dbał o ich nawrócenie, wykształcenie w wierze i przywiązanie ich do Hiszpanów.

Mając tedy rozwiązane ręce, Ovando kazał przemocą chrzcić Indjan, lecz też na tem nauka religji ograniczała się, nie było zresztą czasu na nią, złoto kopać trzeba było, złoto płukać i przetapiać. System tak zwanych »repartimientos«, to jest: podziału krajowców pomiędzy kolonistów i poszukiwaczy złota, zakwitł w najlepsze, stał się prawem, przeszedł w zwyczaj. Wszyscy wyspiarze zdolni do pracy szli w sześcio-miesięczną,

http://rcin.org.pl

a potem i w ośmio-miesięczną niewolę każdy do swojego pana. Młode kobiety, dziewczęta, nawet z rodu kacyków, brano tłumami w niewolę jeszcze gorszą, bo na hańbę, a potem na poniewierkę i, zużyte, wynędzniałe, opuszczone, marły z głodu, lub wprost dobijano je, jako pożywienia nie warte. Góry, lasy i jaskinie zapełniły się zbiegami. Psami ich tropiono. Ci, co nie zginęli pod ich zębami, szli napowrót w niewolę, lub marli z głodu u progu swoich chat, dokąd resztkami sił dowlekli się, aby umrzeć w rodzinnej wiosce.

Włóczęgi, zbrodniarze, którzy z Hiszpanji od stryczka uszli, kazali się nosić w lektykach, a kobiety szły za nimi z wachlarzami palmowych liści i chłodziły ich czoła. Robotnicy z kopalni i plantacji, żywieni tylko odrobiną kassawy, pomimo rasowej wstrzemięźliwości swej w jadle, nieraz, podczas uczt najeźdźców, razem z psami pod stołami pełzali, wydzierając jedni drugim ogryzione kości.

Kiedy Ovando, mający naprawić i złagodzić mniemane okrucieństwa Kolumba i jego braci, tak rządził Hispaniolą, admirał, w czasie rok trwającej podróży, zwiedził brzegi Hondurasu i, płynąc z północy na południe, a potem na wschód, dotarł do miejsca, gdzie spodziewał się znaleźć cieśninę, tam, gdzie geniusz jego przeczuwał, że ląd Nowego Świata jest najwęższy, do tego międzymorza, którego, w cztery stulecia później,

http://rcin.org.pl

nadludzkie wysiłki, uzbrojone w spotężniałą wiedzę, jeszcze nie potrafiły przekopać, aby połączyć Atlantyk z oceanem Spokojnym.

W podróży tej Kolumb doświadczył bardzo wielu niebezpieczeństw, cierpień i chorób. Musiał walczyć z nieznanemi prądami morskiemi, z dzikiemi ludami wojowniczego ducha, bo prawdopodobnie karaibskiego pochodzenia, znosić zabójcze wpływy niezdrowego klimatu i ciągłe szemrania towarzyszy podróży. Poczem, widząc, że zamało ma sił, aby założyć chociażby zawiązek kolonji, czego dwukrotnie próbował i że okręty jego, zniszczone burzami i przez morskie robaki stoczone, nie wytrzymają dłuższej podróży, w końcu kwietnia 1503 roku opuścił niegościnne brzegi Veraguy, puszczając się w powrotną drogę do Hispanioli.

Lecz okręty były w tak złym stanie, prądy od wschodu płynące tak silnie na nie działały, a burze tak częste i gwałtowne, że, po niezmiernych wysiłkach tak wodzów, jak i załóg, Kolumb, sam schorowany i zgnębiony przeciwnościami, zmuszony został zawinąć do portu, który nazwał Puerto Bueno przy wyspie Jamaice.

23 czerwca 1503 roku karawelle Kolumba zaledwie trzymające się na wodzie, z połamanemi masztami i poszarpanemi żaglami, z upadającą ze znużenia załogą, ciężko wlokły się, podpływając do tej zatoki. Po ostatniej burzy, która od tygodnia rzucała zbiedzoną flotylą, fale jeszcze się nie

http://rcin.org.pl

uległy, wicher wył, przeciskając się przez dziury w żaglach, a majtkowie ostatkiem sił pracowali przy pompach, odlewając wciąż napełniającą okręty wodę. Widoczne jednak było, że syzyfowa ta praca na nic się nie przyda. Nareszcie, flotyla, niby gromadka śmiertelnie znużonych wędrownych ptaków, trzepiących ostatnim wysiłkiem omdlałych skrzydeł, weszła do zatoki... lecz okazało się, że brzegi jej nie są zaludnione, żywności żadnej nigdzie dostać nie można.

I znowu wędrowcy musieli wziąć się do pracy, znów walczyć z wiatrem i falą a ciągle, w bez ustannym, gorączkowym trudzie, w upale straszliwym, co pod pomostami panował, odlewać wodę, naciskając już bezsilnemi ramionami na drągi pomp. Napół martwi z głodu, pragnienia i znużenia, Hiszpanie nazajutrz dotarli do zatoki dalej na wschód położonej, której Kolumb, w uprzedniej podróży, dał nazwę Santa Gloria.

Tu, okręty zaczęły tonąć. Admirał rozkazał skierować je na ławicę piasczystą, w której ugrzęzły na zawsze, jeden tuż obok drugiego i natychmiast wodą napełniły się aż do pokładów, tylko przody i tyły pokrywających.

Na tych wyniosłościach karawel, sterczących z wody, zbudowano naprędce szałasy, nakryto je dachami z palmowych liści, połączono pomostami z desek te sztuczne wyspy i, w ten sposób, po-

http://rcin.org.pl

wstało schronisko, niby rodzaj forteczki zewsząd wodą otoczonej, a obronionej kilku armatkami.

Teraz sprawa żywności stała się na razie najważniejszą. Jamaika była gęsto zaludniona, lecz mieszkańcy jej, zarówno jak i Haitianie, zapasów robić nie byli zwyczajni, żyjąc z dnia na dzień. W pierwszych dniach po zawinięciu flotyli do zatoki zjawiło się ich mnóstwo i chętnie sprzedawali żywność, lecz z biegiem czasu, widocznie zapasy ich wyczerpały się, bo coraz rzadziej odwiedzali rozbitków i głód począł nękać Hiszpanów. Wtedy Diego Mendez, żołnierz, który dawniej brał udział w walkach przy twierdzy św. Tomasza pod Ojedą i Guevarą, człowiek ambitny i żądny przygód, w których sławę zdobyć można, i już przez Kolumba odznaczony w niebezpieczeństwach, jakie go spotykały na wybrzeżu Veraguy, podjął się iść w głąb wyspy i założyć tam coś w rodzaju faktorji, w kilku miejscach, celem nawiązania zamiennego handlu na żywność z krajowcami. Udało mu się to i odtąd rozbitkowie z coraz-to innego miejsca wyspy otrzymywali zapasy żywności. Głodu nie było, lecz admirał, nauczony smutnem doświadczeniem, wprowadził surową dyscyplinę w życie załogi: nikt nie miał prawa bez pozwolenia do brzegu odpływać, a ci, którzy je otrzymali, obowiązkowo na noc powracać musieli do przygodnej forteczki.

Dnie i tygodnie mijały w bezczynnem życiu.

http://rcin.org.pl

Wśród oparów płytkiej zatoki, otoczonej wilgotną puszczą, choroby grasować zaczęły. Sam Kolumb coraz gorzej zapadał na podagrę i ból oczu, gorączki, co go nawiedzały na wybrzeżu Veraguy, powracały, w parne noce podzwrotnikowe miewał halucynacje, upadał na duchu i gdyby nie pomoc dzielnego Bartłomieja, a chłopięce przywiązanie Fernanda, w tem położeniu bez wyjścia, w jakiem znalazł się, zapewne dokonałby pełnego chwały a ciężkiego żywota swego, u brzegów tej samotnej wyspy, w chruścianym szałasie, na zatopionych statkach zbudowanym.

Wieczorem, kiedy naszły na niego dręczące myśli o tem, jakim sposobem wydostać się z tej fatalnej przygody, przyszedł mu na myśl wierny a odważny Diego Mendez. Kazał go wołać i rzekł do niego:

— Diego, mój synu, nikt z obecnych tutaj nie pojmuje tak dobrze tego wielkiego niebezpieczeństwa, w którem żyjemy, jak ty i ja. Pomyśl tylko: nieliczni jesteśmy, otoczeni ludnością o usposobieniu zmiennem i podrażnionem. Za najmniejszym powodem gotowi dzicy rzucić na nas zapalone głownie i nasza drewniana, kryta suchemi liśćmi forteca spłonie razem z nami. Ci zaś, z którymi zawarłeś umowę o dostawę żywności, mogą jej nie dotrzymać i cóż zrobimy? Nie mamy siły, aby ich zmusić do wypełnienia zobowiązań... jesteśmy na ich łasce. Ciągle myślę o jedynej

http://rcin.org.pl

drodze ratunku: kupiłeś od Indjan łódź, otóż, z jej pomocą, mógłby człowiek dobrej woli i śmiałego serca dostać się do Hispanioli, aby sprowadzić okręt na nasz ratunek... Powiedz mi, synu, co o tem myślisz?

A Mendez na to:

— Niebezpieczeństwa, co nam grożą, wiem, że są większe, niż wszyscy o tem myślą, lecz przedsięwzięcie dostania się na tak wątłej łodzi do Hispanioli mam za niemożebne do uskutecznienia. Zwróćcie, admirale, uwagę na to, że trzebaby przepłynąć przeszło czterdzieści mil po morzu burzliwem i bystrych prądach, które w niem nurtują. Nie wiem, ktoby odważył się na tak niebezpieczną wyprawę.

Kolumb milczał, patrząc wymownie w oczy Mendeza. Ów zrozumiał:

— Już nieraz narażałem się na śmierć, aby ratować was, admirale, i tych wszystkich, którzy są naszymi towarzyszami podróży i dotąd Bóg cudownie zachował mnie od niej. Lecz są tutaj ludzie, co szemrają, że mnie powierzacie każde przedsięwzięcie, w którem jest trochę chwały do zdobycia. Oni dowodzić będą, że niejeden z tu obecnych również dobrzeby to zrobił. To też, proszę Waszą Ekscellencję, zebrać wszystkich i zapytać, czyby się nie znalazł kto pragnący podjąć się tego zadania... Wątpię, by się taki trafił. Jeśli wszyscy odmówią, to wówczas ja popłynę i znowu

http://rcin.org.pl

narażę się na śmierć, jak już tyle razy to robiłem.

Kolumb, sam zawsze żądny sławy, gotów każdej chwili życie ważyć dla jej zdobycia, zrozumiał Mendeza i nie wziął mu za złe jego egoistycznej ofiary.

Nazajutrz, zebrał całą załogę i rzecz przedstawił. Podniosła się wrzawa, z której wyłonił się głos opinji powszechnej:

— Byłby to szczyt szaleństwa! Nikt tego nie zrobi!

Wtedy, wysunął się naprzód Diego Mendez:

— Mam tylko jedno życie, lecz chętnie je poświęcę dla ratunku Waszej Ekscellencji i tych towarzyszy... Oddaję się opiece bożej i płynę.

Należało przygotować łódź, przybić do jej dna drewniany kil, aby dać jej lepszą równowagę, zrobić pudła z desek u jej przodu i tyłu, aby w razie zalania przez fale, nie mogła tak łatwo zatonąć, dać jej maszt i żagiel, smołą osmarować jej boki i żywność na kilku ludzi przygotować. Gdy tem wszystkiem zajmował się dzielny Diego Mendez, namawiając śmielszych kolegów do towarzyszenia mu, Kolumb pisał listy: do Ovanda, którego prosił o przysłanie mu okrętu i do królewskiej pary, gdyż Mendez, po załatwieniu poselstwa swego do San-Domingo, miał przy pierwszej nadarzającej się sposobności udać się do Hiszpanji dla rozmaitych interesów admirała. W tym

http://rcin.org.pl

liście zdawał sprawę ze swej najnowszej podróży i zwracał uwagę, że wybrzeże Veragua należy zapewne do Złotego Chersonezu, z którego król Salomon dobywał tak niezmierne bogactwa do budowy Jerozolimskiej świątyni, potem zaś pisał:

»Najpokorniejsze prośby zanoszę do Waszych Królewskich Mości, aby te nowe ziemie o niezmiernych bogactwach nie zostały oddane na pastwę awanturnikom i włóczęgom jak te, które przedtem odkryłem, lub też powierzone rządom osób, niedbających o ich losy. Nie jest-to dziecko, któreby można macosze powierzyć. Ja nie mogę myśleć o Hispanioli i o wybrzeżu Paria, abym nie zapłakał, zgubione są one bez ratunku. Mam nadzieję, że przykład ich zjedna tym nowym krajom inną opiekę. Są to bowiem kraje cudowne, o bajecznych bogactwach, które posłużą do odebrania z rąk niewiernych Ziemi Świętej, bo Jeruzalem i Sion muszą być odbudowane ręką chrześcijanina... Lecz czyją? Bóg o tem oznajmia przez usta proroka w psalmie XIV. Ksiądz Joachim zaś powiada, że człowiek ten z Hiszpanji przyjdzie...«

Sterany, gorączką trawiony starzec, mówiąc po przez ogromy oceanu do ukoronowanej przyjaciółki swojej, przelewał na papier widzenia, mary i halucynacje, nawiedzające jego marzycielską duszę w bezsenne, parne noce podzwrotnikowe, gdy leżał na nędznem posłaniu z palmowych liści i zbolałemi rękami opędzał się chmurom krwiożerczych

http://rcin.org.pl

owadów, a z głębi wilgotnej puszczy płynęły ku niemu zaziemskie głosy, z których czerpał otuchę, bo z tego świata, on, »samotny cudzoziemiec opuszczony«, jak sam mawiał, już się niczego nie spodziewał.

Mendez odpłynął z sześciu Indjanami i jednym Hiszpanem. Jeszcze nie opuścili brzegów Jamaiki, wzdłuż których z trudem ku wschodowi posuwali się, kiedy ich zatrzymali i uwięzili krajowcy. Zapadło pomiędzy nimi postanowienie, aby zabić podróżnych, lecz przedtem dzielono łupy na nich zdobyte. Gdy wyspiarze, nie mogąc przy tem pogodzić się, zaczęli grać o nie, Mendez, korzystając z ich roznamiętnienia grą, uszedł cichaczem, dopadł łodzi i po dwóch tygodniach niebytności powrócił do Santa Glorji.

Natychmiast zajął się przygotowaniem nowej wyprawy. Nabyto od krajowców dwie duże łodzie, do każdej miało wsiąść po sześciu Hiszpanów i dziesięciu krajowców. Jedną dowodził Mendez, drugą — Genueńczyk, Bartłomiej Fiesco, człowiek bardzo oddany Kolumbowi. Obie łodzie miały płynąć razem, a po przybyciu do Hispanioli, Fiesco powinien był natychmiast powrócić, aby dać znać o powodzeniu wyprawy, Mendez zaś miał udać się do San-Domingo, oddać list w ręce Ovanda, w razie potrzeby nająć okręt i wysłać go do Jamaiki rozbitkom, a potem płynąć do Hiszpanji, z listami do dworu.

http://rcin.org.pl

Bartłomiej Kolumb postanowił iść, na czele silnego oddziału, wybrzeżem, nie tracąc z oczu łodzi płynących pod brzegami i miał je w ten sposób chronić od napaści krajowców, aż do wschodniego cypla wyspy, skąd już one musiały puszczać się na pełne morze.

Gdy podróżni wsiadali do czółen, wszyscy uklękli na pomostach za mieszkanie im służących i żarliwie modlili się o powodzenie, a Kolumb znakiem krzyża żegnał dzielnych ludzi, co życia swe ważyli, aby towarzyszy ratować.

Kiedy łodzie wodą, a don Bartłomiej lądem, dotarli do krańca wyspy, przez trzy doby tam obozować musieli, czekając aż morze uspokoi się, a gdy pogoda ustaliła się, żeglarze pożegnali towarzyszy i odpłynęli.

Don Bartłomiej stał długo na piasczystem wybrzeżu, w cieniu kilku palm i patrzył, jak łodzie powoli malały i nikły na widnokręgu, aż nareszcie, mrok nocy wszystko pokrył.

* * *

O zmroku, zarysy Jamaiki zniknęły z oczu podróżnym. Przez całą noc, Indjanie, zmieniając się, wiosłowali, Hiszpanie zaś, w obawie zdrady i napaści z ich strony, czuwali z bronią w ręku.

Ranek zastał ich wszystkich znużonymi pracą i bezsennością. Zwolna wznosiło się płomienne

http://rcin.org.pl

słońce, a odbijając się w gładkiej jak szklana tafla wodzie, raziło oczy. Gdy do zenitu dobiegało, ogień lać poczęło na głowy żeglarzy. Indjanie coraz częściej mieniali się u wioseł, a coraz to któryś przykładał spieczone usta do tykwy z wodą. Mendez i Fiesco baczyli pilnie, aby wioślarze z sił nie opadli przez nadmierną pracę, pić jednak nie mogli im zabronić, w obawie buntu. Co chwila, któryś z Indjan, według ich zwyczaju, rzucał się głową naprzód do morza, a oświeżony kąpielą, powracał do wiosła z nowemi siłami.

Słońce zaszło pogodnie i znowu zapadła cicha noc przepojona jakimś lekkim, niewyraźnym brzaskiem, również bezsenna dla żeglarzy, jak i uprzednia. Kiedy jutrzenka wstawała, musieli Hiszpanie zmieniać zmęczonych Indjan u wioseł. O południu, już wody w tykwach nie stało. W powietrzu cisza panowała, lecz fala, rozkołysana gdzieś, daleką burzą, podnosiła się coraz wyższa i tocząc się z za widnokręgu, powoli, ogromnemi wałami podnosiła na swych okrągłych grzbietach wązkie, długie łodzie. Mrowie przebiegało po żeglarzach na myśl o tem, co będzie, gdy ona zrobi się krótsza i wyższa, połamana i spieniona. Łodzie już teraz chwieją się na jej szczytach, niepewne, cóż będzie, o Boże, jeśli huragan poszarpie te bałwany i ryknie nad ogromnem pustkowiem wód?

Pragnienie już paliło podróżnych, zwłaszcza Indjan wiosłujących. Ręce oni opuszczali, siły

http://rcin.org.pl

zwolna tracili. Wtedy Mendez wydostał z ukrycia dwie baryłki pełne wody, udając, że je przypadkiem znalazł i zaczął małemi dawkami poić najwięcej znużonych, lecz środek to był bezsilny. Słońce wysysało pot kroplisty z nagich ciał wyspiarzy. Jeden po drugim kładli się oni na dna łodzi, bezwładni, do żadnej już pracy niezdolni. Hiszpanie, z kolei, do wioseł się wzięli i oni także rychło podwoili ruchem męczarnie pragnienia.

Znów noc zapadła. Wiosła leniwie i niemiarowo pluskały o wodę, która znużonym ramionom, jak ołów rozpławiony, ciężką się zdawała, a nazajutrz, gdy słońce promienne, tryumfujące, wieczny swój bieg po nieboskłonie rozpoczęło, jeden z Indjan, nagle, niby piorunem rażony, padł trupem. Wrzucono go do morza, a dreszcz od tego posępnego memento przebiegł po żeglarzach. Nikt nie przyjmował żadnego pożywienia, spieczone usta i wyschnięte gardła ze wstrętem go odmawiały. Zbolałe, olśnione oczy, zaczerwienione, z trudem, choć gorączkowo, badały widnokrąg, na którem tylko olbrzymie fale wężową linję rysowały.

— Już wyspę Nawasę powinnibyśmy widzieć,— rzucił zdławionym, bezdźwięcznym głosem Mendez do Bartłomieja Fiesco, ku płynącej obok łodzi jego.

— Już dawno. — odpowiedział ze stoickim spokojem Genueńczyk — Jeżeli do nocy jej nie

http://rcin.org.pl

ujrzymy, to, w mroku, możemy koło tej nizkiej płaskiej skały przepłynąć, wcale jej nie widząc, i zginiemy, bo sił nam dobić się do Hispanioli nie starczy.

Hiszpanie modlić się poczęli. Już i w baryłkach wody nie było. Mniej zahartowani na trudy żeglarskie, Indjanie strasznie cierpieli. Mendez myślał, że zaczną wymierać. Szczęściem, noc zapadła, a z nią, chociaż świeżość nie nadeszła, lecz przynajmniej słońce palić przestało. Ruch na łodziach ustał, ludzie spali gorączkowym snem przerywanym, śniły im się bijące źródła, szemrzące strumienie, z których pili... pili bez końca, wyschnięte usta mlaskały, lecz, wilgoci pozbawione, wydawały przykry dźwięk suchego szelestu, a obudzenie wzmagało męki. Łodzie, nie kierowane, bujały bez celu. Mendez siedział u steru swojej i szklanym, bezmyślnym wzrokiem wodził po ciemnym widnokręgu, gdzie ledwie mógł rozejrzeć granicę pomiędzy wodą i niebem.

Godziny, długie jak miesiące, mijały. Lekki brzask, poprzednik wschodzącego księżyca, poczynał bielić wschodnią część nieba, aż zwolna wypłynął jasny skrawek... Mendez wpatrzył się w niego tępo, bezcelowo, suchym językiem wodząc po spalonych wargach, patrzył... patrzył... aż ujrzał, że dolna część skrawka jest chropawa, niby zęby piły... przez dłuższą chwilę, stępiały jego umysł nie zda-

http://rcin.org.pl

wał sobie sprawy z tego zjawiska, aż nagle rozjaśniło się w nim, i potężnym głosem wrzasnął:

— Ziemia!... Słuchajcie! Ziemia!

Porwali się wszyscy do wioseł i w parę godzin potem przody łodzi zgrzytnęły po skale. Nawasa to była, naga skała płaska, ledwie nad wodę wzniesiona. Poczęli błąkać się po niej, wody szukając, lecz nie było tam ani źródła, ani drzewa, żadnego krzaczka a nawet i trawy. Wtem, ktoś odkrył zagłębienie, napełnione deszczową wodą, obszerną, cuchnącą kałużę. Rozpoczęła się uczta. Daremnie Hiszpanie, doświadczeni żeglarze, upominali Indjan, do wstrzemięźliwości zachęcając, nic nie pomogło, pili oni dopóty aż kilku skonało, z ustami przy wodzie, leżąc na skale, inni wili się w boleściach. Znaleziono ostrygi i muszle, które dostarczyły świeżego pożywienia.

Wszyscy pokładli się na skale i resztę nocy martwym snem spali. Nazajutrz, budząc się, ujrzeli na widnokręgu zębaty profil Haiti. Przez cały dzień pili, jedli i spali, a wieczorem wsiedli do łodzi i, wypoczęci, pokrzepieni, o wschodzie słońca, po czterech dobach strasznej podróży, przybili do zachodniego cypla półwyspu Tiburon, w miejscu, gdzie na piasczystym brzegu chyliły się wiatrami pokręcone palmy, które żegnały swemi pióropuszami Higuenamotę, porwaną przez Ojedę.

Krajowcy przyjęli ich gościnnie. Dni kilka wy-

http://rcin.org.pl

poczywali, poczem Mendez puścił się łodzią wzdłuż brzegów do San-Domingo, a zacny Fiesco wołał:

— Chłopcy! Kto płynie ze mną z powrotem na Jamaikę, aby pocieszyć biednego admirała i rozbitków, że pomoc im rychło nadejdzie?

Milczenie odpowiedziało mu.

— Admirał was ozłoci... chrześcijański czyn spełnicie! — prosił rodak Kolumba — Dalej chłopcy! Nie róbmy rzeczy w połowie!

— Za nic w świecie! Gdyby mi nasypano tyle złota, ile ważę razem z tą zgniłą wodą, com się jej nażłopał na Nawasie, to nie chcę! Za żadne skarby... do razu sztuka! To szaleństwo! — zakrzyczeli Hiszpanie.

Wyspiarze z Jamaiki, bojąc się że ich zmuszą, uciekli w lasy.

Mendez, odpłynąwszy kilkadziesiąt mil wzdłuż brzegów, dowiedział się od krajowców, że gubernator poszedł do Ksaraguy na czele wojsk. Dzielny człowiek puścił się sam jeden, piechotą, w podróż do Ksaraguy odległej o pięćdziesiąt mil, idąc przez góry i puszcze, zamieszkane przez nieszczęśliwą, wprost wrogą już teraz ludność.

http://rcin.org.pl

XVIII.

W stolicy niedawno zmarłego kacyka Behekio, gdzie rządy po nim objęła piękna jego siostra Anakaona, przed obszernym domem haitiańską modłą zbudowanym, na trawniku krótką murawą porośniętym gubernator Ovando, komandor orderu Alcantara, grał ze swymi oficerami w palanta.

W podsieniu wspartem na cienkich, rzeźbionych słupach i krytem palmowemi liśćmi, które zwieszały swe pożółkłe pióra, tworząc zębate festony, siedziała Anakaona otoczona kilkudziesięciu lennymi kacykami i znaczną liczbą kobiet wybranych z pomiędzy najpiękniejszych Ksaraguanek słynnych z urody. Środek obszernego placu ścielącego się przed domem zajmował oddział jazdy hiszpańskiej, gotujący się do turnieju, którym Ovando chciał zabawić księżnę Ksaraguy. Wokoło stała szeregiem piechota pod bronią, a dalej, za nią, reszta placu i otaczające gaje, o rzadko rozstawionych olbrzymich pniach drzew, zajęte były

http://rcin.org.pl

tłumami krajowców wesołych i rozbawionych oczekiwaniem ciekawego widowiska rycerskiego.

Gubernator brał właśnie w rękę żelazny krążek do gry służący, gdy zbliżył się do niego nieznany mu człowiek, w odzieży zszarganej. Kiedy zdjął z głowy podarty kapelusz i oddawał etykietalny ukłon dygnitarzowi, ów ujrzał twarz mocno ogorzałą, wychudzoną i potem zroszone czoło, oczy czarne patrzyły jednak bystro, śmiało i uczciwie:

— Coś za jeden? — spytał Ovando wyniośle — I co masz tak pilnego do oznajmienia, że grę mi przerywasz?

— Posłem jestem od admirała, don Christovala Colon, Wasza Ekscellencjo. Wracając po całorocznej podróży, okręty nasze zatonęły przy Jamaice, w zatoce Santa-Gloria, i admirał siedzi na zatopionych, z których fortecę zrobić kazał... Źle jest... Jeść niema czego. Tłumy Indjan niezbyt przyjaznych wokoło i żadnych środków do wydobycia się z tej matni. Łodzią przypłynąłem z Jamaiki na Hispaniolę, aby prosić Waszą Ekscellencję o okręt dla admirała, jego towarzyszy i sług.

— Łodzią?... Z Jamaiki do Hispanioli? — spytał, brwi marszcząc — Czemuż już od razu nie z Hiszpanji? Gdzieś się upił, przyjacielu, i czem? Bo przecież wino nie przelewa się na Hispanioli?

http://rcin.org.pl

— Zgniłą wodą na wysepce Navasa spiłem się, — odparł Mendez, uśmiechając się — więc przytomny jestem i przysięgam Waszej Ekscellencji na Matkę Boską de Rabida, że prawdę mówię.

— Taak? No, to zuch z was, caballero, i cieszę się, że na ucztę tutaj trafiliście. Spocznijcie sobie i zabawcie się, a ja, obrobiwszy pilniejsze sprawy, pomyślę o waszym admirale... Tak znakomita osoba nie może... nie powinna przynajmniej długo przesiadywać na zatopionym okręcie... Pomyślimy... A jakże? Pomyślimy.

I zajął się dalszą grą, a Mendez, skinieniem ręki odprawiony, odszedł. Po chwili, Anakaona, w całej krasie narodowego stroju swego i rasowych wdzięków, zbliżyła się do Ovanda, a on, widząc ją obok siebie, spytał:

— Urocza Anakaono, czy myślisz, iż może być piękniejszy grób dla żeglarza, jak dno morza, lub zatopiona łódź skrzydlata?

Po twarzy Anakaony cień niesmaku przeleciał. Pomyślała, że Ovando chce jej w ten dziwny sposób przypomnieć Kaonaba, jego nieprzyjaźń dla Hiszpanów i ich pomstę. Piękna poetka Haiti, w ciągu lat ostatnich, bardzo zmieniła swoje zapatrywanie na zdobywców. Podejmowała Ovanda z równą uprzejmością i pompą, jak ongi adelantada, don Bartłomieja, bo musiała, lecz grzeczność to była pozorna tylko. Stosunki obu narodowości

http://rcin.org.pl

stanęły na tej stopie, gdzie wzajemne: ufność i życzliwość istnieć już nie mogły. Jeżeli, wypadkiem, obcować ze sobą zmuszone były, jak w tem zdarzeniu odwiedzin gubernatora u księżny Ksaraguy, to wówczas, każde słowo, każdy gest lub spojrzenie łatwo budziły podejrzliwość wzajemną, a z powodu bezwzględnego i okrutnego postępowania Hiszpanów — nawet trwogę.

Anakaona miała na ustach czarujące uśmiechy, we włosach kwiaty, na szyi i ramionach klejnoty, lecz w duszy — obawę. Daremnie szukała przyczyny odwiedzin gubernatora, bo nie wierzyła w oficjalnie podaną: układów o daninę, gdyż tę poddani jej i ona sama płacili punktualnie. Wezwała wszystkich podwładnych sobie kacyków, aby świadkami byli, że nie jej kaprys lub opieszałość są winne, gdyby wystąpiły jakieś nowe, nadmierne wymagania najeźdźców. Prastarym jednak zwyczajem, gości, choć niemiłych, przyjmowała tradycyjnemi na Haiti ucztami, śpiewami i tańcami. Turniej hiszpański i konne harce, które miały za chwilę rozpocząć się, były odpowiedzią Ovanda na podobne rycerskie zabawy uprzednich dni przez krajowców urządzone na cześć jego.

Na zapytanie Ovanda księżna odpowiedziała:

— Grób, choćby najpiękniejszy i najbardziej zastosowany do życia tego, który doń schodzi, jest zawsze smutny, pomimo, iż widok jego budzi w duszy widza nadzieje na to, co będzie za nim,

http://rcin.org.pl

jednak rodzi także wielką tęsknotę za tem, co było... Znakomity gościu mój, niech twój umysł odwróci się od posępnych rozpamiętywań, a odda się raczej miłej teraźniejszości... Wygasłych popiołów lepiej nie ruszać... bo może tam, pod niemi, jaka iskra tli jeszcze... i boleśnie przypieka.

Iskry, o których mówiła, nie podobały się Hiszpanowi; pomyślał, że to przenośnia, pod którą kryje się zamiar powstania Ksaraguy, o czem szeroko mu opowiadali koloniści, rozproszeni po tym kraju, osamotnieni wśród wrogiej ludności i w ciągłej trwodze żyjący, tak, że wszędzie widzieli groźbę zbrojnego powstania i rzezi, w najniewinniejszem zebraniu krajowców, w najmniejszej kłótni powstałej z ich własnych nieznośnych wymagań i nadużyć. Zasępiło się oblicze dygnitarza, zmierzył Anakaonę nieufnem, badawczem spojrzeniem. Ona zaś mówiła dalej:

— Dla czego zwlekasz, Ekscellencjo, z rozpoczęciem widowiska i ciekawość naszą narażasz na ciężką próbę? Daj znak, aby rycerze twoi igrzysko rozpoczęli. Widzisz, jakie tłumy ciekawych zebrały się? Rozkaż, Ekscellencjo.

Anakaona już dobrze władała hiszpańską mową, poznała także ich tytuły i zauważyła jak oni lubią, aby im niemi kadzono. Ovando uśmiechnął się dziwnie, powiódł oczami po placu, wojsku i tłu-

http://rcin.org.pl

mach zalegających go, patrzył pilnie czas jakiś, aż powiedział:

— Niech i tak będzie... Pamiętaj, córko kacyków, żeś sama o to prosiła.

A mówiąc to, miał w twarzy dziwny, groźny prawie wyraz, taki, że Anakaona wewnętrznie za drżała. Nagle, złe przeczucie ścisnęło jej sercem, złotawo-brunatne lica szary odcień bladości oblał.

Ovando szepnął coś do jednego z oficerów i, po chwili, ozwał się przeciągły, smutny dźwięk trąby grającej na trwogę. Wtedy, don Mikołaj de Ovando wyszedł na wywyższone nieco podsienie i ruchem powolnym, wyraźnym, jakby uroczystym, prawą rękę przyłożył do piersi, gdzie na aksamitnym kaftanie lśnił się złotem i barwami jedwabiu połyskiwał wyhaftowany krzyż orderu Alcantara, król bowiem, odjeżdżającemu wielkorządcy pozwolił, wbrew przeciw-zbytkowym ustawom, używać drogich tkanin i klejnotów, aby tem łatwiej mógł olśnić dzikich wyspiarzy.

W chwili gdy gubernator dotknął krzyża, jeźdźcy, zamiast rozpocząć utarczkę pomiędzy sobą na tępą broń, z ostremi mieczami i dzidami w rękach rzucili się małemi oddziałami w różne strony na otaczający ich tłum i rozpoczęli rzeź bezbronnych. Część piechoty, która uprzednio, nieznacznie zaszła tyły wyspiarzom, ogniem rusznic i strzałami kusz zawracała uciekających napowrót pod kopyta koni i ciosy mieczów.

http://rcin.org.pl

Rychło, krwawy szał ogarnął żołnierzy. Upojeni widokiem i wyziewami krwi, zmienili się oni w drapieżne, wściekłe zwierzęta. Ani wiek, ani płeć miłosierdzia nie znajdowały. Panicznym strachem ogarnięci, ludzie żadnego oporu nie stawili, lecz, rzucając się na różne strony i w kółko biegając, ginęli setkami od siekańców, któremi garłacze piechoty nabite były, lub od mieczów jazdy, a wielu już leżało z rozmiażdżonemi głowami i piersiami stratowanemi przez żelazne podkowy koni.

Działy się rzeczy potworne. Rozbestwieni jeźdźcy chwytali na dzidy małe dzieci i, wznosząc je w górę, ciskali ku towarzyszom, gdzie kilka włóczni naraz chwytało maleństwo w powietrzu i wydzierano je sobie pośród dzikich śmiechów i wrzasków:

— Oto im turniej hiszpański! Niech wiedzą buntownicy! Ano do mnie ciskaj tego żuka! Cha... cha... chaa! On nie do żuka, a do żaby raczej podobny... Patrzcie, jak rozkraczył w powietrzu nogi i rozstawił ręce! Zupełnie żaba!

I dzieciak latał, aż z ciałka jego żałosne tylko strzępy zostawały. Wtedy, szukano innej piłki. Los kobiet i dziewcząt jeszcze był gorszy... Po gaju brzmiało wycie:

— Piechury! A nie puszczać tam nikogo! Nawracać ich na nas, na jazdę! Nawracać zwierzynę hidalgom!

http://rcin.org.pl

Wrzaski, krzyki boleści, przerażenia, zgrozy, jękliwe wołania rozpaczy napełniły ciche dotąd, lub brzmiące wesołą piosenką gaje i wybrzeża błękitnej zatoki. Ku niej biegli mordowani, w łodzie wskakiwali, wpław się rzucali, lecz i tam śmierć ich ścigała. Goniono za nimi łodziami. Gromadka z kilkudziesięciu ludzi zdołała schronić się na wysepkę Guanabo, o osiem mil od stolicy odległą; złowiono ich tam i, ledwie żywych ze zmęczenia, powiązano i w niewolę popędzono te niedobitki. Darowano im życie, że silni są, skoro taką odległość wpław przebyć zdołali... dobrzy robotnicy z nich będą do kopalni złota.

Jeszcze gorszy los spotkał osiemdziesięciu czterech kacyków zebranych w domu Anakaony. Piechota, pod dowództwem Diega Velasqueza i Rodriga Meksiatrillo, otoczyła dom. Skrępowanych kacyków uwiązano do słupów dach podpierających i rozpoczęło się straszne śledztwo, któremu przewodził Ovando.

Ogień, wodę, stal i drzewo użyto za narzędzia męki. Okropny, do wycia podobny jęk wypełnił siedzibę kacyków i przez otwarte wejścia ulatywał na błonia i gaje, gdzie topniał w powietrzu drżącem odgłosami rzezi. Narzędzia męki były tak potężne i z taką umiejętnością zastosowane, że wymogły one zeznania takie, jakich pragnęli oprawcy. Kacykowie jeden za drugim świadczyli, że Anakaona ich wezwała, aby z wo-

http://rcin.org.pl

jownikami stawili się pozornie na okazałe przyjęcie kacyka białych, a naprawdę w celu zabicia jego samego i wymordowania żołnierzy, a także orszaku jego. Wśród łez, omdleń, próśb, przekleństw i złorzeczeń do zmroku trwało straszliwe śledztwo, przy którem starszyzna hiszpańska nie mniej zbydlęconą okazała się od pijanego mordem żołdactwa, tylko tu, krwawa orgja przybierała pozory jakiegoś sądu.

Gdy Hiszpanie dość już napatrzyli się na ciała ze skóry odarte, na połamane członki i na strumienie krwi, gdy nawąchali się swądu pieczonego mięsa żywego, a zdobyli sporo cennych zeznań mających jakoby usprawiedliwić ich czyny, Ovando rozkazał dom podpalić. Poszarpani, skatowani, lecz żywi jeszcze kacykowie Ksaraguy spłonęli w tem olbrzymiem auto-da-fe, w liczbie osiemdziesięciu czterech, którą to cyfrę podał Diego Mendez, naoczny świadek tych wydarzeń, w testamencie swoim wiele lat potem pisanym. Historycy współcześni zgodni są w stwierdzeniu faktu, różnią się jedynie w ścisłem określeniu liczby ofiar tego tak zwanego śledztwa i sądu.

Nazajutrz, Ovando rozesłał posłów po osadach kolonistów, wzywając ich do siebie, a gdy zjechali się gromadnie, dał im wskazówki dalszego postępowania, zostawił im większą część wojska, a sam, z resztą, poprowadził w tryumfie Anakaonę,

http://rcin.org.pl

zakutą w kajdany, do San-Domingo. Diego Mendez otrzymał surowy rozkaz pozostania w złupionej prowincji przy wojsku.

* * *

Nad Anakaoną odbywał się sąd mający z tym aktem sprawiedliwości tylko to podobieństwo, że procedura ciągnęła się długo z rozmyślnem okrucieństwem, bo przecież zeznania spalonych kacyków były jasne, niedwuznaczne i cofnięte już przez tych, co je złożyli, być nie mogły.

Hernando de Guevara, który po uwolnieniu go z więzienia przez Bobadillę, stał się jednym ze znakomitszych kolonistów wyspy i był dobrze widziany przez Ovanda za dawne usługi i sławę zuchwałego zdobywcy, jaką cieszył się pomiędzy Hiszpanami, otrzymał pozwolenie widzenia się z uwięzioną Anakaoną. Może tam coś w sercu conquistadora zaszemrało, najprawdopodobniej jednak szło mu o wybadanie tajemnicy dotyczącej bajecznie bogatych pokładów złota, w górach Sibao, o których ona jedna tylko wiedziała.

Wszedł do izby drewnianej wieży i zastał przykutą do ściany, zupełnie nagą, wychudłą i zszarzałą, lecz pomimo to jeszcze piękną córkę długiego szeregu prastarych kacyków.

— Hernando! — zawołała na jego widok słabym głosem — Nie spodziewałam się ciebie ujrzeć...

http://rcin.org.pl

myślałam, że cię oni zabili, że ty już tylko echem odpowiadasz żywym... Co się z tobą dzieje od tej nocy nieszczęsnej, kiedy ten jastrząb Ojeda porwał naszą gołębicę?

Gdy to mówiła, na twarzy jej nie było radości z odwiedzin dawnego przyjaciela, który jej przypominał lepsze czasy. Ona już teraz te czasy przeklinała, a raczej swoje ówczesne pojęcia i uczucia, bo już teraz widziała co kryją błyskotliwe pozory cywilizacji, którą tak wielbiła, za którą wtedy tak tęskniła.

Na wspomnienie Ojedy, Hernando zgrzytnął zębami, zbladł i odpowiedział posępnie:

— Nic mi nie mów o Ojedzie, bom się jeszcze nie pomścił.

— Czy wiesz gdzie jest Higuenamota?

Hernando brwi zmarszczył, pięści kurczowo ścisnął i rzekł gwałtownie:

— Powiadam ci, nie mów mi o tem... O tem pogadam z Ojedą przy ostatniem jego tchnieniu. Do ciebie przychodzę z prośbą. Ciebie śmierć czeka, nie masz już nikogo z blizkich krewnych, a ja, bądź co bądź, jestem mężem córki twojej i mam z niej syna, który jest wnukiem twoim...

— Jeśli go Hiszpanie dzidami nie pokłóli... — szepnęła żałośnie.

— Jeżeli go nie zabili, to go odnajdę... wszak to syn mój. Widzisz więc, że tajemnicy tej kopalni, o której wiesz, nikomu innemu przed śmier-

http://rcin.org.pl

cią powierzyć nie możesz, jak tylko mnie... Anakaono, powiedz... nie unoś jej z sobą do grobu... Szkoda.

Anakaona z odcieniem pogardy spojrzała na dawnego kochanka, a po długiem milczeniu rzekła:

— Dobrze... powiem, lecz musisz na to zasłużyć. Trzy rzeczy wprzód mi powiesz i zaklniesz się na swoich Zemi, które są tak strasznie potężne, że spełnisz to, co umierającej obiecasz. Jeżeli to zrobisz, powiem ci gdzie jest dużo złota.

— Przysięgam na ten medalik, co go mam po matce.

Rzekł Hernando, dostając z pod kaftana na piersi wiszący mały, złoty medalik.

— Mów. — dodał — Co mam powiedzieć lub zrobić?

— Tylko ty jeden, a potem syn Higuenamoty macie o złocie wiedzieć, nikt inny... Ten mały, to kacyk Maguany po Kaonabie i Ksaraguy po mnie, a żyć będzie musiał z Hiszpanami... złoto mu się przyda.

Hernando powstrzymał uśmiech, odpowiadając:

— Zrobię, choćby tylko we własnym interesie... zresztą, mamy prawa własność zabezpieczające...

— Prawa? Jakie prawa? Prawo to wola kacyka, a waszym kacykiem jest teraz okrutny

http://rcin.org.pl

Ovando... Prawu nie wierzę, lepsza tajemnica. Po drugie, powiesz mi jaką śmiercią mam zginąć?

— O tem wiem, niestety. Zaraz ci mogę powiedzieć, jeżeli chcesz.

— Chcę.

— Jesteś skazana na śmierć przez powieszenie...

— Co to... powieszenie? — głos Anakaony zadrżał.

— Założą ci stryczek... powróz na szyję i zawieszą na belce. Ciężarem własnego ciała zadusisz się.

Oczy Anakaony zabłysły radością i zawołała głośno:

— To dobrze!... To bardzo dobrze... Bałam się, że mię piorunem zabiją... A tak, umrę jak córka i wnuczka kacyków, a nie jak pierwsza lepsza kobieta z gminu. I jeszcze jedną rzecz musisz mi obiecać... — oczy jej zrobiły się słodkie, zalotne, uśmiechnęła się swym dawnym uśmiechem, któremu żaden mężczyzna, oprócz Ovanda, oprzeć się nie mógł i przymilając się, prosiła: — Hernando... dostań mi kwiatów, klejnotów i piękną zapaskę czerwoną, w ten dzień, kiedy przed śmiercią dusić mię będą... Hernando... ja chcę umrzeć nie tylko jak córka kacyków, lecz także i jako piękna kobieta... Hernando... wszakże mię zwali złotym kwiatem Ksaraguy...

Hernando przybladł, coś jakby łzy zaszkliło

http://rcin.org.pl

się w jego oczach, ścisnął w ogromnej dłoni małą, brunatną rączkę i rzekł zdławionym głosem:

— Anakaono, złoty kwiecie Ksaraguy... bądź spokojna, umrzesz piękną...

— To dobrze... to dobrze. Dziękuję ci Hernando... Ach, jaka szkoda, że ty Hiszpanem jesteś... Kopalnia jest blizko wysokiego domu, przy którym omal nie zdusiłeś Kaonaba... wielkiego i... i... mądrego wojownika.

Dała mu dokładne wskazówki.

W trzy dni potem, Anakaona, gwałtem ochrzczona, nie mając pojęcia o tym obrzędzie i jego znaczeniu, zawisła na szubienicy wzniesionej na rynku w San-Domingo, wobec chciwych takiego widowiska, licznie zebranych Hiszpanów.

Piękna była w godzinie śmierci, również urocza jak przez życie całe. Czarne włosy spływały ogromną kaskadą na brunatne, złotawe ramiona, czerwone i białe kwiaty jej ojczyzny zdobiły skronie; misterne haitiańskie klejnoty pstrzyły barwnemi kamykami szyję, piersi i ramiona, jaskrawa zapaska opasywała gibką, utoczoną kibić. Ostatnie jej słowa były:

— O Haiti wysoka, już cię widzieć będę tylko nocami, błądząc po gajach Ksaraguy-raju, gdzie mamej rośnie, a żywym synom twoim już tylko echem odpowiadać będę...

Machnęła brunatną rączką i z niezmierną go-

http://rcin.org.pl

ryczą na dawniej tak czerwonych, a w tej chwili posiniałych wargach dodała:

— Ale nie będzie komu odpowiadać... To już nie Haiti wysoka... Kuiskueja szeroka... to Hispaniola niewolnica...

---

http://rcin.org.pl

XIX.

Guevara, nie marudząc, zebrał Indjan wyznaczonych mu przez »repartimiento« i ruszył w góry Sibao. Nie podchodził do fortecy św. Tomasza, bo on także, pomimo praw hiszpańskich zabezpieczających własność, wolał zachować swoje skarby w tajemnicy. Gdy zbliżał się do miejsca wskazanego mu przez Anakaonę, spostrzegł, że dwóch krajowców z jego orszaku uciekło. Wziął na smycze dwa brytany i, pozostawiając niewolników pod dozorem służących Hiszpanów, puścił się samopas w góry tropić zbiegów.

Błąkał się po wspaniałych urwiskach i porastających je puszczach, przez dni parę, bez skutku, aż trzeciego dnia zauważył, że psy niespokojnie wietrzyć zaczynają. Był wówczas w niezmiernie dzikiej okolicy, blizko najwyższych szczytów wyspy, roślinność tam, nawet w tym życiodajnym klimacie, ustępowała wszędzie przed nagą skałą. Psy wiodły go wciąż pod górę, coraz wyżej, po

http://rcin.org.pl

stromych usypiskach usianych błękitnawym żwirem, na których miejscami sterczały, niby narośle, ogromne złomy kańciastych, o dziwacznych kształtach brył kamiennych. Brytany rwały się na smyczy, ciągnąc go za sobą, aż, zdławione obrożami, charczały, a chwilami skomleniem i stłumionem wyciem zdradzały blizkość jakiejś zwierzyny. Ułożone one były do łowów na Indjan, więc tą zwierzyną musieli być zbiegowie ci, których szukał Hernando, lub może jacy inni, gdyż pełno ich w górach włóczyło się. Obojętne to było Guevarze, bo w tych górskich ustroniach niktby się pewnie nie upominał o nich, więc miał zamiar pojmać i do robót użyć pierwszych lepszych, co mu w ręce wpadną.

Bojąc się aby skomlenie psów nie zdradziło jego przybycia i do ucieczki zbiegów nie skłoniło, spuścił je ze smyczy w nadziei, że dopędzą one i osaczą uciekających, zanim on po trudnej drodze dojdzie. Ruszyły stalowo-szare brytany, spiczaste uszy nastawiły, ogony długie i sprężyste wyciągnęły poziomo i sadziły po złomach kamiennych ruchem silnym a gibkim, aż znikły za jedną z tych dużych skał piętrzących się samotnie na usypisku pochyłości.

Po chwili, Hernando usłyszał zajadłe charkotanie i jęk głosu ludzkiego. Mruknął:

— Ha łotry! Poszarpią! Jak mi Bóg miły na szmaty podrą...

http://rcin.org.pl

I pędził pod górę całą siłą swych młodych, mocnych nóg. Spocony i zdyszany, dopadł do skały, okrążył ją i znalazł się w zagłębieniu nakrytem nawisającym złomem i tworzącem rodzaj płytkiej jaskini. Psy szarpały nogi leżącego bezwładnie Indjanina.

Hernando schwytał brytany za obroże. Z trudem cofnął silne, rozjuszone zwierzęta i zmusił je do położenia się opodal razami rzemiennych smyczy. Gdy psy skomleć z bólu przestały, on zbliżył się do leżącego człowieka.

Nagi był, niezmiernie wynędzniały i chudy. Skóra, z brunatnej, szarą zrobiła się, na nogach i rękach stawy kolan i łokci zgrubiałe wyglądały w porównaniu do cienkich piszczeli i kości. Żebra sterczały, jakby już ze skóry i ciała odarte, włosy, splątane, skołtuniałe, niewyraźnej od brudu i siwizny barwy, spadały na twarz, a z pomiędzy nich oczy czarne, duże, szeroko rozwarte, połyskiwały niezwykłym ogniem... ogniem gorączki. Najmniejszego śladu odzieży ani na nim, ani też przy nim nie było. Całe ciało ranami czerwieniało, lub dawnemi bliznami poryte było, a ze świeżych, zębami psów zadanych, ledwie cienkie strugi krwi sączyły. Na czole jego lśniła złota opaska kacyków. Wyraźnie człowiek ten miesiące całe, lub może nawet i lata niezmiernej nędzy znosił.

Gdy Guevara stał przed nim, wysoki, rozrosły a silny i, patrząc na tę niesłychaną nędzę, po-

http://rcin.org.pl

mimo kamiennego serca swego, smutno głową kiwał, ów nędzarz odezwał się chrapliwym, głuchym głosem i, jakby z pośpiechem, po hiszpańsku mówił:

— Otóż jesteś, wielki almirante!... Więc nie daremnie ciągle ciebie wzywałem, płaczliwym głosem wołając: Almirante... wielki, kochany almirante, przybywaj, bo źle ze mną... Przyjaciel twój, Guakanagari, umrze z nędzy, jeśli go nie poratuje syn nieba... Ale oto przyszedłeś i bieda moja skończyła się. Ty mię biednego weźmiesz w swe potężne ramiona i zaniesiesz do gajów zielonych, gdzie szemrzą przezroczyste strumienie i w cieniu mię położysz i owadom krwi mojej pić nie pozwolisz, a nakarmisz plackiem kassawy, pieczenią z utia, a może nawet z guana... bo ja kacyk jestem... kacyk Marienu... napiję się wody czystej, chłodnej... długo, długo pić będę, bom bardzo spragniony... najem się do syta, bom strasznie głodny... A potem... potem weźmiesz mię na łódź skrzydlatą i zawieziesz przez wielkie wody do niebieskiej krainy, skąd do Haiti spłynąłeś... Oo! Weź mię z sobą, almirante, bo już dla mnie na Haiti miejsca niema...

Z trudem podniósł się z posłania, ręce wzniósł w górę i z oczyma pałającemi, jakby zachwytem, mówił szeptem, prędko, zadyszany:

— Wielki Duch, co wszystko widzi, wie, że kiedy z wojownikami moimi szedłem za tobą

http://rcin.org.pl

do wielkiej bitwy... w której padła Haiti wysoka... ja wtedy nie chciałem, aby krwią rzeki spłynęły, aby Haiti w niewolę poszła... ja myślałem, że... że ty ją powiedziesz do wielkich losów, do... do wielkich jakichś myśli, że... że jakąś niebywałą... niepojętą a wspaniałą przyszłość jej zgotujesz. Szedłem z tobą przeciw swoim, bom ciebie tak bardzo ukochał, żeś mi był już bliższy... więcej swój, niż oni... Almirante, ja ciebie tak pokochałem od tego dnia, kiedy wśród nocy, na rozbitej skrzydlatej łodzi ujrzałem twoje smutne oczy, tak mądre... tak daleko, tak głęboko gdzieś patrzące, twoje białe, jak srebro, włosy. Taki wielki wtedy wydałeś mi się i taki nieszczęśliwy, że ci koronę swoją oddałem, hołd złożyłem i wieczną przyjaźń obiecałem. Almirante! Czyż ja mogłem iść przeciw tobie... w wielkiej bitwie, gdzie Haiti padła? A oni wszyscy... wszyscy... mówię ci: co do jednego, moi towarzysze, krewni, przyjaciele, słudzy i poddani, wszyscy krzyknęli: Guakanagari zdrajca... Guakanagari za dzwonki, za paciorki sprzedał Haiti wysoką... nasze Bohio tak piękne i tak kochane... wpuścił złych ludzi białych! O Zemi! Potężne Zemi! A ja myślałem, że to synowie nieba!...

Twarz mu się zmieniła, wyraz bolesnego wyrzutu na nią wystąpił i, wpatrując się świecącemi w półmroku jaskini oczami w oblicze Hernanda, wołał głośniej:

http://rcin.org.pl

— Almirante! Almirante! Ja ci ufałem... jam cię miał za syna Wielkiego Ducha... Kochałem ciebie i jeszcze kocham... Ale coś ty zrobił z Haiti? Coś ze mnie zrobił? Almirante! Coś zrobił? Prawdę śpiewał dziki Karaib, Kaonabo: krwią rzeki spłyną, jękiem echa stękną... umilkną śpiewy, bo śpiewacy wymrą... I wymarli... i ja, o almirante... umieram...

Wyczerpany, umilkł. Guevara obejrzał jeszcze raz jaskinię, ramionami wzruszył i miał odejść, aby czasu nie tracić, lecz przyszło mu na myśl, że to jednak kacyk Marienu, że jeśli go odda w ręce Ovanda, to bez nagrody, lub przynajmniej owocnej wdzięczności nie obejdzie się. Pochylił się nad umierającym i próbował mu w usta włożyć kawałek zimnego mięsa, który z torby dobył, lecz chory już nie miał siły przyjąć pokarmu. Po chwili, głośno zapłakał i, przez łzy, cicho bardzo mówił:

— Admirale, kochany almirante... nie odchodź, nie opuszczaj swego przyjaciela, który dla ciebie wszystko poświęcił... którego przez ciebie wszyscy opuścili, tak, że oto, od dawna bardzo, tułam się po nagich skałach i nędzę cierpię... a jeszcze gorszą w sobie czuję bo... bo nieraz, w ciemne noce parne i burzliwe, kiedy umarli błądzą po górskich urwiskach... ja słyszę jak do mnie echem wołają: Guakanagari! Guakanagari, coś zrobił z Haiti wysoką, z Kuiskueją szeroką... z tem Bohio, które

http://rcin.org.pl

ci Wielki Duch na mieszkanie dał?... Wpuściłeś białe, drapieżne ptaki na cichą wyspę... Słyszysz, jak płacze i jęczy Haiti w kruszcowych pętach.. I straszne głosy od Marienu, Ksaraguy, aż po. Higuej, z całej wyspy powoli w górę płyną i do mnie dolatują, a w nich jęki słyszę i straszne słowa: Śmiertelnie znużeni jesteśmy, bo z głową zwieszoną nad rzekami idziemy, szukając obmierzłego złota... głodni jesteśmy... głodni, bo psy zdobywców ogryzione kości od nas wydzierają... A ja myślę w sobie: oni prawdę mówią. Guakanagari, czemuś wpuścił białych... czemuś ich ratował z morza, zamiast wytępić... Ale, almirante, jakże ja mogłem to zrobić? Słyszysz? Jakże mogłem, kiedy ja ciebie kochałem jak syna Wielkiego Ducha, co z nieba ku mnie spłynął?... Ale dobrze, żeś przyszedł... ja tak długo ciebie wzywałem... Dobrze, weźmiesz mię stąd, bo mi tu źle bardzo... Almirante... ja... jestem głodny... bardzo... bardzo głodny...

Przestał mówić, głowę zwiesił, ciało jego drgać poczęło. Jeszcze raz podniósł na Guevarę duże, trochę skośne, bardzo smutne oczy i ledwie dosłyszalnie szepnął:

— Głodny jestem... bardzo... głodny...

I nagle, wyprężył się, głowę w tył odrzucił, duże łzy spłynęły na poczerniałe policzki zapadłe i, wyczerpany wysiłkiem, skonał.

http://rcin.org.pl

Guevara chciał pacierz odmówić, lecz zaniechał zamiaru, mrucząc:

— Przecież nie chrześcijanin...

Chciał już odejść, lecz nawrócił, zbliżył się do zmarłego i, zdejmując mu z głowy złotą opaskę, rzekł sam do siebie:

— Już nie żyje, więc mu niepotrzebna... Zresztą, Ovando wziąłby mu ją i tak lada dzień... Ech! Co ma brać kto inny...

Schował koronę do torby myśliwskiej, a gdy obchodził, spostrzegł, że psy łakomie obwąchują zmarłego i zlizują krew broczącą z napoczętych, przez nie same, nóg. Po chwili, jeden z brytanów szarpnął kawał wyschniętej skóry, drugi natychmiast poszedł za jego przykładem. Psy, wygłodzone dwudniową włóczęgą, rozpoczęły ucztę na dobre. Guevara chciał im przeszkodzić, lecz, pomyślawszy, mruknął:

— Ba! Niech sobie podjedzą... Przecież o jakimś Wielkim Duchu gadał... nie chrześcijanin...

Jednakże patrzeć nie mógł. Odszedł.

---

http://rcin.org.pl

XX.

Po rzezi w stolicy Anakaony, zagłada padła na Ksaraguę. Wojsko, z pomocą kolonistów i pod wodzą samego Ovanda, plądrowało po kraju i pod pozorem tłumienia powstania, które wcale nie istniało, w pień wycinało mieszkańców, z dymem puszczało wsie i osady. Trwoga poleciała po haitiańskim raju. Kto żyw pozostał, uciekał w góry i lasy, opuszczając uprawne pola i ogrody. W ślad zatem głód zawitał.

Ścigane, tropione, tępione, ginęło to najwytworniejsze plemię nieszczęśliwej wyspy. Nie pomogły schroniska w najciemniejszych jaskiniach i moczarach leśnych, w nadbrzeżnych bagnach i wysepkach skalistych. Przez całe sześć miesięcy, ogień, miecz, głód i mór grasowały po pięknej krainie, aż pustką stanęła. Ksaraguańczycy już nie istnieli, chyba, gdzie nie gdzie, jakieś żałosne niedobitki wymierały pod batem w kopalniach, lub na plantacjach z rzadka po puszczach rozrzuconych.

Wtedy, Ovando uznał, że kraj ten jest uspo-

http://rcin.org.pl

kojony i powstanie już więcej nie grozi, a na pamiątkę tego wiekopomnego zwycięstwa swego, nad brzegiem zatoki, założył hiszpańskie miasto, które nazwał: S-ta Maria de la verdadera paz [1]).

Przez cały ten czas, Ovando nie puszczał od siebie Diega Mendeza, a i potem jeszcze, przez parę miesięcy, udało mu się powstrzymać go wciąż wznawianemi obietnicami posłania okrętu do Jamaiki po Kolumba i jego towarzyszy. W końcu, Mendez przestał wierzyć gubernatorowi i natarczywie upominał się o pozwolenie udania się do San-Domingo, aby tam mógł nająć i wysłać okręt. Wobec wzburzonej tem niesłychanem postępowaniem opinji lepszych z pomiędzy kolonistów, Ovando nareszcie puścił Mendeza i, bawiąc w nowem mieście, gdzie osobiście dozorował jego budowy, wysłał do Santa-Glorji małą karawellę pod dowództwem dawnego towarzysza Roldanowego, Diega de Escobar, którego, za bunty, Kolumb był na śmierć skazał, a uwolniony on został przez Bobadillę.

Kiedy tak się działo na Hispanioli, Kolumbowie uwięzieni w zatoce Santa-Glorja i załogi ich zatopionych statków pędzili smutne życie rozbitków wyczekujących wątpliwej pomocy, zależnej od losów dwóch wątłych czółen, na których puściło się, w niepodobną prawie do uskutecznienia podróż, kilku ludzi dobrej woli.

---

[1]) S-ta Maria prawdziwego pokoju.

http://rcin.org.pl

Ludzie przywykli do życia ruchliwego i urozmaiconego, skazani na bezczynność w ciasnocie przytułku, jaki urządzili na resztach karawel, trapieni brakiem żywności takiej, do jakiej przyzwyczajeni byli, w klimacie wilgotnym i parnym, o zabójczych wyziewach, cierpieli i fizycznie i moralnie.

Całemi dniami wpatrywali się w dal widnokręgu, siadując szeregami, skuleni na ciasnych pomostach i bezustannie, w kółko, powracali po tysiąc razy do tych samych wniosków o możebnych losach Mendeza i Bartłomieja Fiesco. Jednostajne te przypuszczenia i domysły, przy braku wszelkich dowodów na ich poparcie, nadwątlały ich dusze wciąż odżywającą i codzień zawiedzioną nadzieją.

Kiedy słońce zachodziło, jeszcze w zapadającym zmroku, wytężając oczy, wpatrywali się w dal daremnie, a odchodząc na bezsenną noc do szczupłych szałasów, gdzie pokotem legiwali, jeden do drugiego szeptał beznadziejnie ciągle te same słowa nadziei:

— Może jutro...

A sceptyk towarzysz odpowiadał:

— Może jeszcze nie... może nigdy...

Przy takim nastroju wśród nieokrzesanych żeglarzy, rozpacz i jej skutki już niedaleko były.

Kolumb chory na podagrę, która go prawie zupełnie ubezwładniła, leżał w szałasie skleconym z desek na tylnym pomoście jednej z zatopionych karawel i smutnemi rozmyślaniami zatruwał swą

http://rcin.org.pl

dzielną duszę: A więc taki to koniec Bóg mu przeznaczył... zapomniany, odarty z tego, co mu się tak bardzo należało, zginie on, admirał oceanu, wice-król Nowego Świata, jak pospolity rozbitek, w odludnem pustkowiu nieznanej prawie wyspy, z głodu, lub z choroby, którą ten zabójczy klimat, te wilgotne a ciepłe wyziewy nadbrzeżnych puszcz bagnistych potęgują, bez żadnego znikąd ratunku... Krzepił się jednak olbrzym woli, który już tyle przeszkód pokonał i dziękował Bogu za szczęście w niedoli, za tę gromadkę wiernych towarzyszy, co stoją przy nim... z nimi on i te trudności przełamie... przetrwają wszystko, silni jednością i zgodą...

Skrzypiące drzwiczki szałasu otwarły się z trzaskiem, gwałtownie i wszedł dowódca jednej z karawel, Franciszek Poras. Twarz jego wzburzona, oczy gniewem pałające, a jednak unikające spokojnego spojrzenia naczelnika, nadawały mu wygląd człowieka gotowego zbrodnię popełnić.

— Dopókiż-to gnić tu będziemy? — wrzasnął, zapominając o szacunku należnym biało-włosemu wodzowi, który dzielił niedolę powszechną z odwagą i spokojem, zapominając o swojej własnej, pogorszonej tak bardzo przez podeszły wiek i chorobę.— Wy jesteście wygnani nie tylko z Hiszpanji, lecz i z Hispanioli także! Widzieliśmy to, kiedy przed burzą nie wpuszczono nas do San-Domingo... Wam dobra i Jamaika, zanim posłani przez was Mendez i Fiesco zdołają przez waszych przyjaciół prze-

http://rcin.org.pl

baczenie wam wyjednać. Ale my tu wymrzemy! Wam to obojętne, byleśmy wam służyli i mieli pieczę nad waszą podagrą, żywili niedołęgę... Nie! Dość tego! Tu wyboru innego niema, jak płynąć łodziami, lub czekać bez końca zmiłowania bożego! Czekajcie, jeśli chcecie, bo wam rzeczywiście nic innego nie pozostaje... Wygnany, jeśli wrócicie, głowę pod topór oddacie... a zresztą, schorowani jesteście, gdzie wam taką podróż łodzią wytrzymać... Co do mnie, — zwrócił się ku drzwiom i krzyczał donośnie tak, aby wszyscy słyszeć go mogli — powracam do Kastylji! Niech ci, co także tego pragną, ze mną jadą.

Podniosły się wrzaski:

— Ja z wami! I ja!... I ja!

Większość załogi wysypała się na pomosty, z bronią w ręku, krzycząc:

— Do Kastylji! Do Kastylji! Zabić admirała! On nie chce abyśmy do Hiszpanji powrócili!... Niewolników swoich z nas chce zrobić! Zabić! Zabić!

Kolumb przemógł bóle, wstał z posłania i wyszedł na pomost:

— Ludzie! — wołał. — Nie róbcie szaleństwa! Zginiecie marnie! Niema dla nas innego ratunku, aż Mendez okręt nam przyśle!

Lecz wzburzenie tak wzrastało, że wierni admirałowi uprowadzili go napowrót do szałasu, w obawie, aby buntownicy nie porwali się na ży-

http://rcin.org.pl

cie jego. Bartłomiej Kolumb wyskoczył ze swego szałasu z dzidą w ręku i już miał rzucić się na buntowników, w obronie brata, kiedy go ci sami stronnicy admirała odwiedli od tego zamiaru, aby położenia nie pogorszył. Uprosili oni także Porasa i jego towarzyszy, aby odeszli spokojnie i wyspę opuścili, skoro nikt się temu nie sprzeciwia i zastraszyli ich surowemi karami, co ich spotkają w Hiszpanji, gdyby admirała zabili.

Podziałało to na rokoszan. Wzięli dziesięć łodzi kupionych przez Kolumba od krajowców i popłynęli wzdłuż brzegów ku wschodniemu krańcowi wyspy, jako najbardziej ku Hispanioli wysuniętemu. Tam, wyczekawszy przyjaznej pogody, zmusili kilkunastu wyspiarzy, aby im towarzyszyli, bo sami nie umieli dać rady indyjskim łodziom. Odpłynąwszy kilka mil od brzegu, trafili na wzburzone morze i musieli nawracać, a gdy fale coraz rosły, wrzucili wszystko, co mieli przy sobie z zapasów, oprócz broni, do wody, a potem, przyszła kolej na Indjan. Ci, płynąc obok łodzi, znużeni, chwytali za ich brzegi, wtedy Hiszpanie mieczami odrąbywali im ręce. Kilku w ten sposób zabili; inni, wybiwszy się z sił, zatonęli. Pozostali tylko ci, którzy nieodzownie potrzebni byli, aby łodziami kierowali.

Powróciwszy nareszcie do brzegu, w parę dni potem, znowu próbowali odpłynąć, lecz bezskutecznie. Wpadli w rozpacz. U takich ludzi rozpacz

http://rcin.org.pl

zwykła we wściekłość zmieniać się. Straciwszy zapasy żywności, głodni, jak szaleni rzucili się w głąb wyspy i szli od wsi do wsi, jak klęska, a wszędzie wmawiali w krajowców, że Kolumb winien temu, że z jego rozkazu rabują, bo on jest najzawziętszym wrogiem Indjan i plemię ich już na wielu wyspach wytępił.

Tymczasem, w Santa-Glorji coraz gorzej się działo. Z poduszczenia rokoszan wyspiarze wkrótce przestali zupełnie żywności dostarczać, lub, przynosząc jej bardzo mało, aby obudzić pożądliwość zgłodniałych, żądali za nią dziesięć razy tyle, niż uprzednio brali. Zresztą, miało to przyczynę w tem, że drobne przedmioty europejskie, stając się coraz pospolitszemi na wyspie, traciły tem samem na wartości w oczach wyspiarzy. Podniecone głodem, choroby coraz silniej grasowały. Kolumb wysilał swój umysł, aby złemu zaradzić, aż nareszcie, wpadł na pomysł. Dzięki znajomości astronomji, dowiedział się, że za dni kilka ma być zupełne zaćmienie księżyca. Rozesłał posłów do sąsiednich kacyków, zapraszając ich na uroczyste zebranie, w którem ma im ważne rzeczy oznajmić.

W oznaczony dzień, po południu, kilkunastu kacyków przypłynęło do sztucznej wysepki Kolumba, a brzegi zatoki zaludniły się ciekawymi usłyszeć, co też oznajmi biały kacyk. Usposobienia, wskutek postępowania rokoszan, przyjazne nie były.

http://rcin.org.pl

Kolumb stanął na podwyższeniu tylnego pomostu swej karawelli i mówił:

— Ludzie, którzy zamieszkujecie tę wyspę! Ja i towarzysze moi czcimy Boga, który mieszka w niebie. Bóg to nad wyraz potężny i groźny, lecz dobry. Nagradza on dobrych, a złych karze, jak wszyscy to mogli widzieć, skoro zacny Mendez, posłuszny swemu naczelnikowi, popłynął bezpiecznie i rychło powróci z ogromnemi skrzydlatemi łodziami, aby zabrać nas stąd, bo chociaż mam dla was wiele przyjaźni, nie jest moim zamiarem zamieszkać tu na zawsze pośród was; Porasa zaś, który z towarzyszami swymi zbuntował się przeciw mojej władzy, Bóg skarał tem, że fale odpychały wciąż łodzie, które odemnie ukradł i do powrotu je zmuszały... Otóż ludzie! Ów nasz Bóg potężny jest na was zagniewany za to, że wyznawcom jego pożywienia odmawiacie! Chce on skarać was głodem i morem, a dzisiaj da wam tego znak widomy... Księżyc zmieni barwy i zwolna straci swe światło, co wyraźnem będzie dla was ostrzeżeniem, że straszna kara was czeka!

Kacykowie spoglądali po sobie. Jedni, trwożliwsi, zadrżeli; inni jednak wyśmiewać przepowiednię Kolumba poczęli. Zasiedli w kółko na pomoście forteczki i, paląc tytoń, cierpliwie, chociaż ze sceptycyzmem, czekali oznaczonej godziny. Po wybrzeżach, za ich przykładem, wyspiarze rozłożyli się także gromadkami.

http://rcin.org.pl

Księżyc w pełni wzbijał się powoli w górę po granatowem, gwiazdami usianem niebie. Gdy patrzyli na jego srebrzystą tarczę, kacykowie, pomimo zwykłej sobie powagi, nie mogli pohamować szyderczych uśmiechów i uszczypliwych uwag do Kolumba skierowanych:

— Księżyc dotąd wygląda tak samo, — mówił najstarszy z nich wiekiem — jakim zawsze był, od kiedy matka moja mię urodziła.

— Księżyc jest za wysoko na niebie, — rzucił inny — aby go duża ryba połknąć zdołała.

Trzeci ozwał się:

— Biały kacyk głodny jest i ma straszne sny, a zdaje mu się, że z Wielkim Duchem rozmawia... Już niezadługo dzień wstawać będzie, a księżyc cały jest i na niebie nie widać nic, coby mu gro ziło.

Wtem, czarny cień zakrywać począł brzeg tarczy jasnej i, zwolna sunąc się nieco od dołu, coraz większą jej przestrzeń pożerać zdawał się swym kolistym brzegiem. Oniemieli kacykowie, drżeć poczęli, rumor, a potem szmer przerażenia po wybrzeżach rozległ się. Kolumb, milczący i nieruchomy, siedział na swym pomoście i patrzył w księżyc. W miarę jak zmniejszało się światło rozlane po powierzchni morza i lasach zatokę otaczających, ponura cisza całą okolicę zalegała. Jakieś trwożne oczekiwanie zawisło nad widzami rzadkiego, niepokojącego zjawiska.

http://rcin.org.pl

Nareszcie, gdy ostatni skrawek świetlanej tarczy zgasł, rzuciwszy snop ostatnich, srebrno-białych promieni i księżyc, ledwie dostrzegalny, przybrał posępną, miedziano-burą barwę, a ciemność zaległa świat przed chwilą jeszcze tak wesoło oświecony łagodnem światłem, płacz, jęki i wycie wyspiarzy napełniły ten zakątek dzikiej wyspy, odbiły się echem od gęstej ściany lasów i poleciały w dal, po fosforyzujących mocniej, w ciemności, falach.

Kacykowie na twarz padli przed Kolumbem, błagając go z płaczem, aby wstawił się do swego strasznego Boga.

— Niech on znów odsłoni — wołali — piękne światło nocy!... Uproś go, aby nas nie karał ciemnością, głodem i morem!... Niech odsłoni swoje światło! Potężny, biało-włosy kacyku, odsłoń światło! My już damy ci wszystko, czego bądź zażądasz, tylko światło odkryj!

Kolumb wszedł do izdebki, mówiąc, że idzie prosić swego Boga o zmiłowanie nad ludźmi z Jamaiki. Wkrótce, dolny brzeg, ku prawej stronie tarczy, zaczął wązkim, lecz coraz rozszerzającym się sierpem świecić. Otucha zwolna wstępowała w ściśnięte przesądną trwogą serca i rosła razem z powracającem światłem, aż gdy cały krąg zajaśniał zwykłym, tajemniczym blaskiem białym, ogromne westchnienie ulgi uleciało z setek piersi brunatnych i kacykowie, trwożnie, a z szacunkiem spoglądając na czcigodną postać srebrno-włosego

http://rcin.org.pl

czarodzieja, co z Wielkim Duchem rozmawia, odpłynęli do brzegu.

Na twarzy Kolumba, gdy za oddalającymi się patrzył, osiadł wyraz niesmaku, a może i sromu, ale tegoż jeszcze ranka pełne łodzie zapasów przybiły do skołatanej, przygodnej forteczki. Odtąd żywności już w zatoce Santa-Gloria nie brakło.

Po ośmiu nieskończenie długich miesiącach już beznadziejnego oczekiwania, w lekkiej mgle wieczornej, co jak przezroczysta gaza zasnuwała widnokrąg tam, gdzie woda zlewa się z niebem w mętną, nierozdzielną całość, oświecony ostatnim promieniem zapadającego w morze słońca, błysnął zaróżowiony żagiel.

Radość rozbitków granic nie znała. Z gorączką w oczach, z zapartym oddechem śledzili wszyscy, jak zbawczy żagiel zwolna rósł, potężniał, dla nich przybierał olbrzymie, czarujące kształty... aż o zgrozo... zamiast wpłynąć do zatoki, zatrzymał się na pełnem morzu. Słyszeli wszyscy w ciszy wieczoru zgrzyt łańcuchów, kiedy karawella kotwice rzucała, widzieli, jak oddzieliła się od niej łódź i ku zatoce płynęła.

Na pomoście stał Kolumb i patrzył także. Zaczerwienionemi oczyma patrzył chciwie, jak patrzyć mógł taki, jak on, rozbitek, który oprócz życia miał do ratowania sławę wiekopomną... wieść o nowych, ogromnych ziemiach, co w wyobraźni jego bajeczne piękno posiadały, a stokroć cenniejsze

http://rcin.org.pl

były od tych, które dawniej odkrył. Patrzył, aż poznał stojącego w łodzi Escobara, zawziętego wroga swego. Drgnął, ukłóty złem przeczuciem i z oddali rzucił gorączkowe pytanie:

— Escobar! Co mi przywozicie?

— Baryłkę wina! — odkrzyknął. — Połeć słoniny i ubolewanie wice-króla Indji, don Mikołaja de Ovando, nad nieszczęściem waszem i nad tem, że nie ma dość obszernego okrętu, aby go wam przysłać w pomoc. Być może, — mówił, podpływając bliżej — później, kiedy nadejdą statki z Hiszpanji, znajdzie się odpowiedni dla admirała oceanu, ex wice-króla... Mendez mówił, że wam tu dobrze, podobno opływacie we wszystko, to możecie czekać cierpliwie, choćby i lata całe... Ho... hoo! — wołał szyderczo, podpływając tuż do zatopionych statków. — Jaka forteca? Niczem Kadyks... Jeśli macie o czem pisać, ex wice-królu, to piszcie, bo ja natychmiast odpływam z powrotem!

Ludzie z szalupy podali baryłkę wina i połeć słoniny, poczem znów odpłynęli opodal, niby od zapowietrzonych i, lekko kołysząc się na fali, czekali na listy. Ciężko westchnął Kolumb i poszedł pisać. Musiał zrobić to grzecznie, w tonie spokojnym, dziękować za już i prosić o jeszcze, oznajmić, że cierpliwie i z poddaniem się woli swych władców czekać będzie ich zmiłowania, prosił tylko, aby śpieszono, bo pomoc może zapóźno przybyć, a on nie życzyłby sobie bez Św. Sakramentów

http://rcin.org.pl

oczu zamknąć, bo już teraz tylko o zbawieniu duszy myśli... o niczem więcej.

Escobar list zabrał, odpłynął i karawella znikła jak senne marzenie, niby jeden z tych okrętów-widm, co w bujnej wyobraźni żeglarzy ukazują się niekiedy, w uroczystych chwilach ich ciężkiego zawodu, kiedy śmierć niechybna już muska swem skrzydłem czoła zbiedzonych rozbitków. Karawella Escobara, która na chwilę zjawiła się po ośmiu miesiącach dręczącego oczekiwania, tak bardzo była do widma podobna, że zrozpaczona a ciemna załoga i rokoszanie Porasa za marę naprawdę ją wzięli i trudno było wybić im z głowy to mniemanie.

Znowu popłynęły tygodnie, miesiące beznadziejnego, a bezustannego czekania, przetrząsania widnokręgu. Każda łódź indyjska prująca w oddali zielone wody morza zdawała się być owym oczekiwanym zwiastunem zbawienia i znowu nadzieja rozpływała się w wieczornych oparach, zarazą ziejących, strasznej zatoki Santa-Gloria zwanej.

Powstały nowe bunty; do bitwy bratobójczej doszło. Wrodzy Indjanie z uśmiechem pogardy patrzyli, jak biali mordowali się wzajem. Don Bartłomiej, na czele garstki wiernych, stawał w obronie brata i własnoręcznie musiał zabić kilku dawnych towarzyszy, którzy dzielnie sprawiali się pośród niebezpieczeństw na wybrzeżach Veraguy, a Franciszka Porasa, rzuciwszy się nań w boju, objął

http://rcin.org.pl

silnemi ramionami, obezwładnił i jako jeńca do forteczki zawiódł.

Gdyby nie obecność i towarzystwo szczerze umiłowanego brata, Bartłomieja, a także syna, młodego Fernanda, w ojcu rozkochanego, a z charakteru bardzo do ojca podobnego, nigdyby wielki żeglarz żyw nie wyszedł z zatopionych w zatoce Santa-Gloria karawel.

---

http://rcin.org.pl

XXI.

Hernando de Guevara, zasłyszawszy w górach Sibao, gdzie bawił w dolinie przez Anakaonę wskazanej, o bogatych, złotodajnych pokładach w Higueju, dzielnicy położonej na południowowschodnim krańcu wyspy, gdzie naczelnym kacykiem był olbrzym Kotabanama, zostawił swoich ludzi przy kopalni, a sam z kilku wspólnikami i niewolnikami ruszył tamtędy na nowe poszukiwania.

Trudno mu szło. Higuejczycy byli waleczniejsi od innych mieszkańców Haiti. Od Karaibów, którzy często ich kraj nachodzili, nauczyli się oni bronią lepiej władać i mieli usposobienie surowsze, mniej ufne i dobroduszne. Błąkał się Guevara po dużych wsiach zbudowanych zwykle w górach, które przedstawiają szczególny geologiczny układ.

http://rcin.org.pl

Na lekko pochyłych skłonach tworzących względną równinę, zdala jedno od drugiego wznoszą się wysokie, o spłaszczonych szczytach płasko wzgórza skaliste, każde z nich jest przecięte w różnych kierunkach głębokiemi rozpadlinami o dnach gładkich, o ścianach prostopadłych. Wąwozy te, mające grunt czerwony, niezmiernie urodzajny, służyły krajowcom za ogrody, wsie zaś swoje, zwykle duże jak miasta i bardzo ludne, budowali oni na płaskowzgórzach, z których każde przedstawiało jakby bastion o ścianach stromych, skalistych, trudno dostępnych. Wsie składały się z dwóch długich ulic przecinających się w kształcie krzyża, w pośrodku którego znajdował się duży plac publiczny, rodzaj rynku. Rozkład ten przypominał karaibskie wioski zwiedzane przez Kolumba na Turukejrze, Mantinino i innych wyspach przez Karaibów zamieszkanych.

Włócząc się po tych wsiach obronnych przez samą naturę kraju i spotykając wszędzie nieufne milczenie, Guevara przekonał się, że nic tu nie wskóra, puścił się ku morzu i przeprawił się na małą wyspę Saona zwaną, bo miał niejakie wskazówki, że tam to znajdują się owe pokłady złotodajnych piasków.

W nadbrzeżnej wiosce, gościł u miejscowego kacyka przez dni kilka, lecz daremnie prośbą, namową lub datkami starał się wybadać od niego położenie miejscowości, o którą mu chodziło. Znu-

http://rcin.org.pl

dzony nagabywaniami, kacyk, pewnego dnia, gdy rozmawiali na odludnym brzegu morza, rzekł mu stanowczo:

— Biały człowieku, ja wiem gdzie jest złoto i, chociaż mnie ono niepotrzebne, nie powiem tobie nic o niem, bo wiem także iż wy, biali, jesteście źli, okrutni i przewrotni.

Guevara, strapiony stratą czasu i tylu daremnych trudów, rozgniewał się i z właściwem sobie okrucieństwem poszczuł kacyka psami, które go już teraz nigdy nie odstępowały. Ów rzucił się do ucieczki, a brytany, ścigając go, szarpały nagie członki jego. Zanim Guevara, który z początku gonitwy śmiał się, zdołał nadbiedz, już było zapóźno. Rozwścieczone ucieczką i oporem, zwierzęta rozszarpały i zagryzły kacyka.

Widząc z oddali co się dzieje, krajowcy przybiegli w pomoc swemu naczelnikowi, a przekonawszy się, że on jest już nawpół zjedzony, rzucili się na Guevarę aby pomścić jego śmierć. Brytany jednak i miecz obroniły go. W tej chwili, towarzysze Hernanda wychodzili ze wsi, a za nimi pędzili wyspiarze. Ci, co na Guevarę nastawali, zaniechali go i zabiegli tamtym od brzegu. W mgnieniu oka wszyscy Hiszpanie rozszarpani i zdeptani zostali, a Guevara, trzymając psy przy sobie, doskoczył do łodzi i ledwie z życiem uszedł, powracając na Haiti.

http://rcin.org.pl

Gdy wieść o mordzie jego towarzyszy doszła do Ovanda, ów zebrał wojsko pod dowództwem niejakiego Juana de Esquibel i wyprawił je do Higueju w celu pomszczenia Hiszpanów i ostatecznego podbicia tej prowincji.

Rozgorzała znowu jedna z tych niemiłosiernych, krwawych, a tak nierównych co do uzbrojenia wojen, tem sroższa, że waleczność Higuejczyków i obronne położenie ich wsi nieco trudniejszą dla Hiszpanów ją czyniły. Konie tu na nic były, lecz pozostawała broń palna i psy. Rozpoczęły się mordy, pożogi i rzezie. Nie przepuszczano ani kobietom, ani dzieciom. Zamordowano starą krewnę kacyka Kotabanamy, księżnę Higuanamę, kobietę bardzo w całym kraju lubianą i szanowaną. Urządzono wyprawę na wysepkę Saonę i tam wycięto dosłownie w pień, co do nogi, całą ludność przeszło z siedmiuset głów złożoną.

Kotabanama, widząc że, pomimo waleczności tak jego, jak i wojowników Higueju, zagłada nad krajem zawisła, prosił o pokój, obiecał zasiewać kassawą znaczną ilość wąwozów o czerwonej, urodzajnej ziemi i składać zbiór w daninie.

Odwiedził osobiście obóz Hiszpanów, gdzie podziwiano jego wzrost, siłę i poważny, rycerski wygląd, a chcąc dać dowód, że nie chowa w sercu zdrady, poprzysiągł Esquibelowi braterstwo, za

http://rcin.org.pl

mieniając się z nim nazwiskami. Odtąd, dla krajowców, kacyk ich zwał się Juanem Esquibel, a ów — Kotabanamą.

Esquibel nad brzegiem morza zbudował forteczkę i, pozostawiwszy w niej kilku ludzi pod dowództwem Marcina de Villaman, aby sprawował dozór nad uspokojoną prowincją i odbierał daninę, sam powrócił razem z wojskiem do San-Domingo.

Pokój nie trwał długo. W czasie, gdy Escobar płynął do Jamaiki, aby zadrwić z Kolumba, znowu wybuchła wojna spowodowana wymaganiami Villamana, aby krajowcy nie tylko daninę dawali, lecz i dostawiali ją sami do San-Domingo, na co oni nie zgadzali się. Stąd okrutne kary i nowe powstanie w chęci zrzucenia nieznośnego jarzma. Tym razem, cały Higuej w ogniu stanął. Krajowcy w wielkiej bitwie, gdzie dowodził Kotabanama, rozbici zostali na głowę, bo, zwyczajem Indjan, nie wytrzymali ognia broni palnej. Rozsypali się po górach i lasach, gdzie ich tępiono z niezmierną zawziętością i okrucieństwem tak strasznem, że historyk, ksiądz Las Casas, naoczny świadek tych wypadków, powiada, iż w starości, snem, okropną zmorą wydawały mu się te wspomnienia i sam nie wierzył świadectwu swoich zmysłów, zali prawdą jest, iż widział tak straszne rzeczy. Bluźnierstwa łączyli Hiszpanie do nieludzkich swych czynów. I tak: wieszali pojmanych, wygłodzonych

http://rcin.org.pl

Higuejczyków tak nizko przy ziemi, że ci końcami stóp mogli do niej dotykać, co uratować ich nie mogło i tylko męki przedłużało, a wieszali ich po trzynastu na raz, na pamiątkę, jak mówili, Chrystusa Pana i dwunastu apostołów. I nie dziw, że żołdacy tak robili, skoro don Mikołaj de Ovando, komandor orderu Alcantara, wice-król Indji, po wytępieniu Ksaraguańczyków nazwał nowe miasto na pamiątkę czynu tego: »Santa Maria de la verdadera paz«.

Kotabanama schronił się z rodziną na opustoszałą wysepkę Saona i mieszkał tam w obszernej jaskini znajdującej się w pośrodku dzikich, trudno dostępnych gór. Po cyplach nadbrzeżnych skał siedziały warty, pilnie śledząc czy nie płyną Hiszpanie. Nocami ryczały posępne sygnały grane na trąbach z konch morskich.

Esquibel postanowił koniecznie dostać w swe ręce kacyka Kotabanamę. Wybrał ciemną noc i, wziąwszy z sobą pięćdziesięciu wybranych ludzi, małą karawellą podpłynął pod brzegi Saony w miejscu, gdzie nawisające skały, drzewami porośnięte, zakrywały statek. Przybił tuż blizko przy brzegu i pozostawiając dziesięciu ludzi do straży karawelli, z resztą ruszył w głąb wyspy.

Niektórzy Hiszpanie, chciwi zdobycia obiecanej nagrody a także sławy pojmania tak groźnego i silnego przeciwnika, wysunęli się naprzód. Ci,

http://rcin.org.pl

gdy dotarli do miejsca, gdzie ścieżka, po której szli, rozdzielała się na dwie odnogi, rozeszli się. Wszyscy poszli w prawo, a jeden z nich, Lopez, ten sam, który przy twierdzy św. Tomasza zdobywał żywność pod wodzą Guevary, człowiek ogromnej siły, a chytry, chciwy i przywykły do łowów na Indjan, udał się sam jeden w lewo.

Szedł ostrożnie, pełzł raczej po ścieżynie wijącej się pomiędzy skałami, raz okrążając przepaści, to znów ocieniony nieprzebytym gąszczem karłowatych, na kamienistej glebie, krzewów. Wszedł do wąwozu o stromych ścianach, w którym półmrok panował, i tam, nagle, z za wystającej skały ukazali mu się Indjanie idący naprzeciw niego. Zdumieni, stanęli, a gdy zuchwały Hiszpan spytał ich gdzie jest wódz, oni, zmieszani niespodzianym widokiem wroga, za którym obawiali się większej ich ilości, odpowiedzieli, że idzie w tyle, za nimi.

W tej chwili, Kotabanama przeciskał się naprzód w wązkiem przejściu. Napiął swój olbrzymi łuk i już miał wypuścić jedną ze sławnych strzał o trzech ostrzach, kiedy Lopez rzucił się na niego, ciął mieczem i, schwytawszy go za włosy, chciał cięcie powtórzyć. Kacyk wytrącił mu miecz z garści, poczem, schwytali się za bary, i zmagając, padli obaj na skałę.

Taki lęk i taką grozę Hiszpanie wokoło roz-

http://rcin.org.pl

siać już zdołali, że wojownicy Kotabanamy w panicznej trwodze pierzchnęli, opuszczając wodza w tak groźnej chwili. Sam nawet kacyk, tarzając się po ziemi z przeciwnikiem, próbował powołać się na braterstwo z wodzem Hiszpanów i głosem zasapanym, zdławionym rzekł:

— Słuchaj... Puść mię... Czego napadasz na mnie? Wszak wiesz, że nazywam się Juan Esquibel, a on — Kotabanama... braćmi jesteśmy...

— Ot, ja ci zaraz pokażę braterstwo... poganinie. — mruknął Lopez chrapliwie.

Przechwałka to jednak była ze strony Hiszpana. Olbrzymi kacyk, mierzący w plecach metr szerokości, na dzisiejszą miarę, zmiarkował, że pokojowo ta sprawa załatwić się nie da, napiął więc swą siłę słynną na całej wyspie, lecz trafił na godnego zapaśnika i borykali się, chrapiąc i porykując, niby dwa niedźwiedzie walczący w skalistym wąwozie Pirenejów.

Kotabanama powoli brał górę. Już zdołał uwolnić ramię ujęte jak w kleszcze potężną dłonią Lopeza, kiedy ów, czując, że teraz ulegnie, wrzasnął nieludzkim głosem o ratunek. Po nowych wysiłkach, kacyk schwytał go za gardło i Lopez już charczał, kiedy nadbiegli Hiszpanie. Wykręty ścieżki, którą poszli, przywiodły ich blizko do miejsca, gdzie toczyła się śmiertelna walka dwóch siłaczy.

Ledwie zdołano rozerwać zapaśników, tak się

http://rcin.org.pl

spletli potężnemi mięśniami ramion i nóg. Kotabanama, w ogniu walki, dopiero wówczas spostrzegł, że jest w mocy wrogów, gdy leżał na skale, skrępowany. Sploty powroza brał za uściski ramion Lopeza.

Rzucili się Hiszpanie całą siłą na jaskinię Kotabanamy, lecz rodzina jego, uprzedzona przez tych, co tak haniebnie opuścili wodza, zawczasu uszła w jeszcze dziksze ustronia. W jaskini znaleziono tylko trzy miecze hiszpańskie, któremi Kotabanama, na swoje nieszczęście, władać nie umiał i łańcuch, do którego dawniej przykuci byli trzej krajowcy i z nim, z niewoli hiszpańskiej, uszli do swego kacyka. Łańcuchem tym zakuto Kotabanamę, bo rwał najmocniejsze powrozy, odprowadzono go na karawellę i na Hispaniolę zawieziono.

Tu, Esquibel miał wielką ochotę sprawić sobie miłe widowisko, piekąc na wolnym ogniu swego dzikiego brata. Już nawet rodzaj rusztu drewnianego w tym celu przygotowano, lecz, w ostatniej chwili, pomyślał, że Ovando może mu za złe wziąć, iż naczelnego kacyka stracił tak cichaczem na pustem morskiem wybrzeżu. Gdy wiedziono Kotabanamę napowrót na karawellę, aby go do San-Domingo zawieźć, ów cieszył się cichą, wewnętrzną radością: słyszał, że Hiszpanie pojmanych kacyków wieszają i chwalił im tę ludzkość, bo przecież zginie jak haitiań-

http://rcin.org.pl

skiemu dostojnikowi przystało: zaduszą go przed śmiercią.

Sąd nad olbrzymem Kotabanamą, ostatnim naczelnym kacykiem Haiti, odbył się z tymże ceremoniałem, jak i nad Anakaoną, haitiańską poetką. Ovando dla niego, jak i dla niej, nie znalazł w sercu ani iskierki sprawiedliwości, a wreszcie, choćby miłosierdzia, nie zastanowił się ani chwili nad tem, że zbrodnia jego nazywa się: miłością ojczyzny.

Kotabanama wstąpił na rusztowanie spokojny, obojętny, z pogardliwym uśmiechem na poważnej a dobrodusznej twarzy dzikiego rycerza.

Na widok tego legendarnego na Haiti olbrzyma, który był ostatnim postrachem nieczystych sumień hiszpańskich kolonistów, kiedy potężnem ciałem bujał, zawieszony na stryczku, tłum ryczał i wył okrzykiem tryumfu i radości. Czuł, że ostatni to obrońca wyspy ginie, że odtąd, zupełnie już bezkarnie brołć będzie można.

I brojono tak, iż wkrótce cisza śmierci zaległa Higuej, ta sama, co już panowała nad Ksaraguą, Maguaną, Marienem i Vegą. Pięć dużych plemion, zdolnych, łagodnych i pięknych, zamieszkujących wspaniałą Haiti, już nie istniało. A było to zaledwie w dwanaście lat potem, jak »Sta Maria« ugrzęzła w piasczystej ławicy naprzeciw Guariko, stolicy Marienu, gdzie panował łagodny i dobry, lecz słaby Guakanagari.

http://rcin.org.pl

Zbrodnią obrazy ludzkości Hiszpanja rozpoczęła cywilizacyjną misję, tąż drogą i dalej kroczyła, aż bolesnem doświadczeniem własnem dała światu groźną przestrogę, z której jednak dotąd nikt, nigdy, nie skorzystał.

---

http://rcin.org.pl

XXII.

Po porwaniu Higuenamoty, wygojony z ran w ustronnej zatoce przy wyspie Kubie, Alonzo de Ojeda splądrował niektóre jej zakątki, potem popłynął do Boriken i wysp karaibskich, a naładowawszy cztery karawelle jeńcami, puścił się z powrotem do Hiszpanji.

Zaraz po przybyciu okrętów do Kadyksu, wieść o znakomitej podróży, którą on odbył razem z Amerikiem Vespucci, rozleciała się po Hiszpanji. Po chwilowem zniechęceniu, gorączka nadzwyczajnych odkryć, ciekawość nowych lądów i wysp, ich klimatów, roślinności, zaludnienia i bogactw znowu ogarniała ludy Europy. Ojeda został wezwany do dworu, aby zdał sprawę z tego co widział. Zabrać Higuenamoty oczywiście nie mógł, zresztą, w czasie długotrwałej podróży nasycił się jej pięknością, a uroków jej duszy i umysłu, które pod wpływem wytwornej Ana-

http://rcin.org.pl

kaony i w córce jej rozwinęły się, hiszpański hidalgo z końca XV wieku ocenić nie był w stanie. Zostawił ją razem z całym ładunkiem niewolników na pieczy sewilskich kupców, wspólników swoich.

Jeńcy Ojedy, ulubieńca biskupa Fonseci, zaliczeni zostali do rzędu powstańców pojmanych z bronią w ręku, Karaibowie zaś, jako mniemani ludożercy, żadnym względom korony nie podlegali. Wszyscy zatem mogli być, stosownie do obowiązujących ustaw, zaprzedani w niewolę.

To też, w kilka tygodni po przybyciu do Hiszpanji, na rynku w Sewilli stały długie szeregi brunatnych skór, naprzeciwko czarnych, pochodzących z zachodnich wybrzeży Afryki, lub nawet już w Hiszpanji zrodzonych.

Gdy w czarnych szeregach panowała bezmyślna obojętność na oczekiwany los, pośród brunatnych dostrzedz się dawały: obawa, wstręt i bezsilna rozpacz. Karaibowie tylko, połyskując czarnemi, skośnemi oczyma, hardo prostowali kształtne swe postacie, a spojrzenia ich wyrażały spokojne, fatalistyczne poddanie się losom i niezmierną nienawiść dla zwycięzców. Gdy dla cichych wyspiarzy Haiti, Kuby i Borikenu los co ich czekał, oderwanie od czarującej ojczyzny, zdawał się nieszczęściem strasznem a niezasłużonem, dla Karaibów był to tylko epizod ich życia

http://rcin.org.pl

pełnego zgiełku walki, przelewu krwi i rabunku. Ileż to oni sami podobnych jeńców w niewolę obrócili? Olbrzymia cavalgada Ojedy wydawała im się rzeczą naturalną, słuszną i nawet budziła w głębi ich dzikich dusz korsarskich zachwyt i cześć dla tego kacyka korsarzy, który potrafił takie bogactwa zdobyć, tyle niewolnika zagarnąć, taką sławą się okryć. Patrzyli oni na Ojedę tem samem surowem, nieugiętem lecz pełnem uznania spojrzeniem, jakiem spoglądał na niego i na Guevarę Kaonabo więziony w domu Kolumba.

Pomiędzy Haitiankami stała także Higuenamota, piękniejsza jeszcze w niedoli, aniżeli nią była w gajach Ksaraguy i górach Maguany. Karaibska krew ojca obudziła się w niej przy zetknięciu z drapieżnymi Hiszpanami.

Targi zaczęły się od Karaibów i szły ospale. Mało kto kwapił się na silnych, lecz sławnie krnąbrnych niewolników. Nabywcami ich byli przeważnie Maurowie, pokryjomu przybywający z brzegów Afryki, tak zwani »monfisowie«, którzy łakomili się na nizką cenę, aby, odwiózłszy ich do Algieru lub Tunisu, sprzedać drogo, gdyż tam umiano poskromić krnąbrność niewolnika.

Kiedy przyszła kolej na Haitian, pierwszą na sprzedaż poszła Higuenamota. Urzędnik publiczny

http://rcin.org.pl

kierujący targami przy pomocy wspólników Ojedy, zachwalając towar, wykrzykiwał:

— Patrzcie, hidalgowie, caballeros, kupcy i mieszczanie sławetnego grodu Sewilli! Młoda, dorodna, silna! Skóra prawie barwy złota obfitującego w jej ojczyźnie! Zęby... — tu zbliżył się do stojącej osobno i na widok publiczny wystawionej Higuenamoty i, wkładając brudne palce w jej czerwone wargi, podnosił je, aby odkryć białe, drobne, do sznurka pereł podobne ząbki — Zęby, jak u młodego wilka.

— Tak... jak u wilka! — rzekł niestary chrześcijanin, świeżo ochrzczony Maur — Jak u wilka... bo też i wilkiem patrzy... To Karaibka! Sennores! — zawołał, zwracając się do publiczności tłoczącej się wokoło łakomego widowiska przepysznej, nagiej kobiety należącej do mało znanej, a pięknej rasy.

— Słuchajcie, Zamora, — rzekł kwaśno jeden z właścicieli towaru — Kupujcie, nie kupujcie, ale ceny nie psujcie głupiemi żartami. — a zwracając się do tłumu, krzyczał: — To żarty, caballeros! Na santa Klarę de Moguer zaklinam się, że to nie jest Karaibka, a tylko najczystsza Haitianka i to wielkiego pochodzenia... córka kacyków! Wiem o tem od don Alonza de Ojeda, a przecież on coś o tem wiedzieć może, bo była ona jego kochanką... Ot tak... niedługo... bawił

http://rcin.org.pl

się szlachetny hidalgo w nudach morskiej przeprawy!

A Zamora krzyczał:

— No, widzicie? A chcą wielką cenę za to, co komuś z nosa spadło!

— Nie komuś! — już gniewnie kupiec wołał — Ojeda nie byle kto! Po Ojedzie wziąć kochankę niema wstydu nikomu... Ojeda teraz z królem i z królową rozmawia... Przyjmują go jak ongi Christovala Colona podejmowali!

Jakiś głos z tłumu ozwał się i w ślad za tem wysunął się w pierwsze szeregi człowiek ogorzały, widocznie przybysz z kolonji.

Zawołał:

— Czy tam jeden Ojeda był?... A Hernando de Guevara? Przecie dziecko ich do chrztu trzymałem, kiedy je chrzcił ojciec Roman, w Maguanie, potem, jak Ojeda, Guevara i ja porwaliśmy tego sępa, kacyka Kaonaba!

Po szeregach nabywców złowróżbne mruczenie przebiegło. Cena towaru spadała raptownie, pomimo iż urzędnik jednostajnym głosem wołał:

— Hidalgowie! Caballeros, kupcy i mieszczanie! Patrzcie i podziwiajcie... Wzrost wyższy od średniego, kształty posągowe, piersi, jak u dobrej krowy wymiona... Sześćdziąsiąt castellanos! To żadna cena! To za darmo!

A Higuenamota stała zupełnie naga, co jej nie wstydziło, bo wszak to był jej zwykły strój i smu-

http://rcin.org.pl

tnem spojrzeniem wodziła po gmachach Sewilli, których zapewnie nie widziała wcale, bo wzrok jej, nieruchomy, zdawał się patrzeć gdzieś dalej, w przeszłość ukochaną, lub w przyszłość ponurą, bo czarne jej oczy długie mieniły się raz tęskną zadumą, to znów dumnym smutkiem uwięzionej orlicy, kiedy marszczyła czarne, wązkie brwi. Ręce splotła na obnażonem łonie. Sprężyste, złotawe jak spiż piersi falowały niekiedy głębokiem westchnieniem.

— Zupełnie za darmo! — powtarzał urzędnik — Biodra szerokie... posągowe kształty!

Lecz już nic nie pomogło. Nikt nie dał sześćdziesięciu castellanos. Zamora za czterdzieści Higuenamotę kupił.

Nie długo jednak mieszkała v domu jego, jako nałożnica. Kupiec, wspólnik Ojedy, zły na Maura, że mu cenę za tak królewski kąsek popsuł, doniósł na niego do urzędu Inkwizycji, iż tajemnie powraca on do Islamu, bo nawet harem sobie zakłada. Przerażony, Zamora, ku radości swej prawnej żony, odprzedał Higuenamotę po zniżonej cenie niejakiemu Sanchez Ponton, który trzymał szynkownię na przedmieściu Sewilli.

Tu, Higuenamota, odziana w andaluzyjski strój, po zrzuceniu maurytańskiego, który nosiła w domu Zamory, rozdawała dzbany z winem a oprócz gospodarza musiała także i gości obdarzać uśmie-

http://rcin.org.pl

chami, wśród których, nieraz, kiedy usta czerwone rozchylały się na białych ząbkach, w oczach łzy szkliły błękitnawe białka.

Już nie była to piękna córka Haiti wysokiej, europejski strój zeszpecił ją. Wtedy, gdy chodziła nago, złoto-brunatny odcień skóry robił ją podobną do spiżowego posągu, teraz... ciemna twarzyczka zdawała się pożółkłą, jakby chorą, źle odbijała od jaskrawych sukień i przezroczystych koronek, jednakże, dzięki egzotyczności swojej i pogłosce, że jest córką kacyków, znajdowała licznych... za licznych wielbicieli, którym, pod surowem okiem żony Sancheza, niczego odmówić nie śmiała.

W dusznej, nizko sklepionej szynkowni brudnej i w piwnicy, gdzie wina stały, w wyziewach uliczki dokąd słońce nigdy nie wpadało, płynęły lata jednostajne, nudne, straszne dla tej, która pamiętała błękitne zatoki, okwiecone gaje, urwiste góry i słońce płomienne i czarodziejskie noce Haiti... wolne, bez troski o jutro życie, które tam pędziła z wesołem, lub starem, tajemniczem areytem na ustach... dla tej, która tam zostawiła wciąż jeszcze tak kochanego rycerza złotowłosego i dziecinę małą... taką białą... bielszą, jak nieraz myślała, od tych niby-to białych, którzy szynkownię odwiedzają, a których dusze są czarniejsze od twarzy jej koleżanki, murzynki rodem ze Złotego Wybrzeża.

http://rcin.org.pl

Więdła i żółkła, potem szarzała córka złotego kwiatu Ksaraguy, aż zachorowała i Sanchez ją sprzedał gospodarzowi lupanaru, bo potrzebną tam była egzotyczna, modna pensjonarka...

Kiedyś, w chłodną i dżdżystą noc zimową, pijani majtkowie powracający z Nowego Świata pobili się. Wyciągnęli Higuenamotę ze wstrętnego legowiska i, zawlókłszy ją nad blizki brzeg Gwadalkwiwiru, podczas wznowionej tam walki na noże, zakłóli ją, aby nikomu z nich nie dostała się, a trupa do rzeki wrzucili.

Los Higuenamoty, dawnej mieszkanki haitiańskiego raju, był obrazem przeznaczenia całej rasy, z której pochodziła: zgwałcona, zhańbiona i zamordowana.

* * *

Później, Ojeda z Guevarą spotkali się na wybrzeżu Veraguy, dokąd ich zwabiły pogłoski o złocie. Stoczyli zażarty bój, po którym obaj omal ducha nie wyzionęli, lecz że twarde mieli życia, więc wygoiwszy się z ran, pogodzili się. Z czasem, doszły do nich wieści o losie Higuenamoty i mało on ich rozczulił, mieli co innego do roboty, niż opłakiwać jedną z setek

http://rcin.org.pl

brunatych kochanek; swoich czasy nie były po temu.

Ruszyli na dalsze przygody, w rozszerzające się tak nagle, nieskończone, zdawało się, widnokręgi i odegrali niepoślednie role w straszliwej tragedji podboju Nowego Świata.

---

http://rcin.org.pl

XXIII.

Nareszcie... nareszcie, po roku przeszło cielesnych i duchowych męczarni, pewnej nocy, kiedy rozbitki-więźniowie z zatoki Santa-Glorja spali gorączkowym snem skazańców, widziadeł i mar pełnym, obudził ich zgrzyt łańcuchów, lecący od dwóch okrętów, zarzucających kotwice opodal ich schroniska, w zgniłych wodach zatoki. Jeden z nich był najęty i wyekwipowany przez Mendeza, drugi zaś, przysłany przez Ovanda, który ustąpił przed oburzeniem i na Hispanioli i w Hiszpanji rosnącem, w miarę, jak przewlekało się to niesłychane postępowanie z tym, który odkrył te ziemie, skąd strumienie złota już płynęły do Hiszpanji.

Rozbitki powitali przybyłe po nich okręty, niby nowe życie, jak odrodzenie po śmierci, jakby dusz zbawienie. W niespożytą duszę Kolumba wstąpiła otucha, jego płomienna wyobraźnia już widziała zwrócone tytuły i godności, sławę i wie-

http://rcin.org.pl

czną pamięć wdzięcznej potomności... on nie umrze w niełasce, ukarany, niby zbrodniarz, nie zaciężyły na nim żaden wyrok, za który skryćby się mogły, z czasem, jego nieśmiertelne czyny.

Ożył starzec, odmłodniał, a wsiadając na okręt, ujrzał gromadę buntowników, pokornie stojących na brzegu z odkrytemi głowami i z rozpaczą w oczach patrzących na okręty, na tę wizję dalekiej ojczyzny.

— Czego chcecie, ludzie, coście mię opuścili w złej godzinie? — spytał z łagodnym uśmiechem na promieniejącej radością twarzy.

— Łaski, admirale! Zmiłowania, panie! Powrotu do kraju rodzinnego! Nie opuszczajcie nas... nie opuszczajcie!

Rozległy się łkania. Na kolana padli. W duszy Kolumba nie było mściwości, zawsze dzielił niedolę z towarzyszami niezmiernych swych trudów, chciał i szczęściem podzielić się. Chwilę patrzył na tych, którzy dwa razy zabić go chcieli, co dzikich wyspiarzy na niego szczuli.... szukał w sobie siły potrzebnej, aby ich ukarać, szukał... lecz nie znalazł. Powoli i dobitnie rzekł:

— Wszystko przebaczyłem. Wszystko zapomniałem. Wsiadajcie na okręty, własnym kosztem odeślę was do Hiszpanji... Wszakże tyle trudów, takie niebezpieczeństwa, tyle chwały ze mną dzieliliście, moje dzieci... Prawo jednak szanowane być musi, bo źle inaczej wśród ludzi będzie. Jeden

http://rcin.org.pl

tylko Franciszek Poras oddany zostanie pod sądy ojczyzny swojej, którą obraził, a nie mnie... W drogę, dzieci! A da Bóg doczekać? Razem na nowe odkrycia ruszymy! Nową chwałę zdobywać!

Głośny płacz mu odpowiedział. Skruszone dobrocią ich serca, wstrząśnięte wielkością dusze, topniały. Po rękach i nogach całowano niezłomnego starca, który, stojąc jeszcze na ziemi niedoli, gdzie przez rok cały znosił męczarnie, mówił już o nowych pracach i niebezpieczeństwach. Nawet nieokrzesani żeglarze uczuli powiew bohaterstwa, płynący z tego naprawdę wielkiego ducha.

W San-Domingo, Ovando wyszedł na spotkanie Kolumba, przyjął go grzecznie i z honorami. Tłumy wyległy na wybrzeże. Na widok sędziwego starca-rozbitka, skołatanego ciosami tak losu, jak i złej woli ludzi, powiew zapału chwilowo przeleciał nad ludem. Ozwały się okrzyki powitania, uwielbienia, lecz niedługo to trwało.

Rychło Ovando zagadał o oddaniu pod sąd tych, co o śmierć przyprawili towarzyszy podróży, a takim był właśnie Bartłomiej Kolumb, kiedy bronił od Porasa życia swego brata. Nalegał on także na uwolnienie Porasa, dowodów winy którego jakoby nie było. Gdy Kolumb oświadczył, że nad ludźmi, należącymi do jego wyprawy, ma nadane sobie przez króla prawo sądu i kary, a także łaski, Ovando odpowiedział, że tak jest, lecz tylko nie w granicach jego wielkorządztwa.

http://rcin.org.pl

— Przecież działo się to na Jamaice, a nie na Hispanioli! — zawołał Kolumb.

— Jamaika jest w tych granicach. — odparł don Mikołaj.

— Gdzież się one kończą?

— Nigdzie. — uśmiechnął się wice-król. — Przecież sami odkryliście, że zachód łączy się ze wschodem, że granicy żadnej pomiędzy niemi niema.

— Więc gdzież są moje prawa niezależnego wodza wyprawy?

— Nigdzie... dokądbyście popłynęli, wszędzie jesteście w juryzdykcji mojej, wicekróla wszystkich ziem oceanu... Samiście, przy targach z królem, to szczupłe stanowisko stworzyli.

— A gdzież jest obietnica króla, że niezależny od was będę?

— O tem pogadacie z Jego Królewską Mością.

Rozpatrzył się Kolumb po Hispanioli. Rozsłuchał się w strasznych wieściach płynących z opustoszałych sawan, z gór złotodajnych, jękiem rozbrzmiewających, z ogromnego cmentarza, jakim już teraz była jego ukochana wyspa, osierocona po setkach tysięcy dzieci swoich, które on chciał przygarnąć pod skrzydło wiary, oświecić blaskiem cywilizacji. Krwawemi łzami zapłakał starzec i uczuł, że, tym razem, duch jego już jest złamany na resztę życia. Nawpół przytomny, szeptał:

http://rcin.org.pl

— Co oni zrobili z mojego dzieła? Co z dziećmi mojemi zrobili?...

A gdy uszu jego doszło opowiadanie o śmierci Guakanagarego, zamknął się w swej komnacie, trzy dni z niej nie wychodził i pokarmu nie przyjmował, krzyżem przed krucyfiksem leżał, a potem, zmieniony do niepoznania, skurczony, zgrzybiały, kazał pośpiesznie odjazd swój do Hiszpanji gotować, a głos jego brzmiał gniewny i surowy, jak nigdy. Ciężkim krokiem zbolałych nóg chodził w kółko po izbie i głośno powtarzał:

— Zbóje... kaci... zwierzęta... Boga nie boją się... z Bogiem igrają...

Naprawiono ten sam okręt, który Diego Mendez posyłał po admirała, na jego koszt, do Jamaiki. Najęto i drugi, którego dowództwo Kolumb oddał bratu Bartłomiejowi i, nie zwlekając, puszczono się w podróż. Ocean, niby żywa istota, chcąca pomścić się za gwałt jej zadany, za przemocą wydartą tajemnicę, okazał się w tej ostatniej w życiu żegludze wielkiego żeglarza dziwnie niegościnny, jeszcze więcej srogi, niż zwykle. Zaraz po odbiciu od Hispanioli, nagłe uderzenie wiatru złamało maszt u jednego z okrętów. Musiał go Kolumb odesłać z powrotem i jednym już tylko popłynął dalej. O siedemset mil od Hiszpanji, trzecia z rzędu burza złamała tylny maszt, wówczas, gdy główny już uprzednio musiano po-

http://rcin.org.pl

wrozami umocować i w tym stanie, po blizko dwa miesiące trwającej przeprawie, dopłynęli do San-Lucar, tylko dzięki wielkiej znajomości żeglarstwa obu braci, gdyż ich okręt był już podobny do szczątków rozbitego statku, które, nieraz, bujają na łasce fal po przestworzach mórz.

W podróży, Kolumb zapadł na zdrowiu tak, że po przybyciu do Sewilli, już nie mógł wstawać z łóżka. Prześladowania losu zdawały się już być skończone, lecz złość i niewdzięczność ludzi, w dalszym ciągu, nawet ostatki życia jego cierniami najeżyły.

Daremnie chory, już prawie umierający starzec pisywał liczne listy do króla, w których przypominał zasługi swoje, umowy solenne, pieczęcią państwa umocowane i prawa swoje z nich wypływające. Nie szło mu o pieniądze, lecz o zwrócenie dostojeństw i godności, na odzyskaniu których opierał swą sławę, bo nikt nie może proroczym wzrokiem przeniknąć przyszłości i dojrzeć w niej tego miejsca, jakie zajmie w pamięci pokoleń, zdać sobie sprawy, co mianowicie pamięć dobrą mu zapewni, a co przyczyni się do zmniejszenia, lub skażenia jego czynów i pogrążenia ich twórcy w niepamięci. A był jednak ubogi, gdyż pisał do syna swego, Diega, który bawił u dworu, zalecając mu oszczędność:

»Nic nie otrzymuję z dochodów mnie należnych. Żyję z pożyczek. Nie wielkie zyski osiąg-

http://rcin.org.pl

nąłem z tylu lat służby, wśród trudów i niebezpieczeństw, skoro dzisiaj, nie mam w Hiszpanji dachu nad głową i gdy chcę spocząć, lub zjeść, nic mi nie pozostaje, jak tylko gospoda i to, najczęściej, nie mam czem gospodarza opłacić.«

W listach swych do króla, częściej, niż o sobie, pamiętał o towarzyszach swoich podróży, gorąco polecając ich łasce monarszej i sprawiedliwości, bo oni także ubodzy byli, skołatani i wyczerpani trudami nad siły ludzkie... a z tych towarzyszy wielu było takich, którzy na życie jego nastawali i przeszkody piętrzyli przed nim w pochodzie do wielkiego celu.

Wyrywał się do dworu, bo czuł, że musi tam bronić swej sławy, owoców całego życia trudów, lecz choroba przykuwała go do łoża, ruszyć się nie mógł, we dnie tracił władzę w rękach tak, że nocami jedynie mógł pisać.

W Listopadzie 1504 roku, w rok po powrocie z ostatniej podróży, kiedy pisał list do syna, Diega, przyniesiono mu wieść o śmierci królowej Izabelli. Płakał i modlił się, a potem, drżącą ręką w liście do syna dopisał:

»Oto, mój kochany Diego, co trzeba teraz robić. Najważniejszą rzeczą jest gorąco i z wielkiem nabożeństwem polecać Bogu duszę naszej królowej. Życie jej zawsze święte było. Służyła Bogu we wszystkiem i dlatego też możemy być pewni, że jest ona w niebie, wolna od trosk tego

http://rcin.org.pl

ciężkiego i twardego życia. Następnie, powinniśmy baczyć i starać się około służby dla króla, naszego monarchy, i ból jego o ile sił naszych łagodzić. Najjaśniejszy Pan jest naczelnikiem chrześcijańskiego świata, a pamiętajmy przysłowie, które mówi, że członki cierpią, kiedy głowa boli. Wszyscy więc prawi chrześcijanie powinni modlić się o zdrowie i życie dla króla, a my, którzy jesteśmy w jego służbie, musimy obowiązek ten spełniać z większą jeszcze gorliwością, aniżeli inni«.

Po śmierci Izabelli, wszelkie nadzieje Kolumba na zmiłowanie króla powinny były upaść, lecz nadzieja w każdej duszy zwykła umierać ostatnia, a cóż dopiero w szlachetnej duszy jego, gdzie pojęcie o niesprawiedliwości, pomimo doświadczeń życiowych, pomieścić się żadną miarą nie mogło. Ciągle kołatał, nie bacząc na to, że już król wcale na jego listy nie odpowiadał, a zapewne i nie czytywał ich.

Tak minęła zima. Ku wiośnie, Kolumb poczuł się silniejszym i listownie prosił o królewskie pozwolenie użycia do podróży muła zamiast konia, istniało bowiem rozporządzenie, wzbraniające jeździć na mułach, a to dla podtrzymania upadającego chowu koni. Ze względu na podeszły wiek, pozwolenie to otrzymał i puścił się w uciążliwą już teraz dla niego podróż do Segowji, gdzie wówczas dwór bawił.

http://rcin.org.pl

Dworacy, będący ongi świadkami przyjęcia, jakiego Kolumb doznał w Barcelonie, po powrocie z pierwszej swej podróży, z trudnością poznali go w zużytym, steranym i zgarbionym starcu, który, bez żadnego już teraz orszaku, samotny, stanął przed królem.

Powłócząc nogami, zbliżał się do pana swego, któremu tyle wierności chował w starem, lecz dzielnem jeszcze sercu. Tym razem, nie usiadł już obok niego, niby równy jemu, nie pozwolono mu na to, lecz on nie myślał o tem i pierwsze jego słowa były słowami pociechy:

— Nie płaczcie, Najjaśniejszy Panie.. Poddać się woli Bożej muszą i królowie. Pociechą w nieszczęściu, co nas tak srodze dotknęło, powinna być wiara, że święta nasza pani w niebie jest, bo całem życiem na to zasłużyła... A my, sieroty, starajmy się, abyśmy czynami naszemi zasłużyli na szczęście towarzyszenia jej tam... Twarde to życie z woli Boga krótkie jest i rychło godzina ta i dla nas wybije... Nie płaczcie...

Mówił, a wyblakłe oczy łzami nabrzmiały i ciekły one po zwiędłych policzkach, bo nie było już tej, która ciepłem słowem, pełnem zachwytu dla wielkiego celu, ogrzewała mroźne podmuchy zwątpienia, co, na widok obojętności ludzkiej, nawet jego gorącą duszę studziły.

Ferdynand z suchemi oczyma słuchał. Patrzącym zdawać się mogło, że Izabella bliższą była

http://rcin.org.pl

staremu żeglarzowi, aniżeli zwycięzcy Maurów, z którym ona dzieliła trudy przesławnych wojen. Blady jak promień zimowego słońca uśmiech oświecił królewską twarz, lecz jej nie rozgrzał, bo ciepła żadnego w nim nie było:

— Nie mniej od was, don Christoval, ufamy w miłosierdzie boże i wyrokom Jego poddajemy się... Od jakichże to nowych odkryć powracacie, niech o nich z ust samego odkrywcy usłyszę... Szerokie wrota otworzyliście ciekawości i przedsiębierczości ludzkiej... może nawet za szerokie. Wolałbym w węższą furtę wchodzić, byle nie szli ze mną Portugalczycy, Anglicy i Francuzi, którzy już cisnąć się zaczynają.

— Nie moja w tem wina, Najjaśniejszy Panie, lecz tych, którzy awanturnikom i piratom patenty na wyprawy dają... W ciżbę każdy, niepostrzeżony, wciśnie się. — i spojrzał na biskupa Bajadozu, obok króla stojącego.

Żachnął się Fonseca i szepnął coś do królewskiego ucha. Kolumb opowiadał o cudach wybrzeża Veraguy, o niebezpieczeństwach i trudach, których tam doznał, śmiało skarżył się na całoroczne uwięzienie swoje w zatoce Santa Glorja, na to niesłychane lekceważenie tak osoby swojej, jakoteż i interesów olbrzymich, które on przedstawiał. Król słuchał z roztargnieniem i obojętnie, posłuchanie zakończył grzecznie, lecz prędko, a z jasnych oczu jego wyraźnie tryskało:

http://rcin.org.pl

— Wszystko to może nawet większą ma doniosłość, aniżeli ty o tem sądzisz, starcze... lecz ty mi już niepotrzebny jesteś... Rozumiesz? Niepotrzebny...

W kilka dni potem, na nowem posłuchaniu Kolumb prosił:

— Najjaśniejszy Panie, o dostatek mi nie idzie. Złota, którego tyle odkryłem, dacie mi ile wspaniałomyślność wasza za stosowne i słuszne uzna... Słowa nie rzekę... przyjmę co dacie, ale honor mi wróćcie!... Tytuły, urzędy, bo od tych zależy dobre imię moje... Już mi one dla zadowolenia próżności niepotrzebne, ja już w grobie jedną nogą stoję... Lecz, królu, ja nie mogę umrzeć jak winowajca, jako zbrodniarz ukarany... Ja nie chcę na imię swoje, na pamięć o mnie, brać tych wszystkich grzechów i zbrodni już popełnionych i tego bezmiaru krzywd i nieprawości, które, niestety, wyrządzone będą. — surowo patrzył, mówiąc to, w twarz Fonseci — Królu, mało kto tak wiernie jak ja służył!

— Wiemy o tem, don Christoval. O karze i zbrodni mowy być nie może, bo ich i niema... Wymagania polityki... ostrożność obowiązująca króla... A zasługi wasze są olbrzymie, to wam przyznaję i wdzięczność żywię, don Christoval.

— Najjaśniejszy Panie, — głos Kolumba zadrgał wprost rzewną prośbą — nazwijcie mię choć raz jeszcze admirałem oceanu, tego oceanu,

http://rcin.org.pl

który ja odarłem z groźnej tajemnicy, co go okrywała, dając wam panowanie nad całą drugą, nieznaną półkulą świata.

— Pomyślimy o tem... teraz pilne sprawy uwagi naszej wymagają. Mało czasu, a roboty dużo... Pomyślimy... i bądźcie pewni, że zrobimy wszystko, co możebne będzie... Christovalu Colon.

I kładąc nacisk na imię petenta, odarte z tytułu, ręką dawał znak, iż posłuchanie skończone.

Przez rok cały jeszcze, Kolumb, złożony chorobą, pisał listy, prosił, błagał, domagał się, a król, nie czytając listów, coraz niecierpliwiej ramionami wzruszał. Raz jeszcze, słaby błysk nadziei zaświecił wielkiemu starcowi. Do Hiszpanji zjeżdżali: córka Izabelli, Joanna i mąż jej Filip, dla objęcia królestwa Kastylji, co dziedzictwem na nich spadało. Roił skrzywdzony, że córka Izabelli potrafi krzywdy naprawić, lecz nie miał już siły jechać razem z dworem na ich spotkanie do Laredo. Posłał tam Bartłomieja i, z odrodzeniem nadziei, jakie niekiedy nawiedza umierających, kazał mu, aby oświadczył, że on młodej parze królewskiej jeszcze odda takie usługi, jakich nigdy nikt żadnemu królowi nie oddawał. Potem, jeszcze raz pisał do króla Ferdynanda:

»Niepewność i pochodzące z niej zgryzoty skuteczniej i pewniej zabiją mnie, aniżeli choroba«.

I zabiły. Czując się coraz słabszym, doznał jasnego widzenia, że śmierć nadchodzi. Uporządko-

http://rcin.org.pl

wał ziemskie sprawy swoje. A w czasie, gdy coraz liczniejsze okręty pruły fale oceanu, po którym on pierwszy drogę utorował, i olbrzymi dreszcz niepokonanej ciekawości do tego świata, który on odkrył, wstrząsał ludami Europy, Kolumb przyjmował ostatnie Sakramenta.

Dnia 20 maja 1506 roku, budząc się, przytomny, z ciężkiego uśpienia, rzekł głośno:

— In manus tuas, Domine, commendo spiritum meum...[1])

I prawa jego dusza, odważna do czynu, a zdolna do wzniosłych marzeń, uleciała, jak on sam niezłomnie w to wierzył, do nowych, piękniejszych odkryć, we wspanialszym świecie, przeczutym i wymarzonym przez długie lata wędrówki po morzach... w czystej krainie ducha.

---

[1]) W ręce Twoje, Panie, oddaję ducha mego.

KONIEC.

B IBL

Stke 131/53d.

http://rcin.org.pl

BIBLIOTEKA
St. „GOSPODA POLSKA"
I. W. № 6942

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

2552

http://rcin.org.pl

I
2617
1-2